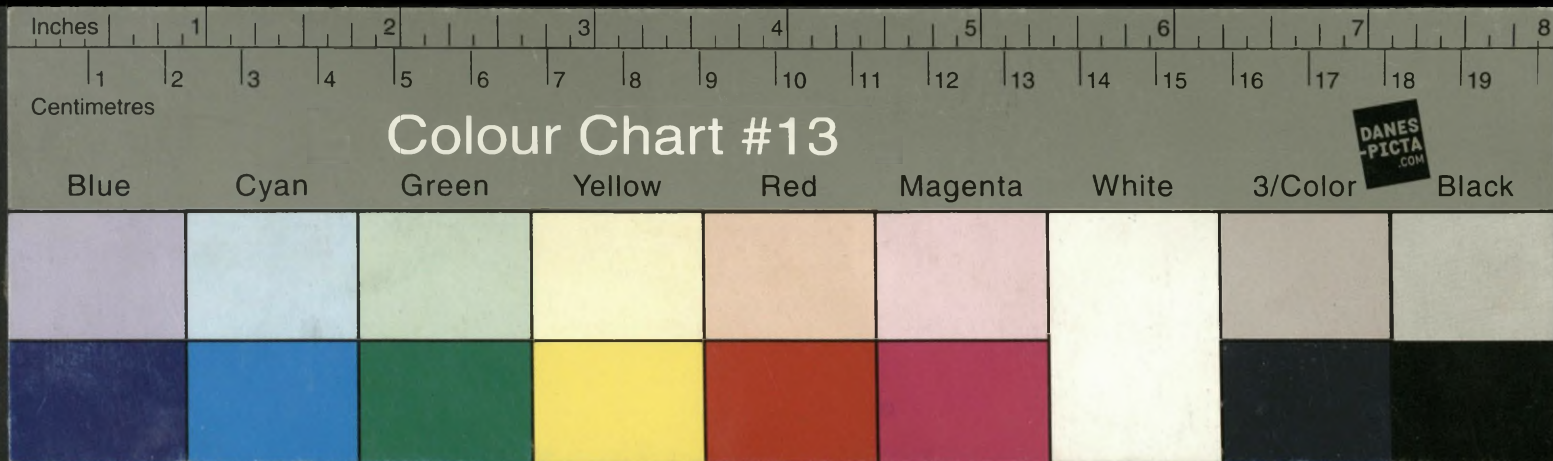




X. AUGUSTYN JAKUBISIAK

**WYTRWAĆ
BY ZWYCIĘŻYĆ**

Zbiór Odczytów i Przemówień

1940 - 1945

PARYŻ 1946



X. AUGUSTYN JAKUBISIAK

**WYTRWAĆ
BY ZWYCIĘŻYĆ**

Zbiór Odczytów i Przemówień

1940 - 1945

PARYŻ 1946

WYTRWAĆ BY ZWYCIEŻYĆ

TEGOŻ AUTORA

Podstawy krytycyzmu. — Rozbiór krytyczny. — Warszawa, Wende, 1920.

Essai sur les limites de l'Espace et du Temps. — Paris, Alcan, 1927.

Sur le fondement philosophique du communisme. — Paris, 1932.

La Pensée et le Libre Arbitre. — Paris, Vrin, 1936.

Od Zakresu do Treści. — Warszawa, 1936.

O Wolność Synów Bożych. — Łódź, 1936.

W przygotowaniu do druku :

Nowe Przymierze. — Etyka.

Polska myśl filozoficzna.

Principes de la morale, d'après Auguste Cieszkowski.

Vers la causalité individuelle.

Zbiór kazań w języku francuskim.

X. AUGUSTYN JAKUBISIAK

**WYTRWAĆ
BY ZWYCIĘŻYĆ**

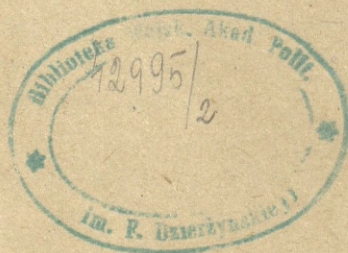
Zbiór Odczytów i Przemówień

1940 - 1945

PARYŻ 1946

320

"5"



O WYTRWAŁOŚCI

Postawą Polski w obecnym kryzysie światowym możemy słusznie cieszyć się i chlubić. Jedynym pragnieniem, jakie w tym względzie możemy wyrazić, jest, żebyśmy się zadaniu naszemu nie sprzeniewierzyli, to znaczy, żebyśmy w zajętej przez nas postawie *wytrwali*. Dlatego to o wytrwałości, branej w znaczeniu psychologicznym i moralnym, słów parę chcę powiedzieć.

Wytrwałość jest afirmacją wyboru raz dokonanego, afirmacją ponawianą wielokrotnie, tak często, jak często sprawa owego wyboru nasuwa się naszej świadomości. Dziwnym może się wydać niejednemu, dlaczego raz zdecydowawszy się na coś, musimy decyzję naszą ponawiać, poprzedzając ją całym procesem deliberacji, ważenia motywów za i przeciw, i wyborem tych, które w danej chwili wydają się bardziej ważne. Konieczność ta jest następstwem zmienności i powierzchowności naszych sądów. Na pytanie zaś, dlaczego sądy nasze są powierzchowne i zmienne, jedną tylko widzę wyczerpującą odpowiedź, mianowicie, że *żyjąc w czasie, to znaczy nie ogarniając wszystkiego naraz, zarówno z tego, co jest w nas samych, jak i z tego, co nasuwa się nam z zewnątrz, wydajemy sądy niedokładne*, wymagające coraz to nowych uzupełnień i korekt. Zmienność więc i nietrwałość naszych sądów, a w moim przekonaniu nawet sama funkcja czasu, wynikają po prostu z dysproporcji, jaka istnieje między władzami naszymi poznawczymi, a poznawaną przez nas rzeczywistością, tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną. Dzieje się tak, jakby ktoś chciał łyżką lub nawet kroplomierzem wyczerpać zawartość morza, lub przynajmniej jeziora. Kroplomierzem tym jest nasza uwaga, która, jak wiemy z psychologii, nie jest jakąś jedną specjalną władzą, ale koncentracją wszystkich naszych władz ducha, a więc i umysłu, i uczucia, i woli. Z tego wprawdzie, że uwaga nasza jest zjednoczeniem wszystkich naszych władz, możnaby wnosić, że w każdym sądzie, w każdej ocenie wyraża się cały człowiek. Wniosek taki jest słuszny, z pewnym jednak ważnym zastrzeżeniem: w każdym sądzie, w każdej ocenie ludzkiej

wyraża się cały człowiek, ale z całości tej zna on tylko tyle, ile zdołał uchwycić, pojąć i ogarnąć. Każdy akt sądu, jak przekrój pionowy góry, odkrywa główne warstwy, czy pokłady nasze wewnętrzne, ale w tym tylko miejscu, gdzie zachodzi przekrój. Trzeba rozkopać całą górę, by poznać dokładnie zawartość składających ją pokładów. Podobnie wszystkie sądy naszego życia okażą dopiero w pełni, kim jesteśmy i dokąd dążymy.

Skoro więc wytrwałość jest ciągłą afirmacją raz dokonanego wyboru, to wynika stąd, że ów wybór oparty jest na motywach ważnych dla nas, podyktowanych przez najgłębsze, najbardziej zasadnicze potrzeby naszego jestestwa. Jakie są powody naszej obecnej wytrwałości, o tym mówiłem dziś rano w kościele. Nie będę więc do tej kwestii powracał. Powiem tylko, że wskazanym jest, abyśmy powody naszej wytrwałości jak najczęściej rozważali i mocą ich nasz zasadniczy wybór potwierdzali. Nie chodzi tu o racjonalizację naszych stanów wewnętrznych, lub o wykazanie innym, że za nami jest słuszość, ale o przekonanie nas samych o tym, że postawa nasza wobec wypadków świata odpowiada najlepszym naszym możliwościom, jest zatem jedyną, jaką powinniśmy byli zająć. Dyskusja z samym sobą na ten temat jest dla każdego z nas bardzo pożyteczna, chroni ona nas bowiem przed szkodliwym wpływem argumentów, przemawiających za innym niż nasze ustosunkowaniem się do wypadków świata. Różnych tych ustosunkowań, których nam przykład dali bliżsi i dalsi nasi sąsiedzi, moglibyśmy i my chcieć spróbować: nikt by nas za to nie potępił, a wielu nawet poczytywałoby to nam za rozsądek, za dowód pokojowego usposobienia, nieomal za cnotę. A jednak, ani w kraju naszym, ani za granicą, nie znalazł się jeden Polak, który by odważył się domagać choćby najmniejszej zmiany orientacji Polski w obecnym kryzysie świata. Otóż chodzi o to, żeby nie tylko na widowni publicznej, ale żeby nawet *in foro interno* nie powstała w nas wątpliwość, czy postawa, jakąśmy zajęli, była najlepszą, i czy inny stosunek do wypadków świata nie oszczędziłby nam tylu bolesnych strat i wysiłków.

Że myśl taka może być nam podsunęta z zewnątrz, lub nawet w nas samych powstać, nie w tym dziwnego. Wszak ludzie jesteśmy i żaden ze względów, motywujących inny niż nasz stosunek do wypadków świata, nie jest dla nas niezrozumiały. Rozumiemy więc tych, którzy w obawie utraty mienia i życia rezygnują z góry z wszelkiej osobistej postawy i, podporządkowując się całkowicie woli obcej, głoszą, że wola ta idzie po linii ich najbardziej żywotnych interesów. Rozumiemy również i tych, którzy, dla analogicznych powodów uniknięcia walki i jej następstw, patrzą obojętnie na potworności, jakie dzieją się naokoło nich, a jeżeli reagują, to tylko po to, by krzyczeć na całe gardło, że są ultra-

neutralni, tak jakby neutralność bez kompromisu możliwa była w dzisiejszym konflikcie świata. Rozumiemy wreszcie, choć to nam najtrudniej przychodzi, i tych, którzy od początku zajęwszy stanowisko wyraźne, zdecydowane, wystąpili do walki, chwycili za miecz, ale przy pierwszym bezpośrednim zetknięciu z nieprzyjacielem, miecz swój dali sobie wytrącić i w pełni rynsztunku, sił zbrojnych i środków obrony, uznali się sami za zwyciężonych. Wszystko to jest dla nas zrozumiałe, jako odruchy chęci życia i spokojnego używania jego darów, jako przejawy dość niskie, niemniej jednak naturalne, instynktu samozachowania. Ponieważ więc i w każdym z nas jest ten instynkt, ponieważ i nam nie jest obca chęć życia i cieszenia się jego darami, dlatego to i w nas samych, prędzej czy później, musi powstać pytanie, czy zajęta przez nas postawa wobec obecnego konfliktu w świecie jest najlepsza i najbardziej wskazana.

I tu właśnie okazuje się potrzeba wytrwałości. Ona to bowiem przywodzi nam na myśl wyższe i ważniejsze dla nas względy, niż potrzeba spokojnego używania życia. Ona nas wyrwa z monoideizmu, czyli rozważania i sądzenia rzeczy pod jednym wyłącznie ciasnym kątem, z uwzględnieniem jednej tylko naszej potrzeby, która nie jest wcale ani jedyną, ani nawet najważniejszą z naszych potrzeb. Wytrwałość przywraca w nas zakłócony chwilowo hierarchiczny porządek między naszymi skłonnościami, ona powraca ciągłość naszym dążeniom, zwracając je w tym jednym kierunku, który odpowiada najlepszym możliwościom naszego jestestwa, który zatem najbardziej nas może zadowolić.

Istnieje wprawdzie wytrwałość w złem, nie będę się jednak nad nią zatrzymywał, ma ona tylko bowiem wspólną nazwę z tym, o czym mówię, niewiele bowiem, albo nawet wcale nie wymaga od nas wysiłku, jako że wiąże się z wrodzonymi, przez dziedziczność przekazanymi nam skłonnościami, z tym, co Apostoł Paweł nazywa starym w nas człowiekiem. Wytrwałość, o której mówię, jest nawrotem ku temu, co każdy z nas ma najbardziej swojego i oryginalnego, czego on sam tylko dokonać może i w czym nikt z ludzi nie może go zastąpić. Jednym słowem, wytrwałość, o której tu mowa, jest wiernością osobistemu naszemu powołaniu.

Oto dlaczego wytrwałość w dobrem jest nie tylko cnotą, ale łaską Bożą, której to łasce jeden z najgłębszych umysłów w Kościele, Święty Augustyn, poświęcił cały traktat: *De gratia perseverantiae*.

Proszę Państwa, by wykonać jakiś choćby najskromniejszy pomysł, trzeba z góry obliczyć się z siłami i środkami, jakimi się rozporządza, w celu zbadania, czy zamiary nie przekraczają możliwości. Myśl tę wyraża Jezus Chrystus, gdy mówi: « Kto z

was, chcąc zbudować wieżę, nie pierwej siadłszy rachuje nakłady, których mu potrzeba do wykonania. Aby gdy założy fundament, a nie będzie mógł dokończyć, wszyscy patrzący nie poczęli śmiać się z niego, mówiąc : Ten człowiek począł budować, a nie mógł dokończyć » (*Luk XIV, 28-30*). Otóż my jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nie tylko fundament położyliśmy pod naszą budowę, ale wiemy ponad to, że nie brak nam środków, by robotę naszą doprowadzić do końca. Cała historia naszego narodu, w szczególności jego dzieje porozbiorowe, a już najbardziej doświadczenie obecnego roku wojny, wykazały, że Polska wyposażona jest w tak wielkie zasoby sił, że wystarczy jej nie tylko do samoobrony, ale do budowy jak największych i najwspanialszych pomników ducha w ludzkości.

Czegoż więc nam potrzeba ponad to ? Nie marnowania darów Bożych, nie tracenia na błahostki cennego czasu, nie rozpraszania naszego ducha, zajmując go sprawami do nas nie należącymi, — ale przeciwnie, skupienia całej naszej uwagi na jedyną sprawę nas obchodzącą, mianowicie na sprawę wierności zobowiązaniom naszym wobec własnego sumienia, wobec bliźnich i Boga, zachowania jedynie godnej naszego ducha postawy wobec wypadków świata, niesprzeniewierzenia się naszemu powołaniu. Innymi słowy mówiąc, potrzeba nam tego, co zależy od woli naszej, to jest *wytrwałości*.

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 11 listopada 1940.

PRZEMÓWIENIE NA 11 LISTOPADA 1940

*Którzy sieli we łzach, zbierać będą
w radości.*

(Ps. CXXV, 6).

Tradycja przeszło dwudziestu lat ustaliła datę 11 listopada jako datę radosną w Polsce, jako rocznicę jej oswobodzenia i powstania na nowo, jednym słowem jako dzień święta narodowego. Od roku jednak jasny ten dzień okrywa smutek poprzedzających i następujących po nim dni najazdu, podboju, rozdarcia nowym podziałem i tak strasznego zniszczenia Polski, jakiemu równego nie zaznała ona nigdy dotąd jeszcze. Zdawałoby się więc, że datę dzisiejszą obchodzić powinniśmy jako dzień żałoby narodowej, dzień smutku i goryczy, wynikającej z kontrastu, jaki stwierdzamy między tym, cośmy mieli, a cośmy w tak krótkim czasie utracili.

Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę, że taki obchód nie odpowiadałby wcale rzeczywistemu nastrojowi naszego ducha i serca, które choć przepojone smutkiem i żalem, choć ranione coraz to nowymi wiadomościami o potwornych krzywdach, wyrządzanych Polsce, nie przestaje tętnić nadzieją jej wyzwolenia i wzrostu.

Nadzieja ta jest sama przez się gwarancją naszego ratunku, świadczy ona bowiem o tężyznie polskiego ducha, którego, mocą piekieł spotęgowane wysiłki odwiecznych wrogów naszych, ani złamać, ani nawet zachwiać nie zdołały. W tym strasznym dla nas roku 1939-1940, pokazaliśmy światu, że wbrew wywodom deterministów, wolność wewnętrzna nie zna przymusu, ani gwałtu, że można człowieka obezwładnić, unieruchomić, a nawet zabić, ale nie można go przywieść do uznania tego, czego on nie chce uznać. Za całym więc szeregiem męczenników, w narodzie naszym znalazły potwierdzenie słowa Jezusa Chrystusa : « Mówię wam,

przyjaciołom moim : Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, a potem nie mają, coby więcej uczynili » (*Luk. XII, 4*).

Nie tylko wszakże nadzieja nasza ma przyrzoną, że tak powiem, podstawę w tężyznie i żywotności ducha polskiego, na którą to podstawę powołuje się cierpiący Hiob, gdy mówi : « Albowiem i o drzewie jest nadzieja, choć je wytną, że się przecie odmłodzi, a latorośl jego nie ustanie » (*Hiob, XIV, 7*). Głębszym jeszcze bo nadprzyrodzonym uzasadnieniem naszej nadziei jest wiara, że jest Bóg miłosierny i sprawiedliwy. Świadomość, że On ma ostatnie słowo do powiedzenia nie tylko w niebie, ale i w sprawach ziemi, że On jest świadkiem tego, co na niej się dzieje, a nie tylko świadkiem, ale i sędzią, który « oddaje każdemu wedle uczynków jego » (*Ps. LXI, 13*), że On jest « bliski utrapionym » (*Ps. XXXIII, 19*), że « krwi sług swoich pomści się... a miłosierny będzie ziemi swojej i ludowi swemu » (*Deut. XXXII, 43*), świadomość ta stokroć bardziej umacnia naszego ducha niż wszystkie ludzkie widoki i gwarancje.

Zaznaliśmy tego i zaznajemy na sobie, jak niepewne i jak zawodne są obietnice pomocy, zagwarantowane sojuszami i paktami politycznymi. Łatwo więc nam osądzić, co to wszystko warte wobec zapewnienia, jakie nam daje wiara, a mianowicie, że « kto sieje nieprawość, żąć będzie utrapienie » (*Przyp. XXII, 8*), że « nie zostawi Pan berła grzeszników nad dziedzictwem sprawiedliwych, aby sprawiedliwi nie wyciągnęli ręki ku bezprawiu » (*Ps. CXXIV, 3*), i że nie trwałego nie stworzą spotęgowane przez piekło wysiłki wrogów naszych, powtarzających w pysze serca : « Moc moja i siła ręki mojej nabawiła mi tych dóbr » (*Deut. VIII, 17*), bo « jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno się trudzą budowniczo » (*Ps. CXXVI, 1*).

W pewności tej wreszcie, że Bóg jest wśród nas i że On kieruje wynikiem zamierzeń ludzkich, tak dobrych, jak i złych, zawarta jest najwyższa zachęta dla naszych wysiłków, a mianowicie ich celowość. Z tego bowiem punktu widzenia, żaden nasz trud nie jest bezowocny, żadna ofiara nieużyteczna, a cierpienie, przed którym wzdryga się natura nasza jak przed trucizną, okazuje się opatrznosciowym środkiem zdrowia i wzrostu naszego ducha.

Oto względy, które nie pozwalają nam, drodzy Rodacy, abyśmy dzień dzisiejszy obchodzili jako dzień żałoby. Nie jest to wprawdzie jeszcze dzień radości, ale dzień *pokuty*, jak cały ten okres, w którym obecnie żyjemy. Okresowi zaś pokuty nie obce są cierpienie, smutek i łzy. Cechą jednak dnia dzisiejszego winno być rozważanie głębokiego sensu tej pokuty, uświadamianie sobie jej wysokiego celu, jej nadprzyrodzonego znaczenia i przeznaczenia. Jednym słowem, dzień dzisiejszy ma być dla nas dniem

wzmózonej nadziei, bez której życie i praca nasza byłyby niemożliwe, gdyż jak mówi Paweł Świąty : « W nadziei ma orać ten, kto orze ». A, da Bóg, nadzieja ta nasza nie będzie zawiedziona i doczekamy się spełnienia na nas słów Psalmu 125-go : « Którzy sieli we łzach, zbierać będą w radości. Szło się z płaczem, rzucając siew, wróci się z radością, niosąc snopy ».

Grenoble, Kościół St. André, dn. 11 listopada 1940.

ŻYCZENIA WIGILIJNE 1940

Z opłatkiem wigilijnym łączą się dla nas najmiłsze wspomnienia naszego życia. Wspomnieniami tymi dążymy najchętniej do okresu naszego dzieciństwa. W okresie tym bowiem wieczerza w Wigilię z całym swym tradycyjnym, wiernie zachowanym obrzędem, jak dzielenie się opłatkiem, składanie życzeń, odbieranie podarków, śpiewanie kolęd przy jarząco oświetlonej choince, nie mówiąc już o smakołykach, nęcących oko i podniebienie, wszystko to przedstawiało się naszej wyobraźni dziecięcej, jako jedna wielka i niezamącona radość, ziszczająca najgorętsze nasze pragnienia, kompensująca smutki i trudy roku. Wprawdzie słowa tej czy innej kolędy, oraz widok stajenki z Dzieciątkiem w żłobku, w otoczeniu ubogich pasterzy, oraz wołu i osła, zwracały uwagę naszą na dziwne jak na Syna Bożego warunki Jego przyjscia na świat, nad warunkami tymi jednak nie zastanawialiśmy się, pochłonięci całkowicie radością, jakiejśmy dożyli.

Z opłatkiem wigilijnym łączy się również dla nas wspomnienie późniejszych okresów naszego życia, w których to okresach nie oczekiwaliśmy już od obchodu Wigilii spełnienia najskrytszych naszych marzeń, ale gdzie, mimo to, ów obchód, spędzony w rodzinie lub wśród przyjaciół, był dla nas naprawdę czymś bardzo radosnym. A choć wówczas więcej niż w dzieciństwie zdawaliśmy sobie sprawę z przedziwnego kontrastu, jaki zarysował się w ubogim, cichym, pozornie bezsilnym, obojętnością, wzgardą, a nawet nienawiścią otoczonym przez ludzi przyjsciu Zbawiciela świata, wszakże okoliczności te nie wzruszały nas wiele, jako nie dotyczące naszego życia, o ile zaś nas interesowały, to tylko kalendarzowo, co najwyżej liturgicznie, jako rocznica ważnego faktu z przeszłości, a zarazem zapowiedź rychło zbliżającej się z nowym rokiem przyszłości.

Aż dożyliśmy dzisiejszego dnia Wigilii Narodzenia Pańskiego. Dziwna to zaiste Wigilia, wyzbyta wesela, radości, nie zdejmująca z naszego serca ciężącego na nim brzemienia bólu, budząca w nim natomiast wszystkimi szczegółami swego obrzędu uczucia

smutku i żałości. Bo i opłatek, i choinka, i śpiew kolęd, ozywiają w nas wspomnienia przeszłości, które — w zestawieniu z chwilą obecną — usposabiają nas raczej do łez, niż do wesołości.

A jednak Wigilia ta, jak żadna inna dotąd, zbliża nas do rzeczywistości Narodzenia Chrystusa, dając nam osobisty udział w dokonanym przez Niego dziele Zbawienia. Bowiem, choć w części, nie mniej jednak [realnie, doświadczamy tego na sobie, czego zaznał przychodzący na świat Zbawiciel. Domyślamy się więc z osobistych przeżyć naszych, co musiała odczuwać Święta Rodzina, gdy w oczekiwaniu Boskiego Gościa napróżno szukała schronu w domach betleemskich. Matki i ojcowie wśród nas zrozumieją dziś lepiej niż kiedyindziej, jakie uczucia przenikały serce Matki Boskiej i Świętego Józefa, gdy dla nowonarodzonego Dzieciątka Jezus nie znalazło się żadne ludzkie mieszkanie, ale stajenka w pustym polu dla bydła, a w niej zimny złób jako kołyska, oraz wół i osioł, jako straż przyboczna. Doświadczenie wreszcie nasze z obecnego życia pozwala nam pojąć niepokój Świętej Rodziny, gdy po hołdzie pasterzy i Trzech Króli ze Wschodu musiała uciekać nocą do Egiptu, by uratować Dziecię Jezus od nienawiści Heroda. Wszak i nasze życie, choć tułacz i bezdomne, niepokoi coraz bardziej Heroda czasów dzisiejszych, który radby nas go pozabawić. W ten sposób widok betleemskiej stajenki, na którą przez lata patrzyliśmy bezmyślnie, stał się nam czymś bliskim, oświecając nas obchodzącym.

W związku też ze wzmożonym odczuciem warunków, w jakich dokonało się Narodzenie Pańskie, wzmaga się w nas zrozumienie jego istoty. Los bowiem Polski, oraz innych uciemnionych krajów, pokazuje nam wyraźnie, do czego prowadzi negacja nauki Chrystusa. Jemu to sprzeciwiają się gnębiciele nasi, gdy w imię rzekomego panowania siły nad prawem dopuszczają się nad bezbronnymi największych bezpraw. Cierpienia więc Polski, oraz wszystkich z nią uciśnionych narodów, są następstwem realizacji planów piekła, pragnącego, by zamiast Chrystusowej Ewangelii zapanował w sercach ludzkich najwyższy nierząd ducha, nadający sobie kłamliwe miano nowego porządku w świecie. Patrząc na ten porządek i na obraz straszliwego спустoszenia, jakie jest jego dziełem, przekonywamy się, że ratunkiem dla nas i dla świata jest odrodzenie człowieka w Chrystusie, ów chrzest z Ducha Świętego, który jeden otwiera podwoje Królestwa Bożego: « Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci — mówił Chrystus do Nikodema — jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha, nie może wniknąć do Królestwa Bożego » (*Jan III, 5*). Mowa tu o odrodzeniu, czyli o powtórным narodzeniu, poprzedzonym śmiercią starego w nas człowieka, który to człowiek oznacza, jak wiadomo, przekazane nam przez przodków brzemie grzechu.

Otóż jasnym jest dziś dla nas w związku ze wszystkim, co dzieje się w świecie, że bez takiego odrodzenia, które jest największą, najradzykalniejszą i najtrudniejszą, bo czysto wewnętrzną, rewolucją w człowieku, poprawy losu ludzkości nie ma i być nie może.

Tego to duchowego odrodzenia życzymy sobie z całego serca przy opłatku wigilijnym. Życzymy go sobie samym i wszystkim rodakom naszym, rozproszonym po świecie. Niech sprawa tego naszego odrodzenia wewnętrznego stanie się pierwszym punktem programu odrodzenia Polski. Punkt ten uważając za najważniejszy, pracujmy jak najgorliwiej nad jego realizacją. Gdy w ten sposób będziemy się gotować do przyszłości, Bóg przyjdzie z pomocą wysiłkom naszym, jak nam już dziś pomaga w sposób bardziej dla nas widoczny, niż rok temu, tak że łatwiej nam obecnie pocieszać bliźnich słowami proroka Izajasza: « Umacniajcie ręce osłabłe, a kolana źemdlące pokrzepiajcie. Mówcie do zatrzwożonych w sercu : Zmocnijcie się, nie bójcie się ! Pomsta idzie, pomsta Boża. A On sam idzie z nagrodą i zbawi was. » (*Izaj. XXXV, 3-4*).

Odradzając się w duchu Jego Ewangelii, będziemy mogli z całą ufnością polecić Mu siebie i wszystko, co drogie jest naszemu sercu, w myśl znanych nam słów naszej kolędy :

« Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami ».

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 24 grudnia 1940.

PRZEMÓWIENIE NA 19 MARCA 1941

*Wiele jest myśli w sercu człowieka,
ale rada Pańska, ta się ośloi.*

(Przyp. XIX, 21).

By pojąć sens tego aforyzmu biblijnego, trzeba zrozumieć, co w nim oznaczają słowa : *serce i rada*. W języku Pisma Świętego słowo serce oznacza tę najskrytszą dziedzinę w człowieku, w której powstają jego najbardziej osobiste skłonności, dążenia, pragnienia, uczucia, myśli i zamierzenia.

Tak pojmowane serce nie jest jakąś poszczególną władzą lub funkcją człowieka, nie jest więc tylko zbiornikiem uczuć, za jaki dziś jest poczytywane, nie jest też tylko siedzibą myśli lub woli, ale zjednoczeniem wszystkich tych władz i funkcyj we wspólnym ich źródle, tym, co każdej z nich i całemu życiu człowieka nadaje osobny, jemu właściwy wyraz i kierunek. Serce w znaczeniu biblijnym, to samo centrum osobowości człowieka. Wszystko, co człowiek mówi i działa, w jego sercu ma swój początek. Wszystko, czym jest i co przejawia z siebie, z serca pochodzi. Stąd wynika nieoceniona wartość, jaką Pismo Święte przypisuje sercu ludzkiemu. « Nad wszystko strzeż serca twojego, bo z niego tryska źródło życia » — twierdzi autor Księgi Przypowieści (IV, 23). « Co z ust wychodzi, z serca pochodzi » — mówi Jezus Chrystus (Mat. XV, 18). « Z obfitości serca usta mówią. Dobry człowiek z dobrego skarbu serca wynosi rzeczy dobre; a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe rzeczy » (Mat. XII, 34-35). Ze słów tych wynika, że według Pisma, od serca zależy i na sercu się opiera cała moralna postawa człowieka. W tym znaczeniu należy rozumieć słowa Jana-Jakuba Rousseau : *Le cœur droit est le premier organe de la vérité* — serce prawe jest najpierwszym organem prawdy.

A co oznacza słowo rada w przytoczonym powyżej aforyzmie ? Rada to wskazanie, dane człowiekowi, pragnącemu wiedzieć, co i jak ma czynić. Wskazań takich szuka często jednostka ludzka

na zewnątrz, wśród otaczających ją ludzi : po radę zwraca się do bliźnich swoich. O innej jednak radzie mowa jest w rozważanym przez nas tekście : mowa tam jest o radzie, jaką człowiek znajduje w sobie samym — we własnym swym sercu. W sercu tym, jako źródle i siedlisku najbardziej osobistych pragnień i dążeń człowieka, « wiele jest myśli », mówi Pismo Święte, to znaczy wiele różnych pomysłów, wiele zamiarów, wiele planów, nadających się mniej lub więcej do realizacji. Wśród tych jednak różnych, najsprzeczniejszych nieraz zarysów możliwej realizacji, jedna jest, według Pisma, rada Pańska, jedno wskazanie, dane przez Boga człowiekowi i pouczające go o tym, co i jak ma czynić w życiu swoim. Ta Boża rada jedynie pewna i niezawodna wespół wszystkich innych, jakie dają człowiekowi otoczenie i wpływy przeszłości, — ta Boża rada nie narzuca mu się bezwzględnie jako nakaz, jakiś kategoriyczny imperatyw, zmuszający wolę do działania. Nie narzuca się ona nawet przekonaniu człowieka ani jego uwadze jako prawda oczywista i niewątpliwa. Radę tę musi sam człowiek odnaleźć w sobie, wyróżnić ją spośród wszystkich innych i zawierzywszy jej bezwzględnie, uczynić z niej jedyną regułę swego życia. Rozpoznać wśród wielu wiele, wyróżnić, wybrać i spełnić — oto co człowiek ma do zrobienia w stosunku do rady Pańskiej, jaką kryje w sobie jego serce. « Rada w sercu człowieka, mówi Pismo Święte, jest jak woda głęboka. Jednak mąż rozumny zaczerpnie jej » (*Przyp. XX, 5*).

Wśród wielu idei, wielu haseł, wśród wielu wskazań, jak życie spędzić i czym je wypełnić, rozezna on to jedno wskazanie, jakie mu Bóg wewnątrz objawia i, czyniąc zeń naczelną sprawę swojego życia, poświęca mu wszystkie siły duszy i ciała.



Powyższy tekst Pisma i krótki jego wykład wydają mi się najbardziej wskazane jako wstęp do charakterystyki życia ś. p. Józefa Piłsudskiego. Życie to, jak rzadko które inne, było realizacją jednej myśli, jednego zamierzenia, jednej rady serca, wysuniętej na czoło wszystkich innych, jako główna sprawa osobistego powołania. Sprawa ta nazywała się *Niepodległość Polski*. Że do niej zwrócone były wszystkie starania i wysiłki Marszałka, zbyt czynnym jest to wykazywać, zwłaszcza nam, Polakom. Ważną natomiast jest dla nas rzeczą uświadomić sobie, że sprawy tej nie narzucono Józefowi Piłsudskiemu z zewnątrz, czy to przez wychowanie domowe, czy przez szkołę, czy wreszcie przez późniejsze wypadki życia, ale że odnalazł on ją wewnątrz, w sobie samym, w samym centrum swej indywidualności, że była

to więc owa *rada serca*, co jest zarazem Bożym natchnieniem i osobistym wyborem człowieka.

Zdawaćby się mogło, że samą myśl o niepodległości Polski zaczerpnął Piłsudski z atmosfery domu rodzinnego, przenikniętej świeżym wspomnieniem o klęsce narodowej 1863 roku. « Matka nasza, — pisze on sam w autobiografii swego dzieciństwa — nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny ». « Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, — pisze dalej — że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem ». Samo to sformułowanie świadczy wymownie o tym, na jaki grunt padały słowa matki, starającej się obudzić w dzieciach poczucie samodzielności i godności.

Tak jest, skuteczność słów matki zależała od gruntu duszy, do której słowa te się zwracały. Nie inaczej też tłumaczyć należy wpływ patriotyzmu rodzicielskiego domu, żywości wspomnień o klęsce narodowej z 1863 roku i przeświadczenia o konieczności dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Wszystko to niezawodnie działało żywo na wyobraźnię Józefa Piłsudskiego i jego licznego rodzeństwa, a zwłaszcza brata Bronisława, z którym, jak pisze, marzył o tym, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć wiekową tradycją przekazaną walkę o wolność i szczęście ludu. Wszakże nikomu innemu nie danym było z tej walki, o której konieczności mogło i powinno było być tylu przeświadczonych ludzi w Polsce, uczynić głównego zadania swojego życia.

Wręcz przeciwnie usiłowała działać na młodociany umysł i serce Józefa Piłsudskiego szkoła rosyjska z osławionymi jej metodami rusyfikacji, z programowym gnębieniem w uczniach samodzielności i godności osobistej. Wspomnienie jej przejmowało Marszałka wstrętem i oburzeniem : « Dla mnie — pisze on — epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą... wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczeppek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać... Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych li pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki.... Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrejszych w swym życiu ».

A jednak w tych już latach i w atmosferze takiej szkoły

rozwijala się w młodym Piłsudskim zasadnicza myśl jego życia, szukająca w nadarzających się warunkach i wypadkach coraz to pełniejszego i dokładniejszego wypowiedzenia swego w zewnętrznym działaniu. A choć działanie to, ze względu na czujność władz moskiewskich, musiało być przez długi czas tajne, konspiracyjne, nie mniej jednak było ono intensywne, o czym świadczą liczne i różnorodne jego przejawy. Do takich przejawów należy utworzone jeszcze za czasów gimnazjalnych tajne kółko samokształceniowe pod nazwą « Spójnia ». Zadaniem jego było krzepić serca i umysły nie tylko młodzieży, ale i wśród starszego społeczeństwa wileńskiego. Ta jednak umysłowa, czysto duchowa forma przeciwstawienia się opresji moskiewskiej nie zadowolniła przyszłego Marszałka Polski. Zapragnął on bardziej czynnej walki z caratem i dlatego to u kresu swych studiów gimnazjalnych przyłączył się do potężnego wówczas, do Wilna z Moskwy i Petersburga płynącego, prądu socjalistycznego.

Co tę nawskroś polską duszę mogło łączyć ze specyficznym rosyjskim socjalizmem? Łączyła ją wspólna wola walki z caratem. Wszystkie inne punkty programu partii były dlań, jak sam pisze, rozwlekłą, niejasną i mglistą gadaniną, która go tylko nużyła. Późniejsze zapoznanie się z dziełami twórców socjalizmu utwierdziło go w tym przekonaniu. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad żywym człowiekiem nie pasowały — jak sam wyznaje — do jego mózgu.

Śmierć ukochanej matki, wyjazd na uniwersytet do Charkowa, powrót na wakacje do Wilna, praca w kółkach młodzieży i w świątku robotników wileńskich, wreszcie najniesłuszniejsze oskarżenie i zesłanie na Sybir za luźny i przypadkowy związek z organizacją zamachu na cara Aleksandra III, wypadki te przeorały nawskroś duchową glebę Józefa Piłsudskiego i wydołyły z niej to, co kryła ona w swej głębi najcenniejszego, a mianowicie ideę niepodległości Polski. Pobyt bowiem na Syberii, naprzd w Kireńsku nad Leną, a następnie w Tuncie w powiecie irkuckim, dał Józefowi Piłsudskiemu możność zastanowienia się głębszego nad sobą samym, odróżnienia swych osobistych dążeń od tych, które uważał u innych ludzi za bliskie i pokrewne sobie, przejrzenia nawskroś ducha rewolucji rosyjskiej i jego szkodliwości dla nas, i zastąpienia rosyjskiego socjalizmu swoistym polskim. Socjaliście polskiemu wskazuje Piłsudski jako cel nie walkę klasową, ale dążenie do niepodległości Ojczyzny. Program ten dojrzał w duszy Piłsudskiego, gdy był o setki mil od kraju, gdy — jak sam pisze — będąc wygnańcem na dalekiej północy, « zastanawiał się nad narodem, z którym go wiązało wszystko, co cieszy, i wszystko, co boli, wszystko, co myśli, i wszystko, co czuje ».

Toteż, gdy skończył się pięcioletni okres zesłania na Syberii, Piłsudski podążył spiesźnie do kraju, by nie myśląc o wypoczynku po trudach wygnania, wprowadzić w czyn ideę niepodległości Polski. Nielatwą jednak było wówczas sprawą krzewienie tej idei, dla nas dziś tak prostej i zrozumiałej. Nie mógł znaleźć dla niej Piłsudski oddźwięku w kołach sfer oświeconych, ani w Wilnie, ani w Warszawie. Idea ta i wynikająca z niej akcja zbrojna wydawała się szaleństwem ludziom, przejętym hasłami pozytywizmu i utylitaryzmu i w myśl tych hasel zajętym « realną » pracą robienia pieniędzy. Nie lepiej traktowali ideę niepodległości Polski politycy zgrupowani przy czasopiśmie « Głos ». Dla nich również była ona niezdrowym przeżytkiem romantyzmu : przeciwstawiali jej oni swą trzeźwą « politykę interesów realnych », wykluczającą wszelką akcję zbrojną, głoszącą natomiast, że rozwój narodu może się dokonać jedynie « na drodze spokojnej pracy wewnętrznej ».

Zorientowany w nastrojach kraju, nie szukał Piłsudski posłuchu w sferach oświeconych dla sprawy, którą uważał za najważniejszą w swym życiu; zwraca się z nią Piłsudski do mas robotczego ludu ze słowami : « Cały naród cierpi, ale do kogo mam się zwrócić, jeśli nie do was, chłopci i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej ».

Tym to najwięcej cierpiącym zaczął Piłsudski głosić program na swój sposób pojmowanego socjalizmu, w którym nie było walki klas, była natomiast i to na pierwszym miejscu postawiona sprawa wolności i niepodległości Polski. « Bo przecież — powtarzał często — nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie pracy zarobkowej o dziesięć groszy !... Trzeba dać ludziom cel godny ofiar !... Chcemy Polski Niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich »...

Realizowanie takiego programu wymagało nielada pracy. Trzeba było nim zastępować przez pewien odłam socjalistów polskich wtłaczane w robotnika poglądy marksistowskiej ideologii z jej zasadami materializmu historycznego i walki klas na czele. « Trzeba było, jak pisze jeden z towarzyszków ówczesnej pracy Marszałka, przekonać zaciekle socjalistów, że wyraz « Polska », « Ojczyzna », « Naród » nie jest żadnym burżuazyjnym straszidłem, lecz w takiej samej mierze własnością i prawem robotnika jak i magnata ». « Nietylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem przygotowania, — pisze Piłsudski o tym okresie swej działalności — ale ponadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socjalistycznych formułkach ». « Było to — pisze dalej — wlewanie nowego życia w stare formy ».

A obok tych trudności redakcyjnych i drukarskich, włożonych w wydawnictwo nowego pisma « Robotnik », jak wielkie były trudy i niebezpieczeństwa przy transporcie i kolportażu tego pisma, pilnie poszukiwanego przez policję rosyjską! Jakie poświęcenie, odwagę i przytomność umysłu wykazał « Towarzysz Wiktor » — taki był wówczas pseudonim Piłsudskiego — przewożąc osobiście poszczególne numery redagowanego przez siebie pisma, z początku z Wilna, później z Łodzi do najdalszych zakątków kraju! Sześć lat trwała ta wytężona i uciążliwa praca, aż ją przerwała policja moskiewska, wykrywając po długich bezskutecznych poszukiwaniach redakcję a zarazem drukarnię « Robotnika » i aresztując samego Redaktora.

Pobyt w więzieniu, naprzód w Łodzi, a następnie w Cytadeli Warszawskiej, w osławionym Dziesiątym Pawilonie, wreszcie w Petersburgu, skąd przyjaciółom Piłsudskiego udało się go wyrwać, były dlań, tak jak i poprzednie więzienie i zesłanie, przejściem do nowej formy działania, bardziej bezpośrednio służącego sprawie niepodległości Polski, bo przygotowującego zbrojną walkę o nią. Myśli jego i zamierzenia przejdą przez ogień doświadczeń rewolucji roku 1905. Z wielu istniejących wówczas polskich grup politycznych każda posiadała swój pogląd na kwestię oswobodzenia Ojczyzny. Tej wielości i różnorodności poglądów i metod Piłsudski przeciwstawił swój program, którego celem była niepodległość Polski, a środkiem przygotowanie zastępów wyćwiczonych i uzbrojonych bojowców, występujących do walki, kiedy się da, z organami caratu. « O nasze cele, tak polityczne, jak społeczne, musimy walczyć — powie nieco później Piłsudski. I to walczyć nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego... Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armii ludowej z armią caratu, bronią u nas jego panowania ».

Zarówno ten program jak i jego środki wychodziły poza ramy programu, metod i celów marksistowskiego socjalizmu. Ze stanowiska jego ortodoksyjnej ideologii program Piłsudskiego był wprost czymś odmiennym, nawet wręcz przeciwnym i wrogim. Widocznym było, że musi dojść do rozłamu między socjalistami a Piłsudskim, który w dążeniu do swego celu uznawał nie interesy partyjne, ale dobro całego narodu, czyli niepodległość Polski. Rozłam ten zainicjowała « lewica » partii socjalistycznej. Zarzucała ona Piłsudskiemu i jego grupie, że ponad « interes proletariatu », reprezentowany przez « rewolucję » rosyjską z Leninem i Trockim na czele, stawiają sprawę niepodległości Polski i związaną z nią wojnę polsko-rosyjską. Wbrew temu sta-

nowisku ortodoksyjni socjaliści wskazywali jako rozwiązanie sprawy polskiej federację z Rosją. Rozłam ten ujawnił się w całej pełni na zjeździe w Wiedniu w roku 1906, gdzie Piłsudskiemu zarzucono militaryzowanie partii i sprzeniewierzenie się zasadzie walki klasowej przez wysunięcie na czoło idei niepodległości Polski. Wierny swemu ideałowi, Piłsudski usunął się z partii razem z większością tych, którzy podzielali jego poglądy.

Uwolniwszy się w ten sposób z więzów obcej jego duchowi, a nawet wrogiej doktryny, Piłsudski całą duszą zajął się swoją sprawą : organizowaniem siły zbrojnej, czyli wojska polskiego. « Jeżeli wojska takiego nie stworzymy — mówił — i udziału w przyszłej wojnie Rosji z Austrią nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze z szeregów ludów żyjących ». Głosząc jako człowiek, który nigdy w wojsku nie był, konieczność stworzenia armii polskiej, czuł Piłsudski w sobie potrzebę gruntownego zapoznania się ze sprawami wojskowymi i wojennymi. Studiując więc w tym celu i to już od roku 1902 dzieła, traktujące o taktyce, strategii i historii wielkich wojen świata, w szczególności kampanii napoleońskich, wojny francusko-niemieckiej, rosyjsko-japońskiej i bałkańskiej oraz naszego powstania z roku 1863. Rezultatem tych studiów był cały szereg wykładów publicznych, wypełnionych nie tylko głębokimi spostrzeżeniami, jakie w podziw wprawiały specjalistów od wojskowości, ale wnikliwymi uwagami dotyczącymi wychowania narodowego.

W związku z tymi wysiłkami powstał w Galicji cały szereg organizacji wojskowych : « Związek Walki Czynnej », utworzony w roku 1908 we Lwowie, a przekształcony następnie w roku 1910 w « Związek Strzelecki », powstaje « Towarzystwo Strzeleckie » w Krakowie, wreszcie w roku 1912 « Polski Skarb Wojskowy » i « Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych ». Oto prace, których duszą jest Józef Piłsudski. Odbywał przeglądy kół strzeleckich, zarządza ćwiczenia, wygłasza często wykłady i odczyty. Wnosi wszędzie swój zapal i pociąga swą niezachwianą wiarą w zwycięstwo sprawy, której się oddał.

Coraz liczniejsze zastępy członków tych organizacji świadczyły wymownie o żywym echu, jakie głos Piłsudskiego znajdował wśród młodzieży polskiej — tak robotniczej, jak i akademickiej. Nie znalazł on jednak uznania i poparcia wśród kierowników ówczesnej polskiej opinii publicznej, podlegającej wpływom polityki ugodowej. A choć polityka ta, reprezentowana w Dumie przez posłów Koła Polskiego, nie osiągnęła żadnych rezultatów, jej obrońcy nie tylko nie darzyli poparciem ruchu, którym kierował Józef Piłsudski, ale starali się jak mogli zdyskredytować go w opinii publicznej.

Natomiast wypadki polityczne świata potwierdzały coraz wyraźniej słusność poglądów i działania Piłsudskiego. Wojna rosyjsko-japońska, okazująca wewnętrzną słabość północnego kolosa, późniejszy zatarg austro-rosyjski na tle aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, późniejsze jeszcze wypadki bałkańskie, wszystko to wykazywało słusność przewidywań Piłsudskiego, że zbliża się okres wielkiej wojny i związanych z nią ważnych porachunków, w których Polska będzie mogła upomnieć się o swoje prawa. Upomni się, — rozumował Piłsudski — o ile będzie uzbrojona i o ile weźmie czynny udział w walce i w następującym po niej rozrachunku. Rozumując w ten sposób, Piłsudski działał odpowiednio, toteż wybuch światowej wojny zastał go przygotowanym, na czele wyćwiczonych pod jego kierownictwem kadr polskiego wojska.

..

Zbytecznym jest, bym wykazywał, jaki był udział w wielkiej wojnie tych stworzonych przez Piłsudskiego Legionów, jaką rolę odegrały one w oswobodzeniu ziemi naszej od najeźdźców, jakie, jednym słowem, miały znaczenie dla sprawy niepodległości Polski. Chodziło mi bowiem o stwierdzenie i dowiedzenie, że sprawy tej nie narzucił Marszałkowi nikt z zewnątrz, że znalazł on ją w sobie samym, w najgłębszych dążeniach swej jaźni, w owej « radzie serca », która jest wewnętrznym paktem między Bogiem a człowiekiem, jako że w niej schodzą się i godzą najzupełniej wola Boska i wola ludzka. Chodziło mi o wykazanie, że z takiego to źródła pochodziła idea niepodległości Polski, która stała się dla Piłsudskiego głównym tematem jego życia. Otóż fakty, jakie z życia tego przytoczyłem, wykazują, w moim przekonaniu, niezbicie, że idea niepodległości Polski nie była tylko jedną spośród wielu myśli w sercu Piłsudskiego — myśli równoważnych, nadających się jednakowo do realizacji — ale że była to « rada Pańska » i dlatego się ostała.

Obecna sytuacja Polski całkowicie ten wywód potwierdza. Czegoż bowiem potrzebuje dziś Ojczyzna nasza, zdeptana, strątowana i rozrywana przez dzikie zwierzęta, które ciałem i krwią jej nasycają swe najniższe, najpodlejsze instynkty? Potrzeba jej wielu rzeczy, ale podstawą ich wszystkich jest niezaprzeczenie — jej niepodległość. Mówię niepodległość, a nie pokój, swoboda, ani nawet wolność, bo te pojęcia dziś określane są w taki sposób, jaki nigdy nie zadowolni Polski. Wiemy, co rozumieć należy przez pokój i swobodę, tak jak je rozumieją dla podbijanych przez się krajów państwa osi. Nawet co do pojęcia wolności należy się dobrze porozumieć: można bowiem tłumaczyć to pojęcie zgodnie

ze Spinozą i Stoikami, tak jak tu wyjaśniał je niedawno jeden znany filozof francuski. Określał on wolność jako poddanie się dobrowolne istniejącemu porządkowi rzeczy, *la soumission à l'ordre des choses existant...*

Nie, Polski nie zadowolni takie pojęcie wolności, bo zawiera ono rezygnację z powołania lub ugodę z szatanem. Za jego to radą, podsuniętą złym sercom, Polska jest dziś pod jarzmem potwornej niewoli, usiłującej okowami ciała obezwładnić ducha. Otóż to niećne, niegodziwe piekiel dzieło śmie się nazywać krzewieniem pokoju, oswobodzaniem, zaprowadzaniem nowego ładu w świecie !...

Takiej obłudy my nie uznamy, choćby z nią wszyscy zawierali pakt. Z Bożą pomocą wytrwamy w wierności naczelnej idei Józefa Piłsudskiego, to znaczy sprawie niepodległości Polski. Krew tylu rodaków naszych, przelana dla tej sprawy, świadczy wymownie, że « nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale ducha mocy, miłości i zdrowego sądu » (2 Tym. I, 7). Zamiary nasze ludzkie umacniajmy radą Pańską (Przyp. XX, 18), a nie ulękniemy się nawet największych sił wrogów naszych i doczekamy się dla narodu naszego pomocy Bożej, tak jak ją zapowiada prorocstwo Micheasza : « Choć się teraz zebrało przeciwko Tobie wiele narodów, które mówią : Niech będzie splugawiony, a niech na to patrzy oko nasze ! Wszakże one nie znają myśli Pańskich, ani rozumieją rady Jego, iż je zgromadza jako snopy na bojowisko... Wstańże a młóć ! Bo róg twój uczynię żelazny, a pazury twoje miedziane, i pokruszysz te narody. I poświęcisz Najwyższemu dobra ich, bogactwa ich Panu wszelkiej ziemi » (Mich. IV, 11-13).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 19 marca 1941.

PRZEMÓWIENIE NA 3 MAJA 1941

*Rzekł Mojżesz do Pana :... czemużem
nie znalazł łaski w oczach twoich, żeś
włożył ciężar tego wszystkiego ludu na
mnie? Izalim ja począł ten wszystek lud?
Izalim ja go zrodził, iż mi mówisz : nieś
go na łonie twoim, jako piastun nosi
niemowlętko, do ziemi, którąś przysiągł
ojcom ich ?*

(Liczb, XI, 11-12).

Słowa powyższe Sługi Bożego, który był zarazem największym, jakiego świat widział, mężem stanu, wyrażają samo sedno trudności, związanych ze sprawą rządzenia ludami i narodami : « Izalim ja począł ten wszystek lud ? Izalim ja go zrodził ? ». To znaczy, innymi słowy mówiąc : czyż ja jestem ojcem tych wielu ludzi, by rozumiejąc potrzeby każdego, zaspokoić wszystkich i doprowadzić ich do upragnionego celu ich życia.

Sam wykaz tych spraw, należących do zadań państwa, przekonywa nas, że przerastają one niepomiarne zakres obowiązków ojca rodziny. Bo choć ojciec ma czuwać nad potrzebami swych dzieci i w miarę możliwości je zaspakajać, to cała jego rola opiekuńcza kończy się na okresie wychowania dziecka i przygotowania go do życia. Późniejsze jednak życie człowieka podlega pieczy państwa. Państwo to winno pomóc obywatelowi w zdobyciu środków do utrzymania siebie i założonej przez się rodziny przez ułatwienie mu dostępu do pracy, jego kwalifikacjom odpowiedniej.

Do osiągnięcia tego celu trzeba, by państwo przez swe organy i instytucje pilnie wglądało w potrzeby nie tylko materialne ale i duchowe swych obywateli i potrzebom tym w granicach swej możliwości czyniło zadość. A ponieważ wszystkie poczynania i osiągnięcia człowieka zarówno w jego działalności zawodowej jak i w pracy nad sobą samym winny służyć dobru narodu, do którego

należy, zadaniem państwa jest koordynować wysiłki obywateli do tego dobra, jako do najwyższego z przyrodzonych celów ich życia. Zadanie to jest niezmiernie ważne, nie tylko bowiem chodzi w nim o poparcie i pomnożenie inicjatywy jednostek pomocą państwa, ale o pokierowanie jej do właściwego celu, jakim jest dobro całego narodu. Bez takiego celu, którego symbolem była dla Żydów ziemia obiecana, życie człowieka z jego trudami i zachodami nie ma sensu, i zadowolenia istotnego dać mu nie może.

Całe to brzemieństwo władzy państwowej ciążyło na jednym człowieku, jakim był Mojżesz. Toteż, gdy lud, którego był wodzem, niepomny tylu dobrodziejstw, jakich zaznał od Boga, burzył się przy lada trudności, szemrał i narzekał na swój los, wówczas to Mojżesz, chwilowo złamany na duchu, wołał do Pana z wyrzutem: « Czemużem nie znalazł łaski w oczach Twoich, żeś złożył ciężar tego wszystkiego ludu na mnie. Izalim ja począł ten wszystek lud? Izalim ja go zrodził, iż mi mówisz: Nieś go na łonie twoim, jako, piastun nosi niemowlętko, do ziemi, którąś przysiągł ojcom ich ».

Otóż tę rolę piastuna ludu polskiego, czuwającego pilnie nad potrzebami jego synów i kierującego wysiłki każdego z nich do dobra narodu, rolę tę pojęli głęboko twórcy Konstytucji Trzeciego Maja. Konstytucja ta postawiła sobie za cel dobro narodu polskiego, dobro powszechne, to znaczy takie, w którym miałby udział każdy z Polaków. « Ogólna całego narodu szczęśliwość jest przyszłej formy Rządu zamiarem » (1). Oto jak ten cel był określony. By uniknąć nieporozumień co do tego, jak pojmować należy tę ogólną szczęśliwość narodu, w uwadze pierwszej, dołączonej do Konstytucji, czytamy, co następuje: « Na kamieniu węgielnym przyszłej nowego Rządu budowy, niezgładzonym charakterem wyryte być winno zdanie, że przez pomyślność narodową rozumieć należy dobre mienie wszystkich zgoła Rzeczypospolitej mieszkańców » (2). Uwaga powyższa uzupełnia myśl samej Konstytucji, wskazując przyszłemu Rządowi jako cel powinność ubezpieczenia losu każdego Polaka.

Słowa te są niezmiernie ważne, jako że określają w sposób najbardziej przychylny dla jednostki zagadnienie dobra ogólnego. Dobro ogólne w pojęciu autorów Konstytucji Trzeciego Maja opiera się na dobru poszczególnych jednostek i jest takowego wynikiem. Oto co czytamy w tej sprawie w uwagach do Konstytucji: « Pomyślność osób szczególnych, które naród składają, jest

(1) *Konstytucja Trzeciego Maja 1791 roku z uwagami podanymi jej twórcom*, Lipsk, 1865.

(2) Tamże, str. 28.

źródłem pomyślności ogólnej. Ktoby więc to, z natury człowieczego jestestwa wynikające, do szczęścia osobistego dążenie utrudniając, odjął mu nadzieję pożytków, których on sam dla siebie własną pracą dorabia, czyliżby tem samem nie wzbraniał pomyślności własnej Ojczyźnie ? » (1).

Skoro zaś pomyślność ogółu wynika z pomyślności poszczególnych jednostek, żadna z tych ostatnich nie może być pominięta w korzystaniu z praw, przysługujących obywatelom państwa polskiego. « Rząd — czytamy w uwagach do Konstytucji — na wszystkie klasy obywatelstwa zlewa te części pożytków i znaczenia, na jakie każda zasługuje od wspólnej Matki swej Ojczyzny » (2). Uwaga ta godziła w samo sedno tak głęboko niesprawiedliwych i dla Polski zgubnych prerogatyw i przywilejów, przysługujących wyłącznie przedstawicielom pewnych stanów. « Kto prawo dla ogółności narodowej układa, czytamy w uwadze pierwszej do Konstytucji, ten powinien wyrzec się wszelkich przesądów, które mu miłość zgromadzenia, w którym on zostaje, lubemi czynią. Przesądów tych jeśli się najzupełniej wyrzec nie zdoła, niech rzuci pióro, bo inaczej, chcąc pisać prawo dla ogółu, będzie pisał dla części, — część tę uszczęśliwi biedą powszechną na czas, a naród zgubi na zawsze ».

Tak pojmowanemu dobru ogółu wręcz przeciwna jest teoria dobra, głoszona przez wielu filozofów i socjologów, a stosowana dziś w państwach totalnych. Zwolennicy tej teorii głoszą, że nie ogół pochodzi od szczegółów, ale przeciwnie, szczegóły pochodzą z ogółu i są mu całkowicie poddane. Co do ogółu, to jest on bytem istniejącym samym w sobie i dla siebie, nie liczącym się z zależnymi odeń szczegółami i obojętnym na ich los. W tym sensie Spinoza twierdzi, a słowom jego wtóruje legion socjologów współczesnych, że jednostki ludzkie połączone stanowią jedność wyższego rzędu, niezależną od swych składników. Zamiana więc tych ostatnich, a nawet ich zagłada, w niczem nie mąca harmonii, jaką posiada byt całości. Z podobnych również założeń wychodził Hegel, gdy komentując myśli Jean-Jacques Rousseau, głosił, że wola, a co za tym idzie, i dobro ogółu, nie potrzebują być wolą ani dobrem poszczególnych ludzi.

Że w tym różnym pojmowaniu ogółu i szczegółów nie chodzi tylko o kwestię filozoficzną, wznawiającą dawny spór o tak zwane uniwersalia, ale że chodzi tu o wolność, bezpieczeństwo, mienie i życie jednostek ludzkich, stwierdzają to obecne wypadki świata. Na czymże bowiem opiera się ostatecznie tak zwany

(1) Tamże, str. 20,

(2) Tamże, str. 27.

nowy porządek świata, jeśli nie na zasadzie, głoszącej, że dobro ogółu jest dobrem pewnej uprzywilejowanej grupy ludzi, nie zaś dobrem wszystkich obywateli państwa, że zatem prześladowanie wielu z pośród tych ostatnich nie sprzeciwia się w niczym pomyślności ogólnej ? A w Rosji Sowieckiej, gdzie prawo do używania życia przysługuje ludziom jednej tylko klasy, t. zw. proletariatu, do której to klasy przynależność nie wynika bynajmniej z pochodzenia, ani z ubóstwa, ale tylko ze ślepej wierności zasadom Marxa i Lenina, tak jak je dziś pojmuje towarzysz Stalin, czyż nie panuje tam, obok heglowskiej dialektyki, heglowska również koncepcja woli i dobra ogółu ? Przykłady powyższe wykazują dostatecznie, jak szlachetne i głęboko moralne były dążenia Konstytucji Trzeciego Maja, zasadzającej ogólną pomyślność narodu na pomyślności wszystkich składających go członków, i dlatego pragnącej zabezpieczyć los każdego Polaka.

Pragnienie to jednak, wyrażające ideał, do którego późniejsze konstytucje Polski zbliżyć się powinny i zbliżały *de facto*, przez żadną z nich nie może być całkowicie osiągnięty. Żadne bowiem prawodawstwo ludzkie nie zdoła przewidzieć ani określić z góry tego wszystkiego, czego poszczególnym jednostkom potrzeba do ich osobistego zadowolenia i szczęścia, żadne państwo, żaden rząd, nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb swych poddanych. Dlatego to w najlepszym nawet polityczno-społecznym ustroju znajdują się ludzie, którzy z dobrodziejstw danego państwa korzystać nie mogą : dobrodziejstwa te nie dochodzą do nich, zatrzymują się bowiem na niezliczonych zakrętach tej ciemnej, zawilej i nikomu dokładnie nieznaney drogi, jaka wiedzie od teorii do praktyki ; od ogólników i abstrakcji, nieodłącznych od ludzkich praw, — do konkretnych wypadków życia ; od świadczeń na rzecz zbiorowości — do dobra jednostki. Jak zaradzić temu brakowi w prawach i ustawach państwowych ? Czym wypełnić lukę, istniejącą w najlepszej nawet konstytucji, między dążeniem do ogólnej narodu szczęśliwości, a zadowoleniem poszczególnych obywateli ?

Niczym innym jak dobrowolną, na miłości Boga i bliźniego opartą inicjatywą jednostki ludzkiej. Ona bowiem tylko może dotrzeć tam, gdzie żadne prawo ogólne, żadna ustawa państwa dojść nie może. Jednostka tylko dojrzeć i odczuć może potrzeby jednostki, jej bowiem jedynie dana jest zdolność bezpośredniego kontaktu z najbardziej konkretną rzeczywistością ludzką. Jednostka wreszcie posiada możność najsukuteczniejszej realizacji tego, co jest ideałem prawodawstwa i ustaw państwowych, a czego tak gorąco pragnęła Konstytucja Trzeciego Maja, a mianowicie przyczynienia się do pomyślności najbardziej nawet zaniedbanych i opuszczonych Polaków.

Te to myśli nasuwa mi dzisiejsza uroczystość. Dziękując się tu nim, wyrażam życzenie, abyśmy z Konstytucji Trzeciego Maja zatrzymali i jak najszerszej stosowali to, co stanowi jej największą chwałę i zasługę, mianowicie jej pojmowanie ogólnej pomyślności narodu. Przez ogólną pomyślność rozumiemy więc dobro każdego Polaka. Dobro pełne, duchowe i materialne zarazem. Do dobra takiego przyczyniamy się osobistą inicjatywą w stosunku do tych wszystkich rodaków naszych, którym pomóc możemy. Nie oglądamy się na nikogo, ani na nic, gdy nam Opatrzność do tego sposobność nadarzy. Konstytucja Trzeciego Maja określała funkcję króla, jako tego, « któremu wszelka moc dobrze czynienia zostawiona być powinna ». Tak pojętą funkcję królewską pełniłmy ochotnie wobec wszystkich tych, z którymi zetknie nas życie. W ten sposób przyczynimy się skutecznie do owej powszechnej pomyślności, o którą się troszczy Konstytucja Trzeciego Maja. Pomyślność tę zwiększając w poszczególnych wypadkach, będziemy się przyczyniali do jej ogólnego wzrostu. Najskromniejszymi rozporządzając środkami, dokonywać będziemy cudów z Bożą pomocą. Bóg bowiem, jak mówi Apostoł, « mocen jest uczynić, aby obfitowała w nas wszelka łaska, abyśmy mając we wszystkim zawsze wszelki dostatek, obfitowali ku wszelakiemu uczynkowi dobremu » (2 Kor. IX, 8).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 3 Maja 1941.

PRZEMÓWIENIE NA ROCZNICĘ WALK 1. DYWIZJI GRENADIERÓW POLSKICH WE FRANCJI

*Większej nad to miłości nie ma, aby
kto życie swe oddał za przyjaciół swoich.*

(Jan. XV, 13).

Różne są formy i sposoby pomocy, jaką człowiek może dać człowiekowi. Wylicza je nam katechizm jako uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia. Łaknącego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać, podróżnego w dom przyjąć, chorego odwiedzić, smutnego pocieszyć, oto ważniejsze z pośród tych uczynków, które o ile spełnia się w dobrej intencji, stają się przejawami chrześcijańskiego miłosierdzia.

Najwyższym jednak z pośród tych uczynków, przerastającym wszystkie inne, jest, według Chrystusa, życie swe oddać za przyjaciół swoich. Taką jest obrona własną pierśią Ojczyzny swojej. Oczywiście, o ile jest szczerą, z czystej a bezinteresownej intencji podjętą, dobro narodu, czyli jego rozrost duchowy i materialny, mająca na celu. Czymże bowiem jest naród, jeżeli nie naturalnym, a zarazem i dobrowolnym związkiem przyjaźni pewnych ludzi, których poglądy, pragnienia i dążenia zbiegają się w jednym wspólnym przerastającym ich dobru, będącym, z woli Bożej, dla każdego z nich osobistym jego powołaniem? Związek to naturalny, jako że opiera się na podobieństwie psychicznym a raczej na pewnej, od Boga przygotowanej odpowiedniości wewnętrznej, dzięki której ludzie, różni indywidualnie, mogą sobie pomagać i uzupełniać się w dążeniu do jednego wspólnego dobra. Związek to jednak i dobrowolny, bo nie tylko urodzenie, ale i wolny wybór człowieka decyduje o jego przynależności do narodu.

Ten dobrowolny a zarazem i naturalny związek, jaki stanowi naród, nazywam związkiem przyjaźni, bo choć nie wszyscy z

jego członków odczuwają przyjaźń jedni dla drugich, choć wogóle nie wszyscy wiedzą o sobie, wszyscy mimo to jak najskuteczniej pomagają sobie przez to, że dążą do jednego przeraścającego ich dobra, które jest ich wspólnym celem. Mówiąc o tej głębokiej, bo na Bożej predyspozycji opartej, jedności i solidarności członków narodu, przychodzi mi na myśl to, co Paweł Święty pisze o ciele mistycznym Chrystusa, czyli o społeczności chrześcijańskiej, stanowiącej Kościół : « Ciało jedno jest — pisze apostoł — a członków ma wiele, wszystkie zaś członki ciała, choć ich jest wiele, przecież jednym są ciałem. Bo ciało nie jest jednym członkiem, ale wieloma. Gdyby noga powiedziała : Ponieważ nie jestem ręką, nie jestem z ciała ; czy dlatego nie jest z ciała ? A gdyby rzekło ucho : Ponieważ nie jestem okiem, nie jestem z ciała ; czyż dlatego nie jest z ciała ? Gdyby całe ciało było okiem, gdzież słuch ? Gdyby całe było słuchem, gdzież powonienie ?... Wiele wprawdzie jest członków, ale jedno ciało. A nie może powiedzieć oko ręce : Nie potrzeba mi ciebie ; albo znowu głowa nogom : Nie potrzebuję was. Owszem, daleko bardziej te członki ciała, które zdają się być słabsze, są potrzebniejsze ; a członki ciała, które uważamy za mniej szanowne, większym otaczamy szacunkiem... Tak Bóg urządził ciało, dając większą cześć członkom upośledzonym, żeby nie było rozdwojenia w ciele, ale żeby jedne członki o drugie jednako staranie miały. I jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki ; jeśli odbiera cześć jeden członek, wspólnie się radują wszystkie członki » (1. Kor. XII, 12-26). Nie znam głębszego i trafniejszego uzasadnienia jedności i solidarności, jaką tworzą członkowie narodu w dążeniu do wspólnego ich celu, czyli dobra.

Otóż, ponieważ cel ten najbardziej ich jednoczy, tam, gdzie zagraża mu niebezpieczeństwo, tam powinny się skupiać największe wysiłki członków narodu ku jego obronie. Na tym opiera się moralny obowiązek służby wojskowej. Obowiązek to tak ważny jak sprawa celowości życia ludzkiego, i wyłączają się dobrowolnie ze społeczności narodowej ci, którzy obowiązkowi tego nie chcą spełnić, choćby się nawet powoływali na zakaz sumienia. Niech żyją poza narodem, jeśli ich dobro narodu nie obchodzi !

Słuszności niniejszego wywodu nie można kwestionować w obecnej wojnie, w której odwieczni nieprzyjaciele Polski ujawnili wobec świata całego cele swojej woli podboju planety. Najeżdżcom bowiem naszym nie chodzi jedynie o zajęcie ziemi, o zabranie chleba, węgla, nafty, żelaza, oraz innych naturalnych bogactw podbijanego kraju, ale chodzi im o zagładę Państwa, o przekreślenie jego racji stanu, a tym samym o uniemożliwienie

narodowi wierności jego powołaniu, o narzucenie mu haseł, zasad i poglądów wręcz przeciwnych jego psychice, gwałt zadających potrzebom jego ducha. Taki to nieprzyjaciół zagraża dziś nietylko materialnemu życiu ale i powołaniu ludów i narodów i jemu to Polska, pierwsza w świecie, przeciwstawiła się z całą mocą swego ciała i ducha.

Przeciwstawienie to trwa do dziś dnia i trwać będzie z Bożą pomocą do zwycięskiego końca. Sam jednak fakt tego trwania kosztuje do dziś Polskę dziesiątki tysięcy ofiar z ludzi wszystkich stanów, wieku i płci. Rzecz prosta, że najliczniejsze ofiary są w szeregach wojska polskiego, które po bohaterskiej obronie kraju nie zaprzestało ścierać się z wrogiem, ale walczy z nim na wszystkich frontach, wszystkimi, jakie istnieją, rodzajami broni.

Walczyły z nim rok temu z niesłyszana odwagą i bohaterstwem dywizje polskie, utworzone we Francji, — walczyły w warunkach najcięższych i najprzykrzejszych, bo w chwili załamania się a właściwie po załamaniu się armii francuskiej. Zdawałoby się mogło, że Polakom opuszczonym przez Francuzów, a otoczonym zewsząd przez krocie dywizyj wroga, nie pozostawało nic innego jak złożyć broń i poddać się, podobnie jak to uczyniła nieomal cała Francja. Nie tak jednak postąpiły nasze dywizje. Wznawiając najświetniejsze tradycje bohaterstwa polskiego, walczyły one do ostatniej chwili, a gdy już walczyć nie mogły, rozwiązały się, a nie poddały.

Pamiętkę takiego rozwiązania Pierwszej Dywizji Grenadierów Polskich dziś właśnie obchodzimy. Najwięcej ona straciła ludzi w owych tragicznych dniach między 14 a 20 czerwca ubiegłego roku. Toteż okryła się wielką chwałą, budząc podziw nie tylko u swoich, ale i u obcych, a nawet u samego nieprzyjaciela. Pan Bóg jednak najbardziej ocenia wartość krwi polskiej, przelanej za Jego sprawę. Bój bowiem toczy się dziś nie o same ciała, ale, i to szczególnie, o dusze ludzkie, jak to przed chwilą stwierdziłem. Otóż Bóg zna udział Polski w tym boju. On jeden wie, ile łez, ile tęsknoty, ile niepokonalnego oczekiwania zwraca się do tych licznych, anonimowych mogił, które pokrywają lasy i pola Lotaryngii. On też sprawi, że ten plon śmierci zamieni się dla Polski w posiew życia, jak zapewnia nas o tym Syn Jego, Jezus Chrystus, gdy mówi : « Zaprawdę, zaprawdę mówię wam : Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje ; lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi » (*Jan, XII, 24*). Wiele owocu wyda ta najwyższa, według oceny Chrystusa, miłość, gdy za przyjaciół, nietylko znanych ale i nieznanych, nietylko należących do teraźniejszości, ale do przeszłości i do przyszłości — gdyż tak rozległym związkiem przyjaźni jest Ojczyzna — naród — gdy za wszystkich rodaków i za sprawę realizacji ich powołania

oddaje się swe własne życie. Taką ofiarę nagrodzi Bóg życiem wiecznym, jak obiecuje to sam Wskrzesiciel zmarłych, Jezus Chrystus : « Ktoby chciał zachować życie swoje, straci je ; a ktoby stracił życie swoje, dla mnie i dla ewangelii, zachowa je » (*Marek, VIII, 35*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 21 czerwca 1941.

PRZEMÓWIENIE NA ZGON PADEREWSKIEGO

*Błogosławiony mąż, który ma w Tobie
moc swoją i w którego sercu są nakreślone
drogi Twoje. Który przechodząc przez
dolinę łez, czyni ją miejscem pełnym
źródeł, i deszcz błogosławieństw zrasza ją.
Idąc, rośnie z siły w siłę, aż ujrzy Boga
Najwyższego.*

(Ps. LXXXIII, 6-8).

Trudno wyobrazić sobie większe przeciwieństwo niż to, które wyrażają powyższe słowa Psalmu osiemdziesiątego trzeciego, gdy je porównać z modnymi dziś i za mądrość życiową uważanymi maksymami. «Błogosławiony mąż, który ma w Tobie moc swoją». Mieć moc w Bogu, a nie w sobie samym, czyż nie jest to zasada wręcz przeciwna ideom i hasłom głoszonym w imię oświecenia, wolności i postępu ludzkości? Czyż te idee i hasła nie święcą swych tryumfów dziś, gdy już nie jakiś pojedynczy filozof lub poeta opiewa brutalną przemoc człowieka, ale gdy naród cały robi sobie z przemocy najwyższe prawo, największą cnotę i tytuł do panowania nad światem? I czyż nie naiwnością jest dziś liczyć na moc, jaką człowiek ma w Bogu, gdy naród ów, od wieków nazywający się narodem bojaźni Bożej, drwi sobie z Bożych i ludzkich praw, i choć nie przestaje głosić i czynem stwierdzać, że jego własna moc jest jego bogiem (*Hab. I, 11*), udało mu się dotychczas w tylu jego niecnym poczynaniach, tak że można doń zastosować słowa Hioba: «Spokój i bezpieczeństwo dla zbójców, dla tych, którzy drażnią Boga, dla wszystkich, którzy robią sobie boga ze swej siły» (*Hiob, XII, 6*).

A co mówić o drugim twierdzeniu powyższego psalmu, według którego, wszystkie drogi, jakimi człowiek ma iść przez życie, są z góry nakreślone w jego sercu przez Boga? Czyż zasada ta nie jest przeciwna postępowaniu większości ludzi, dla których ślepy

traf — przypadek decyduje o drogach życia ? Oczywiście przypadek, na usługach ich najgorętszej chęci z bogacenia się, dojścia do władzy, lub zdobycia sobie sławy na świecie za jaką bądź cenę. Tacy ludzie nie pytają Boga o drogę, nie zwracają się do sumienia po światło, jak postępować mają, « każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości, i nie idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego » (*Jan, III, 20*). Nietylko ludzie tego pokroju nie szukają mocy w Bogu, ale rozmyślnie Go unikają, by snąć nie przeszkodził im w realizacji ich niecných zamiarów. A gdy Bóg ostrzega ich w sumieniu, lub zabiega im drogę w wypadkach świata, świadomie i dobrowolnie odwracają się od Niego : « Odejdź od nas, mówią do Boga, bo dróg Twoich znąć nie chcemy ! Któż jest Wszechmocny, abyśmy Mu służyli ? A cóż nam to pomoże, choćbyśmy Mu się modlili ? » (*Hiob, XXI, 14-15*). « Czy Najwyższy zważa na cokolwiek ? » (*Ps. LXXII, 11*).

Że takim ludziom powodzi się w życiu, gorszy to wielu, a nawet sprawiedliwych przygnębia : « Omal nie zachwiały się moje kroki — mówi Psalmista — gdym pozazdrościł bezbożnym, widząc pomyślność grzeszników. Albowiem nie znają boleści, służy im zdrowie i siła... Nie dotykają ich ciosy jak innych. To też pycha ozdobi ich jak łańcuch, a złość i bezbożność jest ich szatą. Idą za żądzami serca. Myślą i mówią przewrotnie, przechwalają się nieprawością... Grzesznikami są, a opływają we wszystko, zdobywają bogactwa » (*Ps. LXXII, 2-10*). « Czemuż się droga niebożnych szczęści ? — pyta Boga Jeremiasz Prorok. Czemuż spokojnie żyją wszyscy, którzy bardzo wystąpili przeciw Tobie ? Wszczepiłeś ich i rozkorzenili się : rosną i moc wydają » (*Jer. XII, 1-2, 4*). Wiemy, ile podobnych refleksji wywołały i wywołują jeszcze bezkarne dotychczas powodzenia naszych wrogów.

A już najbardziej paradoksalnie brzmią rozważane przez nas słowa psalmu, gdy zapewniają nas, że człowiekowi, który w Bogu ma swoją moc, dolina łez czyli ziemia staje się miejscem pełnym źródeł, zroszonym deszczem błogosławieństwa Bożego, i że siły takiego człowieka nie wyczerpują się, ale rosną z życiem. To wszystko nie tylko wydaje się niewiarygodnym, ale jest wręcz przeciwne programowi, metodom i realizacjom ludzi, których źródłem natchnienia i mocy jest pycha serca. Oni to głównie przyczyniają się do tego, że ziemia, która w innym posiadaniu mogłaby przypominać raj utracony, staje się na skutek ich gospodarki doliną łez, o ile nie przedpiekłem. Ich to niegodziwe plany podboju świata « zamieniają rzeki w pustynie, miejsca źródlane w kraj suchy, ziemię urodzajną w nieużytki » (*Ps. CVI, 33-34*). Wszędzie, dokąd dotrą, tam ustaje wesołość, zamiera radość życia, kończy się swoboda, a nastaje ciężka niewola. Głody i mory znaczą ślady kroków takich ludzi, a ziemia po ich przejściu za-

mienia się w cmentarz. Jeśli komu ten opis wyda się przesadny, to niech porówna go z obrazem krajów, przez które przeszedł wróg nasz, jako twórca nowego porządku świata.

Takie to zaprzeczenie dają mocarze, którzy siłę i pomysły biorą z siebie samych, ludziom czerpiącym z Boga natchnienie i moc.

Osobistością, której główne rysy charakteru i całe życie potwierdzają ten drugi typ człowieka, był ś. p. Ignacy-Jan Paderewski. Że była to jedna z najwybitniejszych postaci Polski, reprezentująca swój kraj i naród w świecie w sposób najbardziej dostojny i godny, że było to serce, którego przebogate możliwości wyraziły się w dziełach głębokiego natchnienia artysty, w największej sławy talencie wirtuoza, i w niezliczonych czynach najbardziej dyskretnej i bezinteresownej miłości bliźniego, że było to życie służące jednej sprawie, to znaczy Polsce, o tym dobrze wiedzą nie tylko swoi, ale i obcy.

To jednak, o czym nie wszyscy wiedzą, nawet z pośród rodaków Paderewskiego, jest to, że życia jego natchnieniem i źródłem sił był sam Pan Bóg. Napróżno byśmy szukali gdzieindziej genezy tego, co Paderewski zrobił w życiu : ani dziedziczność, ani wychowanie, ani nawet narodowość tego wielkiego Polaka, nie mogą nam wytłumaczyć jego przedziwnego powołania. Zapewne, niektóre rysy tego powołania, niektóre rysy charakteru i cechy twórczości mogą znaleźć swe wyjaśnienie w dziedzicznych skłonnościach Mistrza, w warunkach jego wychowania i wogóle we wpływach, jakie naród wywarł na jego ducha. To jednak, co stanowiło *quid proprium* życia i działania Paderewskiego, a mianowicie jego indywidualność z jej niewyczerpaną inicjatywą dobra, — to nie mogło być dziełem narodu. Naród bowiem musiałby być Bogiem, żeby takie dzieła mógł tworzyć. Pozostawiony własnym swym zasobom, to znaczy nagromadzonym przez wiek nawykom i sposobom działania, naród, jako taki, dawnoby się wyczerpał, gdyby jego zasobów nie powiększała ilościowo i jakościowo inicjatywa jednostek. Otóż inicjatywa ta, związana z osobistym powołaniem owych jednostek, ma, jak i samo ich powołanie, swe źródło w Bogu. To, co Bóg daje jako misję poszczególnym narodom, to powierza w formie natchnienia jednostkom, należącym do tych narodów. Jednostki te, przez wierność Bożemu natchnieniu, wzywającemu je do realizacji ich najlepszych możliwości, spełniają swe osobiste powołania, a tym samym ułatwiają narodowi spełnienie jego posłannictwa.

Taka jest geneza natchnienia i mocy Ignacego Paderewskiego. Zbyteczną jest rzeczą, bym wykazywał, że to życie, czerpiące

z Boga swą inspirację, było dobrodziejstwem i błogosławieństwem dla ludzi. Iluż Polaków, iluż cudzoziemców, od prostaczków aż do ukoronowanych, mogłoby stwierdzić, że Paderewski swym słowem natchnionym i swą niezrównaną grą przenosił ich ducha z ziemskiego padółu płaczu i smutku w krainę otuchy, nadziei i ukojenia, gdzie serce wygnańca z raju nabierało przekonania, że nie wszystko dlań jest niepowrotnie stracone.

A dla ilu ludzi niesłychana szczodroblliwość Paderewskiego zamieniła w znaczeniu dosłownym dolinę łez w miejsce tryskające źródłem nowego życia! Miliony dolarów, które dochodziły do rąk Paderewskiego po to, by rozchodzić się między setki, tysiące, potrzebujących, świadczyć będą na wieki o tym, że ich posiadacz zrealizował w życiu swym następujące słowa Pisma: « Pustynię zamienił w jeziora, ziemię bezwodną w kraj źródeł. Tam osadził głodnych, by zakładali miasta, obsiali pola, zasadzali winnice i zebrali urodzaje » (*Ps. CVI, 35-37*).

Potwierdziły wreszcie życie Paderewskiego końcowe słowa rozważanego przez nas psalmu: « Idąc rośnie z siły w siłę, aż ujrzy Boga Najwyższego ». Słowa te są najbardziej trudne do przyjęcia, gdy obracamy się w sferze ludzi, którzy liczą tylko na własne swe siły. Wszyscy oni, jak dzień słoneczny, mają swój wschód, południe i zachód. Tak było z Cezarem, tak było z Napoleonem, tak będzie z owymi mocarzami, którzy obecnie jeszcze są postrachem świata. Patrzymy się dziś właśnie na ścieranie się w proch potęgi i mocy obu tych potentatów, pogodzonych niedawno na złupionej przez nich wspólnie Polsce, a dziś walczących na śmierć i życie, by nie dopuścić przeciwnika do hegemonii nad światem, której obaj gorąco pragną. Ileż cierpień, ile łez, ileż ofiar mienia, zdrowia i życia ludzkiego kosztowały uzbrojenia obu tych rywalów, dążących, każdy na swój sposób, do zaspokojenia swych ambicji! Ich pancerze, tanki, bombowce, armaty, ich okręty, statki i łodzie podwodne, jednym słowem cały ich przepiętny sprzęt wojenny, którego zdobywaniu poświęcali wszystkie inne sprawy, a w którego posiadaniu pokładali tak wielkie nadzieje, — wszystkie te środki zagłady, zniszczenia, niszczenia same z dniem każdym, a z nimi zanika niewyczerpana, jak się zdawało, moc ich posiadaczy.

Gdy tymczasem ludzie oparli na Bogu, rosną, idąc przez życie, z siły w siłę, zadając kłam nieubłaganym prawom czasu, według których wszystko, co człowiek sam z siebie tworzy, musi się wyczerpać, osłabić i skończyć.

Oto kilka dowodów z życia Paderewskiego.

Gdy toczyła się poprzednia wielka wojna, był on muzykiem-wirtuozem światowej sławy. Nie ma zakątka na żadnej z półkul ziemi, dokądby nie doszła wieść o jego niesłychanym talencie.

Powszechnie również wiadano o wysokich zaletach jego ducha, o niezrównanej szlachetności i dobroci jego serca i o nie dającym się wyrazić uroku jego osoby. Wszystko to, aczkolwiek rzadkie i cenne, wydaje się bez znaczenia dla przebiegu wielkiej wojny i dla jej rezultatów dotyczących Polski.

A jednak ani Foch, ani Clemenceau, ani tym mniej Lloyd George, lub którybądź ze zwycięzców czy też polityków, ale człowiek tak daleki od strategii i polityki, jakim był Paderewski, przyczynił się najskuteczniej, aby pośród słynnych czterestu punktów Prezydenta Wilsona, był punkt trzynasty, domagający się powstania wolnej Polski. Punkt ten był uchwalony dzięki osobistym staraniom Paderewskiego, w czasie, gdy jeszcze nie był on członkiem Komitetu Narodowego w Paryżu, ani Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Spraw Zagranicznych.

Podobnych interwencji, w których decydującym okazał się osobisty i bezpośredni wpływ Paderewskiego, ileż było w sprawie Śląska, w sprawie granic, oraz w innych sprawach Polski! Interwencje te mało lub wcale nie są znane ogółowi, podejmowane bowiem były z najwyższą dyskrecją, za co Bóg błogosławił im coraz większą skutecznością i powodzeniem. « Idąc rośnie z siły w siłę, aż ujrzy Najwyższego »...

Nie danym wprawdzie było Paderewskiemu interweniować tu na ziemi w sprawie ostatecznego wynagrodzenia straszliwych krzywd, wyrządzonych Polsce w obecnej wojnie. Zabrałgo Pan do siebie, zanim spełniła się modlitwa, jaką w imieniu ukrzyżowanej Polski i wszystkich uciemnionych ludów zanosił do Niebios, mówiąc z Psalmistą : « Powstań, Sędzio wszystkiej ziemi, a daj zapłatę pysznym. Dokąd, o Panie, bezbożni chęłpić się będą... Zdeptali Twój lud, uciemnżyli dziedzictwo Twoje. Zabrali wdowę i przychodnia i pomordowali sieroty. I mówią jeszcze : Nie widzi tego Pan, nie dostrzega Bóg » (*Ps. XCIII, 2-6*). Nie doczekał się nawet Paderewski tego zwrotu w przebiegu wojny, na jaki dziś patrzymy, gdy przyglądamy się zapasom obu naszych wrogów na wschodzie i bombardowaniu Niemiec.

Chociaż jednak nie dożył tej chwili, choć do dna wychylił czarę cierpień Polski, dał Paderewski nam i światu, w tym ostatnim okresie swego życia, dowód największej mocy ducha. Nie tylko wtedy, gdy po klęsce wrześniowej nie zwątpił o Polsce, nie uląkł się przepotężnej koalicji zła, przeciwko niej sprzymierzonej, ale i wtedy, gdy po załamaniu się Francji, opuścił jako starzec przeszło osiemdziesięcioletni spokojne życie w Szwajcarii, i w pośród niezliczonych przykrości i trudów, udał się do Ameryki, aby tam nawoływać nie tylko już rodaków, ale i rząd Stanów Zjednoczonych do zbrojnego wystąpienia przeciwko największemu wrogowi ludzkości.

Ta ostatnia interwencja Paderewskiego daje największą miarę Boskiego źródła jego powołania i mocy. Wykazuje ona niezbiecie owe drogi Pańskie nakreślone w sercu jego. Najpełniej też wyraża go ona, jako przedstawiciela Polski, której nic złamać nie mogło, i która wytrwała w postawie walki, podczas gdy tyle państw i narodów uległo wrogowi... Dlatego to ten ostatni akord życia Mistrza jest najpełniejszy i najbardziej harmonijny, nie tylko dla jego osobistego powołania, ale i dla posłannictwa całego narodu polskiego, określa bowiem nasze stanowisko wobec źródła i celu naszego życia : stanowisko zgody i współpracy z Bogiem. « Doświadczyłeś nas, Boże. Oczyszciliłeś nas w ogniu, jak czyści się srebro. Wpędziłeś nas w sidło. Zwaliłeś utrapienia na barki nasze. Nasadziłeś ludzi na głowy nasze. Przeszliśmy przez ogień i przez wodę, aleś nas znowu pokrzepił » (*Ps. LXV, 10-12*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 18 lipca 1941.

PRZEMÓWIENIE NA DRUGĄ ROCZNICĘ WYBUCHU WOJNY

*Z mocy grobu wybawię ich, od śmierci
wykupię ich.*

(Oz. XIII, 14).

Dwa lata dziś upływa od owej niezapomnianej daty 1-go września, gdy z jasnego od lat kilkunastu nad Polską nieba, uderzył w nią grom napaści odwiecznego jej wroga. To jasne i w przekonaniu naszym przychylnie Polsce niebo przyczyniło się do tym większego naszego rozczarowania i smutku. Bo choć horyzont polityczny świata zachmurzał się coraz bardziej, choć od kilku lat wiedzieliśmy o przygotowaniach wojennych wroga, choć od kilku miesięcy dochodził nas złowrogi pomruk jego gniewu przeciwko nam, jak dzikiego zwierza, gotującego się do skoku, nie przejmowaliśmy się tymi pogrozkami, przekonani będąc, że nam, jako ludziom w pokoju ze wszystkimi żyjącym i niczyjej krzywdy nie pragnącym, nic nie grozi. Wiedzieliśmy wprawdzie, że z praw naszych do życia i do swobodnego rozwoju nie zrezygnujemy i że bronić ich będziemy do ostatniej kropli krwi naszej, wierzyliśmy jednak niezachwianie, że pomogą nam sprzymierzone z nami mocarstwa, i że Pan Bóg, mający tyle sposobów przyjscia z pomocą tym, którzy Go wzywają, nie dopuści, by Polsce krzywda się stała.

Krzywda się jednak stała Polsce, i to tak wielka, jakiej podobnej trudnoby szukać w jej dziejach. Ziemia nasza zajęta przez wrogów, mienie prywatne i publiczne zniszczone lub rozgrabione, kwiat młodzieży polskiej pada w obronie kraju, a co nie zabite, to zawiedzione w ciężką niewolę lub rozproszone w świecie. Setki tysięcy Polaków wywiezionych do ziemi wroga i zmuszonych do pracy dla niego, nie mówiąc już o tych, którzy jęczą w obozach karnych lub więzieniach, — oto nieszczęścia, jakie zwały się na Polskę po owym smutnym dniu 1 września, którego dziś rocznicę obchodzimy.

Nie tylko Pan Bóg nie przyszedł nam z pomocą, ale warunkami zewnętrznymi ułatwił wrogom naszym zwycięstwo w Polsce, że wspomnę tu o warunkach atmosferycznych, o tym upalnym bez kropli dżdżu lecie, które wysuszyło łożyska wód, usuwając w ten sposób naturalną zaporę pochodowi wojsk nieprzyjacielskich. O tym, jak nam ludzie pomogli, jak nas wsparły sprzymierzone z nami mocarstwa i jak zachowali się w stosunku do nas sąsiedzi nasi, o tym mówić nie będę : zanadto są to rzeczy znane i bolesne, by się nad nimi dłużej rozwodzić.

Nie o ludzi zresztą chodzi tu nam, bo nie na nich opieraliśmy naszą nadzieję. Długie lata zaboru przekonały nas o prawdziwości słów Psalmisty : « Nie ufajcie książętom, ani mocarzom, u których nie ma zbawienia. Gdy opuści ich duch, obróćą się w proch, w dzień ten zginą wszystkie ich zamysły » (*Ps. CXLV, 2-4*). Nie do nas też zdają się stosować słowa Jeremiasza Proroka, mówiącego : « Przeklęty mąż, który ufa w człowieku, i który czyni z ciała oparcie swoje, a od Pana odstępuje serce jego » (*Jer. XVII, 5*), bo zwracaliśmy się do Pana i o pomoc gorącośmy Go prosili. A nie tylko nas nie wysłuchał, ale dopomógł wrogom naszym do zwycięstwa nad nami. Ponieważ zaś wszystko, co dzieje się na świecie, dzieje się z dopustu, a więc z woli Bożej, do Boga więc możemy zwrócić skargę, jaką zanosił doń Psalmista po klęsce Izraela : « Zerwałeś przymierze ze sługą swoim, cisnąłeś w proch koronę jego. Rozwaliłeś wszystkie płoty jego i obróciłeś w gruzy jego twierdze. Przechodzący drogą grabią go, stał się pośmiewiskiem swoich sąsiadów. Wywyższyłeś prawicę prześladowców jego, uradowałeś wszystkich jego nieprzyjaciół. Stępiłeś ostrze jego miecza i nie poparłeś go w bitwie. Obdarłeś go z jego wspaniałości, a stolicę jego wywróciłeś na ziemię... Dopókiż tak będzie, o Panie ? Czyś się odwrócił na zawsze ? Czy zawsze gniew twój pałać będzie jako ogień ? » (*Ps. LXXXVIII, 39-47*).

Wprawdzie w ciągu tych dwóch lat wojny zmienił się głęboko układ sił nieprzyjacielskich wokoło Polski. Jawnym się to stało od chwili, gdy obaj napastnicy Polski, podzieliwszy się zagrabiionymi w niej łupami, rzucili się na siebie z całą mocą nagromadzonych przez lata sił zbrojnych. Ponieważ zbieranie owych sił stanowiło jedyną sprawę dwóch tych państw i narodów, sprawę, której bez żadnych względów i skrupułów poświęcały one wszystkie inne, nic dziwnego, że stały się one pod względem uzbrojenia największą potęgą materialną w świecie. By dorównać jednemu z tych państw totalnych, nie wystarczyły siły wrogich mu państw Europy, niezbędna się stała pomoc Ameryki. A jakich zbrojeń, jak kosztownych przygotowań trzebaby było, gdyby oba te opancerzone kolosy, roporządzające niezliczonymi armiami niewolników, wytrwały w zgodnej chęci kolaboracji w dziele podboju

świata, i narzucenia mu swego nowego, ale nam już dobrze znanego porządku ? Ileż cierpień, ileż ofiar mienia, zdrowia i życia ludzkiego kosztowałoby obalenie panowania tego nowego ładu, uprawniającego najstraszniejsze, jakie historia zna, formy barbarzyństwa ?

« Jeżeli szatan szatana wygania, sam przeciwko sobie rozdzielony jest ; jakóż się tedy ostoi jego królestwo ? » (*Mat. XII*, 26) — zapytuje Jezus Chrystus, które to pytanie jest zapowiedzią tego, co dzieje się już, i co dzieć się będzie w kolei wieków. Królestwo szatana nie ostoi się : może ono mieć tylko chwilowe i przejściowe zjednoczenia, musi jednak się rozpaść i upaść, jak wszystko, co nie jest poczęte w Bogu i dla Boga. Dlatego to i obaj napastnicy nasi, których koalicja zagrażałaby na długie lata pokojowi wolnych jednostek i narodów, są dziś ze sobą w śmiertelnych zapasach, tępiąc się wzajemnie i niszcząc, ścierając na proch swą potęgę materialną, w której pokładali całkowitą swą nadzieję.

Oto, co stanowi ową głęboką przemianę układu sił naokoło nas, dla której warto było znieść wszystko, cośmy przecierpieli dotąd.

Co jednak zyskali na tym ci, którzy padli podczas walki, nie doczekawszy się takiego choćby, jak my dzisiaj, oglądania jej oddalonego jeszcze, niemniej jednak zbliżającego się celu ? Co osiągnęli ci, nie dający się policzyć, Polacy, a których liczba rośnie ciągle, którzy broniąc niepodległości Ojczyzny, utracili swe własne życie, życie tak często młode, pełne najlepszych zapowiedzi i szans na przyszłość ? Ich to właśnie pamięć obchodzimy dziś w szczególniejszy sposób. Stwierdzamy też, jak cenne, jak owocne dla nas, dla kraju, dla Polski okazały się ich wysiłki, ich ofiara życia. Co za korzyść jednak oni sami osobiście osiągnęli z tej największej ofiary ?

Na pytanie to, poza wiarą w Boga, nie ma odpowiedzi. Żadne państwo, żaden naród, żaden związek polityczny lub społeczny ludzi nie może zagwarantować jednostce ludzkiej jako takiej osobistego jej udziału w zyskach, w nagrodzie za jej wysiłki i ofiary. Co może dać państwo totalne swym niewolnikom, poświęcającym zdrowie i życie jego obronie ? Kartka pocztowa do rodziny wysłana z pozdrowieniem wodza, oto wszystko, co może dać jednostce po jej śmierci wdzięczna Rasa, gdy zaś walczy się w obozie przeciwnym i umiera za Klasę, to w podzięcie otrzymuje się zapewnienie Marxa i Lenina, że na gruzach burżuazyjnego porządku świata, powstanie kiedyś raj, z którego korzystać będą przyszłe pokolenia ludzkości. To wszystko, co jednostka dostaje jako nagrodę za swoje trudy, cierpienia i krew przelaną ! Jeżeli takie zapewnienia wydają się

nam nie wystarczające dla rodaków, przelewających krew za Polskę, to nie pozostanie nam nic innego, jak chrześcijańskie rozwiązanie celowości życia jednostki. Oto ono : Sens życia każdego z nas jest, by spełnił wolę Bożą, to znaczy, by zrealizował ten zamiar Stwórcy, dla którego został stworzony. Nikt bowiem z ludzi nie żyje przez przypadek ; bluźnierstwem byłoby przypuszczać, że Bóg tworzy coś przez nieuwagę, przez roztargnienie. Każdy człowiek stworzony został dla spełnienia jakiegoś zamiaru Stwórcy, każdy powołany jest do realizacji Jego odwiecznych planów. Powołanie to jest najważniejszą sprawą naszego życia, sprawą, w stosunku do której wszystkie inne sprawy i samo to życie jest środkiem, a nie celem. Nie żyjemy po to, aby żyć, ale po to, aby spełnić naszą rolę, aby dokonać sprawy, jaką nam Stwórca polecił.

Błędnym zatem jest mniemanie, że życie samo jest sobie celem, że stanowi najwyższe dobro w hierarchii wartości: życie jest środkiem ; życie jest drogą, wiodącą do czegoś wyższego, co je przeraasta, a co polega na spełnieniu *osobistego powołania* człowieka. Tam więc, gdzie powołanie wymaga ofiary życia, tam życie to winno być mu poświęcone, oczywiście, o ile się nie uważa, że z jego końcem kończy się istnienie człowieka. Chrześcijański nakaz poświęcenia powołaniu swemu życia ziemskiego, oparty jest na wierze w życie wieczne, któremu, jako wyższemu, życie doczesne winno być podporządkowane. Z tym tylko założeniem jasne się stają słowa Chrystusa, mówiącego : « Ktoby chciał zachować życie swoje, straci je ; a ktoby stracił życie swoje dla mnie, znajdzie je » (*Mat. XVI, 25*).

Z tego punktu widzenia patrząc na sprawę, nie powinniśmy uważać losu rodaków, którzy padli w obronie Ojczyzny, za godny pożałowania, ale przeciwnie, podziwiać ich, jako tych, którzy zadanie swe wykonali i którym się należy nagroda od Boga. « Dobrym bój bojował — mogą oni powiedzieć z Apostołem Pawłem Świętym — zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Zatem odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy » (*2. Tym. IV, 7-8*). To, że umarli w kwiecie wieku, w pełni sił, niczego nie dowodzi. Nie mówmy więc, że umarli przedwcześnie. Bóg bowiem każdemu życiu i jego ekspansji na zewnątrz zakreślił z góry granice : tyle lat, tyle miesięcy, tyle dni, godzin, chwil i sekund, a nie mniej, ani więcej. Na pytanie zaś, ile czasu udziela Pan każdemu życiu, jedno tylko możemy odpowiedzieć : tyle, ile potrzeba mu do wykonania swej sprawy, a raczej sprawy, jaką zlecił mu Pan Bóg. Wszystko zatem w życiu człowieka wiąże się z tą najważniejszą sprawą : jej oddane choćby najkrótsze życie posiada nieskończoną zasługę i wartość ; poza tą sprawą, nawet setki lat życia pozbawione są sensu i war-

tości w oczach Boga. « Albowiem, jak mówi Apostoł, nikt z nas sobie nie żyje, i nikt sobie nie umiera. Bo, o ile żyjemy, Panu żyjemy ; o ile umieramy, Panu umieramy. Przeto, czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy » (*Rzym. XIV, 7-8*).

Zamiast więc trwonić czas na bezpłodnych żalach za tymi, którzy spełnili swą sprawę na ziemi, polecajmy ich Bogu, bo On to im polecił tę sprawę. Niech nam pociechą będą co do ich losu słowa Apokalipsy : « Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, niech odpoczną od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi » (*Apok. XIV, 13*). Solidaryzując się zaś z nimi najgłębiej, starajmy się, abyśmy naszej sprawy wiernie dokonali. Nie żyjmy w gnuśności i bezmyślności, po to tylko, aby żyć, ale po to, byśmy powołanie nasze jak najsumienniejsze spełnili. Nie tracmy nieocenionego czasu i zawartych w nim możliwości najlepszego przygotowania się naszego do zadań jutra. *Julro Polski* będzie tym jaśniejsze, im gorliwiej będziemy dlań dziś pracowali, każdy według daru, jaki otrzymał od Boga (*1. Kor. VII, 7*). Mając tedy różne dary, według łaski, która nam jest dana (*Rzym., XII, 6*), pracujmy każdy ku pożytkowi wspólnemu według wskazań, jakie nam daje Apostoł Narodów : « Miłością braterską jedni ku drugim skłonni bądźcie, uczciwością jedni drugich uprzedzając. W pracy nie leniwi, duchem pałający, Panu służący, w nadziei się weselący, w ucisku cierpliwi, w modlitwie ustawiczni » (*Rzym. XII, 10-12*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 1 września 1941.

SENS WALKI

Wojna obecna z jej okropnościami nasuwa umysłem najbardziej nawet nie zastanawiającym się nad życiem pytanie dotyczące sensu tego, co dzieje się w świecie : po co tyle ofiar wolności, mienia, zdrowia i życia ludzi ? Jaki jest cel tego najsilniejszego, jaki znamy, wstrząsu i tak głębokiego wyłomu w życiu i rozwoju Polski, oraz tylu dzielących jej los ludów i narodów ?

Na pytanie to, dotyczące sensu obecnej wojny, odpowiedzieli już wrogowie nasi, którzy tę wojnę przygotowali. Prowadzą ją oni po to, by narzucić światu ów rzekomo nowy, w rzeczywistości jednak stary jak upadek człowieka porządek, polegający na odebraniu siłą jednostkom i narodom prawa do swobodnego zarządzania życiem i jego dobrami, na uczynieniu ze zwyciężonych niewolników, pracujących dla interesu zwycięzców. Jest to, jak widzimy, program nie nowy, będący rozwinięciem znanej zasady eksploatacji słabszego przez silniejszego. Nowym w tym programie jest to, że gwałci otwarcie i systematycznie stare, bo już przez Dekalog głoszone, przykazania : « Nie będziesz kradł... Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego, ani roli jego, ani sługi i służebnicy jego, ani wołu i osła jego, i wszystkich rzeczy, które są bliźniego twego » (*Deut. V, 19, 21*). Ponieważ postępowanie naszych wrogów jest podeptaniem tych przykazań, muszą oni na swe usprawiedliwienie powoływać się na ów nowy porządek świata, jako na sens ich walki.

Jasną jest również rzeczą, po co walczy Polska, a za jej przykładem narody, które sprzeciwiły się zbrojnie najazdowi wrogów naszych. Sprzeciw ten podyktowany jest przez elementarny instynkt samoobrony, wrodzony każdej istocie żywej. Prawo do życia i do rozwoju nadane jest tworom Bożym przez samego Stwórcę, który nic na próżno nie tworzy i którego plany nie potrzebują do swej realizacji zgody tej czy innej władzy ludzkiej. Wszystkie więc wywody naszych wrogów o prawach do życia i rozwoju, przysługujących w pełni przedstawicielom

jedynej wyższej rasy, do której oni się zaliczają, o wynikającej z tych praw potrzebie przyrostu t. zw. *Lebensraum*, czyli przestrzeni wydartej innym ludziom dla ekspansji własnego życia, wszystkie te wywody są w oczach naszych nędznym pretekstem, pod którym się kryje instynkt grabieży. Instynktowi temu, który inspiruje wszystkie, jakie mają miejsce na ziemi, akty bandytyzmu, przeciwstawiamy walcząc nasz instynkt i nasze od Boga potwierdzone prawo do życia i do rozwoju.

Czyż tylko jednak o to walczymy ? Czy wystarczy nam, że prędzej czy później nieprzyjaciół nasz osłabiony w swej mocy, powiedzmy nawet kompletnie rozbity, wycofa się z granic Polski i da nam choćby najwyższe odszkodowania, byśmy z ich pomocą mogli przystąpić do odbudowy kraju i państwa ? Gdybyśmy taki tylko mieli osiągnąć rezultat, to nie na wiele przydałyby się nam utrapienia i ofiary wojny. Nie zakończyłaby się ona naprawdę, ale tylko przycichła, przytłumiła zewnętrznie, by wybuchnąć tym prędzej i tym gwałtowniej, im więcej nieprzyjaciół nasz posiadać będzie środków do jej wznowienia ? Gdybyśmy bowiem naiwnością i karygodną lekkomyślnością mniemać, że instynkty narodów oraz ich najgłębsze dążenia i pożądanja mogą się zmienić pod wpływem wypadków zewnętrznych, takich jak wojna, jak rewolucja polityczna lub społeczna, jak głody, mory czy inne klęski. Wszystko to nie zmienia fizjonomii moralnej narodów, nie niszczy w nich ich złych instynktów, ale przeciwnie zaostcza te ostatnie i czyni im poddane siły ciała i ducha. Błędem więc nie do przebaczenia po tylu wręcz przeciwnych świadectwach historii byłoby wierzyć, że sąsiedzi nasi z zachodu i ze wschodu zmienią się i poprawią w stosunku do nas pod wpływem przejść i doświadczeń obecnej wojny.

Poprawićby ich mogła jedynie ta najgruntowniejsza przemiana wewnętrzna, którą Chrystus w rozmowie z Nikodemem nazywa narodzeniem na nowo, chrztem z wody i z Ducha Świętego, w którym obmycie zewnętrzne jest następstwem całkowitego oczyszczenia wnętrza człowieka. Bez takiego integralnego odrodzenia jednostek, z których składa się naród, nie może on zatracić swych złych instynktów, nie może się wyzbyć nurtujących go dążeń i pożądań do zagarnięcia dóbr sąsiada, kiedy tylko po temu nadarzy się sposobność. Jego racja stanu dostarczy mu zawsze pretekstów, usprawiedliwiających najgorsze nawet jego gwałty.

Walczymy więc po to, by w traktacie przyszłego pokoju nie przekreślano historii, zamykając bezkarnie oczy na jej świadectwa, nie licząc się z ujawnioną w niej tylokrotnie psychiką obu tych narodów, które całego czasu po tamtej wojnie użyły do przygoto-

wania obecnej. Walczymy o to, by nie wydawano nas jak po Traktacie Wersalskim na łup naszych sąsiadów, by nie budzono i nie zastrzano ich złych apetytów, pozostawiając im preteksty do wtrącania się do naszych spraw, w postaci korytarzy, wolnych miast lub mniejszości narodowych, nadewszystko zaś, by nie ułatwiano im odbudowy przemysłu wojennego w imię zasady, że i oni muszą żyć i rozwijać się swobodnie. Krótko mówiąc, walczymy o to, by państwa zwycięskie, dyktujące warunki pokoju, nie popełniły na nowo tych okropnych błędów, które w konsekwencjach swoich okazały się tak zgubne dla Polski. Wszak nie zła wola była zawsze przyczyną tych błędów, ale pewien naiwny a niepoprawny optymizm, nie liczący się z psychiką ludów, tak jak ujawnia ją historia. W myśl tego optymizmu zapewniano nas, że głęboka religijność duszy rosyjskiej, jej skłonność do mistycyzmu stanowią dla nas po upadku caratu idealne warunki do zgodnego pożycia. Co do Niemiec zaś, to w roku 1919 jeden z wysokich dyplomatów zagranicznych zapewniał mnie, że krajem najbardziej obiecującym dla katolicyzmu a przez to samo dla szerzenia idei pokoju w świecie są Niemcy, jako że tam idee oraz instytucje katolickie mają największe szanse rozwoju !...

By zapobiec na przyszłość podobnym złudzeniom i wynikającym z nich niebezpieczeństwom dla Polski, trzeba być jej oprzec na trwalszych podstawach. Najważniejszą w tym względzie sprawą dla Polski jest możność realizacji swego powołania. Warunki niezbędne do tego są następujące :

1^o Polska musi mieć zapewniony swój ład wewnętrzny, na wolności oparty, którego to ładu pod żadnym pretekstem ingerencje państw obcych zakłócić nie powinny.

2^o Dążenia Polski do pokoju wewnętrznego i do pokojowych stosunków z sąsiadami nie powinny być paraliżowane ani utrudniane przez wpływy polityki zagranicznej. Odnosi się to szczególnie do roli pokojowej, jaką ma Polska na Wschodzie.

3^o Polska musi mieć zapewnioną wolność w realizowaniu swych ideałów moralnych, stanowiących treść jej racji stanu i cel najgorętszych i najwytrwalszych jej dążeń w kolejnych wiekach.

4^o Ostatnim wreszcie warunkiem, którego wymaga powołanie Polski, jest, by miała ona stały udział w utrzymaniu ładu europejskiego.

Wszystko to jednak są to względy ogólne, bardzo ważne, bez wątpienia, nie mające jednak bezpośredniego związku z naszym osobistym życiem, z jego potrzebami, nadziejami i dążeniami. Czyżby postawa walki, jaką zajęła Polska, nie uwzględniała i tej dziedziny spraw pod pretekstem, że są to sprawy jednostki ?

Przypuszczeniu temu wręcz przeczy wszystko, co wiemy o mentalności i wogóle o psychice polskiej, tak zdecydowanie indywidualistycznej. Walczy więc każdy Polak i o sprawy osobiste, dotyczące celowości i wydajności jego życia.

Otóż, co pod tym względem może mu dać obecna wojna? Wiele i bardzo ważnych korzyści. Wynikają one z faktu, że dla każdego z nas wojna jest największym wstrząsem, jakiegośmy doznali w życiu. Wstrząs ten w jednej chwili przerwał całe pasmo warunków długoletniego naszego bytowania. Nasze prace i stanowiska, nasze środowisko, w którym żyliśmy, nasz dom, nasze rodziny, krewni, przyjaciele, — ze wszystkiego tego, do czegośmy tak byli przyzwyczajeni i z czym żyliśmy się, wyrwani zostaliśmy nagle i zaniesieni wichrem wojny w zupełnie inne warunki, do obcych, nieznanych, obojętnych, o ile nie wrogich nam krajów i środowisk.

Otóż nieocenioną zaletą tego wstrząsu, wywołującego tak radykalną zmianę warunków naszego życia, jest, że zmusza nas do zastanowienia się nad innymi możliwościami tego życia, nad próbowaniem niezbadanych przez nas jeszcze jego szans i dróg. Bez wojny, nigdyby nam na myśl nie przyszło próbować nowych możliwości naszego życia; realizacja tych, któreśmy poprzednio obrali, ułatwiona przez nawyk i rutynę, zadawała nas całkowicie. W ten sposób zastygaliśmy powoli w coraz wygodniejszych dla nas formach myślenia, czucia i działania, a przyzwyczajenie i wrodzone każdemu z nas lenistwo utrudniało nam coraz bardziej rewizję i ocenę tych form. Trzeba było dopiero bolesnego wstrząsu wojny, by nas wyrwać z tego błogostanu, będącego dla wielu z nas okresem zaniku pracy nad sobą, który to okres, choćby trwał lata całe, jest starczym, znamionującym kres życia i śmierć. Wyrываяc nas brutalnie z tego zespołu warunków naszego życia i nasuwając nam inne jego możliwości, wojna ułatwia nam ocenę tych ostatnich. Tylko bowiem stopniowa realizacja może nam ujawnić nierówną wartość tych możliwości i wykazać, która z pośród nich jest najlepsza, to znaczy najwięcej sprzyjająca rozwojowi naszego jestestwa, a zarazem najbardziej wskazana ze względu na potrzeby bliźnich naszych. A ponieważ celem życia naszego jest wykonać to, do czego nas Bóg powołał i przysposobił, a co wyrażają owe najlepsze możliwości naszego jestestwa, wojna, która w swej istocie jest złem niezaprzeczonem, może się stać dla nas dobrodziejstwem, o ile nam pomoże poznać i wykonać nasze powołanie. Powołanie to objawia się nam obecnie w warunkach najbardziej sprzyjających jego poznaniu i wypełnieniu. Zdaniem bowiem większości moralistów, niema środka bardziej skutecznego do rozeznania wnętrza człowieka i wydobycia zeń najlepszych możliwości, jak cierpienie.

Stąd wynika, że ostatecznym sensem walki, jaką prowadzimy, jest przygotowanie nas do zadań jutra przez wyrobienie nasze wewnętrzne. Obraliśmy drogę najtrudniejszą, drogę cierpienia, smutku, łez, niepokoju, drogę wymagającą od każdego z nas ciągłego podtrzymywania w sobie nadziei, bo tylko w ten sposób rozwinąć możemy przebogate zasoby naszego ducha, w które wyposażył nas Stwórca, a które, jak ów talent zakopany przez leniwego sługę, pozostałyby w stanie nieziszczonej możliwości, gdybyśmy nie zaznali okropności tej wojny.

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 27 września 1941.

PRZEMÓWIENIE NA 11 LISTOPADA 1941

*Nie ma nic skrytego, coby nie miało
być objawione, i nic tajemnego,
czego by się dowiedzieć nie miano.*

(Mat. X, 26).

Słowa te Jezusa Chrystusa znajdują swój komentarz i potwierdzenie tak w życiu jednostek, jak w dziejach narodów. Z upływem bowiem czasu wychodzą na jaw najszybsze chęci ludzi, najstawniej tajone ich zamiary i dążenia. Rzeczywisty cel ich życia, osłaniany nieraz najbardziej mylnymi i kłamliwymi zapewnieniami, staje się jasny i powszechnie znany. Zwłaszcza, gdy chodzi o naród. Bo gdy zdarzyć się może, że jednostka zanosi z sobą na tamten świat tajemnicę celu swego życia, cele narodu, ożywiające jego rację stanu, ujawniają się we wszystkich działaniach jego polityki.

Zjawisko to okazało się w całej pełni w życiu Polski i jej obu sąsiadów ze wschodu i z zachodu w okresie ostatnich dwudziestu lat, od poprzedniej wojny do obecnej. Na co użyło Państwo Polskie tego okresu czasu? Na wiele różnych spraw, co do oceny których nie ma bezwzględnej zgody wśród Polaków, co do których jednak nie może być wątpliwości, że były to sprawy ważne, nasuwane przez wypadki świata do rozwiązania polskiej racji stanu, lub też podejmowane przez nią w myśl jej istotnych potrzeb i dążeń. Były to sprawy elementarne, stojące przed powstałym z gruzów Państwem Polskim, a dotyczące zachowania jego bytu, oraz jego konsolidacji zewnętrznej i wewnętrznej. Spraw tych nie można było nie podejmować. Nie za nie też czynione są zarzuty przedwojennym polskim wysiłkom, ale za nieprzygotowanie obrony kraju przed napaścią obu sąsiadów naszych. By zdać sobie sprawę z tego, czy i o ile zarzut powyższy jest słuszny, zastanówmy się przez chwilę nad tym, czym te oba sąsiadujące z nami państwa zajmowały się poprzez okres czasu od poprzedniej wojny do obecnej.

Na pytanie powyższe możemy dziś bez wahania odpowiedzieć : zarówno nasi sąsiedzi ze wschodu jak i z zachodu użyli całego czasu po tamtej wojnie, by przygotować obecną. Przygotowaniu jej poświęcili oni wszystkie inne sprawy, bo cokolwiek wysuwali jako cel swej polityki, było zawsze pretekstem przygotowań wojennych.

Że do wojny, jako do celu swego istnienia, dążyło metodycznie państwo sowieckie, wynika to z samych jego ideologicznych założeń. Czymże bowiem, jeżeli nie wojną powszechną, w najokropniejszej jaka może być formie, jest owa rewolucja socjalna, którą rząd sowiecki przeprowadził u siebie, a którą, jak mógł i gdzie mógł, starał się wzniecać w innych państwach ? Całe te przeolbrzymie zapasy broni, które używane są dziś do walki z Niemcami, przygotowane były w myśl nauki Marxa do obalenia kapitalizmu w świecie i do wyzwolenia klasy robotniczej, aby ta, doszedłszy wszędzie do władzy, zaprowadziła wreszcie sprawiedliwość na ziemi. Zapewne, w tej ideologii wojna miała być tylko środkiem, prowadzącym ludzkość do rajskiego stanu szczęśliwości powszechnej ; by jednak dojść do tego stanu, ludzkość musi przejść przez morze krwi oraz wszystkie okropności wojny socjalnej. Taką była filozofia a raczej religia, w której rząd sowiecki wychowywał niezliczone masy ludu rosyjskiego i w imię której domagał się od tego ludu poświęcenia wszystkich innych spraw przygotowaniu wojny.

W inny sposób i przy pomocy innych środków zarówno teoretycznej jak praktycznej propagandy państwowej wojna była przygotowywana w Niemczech. Tam również przygotowanie jej stanowiło naczelną sprawę państwa, której wszystkie inne sprawy były podporządkowane. Nie potrzeba było jednak do tego stwarzać jak dla ludu rosyjskiego mitu o przyszłym raju ludzkości i o panowaniu powszechnej szczęśliwości : instynkty narodu niemieckiego i jego odwieczna racja stanu dostarczyły mu aż nadto powodów i pobudek do systematycznego przygotowania wojny. Powodem wystarczającym okazała się dlań jego czysto aryjska nadrasa, nadająca mu prawo do panowania nad światem. Pobudką zaś skutecznie działającą na przeciętnego Niemca była chęć z bogaceniem się niepomiarne dobrami zagarniętymi innym ludziom.

Przy pomocy tych prostych i niewyszukanych środków, odpowiadających zasadniczym rysom psychiki niemieckiej, udało się ich wodzowi wciągnąć do swych planów podboju świata nieomal cały naród niemiecki. Hasła tej wartości moralnej, co *Herrenvolk*, lub jak osławiona zasada *Lebensraum*, nie zmobilizowałyby całych Niemiec, gdyby naród ten nie miał w sobie głęboko zakorzenionego instynktu grabieży i nie czynił z tego instynktu najważ-

niejszego punktu swej racji stanu. Cała akrobatyka finansowa D-ra Schachta okazałaby się bezskuteczną bez takiego podłoża w psychice Niemiec.

W ten sposób, gdy Polska zajmowała się odbudową zniszczeń wojennych, torowaniem sobie przez Gdynię drogi do morza, budową szpitali i szkół, obaj jej sąsiedzi zbroili się w tempie tak gwałtownym, że po kilkunastu latach każdy z nich stał się potęgą zbrojną, jakiej nikt dorównać nie mógł w świecie. O sile tych zbrojeń w Niemczech świadczy fakt, że dotychczas jeszcze, to znaczy w trzecim roku wojny, nie udało się wojskom brytyjskim, zasilanym nieustannie w oręż przez własną metropolię, oraz Kanadę, Australię, Indie i Stany Zjednoczone, nie udało im się osiągnąć na lądzie jednego zdecydowanego zwycięstwa nad Niemcami. I czyż takiej potędze mogła się Polska oprzeć? Czyż mogła podwojoną, powiedzmy nawet potrojoną ilością przygotowanego oręża zatrzymać napór wojsk niemieckich i uratować kraj od zniszczenia, jakie było pierwszym punktem programu nieprzyjaciela? I czy dokonane w tym czasie zbrojne wtargnięcie Rosji do Polski ułatwiło naczelnemu dowództwu zadanie obrony granic kraju?

Tylko bezmyślność lub zdecydowana zła wola mogą wbrew temu, co wykazały wypadki, oskarżać dziś jeszcze Polskę o nieprzygotowanie obrony kraju.

Wszakże ten trzeci rok klęski polskiej jest nie tylko tym ważny dla nas, że ujawniły się w nim w całej pełni zaborcze plany sąsiadów naszych, ale że z realizacji tych planów zaczyna przeziierać odwieczny zamiysł Boży. Fakt bowiem, że te dwie największe potęgi materialne, których koalicja i zgodna współpraca zahamowałyby na długie lata wszelkie przejawy życia ducha na ziemi, fakt, że te nie zrównane w swej mocy brutalnej potęgi rzuciły się na siebie i walczą z sobą już piąty miesiąc na śmierć i życie, fakt ten potwierdza prawdę słów Pisma: « Pan udaremnia podstępny pogan, obraca w niwecz zamiary ludów, krzyżuje plany wodzów. Jednak plan Pana trwa na wieki, a zamysły serca Jego w nie skończoność » (*Ps. XXXII, 10-11*). Wiadomość o krwawych zapasach obu naszych najeźdźców na ziemi rosyjskiej, o systematycznym niszczeniu wszelkiego sprzętu i oręża oraz samego przemysłu wojennego w jego najpotężniejszych centrach, — wiadomość ta wykazuje, że ci, którzy owe centra budowali, « nie znali myśli Pańskich, ani rozumieli rady Jego, iż je zgromadza jako snopy na bojowisko » (*Mich. IV, 12*). « Aż to nie jest od Pana Zastępów, czytamy w prorocztwie Habakuka, iż to, koło czego ludzie pracują, to ogień skazi, a nad czym się narody spracowały, to nadaremno będzie? » (*Hab. II, 13*). « Biada temu,

mówi ten sam Prorok, biada temu, który krwią buduje miasto, a utwierdza państwo nieprawością !... Izali nie powstaną z prędką, którzy cię kasać będą, i nie ocucą się ci, którzy cię szarpać będą ? I staniesz się im łupem. Bo iżeś ty złupił wiele narodów, złupią cię też wszystkie ostatki narodów, dla krwi ludzkiej i dla gwałtu uczynionego ziemi i miastu, oraz wszystkim, którzy w nim mieszkają » (*Hab. II, 7-8*). A oto jeszcze jedno powiedzenie Proroka : « Biada temu, który łakomie szuka niegodziwego zysku domowi swemu, aby wystawił wysoko gniazdo swoje, a tak uszedł z mocy złego. Uradziłeś hańbę domowi twemu, abyś wytracił wiele narodów, a grzeszył przeciw duszy twojej. Albowiem kamień z muru wołać będzie, a sęk z drzewa wyda o tobie świadectwo » (*Hab. II, 9-11*). Oto w jaki sposób dokonywa się ów plan Pana, który udaremnia podstępny pogan i w niwecz obraca ich zamiary.

Oby te prawdy religii naszej, których wypadki obecne nie przestają potwierdzać, stały się dziś szczególniejszą pociechą naszą, w dniu święta Państwa Polskiego. Nie wyrzekajmy się odwiecznego programu tego Państwa, jego głęboko chrześcijańskich potrzeb i dążeń, którym zawsze będzie dawało pierwszeństwo. Nie dajmy wrogom naszym tej iście szatańskiej satysfakcji, powtarzając ich kłamstwa i oszczerstwa na Państwo Polskie. Starajmy się dobrze zrozumieć głęboką celowość tego Państwa, jego od Boga mu daną cywilizacyjną misję w świecie. A choć jest ono dotychczas w stanie materialnego upadku, i choć potęga wrogów naszych tryumfuje nad nim, wierzymy w jego rychłe powstanie i prosimy o nie Boga słowami Psalmu siedemdziesiątego ósmego : « Pomóż nam, Boże, Zbawicielu nasz. Dla chwały imienia Twego wybaw nas, Panie, i odpuść nam grzechy nasze... Niechaj nie szydzą poganie : Gdzie jest ich Bóg ? Niech w oczach naszych ziści się na poganach zemsta za przelaną krew sług Twoich. Niech przeniknie do Ciebie wzdychanie więźniów. Potężnym ramieniem wyzwól skazanych na śmierć. Odeprzyj siędemkroć hańbę, w łona sąsiadów naszych, którą Ci zadali, Panie. Ale my, lud Twój, owce Twojego pastwiska, wysławiać Cię będziemy na wieki, głosić chwałę Twoją poprzez pokolenia ».

Grenoble, Kościół St. André, dn. 11 listopada 1941.

KRYZYS NEUTRALNOŚCI

Dobrodziejstwem wojny obecnej — ma i ona swe dodatnie skutki — jest to, że jej rozwój wykazuje bankructwo pewnych zasad, poczytywanych od dawien dawna za nienaruszalne. Taką jest zasada neutralności państw. Polega ona na tym, że do targów i zbrojnych konfliktów, jakie wybuchają między poszczególnymi państwami, inne nie wtrącają się, czyli, co na jedno wychodzi, zachowują się neutralnie.

Powody neutralności mogą być różne: rozbieżność interesów, wyrachowanie, lęk przed następstwami wypowiedzenia się za którąkolwiek ze stron walczących, chęć utrzymania za wszelką cenę pokoju jako największego dobra narodu, oto główne powody, których nie można uważać za najszlachetniejsze, a które mimo to decydują często o postawie państw, kryjących się za zasadą neutralności.

Zasada ta i w obecnej wojnie posłużyła wielu państwom jako parawan osłaniający ich rzeczywiste oblicze moralne. Do niej to odwoływał się, jeszcze przed wojną, pewien odłam opinii francuskiej, odłam bardzo znaczny, jak to wykazały późniejsze wypadki, reprezentowany przez wysiłki polityki Bonnet'a, a wyrażony w prasie w słynnym powiedzeniu Marcel Déat'a: *Je ne veux pas mourir pour Dantzig*. — Nie będę umierał za Gdańsk! A gdy następnie Polacy napadnięci zostali zdradziecko, już nie tylko w Gdańsku, ale i na całym obszarze swego kraju, i nie przez same Niemcy, ale i przez Rosję, wtedy Rumunia, która się zobowiązała przedtem do bronięcia nas przed tym drugim napastnikiem, ogłosiła się neutralną. Płaszczem neutralności okryły się również Węgry, z którymi nas wiązały od dawna przyjazne stosunki. Tak było i z innymi państwami. Nawet, gdy do Ameryki doszła wieść o zbrodni dokonanej nad Polską, prezydent Roosevelt nie mógł, poza słowami współczucia i ubolewania, nic dla nas więcej uczynić. Krępowała go bowiem zasadnicza neutralność Stanów wobec wszystkich konfliktów poza-amerykańskich.

W miarę jednak rozwoju tej wojny, w szeregu państw neutralnych okazują się coraz większe luki. Do wojny wstępują, jedno po drugim, państwa, które się jej dotychczas wyrzekały i, co dziwniejsze, wstępują dla tych właśnie powodów, dla których się przedtem osłaniały neutralnością. Tak było z Rumunią, która nie chciała walczyć z Rosją przy boku i w obronie Polski, a która dziś wysyła najlepsze swe wojska do Rosji, by pomagać Niemcom w niesłychanie trudnym i bardzo niepewnym podboju tego kraju. Do krucjaty przeciw Sowieciom wciągnięte są i Węgry i Włochy, które nieomal przez cały rok zachowywały postawę określoną jako *non-belligeranza*, a nawet niektórzy Francuzi, którym rok temu zabrakło sił do obrony własnego kraju. Wśród walczących znalazły się Grecja, Jugosławia i Finlandia, do wojny weszły świeżo Japonia i Stany Zjednoczone. W klanie państw neutralnych przerzedzają się szeregi na skutek rozwoju wypadków.

Przyczynia się do tego niemało charakter dzisiejszej wojny. Jest to bowiem wojna totalna, to znaczy taka, która służy celom państw totalnych. Cele zaś te, to nie podbój jakiegoś terytorium, nie zdobycie jednego czy kilku krajów lub prowincji, ale zawładnięcie całym światem, przywłaszczenie sobie wszystkich jego bogactw, użycie dla swych korzyści wszystkich sił ludzkich. Wszak nie innemu celowi miał służyć podbój naszej planety, zapowiadany przez Hitlera w jego dziele *Mein Kampf*, którego to podboju dalszym etapem ma być ów nowy porządek świata, o którym się tak dziś dużo mówi w państwach Osi.

Otóż wobec takich wymagań i dążeń, o ile się jest mieszkańcem ziemi, nie można pozostać neutralnym : trzeba im się całkowicie podporządkować, albo też całkowicie im się przeciwstawić. *Terlium non datur*. Ekstremizm uroszczeń państw totalnych nie dopuszcza stanowisk pośrednich, częściowo zgodnych w interpretacji praw i w dążeniach, częściowo zaś rozbieżnych. Możliwości takich stanowisk przeczy logika, a sądu jej nie przestaje potwierdzać życie. Rozważmy dwa świeże przykłady takiego potwierdzenia.

Pierwszego z nich dostarczają nam stosunki Rosji i Niemiec podczas tej wojny. Zaczęło się od paktu o nieagresji. Pakt ten, którego bezpośrednim następstwem był niegodziwy najazd i podział Polski, zdawał się zapowiadać obu stronom jak najlepsze korzyści na przyszłość. Czyż bowiem nie korzystną perspektywą dla Niemiec było podczas porachunków z Zachodem mieć pokój na Wschodzie, a nie tylko pokój, ale i surowce i fabryki przygotowujące sprzęt wojenny ? Nie mniej korzystną była dla Sowie-
tów perspektywa oczekiwania w spokoju na tę upragnioną chwilę

gdy burżuazyjne państwa, wyniszczywszy się wzajemnie, spowodują *eo ipso* upadek kapitalizmu w świecie i zapanowanie na jego miejscu zwycięskiego komunizmu. Czyż nie dobra była to kombinacja, nie dość korzystny układ, w którym obie strony otrzymywały tak cenne awantaże? Trudno zapomnieć o wyrazie zadowolenia, jaki się malował na twarzach kontrahentów owego paktu, tak jak je przedstawiała fotografia z owego czasu: na chytrej twarzy Stalina, dobroduszej Mołotowa i wyniosłej von Ribbentropa. Dwa lata jednak nie upłynęły, a ten pakt zgody i przyjaźni zamienił się na najstraszliwszą w historii pod względem zniszczenia życia ludzkiego i najobszerniejszą jako ogrom spustoszenia terenu wojnę. Otóż do wojny tej, której obie strony nie chciały, której chwilę nadejścia oddalały jak mogły, zmusiła je konieczność, logiczna i realna zarazem, nie dopuszczająca innej postawy wobec zachłanności wymagań polityki totalnej, jak całkowita uległość tym wymaganiom, lub nieubłagana walka z nimi.

Powie mi ktoś, że do walki tej doprowadził fakt, iż po obu stronach są totalizmy, dążące, każdy, do wyłącznego panowania nad światem, w myśl stirnerowskiej zasady: ja jestem, więc ciebie nie ma! Zastanówmy się więc nad jeszcze świeższym przykładem wojny, do jakiej doszło między totalnym państwem Rzeszy, a demokratycznymi Stanami Zjednoczonymi.

Między obu tymi państwami nie było kwestii spornych o bezpośrednie ich interesy, takich np. jak kwestia Pacyfiku lub rynku zbytu w Chinach, grożących od dawna Stanom Zjednoczonym konfliktem z Japonią. Na ekspansję Rzeszy w Europie, a nawet na Bliskim Wschodzie, mogły Stany patrzeć obojętnie, jako na sprawę nie obchodzącą ich wcale. Do takiego ustosunkowania się upoważniała je własna powojenna polityka, zdecydowanie izolacjonistyczna, reprezentowana przez Senat i przez trzech po sobie następujących prezydentów: Hardinga, Coolidge'a i Hoovera. Do neutralności również skłaniała Stany, tak jak im to niedawno Niemcy przypominali, słynna doktryna Monroe, będąca rodzajem politycznego testamentu, do którego Amerykanie uciekają się, jak do drogowskazu, we wszystkich trudnościach życia. Wiadomo jednak, że zachowując wiernie pierwszy punkt tej doktryny, sprzeciwiający się ingerencji obcych mocarstw do spraw Ameryki, przeszły Stany do porządku dziennego nad punktem drugim, zakazującym im wtrącać się do konfliktów europejskich, oraz do posiadłości państw europejskich w Ameryce. Nie wyrzekłszy się doktryny Monroe, rozwinęły Stany Zjednoczone, już w końcu zeszłego stulecia, wbrew

jej zakazom, program swej światowej polityki, pod nazwą *panamerykanizmu*.

Nie można jednak na tej ziemi wyciągać bez końca zysków i korzyści bez strat i ofiar osobistych. Nie można też korzystnym handlem i przemysłem, oraz innymi sposobami powiększania własnego bogactwa, wypełnić swego stosunku do ludzi, wykreślając z niego wszystko, co dotyczy dobrobytu, spokoju i bezpieczeństwa tych ludzi. Obu powyższych konsekwencji nie mogły uniknąć Stany, polityka ich, obracająca się początkowo nieomal wyłącznie w kręgu takich kwestii, jak surowce, rynki zbytu i drogi komunikacyjne, nie mogła, z czasem, nie uwzględnić innych kwestii, szerszych, wyższego poziomem, nie dotyczących wyłącznie Ameryki. Z konieczności takiego rozszerzenia widnokręgu zdawał już sobie dobrze sprawę Teodor Roosevelt. W przekonaniu jego interesy materialne nie powinny stanowić jedynych preokupacji Stanów Zjednoczonych, zadaniem tych ostatnich jest zdobyć wpływ moralny na przebieg wypadków świata. Rolę tę jeszcze lepiej zrozumiał i wypełnił, jako prezydent Stanów, Woodrow Wilson. Jego to osobistą zasługą było, że Ameryka nie tylko weszła do Wielkiej Wojny i przechyliła szalę zwycięstwa na rzecz państw sprzymierzonych, ale że wzięła również udział w pracach przygotowujących pokój i zmierzających do zapewnienia jego trwałości. Instytucją *ad hoc* stworzoną miała być *Liga Narodów*.

Niestety, szlachetne wysiłki Wilsona nie znalazły poparcia w jego własnym kraju. Traktując cały pomysł Ligi jako utopię, senat amerykański odmówił mu swego uznania, nie dopuścił, by Stany Zjednoczone miały czynnego członka w Lidze i zainicjował politykę zdecydowanego powrotu do neutralności. Z niesłychanym uporem senat i trzej wymienieni prezydenci używali wszystkich starań, by zniszczyć dzieło Wilsona, to znaczy nie dopuścić do wszelkiej interwencji Stanów w Europie i wyrzec się przez to samo obrony haseł, dla których Amerykanie przelewali krew swoją w Wielkiej Wojnie. Hasłami tymi było zapewnienie pokoju w świecie oraz tryumfu demokracji, *the world safe for democracy*.

By usprawiedliwić tak głęboki zwrot w polityce, izolacjoniści nie wahali się odwoływać do pierwotnego pojmowania doktryny Monroe, a nawet do rady Jerzego Washingtona, który umierając zalecał swym ziomkom neutralność w stosunku do spraw Europy. W imię takich racji, którym wręcz zaprzeczają światny rozwój Stanów w wieku XIX, partia republikańska odrzuciła pakt wersalski. Kilkanaście lat tej egoistycznej polityki, którą można śmiało nazwać strusią, wystarczyło, by odrosły w świecie wszystkie owe hydry, którym interwencja Ameryki Wilsona chciała głowy uciąć. Niebezpieczeństw tych jednak nie chcieli uznać zasłепieni obrońcy

izolacji z osławionym swym szefem, senatorem Borah. Wypadki obecne wykazują nam, jak zgubną była ta polityka dla samej Ameryki i jak wielką jest odpowiedzialność sen. Borah oraz jego grupy za nieprzygotowanie Stanów do napaści, której stały się one ofiarą ze strony Japonii.

Na szczęście, od roku 1933, najwyższy urząd prezydenta Ameryki pozostaje w ręku człowieka, który rozumie jej międzynarodowe zadania i obowiązki. Człowiekiem tym jest Franklin Roosevelt. Dośrodkowym dążeniom izolacjonistów przeciwstawił on od pierwszej swej prezydentury politykę wręcz przeciwną, zmierzającą wyraźnie i odważnie do dobra nie tylko innych krajów, ale i kontynentów. Tę politykę Franklina Roosevelta określa nam w następujących słowach republikanin dr Butler : « Naród jak jednostka ma myśl i sumienie. Oddając swą myśl i sumienie na usługi ludzkości, nie umniejsza naród swej suwerenności, ale przeciwnie, rozszerza ją niepomniernie ». Człowiek, który w ten sposób pojmuje rolę państwa, jakiemu przewodniczy, nie mógł dopuścić, by to państwo zachowało się biernie wobec gwałtów i zbrodni dokonywanych przez wyczyny Osi. Ile jednak trudów musiał Roosevelt ponieść, by wymóc na Senacie i na Kongresie zgodę na uchwały wręcz przeciwnie dążeniom polityki ultra-neutralnej, jakie przeszkody natury prawnej miał on do zwalczania, jakie wreszcie kłody rzuciła mu pod nogi opozycja, w osobach Boraha, Lindbergha, Hoovera, nie mówiąc już o mniej znanych nazwiskach, nie będę się nad tym rozwodził, bo żywo mamy to wszystko w pamięci, z gazet i z radia.

Ważnym jest dla nas to, że Stany przystąpiły do wojny, nie tylko przeciw Japonii, ale i przeciw całej Osi, i że w ten sposób zadość się stało wymaganiom logiki, jakieśmy je wyżej wyrazili. Wobec ekspansji państw totalnych nie można pozostać neutralnym : trzeba jej się poddać, lub ją zwalczać.

Jeszcze jedną kwestię chcę tu poruszyć. Przystąpienie Ameryki do wojny obecnej jest dziełem Roosevelta oraz ludzi jego poglądów i dążeń. Gdyby ci ludzie z Rooseveltem na czele nie przeprowadzili *coûte que coûte* swych zamiarów, Ameryka pozostałaby neutralną, tym bardziej, że Berlin, któryby taka postawa w najwyższym stopniu układała, wpłynąłby powściągająco na urosczenia Tokio, przemawiając za ich odroczeniem. Wszystko to są postawy woli ludzkiej, jej takie czy inne decyzje. Cóż więc ma z tym wspólnego logika, na której autorytet powoływałem się przed chwilą ? Czyż tak oderwane jej zasady, jak *zasada sprzeczności* i *wylączonego środka*, mogą mieć zastosowanie w czysto politycznej, dotyczącej praktycznego życia kwestii neutralności ?

Odpowiedź na te pytania zależy od sposobu, w jaki pojmuje się logikę i jej zasady. Jeżeli interpretuje się je w sposób abstrakcyjny, zasady te nie mają nic wspólnego z życiem. Cóż bowiem mogą obchodzić życie praktyczne twierdzenia, że byt brany w znaczeniu najogólniejszym wyklucza niebyt, i że między jednym a drugim *exclusum est medium*, to znaczy, że nie ma między nimi stanowiska pośredniego, godzącego ich przeciwieństwo? Takie jednak jest zapatrywanie na logikę i jej prawa olbrzymiej większości filozofów. Zamykają ją oni w dziedzinie abstrakcji, przecząc jakimukolwiek jej zastosowaniu w praktyce. Zapatrywaniom tym najbardziej krańcowy i jaskrawy wyraz dali zwolennicy tak bardzo u nas w Polsce cenionej logistyki.

Inaczej jednak rzecz się przedstawia, jeżeli logikę i jej pewniki będziemy interpretować w znaczeniu konkretnym. Wówczas zasada sprzeczności, nie będzie dotyczyła abstrakcyjnego bytu i takiegoż niebytu, których nikt nigdy nie widział, bo ich nie ma w rzeczywistości; zasady te odnoszą się do bytów konkretnych, to znaczy do indywiduów — do jednostek, z których składa się rzeczywistość. W tym zastosowaniu pewniki logiki twierdzą, że każda istota jest sobą i tylko sobą, to znaczy, że treść jej, zawartość jej wnętrza, nie może wejść w skład innej treści, i że między tą istotą a każdą inną nie ma istot pośrednich, umożliwiających ich wewnętrzną syntezę. Przetłumaczone na język moralny — a nikt nie może sprzeciwić się takiemu tłumaczeniu powyższych zasad, skoro zastosowanie ich jest powszechne — przetłumaczone na język moralny zasady owe głoszą, że każdy człowiek jest *de facto* i ma prawo być tym, czym jest, to znaczy sobą samym, i że tego prawa nikt mu odebrać nie może, oddając go na czyjąś własność; wszelkie zaś próby pogwałcenia tego porządku są wykroczeniem przeciw *sprawiedliwości ziemnej*, którą Rzymianie wyrażali aforyzmem *suum cuique*, a my przysłowiem: *oddaj każdemu, co mu się należy*. Że z tego punktu widzenia ekspansja państw totalnych, dokonywana w imię osławionych haseł *Herrenvolk* i *Lebensraum*, jest teorią i praktyką wszystkich, jacy byli, *chevaliers de l'industrie*, a których dziś w Ameryce nazywają gangsterami, jest to rzeczą prostą i zrozumiałą.

Prawa logiki nie narzucają się bezwzględnie woli człowieka. Będąc wolny, człowiek może się ustosunkować do tych praw, jak zresztą do praw moralnych i do ich źródła, czyli do Boga, tak jak chce, to znaczy może je przyjąć lub odrzucić. Przykładów takiego nieliczenia się z logiką nie brak nawet wśród filozofów. Rzecz dziwna, że największe ataki na podstawową zasadę logiki, jaką jest zasada sprzeczności, czynione były w czasach nowożytnych przez Niemców. Że wspomnę tu z wczesnego Odrodzenia kardynała de Cusa, który w swym dziele: *De Docta Ignorantia* określa Boga

jako *coëxistentia oppositorum*, co jest wyraźnym pogwałceniem zasady sprzeczności. Podobnie Jakub Boehme, filozof i mistyk niemiecki, gwałci powyższą zasadę, twierdząc, że we wnętrzu Boga jest niebo i piekło. Boehme miał pod tym względem sta nowczy wpływ na Hegla, który skodyfikował godzenie sprzeczności, czyniąc zeń podstawowe prawo dialektyki świata i Boga zarazem. Nic dziwnego, że wobec tak wyraźnej tendencji filozofii niemieckiej, Nietzsche mówił z dumą: My Niemcy mamy swoją logikę, która nie liczy się z logiką ludów łacińskich.

Hitler to samo mówi i czyni i trzeba przyznać, że dotychczas dość mu się to udawało. Ekspansja jego, torowana przez *Blitzkrieg*, łamała jednych, a w postrach, w przerażenie i osłupienie wprowadzała drugich. Ta ostatnia postawa nazywała się najczęściej neutralnością.

Widzimy jednak, że coraz mniej jest neutralności w świecie. Miejsca, gdzie ona jeszcze istnieje, stanowią zaledwie kilka drobnych wysepek na zalanej powodzią wojny powierzchni ziemi. Jest to tryumf logiki nad życiem. Bo choć jednostki i narody mogą na pewien czas zgłosić swą obojętność w sprawie prawdy i fałszu, dobra i zła, w postawie takiej jednak długo nie wytrwają, o ile bowiem nie własne ich sumienie, to nieubłagana logika faktów zmusi ich do wyjścia z neutralności. Wobec pożaru, który świat cały ogarnia, nie podobna długo pozostać biernym: trzeba albo przejść do obozu gaszących, albo przyłączyć się do podpalaczy i ściągnąć na siebie ich los niechybny, jak go opisuje Prorok Iza-jasz: « Wy wszyscy, którzy rozniecacie ogień, i którzy się uzbrajacie w strzały ogniste, chodźcież w płomieniu ognia waszego i w pośrodku strzał ognistych, któreście rozniecili! Z ręki mojej wam się to stanie, że w boleści leżeć będziecie » (*Izaj. L, 11*).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 20 grudnia 1941.

ŻYCZENIA WIGILIJNE 1941

Przedłużający się czas trwania wojny i związana z nim tułaczka nasza upraszczają skalę naszych pragnień i życzeń. Pragniemy następną Wigilię Bożego Narodzenia spędzić w oswobodzonej od najeźdźcy Polsce, każdy w swoim domu, wśród własnej rodziny i przyjaciół, tak żeby przeżycia i utrapienia tej wojny minęły bezpowrotnie i zatarły się jak zły sen na jawie w szczęśliwej rzeczywistości naszego odrodzonego życia. Takie jest pragnienie każdego z nas, wszystkim też spełnienia go z całego serca życzę.

Nie na tym jednak kończę moje życzenia. Sądzę bowiem, że byłoby to dla nas niepowetowaną stratą, gdybyśmy mieli wszystko zapomnieć z przeżyć obecnej wojny. Wojna ta straciłaby dla nas cały swój sens i znaczenie, gdybyśmy nie zachowali w żywej pamięci tych przykrych dla ciała, ale cennych dla ducha doświadczeń, do których nas ona zmusiła. Żleby więc było, gdybyśmy zapomnieli o tym, żeśmy byli tułaczami bezdomnymi, na obcej ziemi, którym w imię hasła *Lebensraum* odmawia się swojego, bezpiecznego i swobodnego miejsca na świecie. Żleby było, gdybyśmy zapomnieli o tym, żeśmy nie mieli nic swojego, a wszystkośmy dostawali tytułem pomocy, zapomogi, jako ludzie pozbawieni własnych środków do życia. Żleby było wreszcie, i to bardzo, gdyby zatarła się w nas pamięć o tym, że był taki okres w naszym życiu, że żyjemy tylko nadzieją lepszego jutra, podczas gdy dzisiaj jest szare i smutne i niewiadomo, co w nim ma stać się warunkiem poprawy.

Gdybyśmy o tym wszystkim nie pamiętali, dowodziłoby to, żeśmy nie zrozumieli nawiedzenia Pańskiego i upodobnienia nas Synowi Bożemu, który również, a raczej nieskończenie bardziej był tułaczem, bezdomnym, żyjącym z dobrowolnych ofiar ludzkich, pozbawionym wszystkiego, co w mniemaniu wielu ludzi trzeba posiadać, by móc zrobić coś w życiu.

Ponieważ jednak Chrystus bez środków ludzkich dokonał największego dzieła w świecie, ponieważ skądinąd wierzę w misję

Polski i w powołanie każdego z nas, dlatego też do wyżej wymienionych życzeń dodaję następujące : obyśmy nie zapomnieli o tym, cośmy przeżyli w tej wojnie. Zrozumiemy wówczas w świetle wypadków własnego naszego życia wiekuistą prawdę słów Pisma Św. : « Cierpliwość utrapionych nie będzie daremna na wieki » (*Ps. IX, 19*). « W nadziei będzie moc wasza » (*Izaj. XXX, 15*).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 24 grudnia 1941.

FETYSZYZM SIŁY

Żyjemy w okresie prymatu siły. Nic w tym dziwnego, skoro weźmiemy pod uwagę, że jest to okres wojny, i to wojny totalnej, w której, jak w żadnej innej dotąd, losy świata zdają się zależeć od siły, jaką rozporządzają walczący. O sile więc zbrojnej mówi się dziś wszędzie, jako o najwyższej wartości; która ma zadecydować o jutrze człowieka, a którą stanowi nie tylko ilość posiadanego przezeń sprzętu wojennego, ale i przymioty jego ducha, takie jak odwaga, męstwo, inicjatywa, przebiegłość, wytrwałość i t. p. Nie ulega wątpliwości, że te właśnie duchowe elementy siły zbrojnej są dziś w najwyższej estymie, bo choć nie zwalniają one z obowiązku posiadania sprzętu wojennego, decydują o jego skuteczności. Dlatego to błędem byłoby sądzić, że rozpowszechniony dziś kult siły zbrojnej skupia się na tankach, samolotach, łodziach podwodnych, oraz tym podobnych narzędziach materialnej walki : nie chodzi tu o oręż, ale o człowieka, który nim włada. Kult siły jest kultem woli, narzucającej bezwzględnie swe panowanie i nie cofającej się przed niczym, co staje w poprzek jej dążeniom.

Taką wolę uważając za swoją, wcieloną w osobie Adolfa Hitlera, podporządkowuje się jej całkowicie i cześć *quasi* boską jej oddaje naród niemiecki. Zapewne, zalety żołnierza niemieckiego i jego wielkie sukcesy w obecnej wojnie nie tłumaczą się jedynie wpływem Führera, ale jak ważny jest jego udział w tych sukcesach ! Ile zachwyty, entuzjazmu, gotowości do na jwiększych ofiar, ile czynów zaparcia, abnegacji wywołały dotąd jego słowa w Niemczech ! A czyż mały podziw budzi on poza Niemcami, nie tylko pośród sojuszników, ale i wśród nieprzyjaciół ? Rok temu oświadczył mi publicznie jeden z rodaków, byłych kombatantów, że nie walczy on z Hitlerem, ale z Niemcami ! Kilkakrotnie też powiedział mi bez ogródek, że Polsce potrzeba kogoś, kto jak Hitler uszczęśliwi swój kraj i naród. O zachwytach zaś nad geniuszem Führera, o przyrównaniach go do Aleksandra Mace-

dońskiego, Cezara lub Napoleona, nie warto mówić, bo są to rzeczy wszystkim znane.

Otóż gdy chodzi o powód obiektywny tych objawów podziwu, zachwyty i czci, a skądinąd zabobonnego strachu, jaki Hitler wywołuje w ludziach, to musimy uznać, że tkwi on w niezaprzeczanej sile woli tego człowieka. Postawiwszy sobie za cel podbój całego świata, wola ta walczy z całym światem, nie przebierając w środkach walki, nie licząc się z żadnymi trudnościami. Wprawdzie wola podboju świata nie jest zjawiskiem nieznanym w patologii, zawiodła ona niejednego z megalomanów do szpitala dla obłąkanych. W wypadku jednak Hitlera wola ta ma za sobą najbardziej uspakajający i przekonywający argument, a mianowicie powodzenie. To niesłychane powodzenie człowieka z szarego tłumu, o którym lat dwadzieścia temu nikt nie słyszał w Niemczech, a z którym dziś muszą się liczyć wszystkie państwa świata, to powodzenie stanowi dla olbrzymiej większości ludzi najbardziej wymowny dowód, przemawiający za potęgą woli Hitlera i za racjonalnością jego dążeń.

Do tak wysokiej oceny siły woli przyczyniły się w znacznej mierze filozoficzne idee i hasła poprzedzające i przygotowujące przyście Führera. Wszystkim wiadomo, do jakiego stopnia on sam uważa się za realizatora i kontynuatora filozofii Nietzschego. Główne wskazania tej filozofii stały się natchnieniem życia Führera, które to życie można uważać za realizację nietzscheańskiej idei *Wille zur Macht*. Do egzaltacji siły woli wogóle, w szczególności u Hitlera, przyczyniły się również dawniejsze wpływy filozofii niemieckiej; wśród nich najważniejszy jest ten, którego początku należy szukać w dziełach Fichtego, Schellinga i Hegla, mianowicie w zasadzie supremacji czynu nad myślą. Supremację tę wyraża Goethe w konkluzji *Fausta* w następujących słowach: *Am Anfang war die Tat* — na początku był czyn, *die Tat*, czyn zawierający siłę — *die Kraft*, nie zaś *der Sinn* — myśl, ani *das Wort* — Słowo, jak powiedziane jest w Ewangelii Świętego Jana. Nie tylko wszakże filozofia niemiecka głosi przez usta swych największych przedstawicieli zasadę wyższości czynu nad myślą. Za zasadą tą wypowiadają się również przedstawiciele innych filozofii, nie specyficznie niemieckich, jak utylitaryzm i bliższe nam w czasie pragmatyzm i bergsonowski ewolucjonizm. Wszystkie te kierunki wysuwają na pierwsze pod względem ważności miejsce czyn, jako że czyn ujawnia użyteczność danej teorii, stwierdzając *eo ipso* jej wartość, według kryterium utylitaryzmu; czyn też decyduje o prawdzie teorii według twierdzenia pragmatyzmu. Do czynu wreszcie, jako do swego celu, dążą wszystkie funkcje poznawcze człowieka, według filozofii Henryka Berg-

sona. W przekonaniu jego, umysł nasz jest narzędziem działania i służy jego praktycznym celom.

Widzimy więc, że kult siły woli, zwracany do osoby i życia Hitlera, nie jest zjawiskiem oderwanym, ale ma swe podłoże w filozoficznych kierunkach naszych czasów. Jako protest przeciw panującemu przez wieki intelektualizmowi, w którym myśl ma znaczenie czołowe i kierujące wolą, powstają w filozofii prądy antyintelektualistyczne, stawiające ponad myśl wolę i przypisujące tej ostatniej znaczenie decydujące w świecie.

Przeciwstawiający się klasycyzmowi romantyzm jest wykładnikiem w literaturze tych prądów antyintelektualistycznych, same zaś te prądy, odmawiające pierwszeństwa myśli na rzecz woli lub uczucia, można uważać za przejawy filozoficznego romantyzmu.

Jakkolwiek zresztą nazwiemy to wynoszenie ponad myśl woli, oraz kult siły, jaka z niej emanuje, i czynu, jaki ją ujawnia, ważnym jest, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, co warta jest taka filozofia: jakie są jej zalety i zasługi, a jakie wady i niebezpieczeństwa. Omówieniu tych kwestii poświęcam resztę niniejszego artykułu.

Niezaprzeczoną zasługą filozofii, która uzależnia myśl od woli, jest jej zgodność z danymi doświadczenia, nie uwzględnianymi zupełnie przez filozofię przeciwną. Danych tych dostarcza nam introspekcja. Nie przestaje ona wykazywać, że całe zachowanie człowieka wobec samego siebie, bliźnich i Boga, nie zależy ostatecznie od jego wyobrażeń, pojęć, sądów i rozumowań, ale od jego osobistej woli. Zapewne, elementy poznawcze odgrywają ważną rolę w ustosunkowaniu się naszym do życia, nie są one jednak czymś pierwszym i niezależnym. Na każdy nasz sąd o rzeczach, a więc na całą, jaką mamy, wizję rzeczywistości, decydująco wpływa nasza wola, jak to wykazał geniusz Kartezjusza. Prawdy tej nie przestaje potwierdzać doświadczenie. Weźmy na przykład chwilę obecną. Wszyscy tu na wychodźstwie żyjemy w tych samych warunkach zewnętrznych, mieszkamy przeważnie we wspólnych schroniskach, odżywiamy się w podobny sposób, wspólnie znosimy chłód, głód, czy inne braki naszego bytowania. Poza tym, gdy chodzi o stronę umysłowo-duchową, słuchamy wspólnie tych samych wiadomości radia, czytamy te same gazety, słowem niema różnicy w tym, co idzie do nas z otaczającej nas rzeczywistości. Czyż nie powinno wynikać stąd, że jednakowo oceniamy tę rzeczywistość? Wystarczy jednak posłuchać wynurzeń ludzi, by przekonać się, jak różne są ich sądy o tej samej rzeczywistości. Podczas gdy dla jednych jest ona w najwyższym stopniu interesująca, zachęcająca do pracy i zapowiadająca lepszą przyszłość, dla drugih jest ona ciemna, smutna i

beznadziejna. Czegoż to różne ustosunkowanie się dowodzi, jeżeli nie prawdy, że wizja rzeczywistości zależy od tego, kto na nią patrzy, że charakter, nastawienie wewnętrzne, a więc ostatecznie wola człowieka, decyduje o jego poglądach na życie.

Zasługą filozofii uzależniającej myśl od woli jest, że przeczy ona błędnemu mniemaniu, jakoby wiedza ludzka sama przez się udoskonalała człowieka pod względem moralnym. Głoszony już przez Sokratesa pogląd ten przetrwał do naszych czasów. On to ożywia wiarę w powszechny postęp dokonujący się niezależnie od woli jednostki. Taką to wiarą komunizm pociąga za sobą masy robotnicze, wmawiając w nie, że gdy teoria Marxa zapanuje w świecie, to poprawi w nim wszystko i udoskonałi, nie tylko ustrój oraz instytucje, ale i samego człowieka. Wszak i wśród nas słyszy się opinię, tłumaczącą sukcesy wojenne wojsk sowieckich uszlachetniającym wpływem, jaki ideologia i wychowanie bolszewickie wywarły na dusze komsomołców. Otóż w tej naiwnej wierze tkwi stary intelektualistyczny pogląd, że myśl przoduje woli, że idee i koncepcje rozumowe mogą same przez się przerobić i urobić charakter człowieka, bez świadomego i dobrowolnego jego udziału. Obalając ten pogląd, filozofia prymatu woli ostrzega ludzkość przed złudzeniem, któremu ulegając, ta ostatnia naraża się na niemałe niebezpieczeństwo, jak to wykazuje historia.

Wszakże obok tych niezaprzeczonych zalet posiada omawiana przez nas filozofia poważne braki, i to tak groźne, że niepodobna ich przemilczeć, ani tolerować.

Najgroźniejszym z następstw tej teorii jest oparty na niej kult siły woli, jako takiej, niezależnie od jej pobudek i od skutków jej działania. Zapewne, podziwiamy nieraz działanie ślepych sił przyrody, druzgocących wszystko na swej drodze, jak wybuch wulkanu, wylew wód, jak przepiętny spadek lawiny. Podziw ten jednak wyrażamy na dystans, gdyśmy poza obrębem niebezpieczeństwa tych sił. Podziw taki nie pociąga za sobą uznania, pochwały, aprobaty, ani tym bardziej uwielbienia. Przeciwnie, te destrukcyjne działania rozszalałych żywiołów natury uważane są powszechnie za klęski, za katastrofy.

Stosuje się to tym bardziej do przejawów siły ludzkiej. Choćby były one najpotężniejsze i najefektowniejsze, to przyznanie im wartości nie może się obejść bez oceny ich pobudek oraz ich następstw. Błędem bowiem byłoby mniemanie, że siła woli ludzkiej jest zjawiskiem prostym, niezależnym, stanowiącym autonomiczną całość samo w sobie. Pojmowana w ten sposób siła woli jest abstrakcją, oderwaniem jej od jej źródła i od warunków jej powstania oraz działania. Jak nie ma w świecie fizycznym sił oderwanych, działających same przez się, bez związku z centrami,

od których pochodzą, tak też i w sferze zjawisk duchowych nie ma działania sił samych przez się, w oderwaniu od indywidualnych centrów, do których należą. Takim centrum dla siły woli jest jednostka ludzka, której ducha nie stanowi tylko wola, ale i myśl i uczucie, związane w jedną nierozzerwalną całość. Ten nierozzerwalny związek zasadniczych czynników duchowych w każdym wysiłku naszej woli uznają dziś wszyscy psychologowie po głębokich i niezbitych wywodach w tej sprawie wielkiego francuskiego filozofa, Maine de Biran'a. Badania jego wykazały w wysiłku woli podwójną świadomość : świadomość wyładowania energii i świadomość napotykanego oporu : *l'intuition immédiate de l'énergie déployée et la sensation de résistance*. Wiadomą jest rzeczą, że Maine de Biran rozszerzył pojęcie wysiłku woli, zaliczając doń zjawiska uwagi. Uwaga jest, według niego, wysiłkiem woli, skupiającym funkcje poznawcze na jednym przedmiocie, z wyłączeniem wszystkich innych. W tym jednak rozszerzonym pojęciu wysiłku woli elementy umysłowe są zachowane : podlegają one władzy woli, ale nie są bynajmniej usunięte z jej działania. Rozrywać ten związek myśli z wolą, by zajmować się wyłącznie działaniem tej ostatniej, nie uwzględniając jej rozumowego uzasadnienia, jest to postępować wbrew wskazaniom elementarnej psychologii.

Jeszcze bardziej ujawnia się związek myśli z wolą w celu, który przyświeca jej działaniu. Nie ma działania woli bez celu. Cel ten może być niejasno widziany, zaledwie nawet dostrzegany, lub zmieniany w związku z rozwijaniem się samej akcji, ale nie może go nie być. Bez celu nic się nie dzieje, nie tylko w sferze ducha, ale i w dziedzinie funkcji biologicznych : wszystkie one od najwyższych do najniższych są celowe, wszystkie je ożywia głęboki finalizm.

Jakże wobec tych danych nauki wygląda kult siły woli, branej samej w sobie ? Co sądzić o wartości siły jako takiej, niezależnie od tego, kto ją posiada i do jakich celów jej używa ? Odpowiedź na te pytania uzależni każdy z nas od ujawnienia obu tych niewiadomych, których nie uwzględnia się w kulcie siły, pojmowanej jako abstrakcja. Trzeba więc naprzód dowiedzieć się, kto posiada siłę. Jeśli ma ją człowiek szlachetny, liczący się ze swym sumieniem, sprawiedliwy, życzliwie usposobiony do bliźnich, to jest wielkie prawdopodobieństwo, że nie użyje on jej na złe, ale że zrobi z niej jak najlepszy użytek. Gdy tymczasem, jeśli siłą tą rozporządza zbrodniarz lub wariat, to jest prawie pewne, że użyje jej do dzieła zniszczenia. A ponieważ nikt z ludzi nie wie z góry, co kryje się we wnętrzu danego człowieka, czy jest to dusza szlachetna, czy zawierająca w sobie zarodki zbrodni lub szaleństwa,

ostatecznym sprawdzianem wartości siły woli są jej osiągnięcia, ujawniające jej istotne dążenia i cele. Do poznania tych ostatnich nie wystarczają bynajmniej słowa człowieka, głoszone przezeń idee i hasła. Wszystko to bowiem mogą być środki, służące do zmylenia uwagi lub do uśpienia czujności. Tę to właśnie niewystarczalność zapewnień słownych podkreśla Chrystus, gdy mówi : « Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, ale wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie je » (*Mat. VII, 15-16*). Pod tym tylko względem należy przyznać słuszość podstawowemu twierdzeniu pragmatyzmu, jak je wyraża humanista Schiller z Oxfordu : *All mental life is purposive* — całe życie umysłu jest celowe. Prawda i fałsz zależą od tego, do czego się dąży. Podobnie więc jak po owocach poznaje się drzewo, tak osiągnięciami woli, które ujawniają jej cel, mierzy się ostatecznie wartość jej siły. Siła służąca dobremu celowi jest godną podziwu, uznania i czci. Siła zaś na usługach złej woli i odpowiedniego jej celu, choćby była największa, zasługuje na potępienie. Nie będę się tu zajmował określaniem zła i dobra, jak je rozumiem, mówiłem o tym kiedyś indziej. Dziś chodzi mi tylko o wykazanie, jak nierozumny jest kult siły samej w sobie, niezależnie od jej pobudek i celów.

Kult ten ponadto grozi światu niebezpieczeństwem, któregośmy wszyscy zaznali w historii tej wojny. Wszak wybuch jej i wzrost dokonał się i dokonuje nadal w imię hasła tryumfu niczem niekrepowanej siły. Siła ta wyraziła się już w całym szeregu czynów zbrodniczych, wobec których błędną opisy znanych dotychczas przestępstw i aktów bandytyzmu. Gorszym jednak jeszcze następstwem tej siły jest fakt, że jej ekspansja stępia a nawet zabija zmysł moralny w ludziach. Olśnione licznymi i efektownymi sukcesami tej siły, całe masy ludzi ulegają jej całkowicie i część jej bałwochwalcą oddają, nie bacząc wcale na jej potworne następstwa. Niebezpieczeństwo to zagraża szczególnie młodemu, do których zwracają się najchętniej głosiciele prymatu brutalnej siły. Chcą oni tę siłę wydobyć z młodzieży dzisiejszej przez rozwinięcie najdzikszych jej instynktów i całkowite zabicie zmysłu moralnego. Tak pojęte wychowanie dałoby w rezultacie owego sztucznie skonstruowanego potwora o nadludzkiej sile i zupełnej atrofii dobrych uczuć, niszczącego wszystko na drodze swojej, jak nam go uzmysłowił film, nioszący nazwę *Frankenstein*.

Fetyszyzmowi siły należy przeciwstawić chrześcijańskie pojęcie *mocy* jako jednej z cnót kardynalnych i daru Ducha Świętego. Moc ta jest również siłą woli człowieka, ale człowieka najściślej związanego ze źródłem i celem swego życia. W tak pojętej mocy jak w tęczy, widnieją różnobarwnie inne cnoty : jest więc tam

stateczność, wykluczająca wahanie i niezdecydowanie, jest odwaga, jest nieustraszone męstwo, jest cierpliwość, wytrwałość, jest duch ofiary. Wszystko to służy najważniejszej sprawie, jaką jest powołanie człowieka, czyli realizacja najlepszych jego możliwości i dokonanie przy ich pomocy odwiecznych zamierzeń Stwórcy. Sprzeniewierzyć się powołaniu jest to zaprzeć się swego wnętrza, wyrzec celu swego życia, zaprzeczyć racji swego bytu. Dlatego to wobec sprawy powołania ustaje kompetencja wszystkich władz ludzkich. Żaden nakaz lub zakaz, żadne niebezpieczeństwo, żadna groźba, żaden rodzaj kary, nie wyłączając kary śmierci, nie usprawiedliwiają niewierności swemu powołaniu. Rzecz prosta, że spełnienie go wymaga sił nadludzkich, wymaga ono tej nadprzyrodzonej mocy, którą jednostka ludzka znajduje jedynie w Bogu jako źródle i celu swego życia.

Przykładów takiej nadludzkiej mocy dostarcza nam martyrologium chrześcijańskie, opisujące żywoty świętych wogóle, w szczególności zaś męczenników. Poczet tych męczenników składa się nie tylko z mężczyzn, ale i z kobiet, z dziewcząt kilkunastoletnich, a nawet z dzieci. Wszyscy oni przejawiają nadprzyrodzoną moc w pełnieniu swego powołania. Czyż nie dostatecznie wykazały ją święte męczenniczki jak Agnieszka, Agata, Blandyna i tyle innych, palonych, krajanych, rozszarpywanych na kawałki, a mimo to do ostatniego tchnienia afirmujących swą wierność Chrystusowi? Czyż nie widzimy tej mocy w życiu i męczeństwie Joanny d'Arc, najpiękniejszej i najjaśniejszej postaci w historii Francji, która nie zgodziła się na żadne ustępstwo w sprawie wierności swemu powołaniu. « Wolę umrzeć niż wyprzec się tego, co mi Bóg zrobić kazał » — oświadczyła ona swym niegodziwym sędziom. A gdy przewodniczący, biskup Cauchon, każe jej pokazać narzędzia tortur, by — jak mówi — nawrócić ją na drogę znajomości prawdy oraz zbawienia duszy i ciała, odpowiada mu nieustraszona dziewczyna: « Zaprawdę, gdybyście mi mieli rozszarpać członki i duszę moją wygnać z ciała, nie powiem wam nic innego... »

Przykłady te nadludzkiej mocy w słabych ciałach dziewczątek, nieomal dzieci, nasuwają mi na myśl, jako kontrast, owe pamiętne procesy moskiewskie, w których czołowe postacie przewrotu bolszewickiego, takie jak Rykow, Kamieniew, Bucharin, Radek, jednym słowem elita sowiecka, padała do stóp czerwonego cara, którego nie udało się im zgładzić — padała z bojaźnią, ze drżeniem, ze słowami poddania, hołdu i czci: *Ave, Caesar, morituri te salutant!* ... Tak to kończą męczennicy niebożej sprawy.

Proszę Państwa, do najważniejszej sprawy naszego życia, jaką jest powołanie nasze osobiste, potrzeba nam nie ślepej, brutalnej

siły, ale mocy udzielanej duchowi naszemu przez Ducha Bożego. Ta tylko bowiem nadprzyrodzona moc ułatwi nam wierność celowi naszego życia, jak go wskazują słowa Chrystusa, wyglądające na paradoks, w rzeczywistości jednak określające najtrudniejszą, jaką jest ewangeliczna hierarchia wartości : « Ktoby chciał życie swoje zachować, straci je ; a ktoby stracił życie swoje dla mnie, znajdzie je » (*Mat. XVI, 25*).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 7 lutego 1942.

DECYZJA POLSKI W ŚWIETLE FILOZOFII

W pamiętny dzień 1 Września 1939 roku, gdy Polska z bronią w rękę zastąpiła drogę napastnikowi, ustosunkowanie sił w obu walczących obozach przedstawiało się jak następuje :

Niemcy posiadali sto dywizji piechoty, z których cztery zmotoryzowane, Polska zaś trzydzieści dziewięć dywizji piechoty i jedną brygadę zmotoryzowaną. Pozatem Niemcy rozporządzali trzynastoma dywizjami pancernymi, z których siedem było ciężkich, a sześć lekkich. Polska zaś nie posiadała ani jednej dywizji pancernej. Lotnictwo niemieckie liczyło wówczas cztery tysiące pięćset aparatów bojowych, podczas gdy Polska miała ich zaledwie 454. Wreszcie liczba czołgów niemieckich wynosiła pięć tysięcy, podczas gdy Polska miała ich zaledwie dwieście.

Gdy uwzględnimy ponadto zdecydowaną przewagę, jaką posiadało wojsko niemieckie w sprzęcie uzbrojenia wewnątrz dywizji piechoty, będziemy mieli wierny obraz ustosunkowania sił obu walczących z sobą obozów.

To proste zestawienie cyfr wykazuje tak wielką dysproporcję między siłą zbrojną, jaką rozporządzały Niemcy, a tą, którą Polska dysponowała, że podjęcie przez nią walki, brane z punktu widzenia zwykłego ludzkiego rozsądku, uważać można za szaleństwo. Dziś nawet, to znaczy w trzecim roku wojny, gdy wróg nasz po nieudanej wyprawie na Moskwę musi walczyć z coraz bardziej rosnącym w liczbę i siłę nieprzyjacielem, wystąpienie przeciw niemu Polski, gdyby dotychczas tego nie uczyniła, mogłoby być uważane za nieroztropne. Tak zapatruje się na decyzję Polski wielu z jej dawnych sojuszników Francuzów, którzy po roku bezczynności na froncie, gdy przyszło nareszcie do walki na serio, uznali i uznają dotąd za bardziej rozsądne poddać się nieprzyjacielowi, niż walczyć z nim nadal. A przecież w chwili zawieszenia broni Francja miała nieporównanie mniej strat niż Polska w ludziach, nie mówiąc już o koloniach,

do których mogła się schronić, i o zapleczu angielskim, kontynuującym walkę. Nie skorzystała jednak z tych awantazy, uważała bowiem ścieranie się z przeważającą siłą nieprzyjaciela za bezsensowne. I gdy porówna się bezpośrednie następstwa decyzji obu narodów, gdy zestawia się los Francji, nawet okupowanej, ze strasliwym położeniem Polaków na całym obszarze ich kraju, to zrozumiałe staje się pytanie, czy można uważać postawę Polski za racjonalną, to znaczy za dającą się nie tylko wytłumaczyć ale i usprawiedliwić wobec wymagań i wskazań rozumu?

Nie ulega wątpliwości, że tak, pod tym jednak warunkiem, że porozumiemy się co do interpretacji samego rozumu. Jeżeli brać go będziemy jako władzę człowieka, która mu wskazuje, że jest on wytworem zewnętrznych warunków, stanowiących jedną, nierozzerwalną całość, i że nie pozostaje mu nic innego, jak dostosowywać się zawsze i wszędzie do tej całości, to wobec tak pojmowanego rozumu, decyzja Polski jest aktem szaleństwa. Za akt ten w najwyższej mierze lekkoomyślny zapłaciliśmy już i zapłacimy jeszcze bardziej drogo, jako za próbę wyłamania się człowieka z pod nieubłaganych praw, rządzących porządkiem świata.

Inaczej jednak wypadnie ocena decyzji Polski, gdy ją sądzić będziemy z punktu widzenia odmiennej niż powyższa interpretacji rozumu i rzeczywistości. Interpretację tę, o której z góry można powiedzieć, że nie jest deterministyczną, musimy pokrótce wyłożyć. Nie będzie to jednak dygresja w odniesieniu do omawianej tu kwestii, gdyż jeśli chodzi o sprawdzenie, czy Polska postąpiła rozumnie, należy przedtem zdać sobie sprawę z tego, jak się pojmuje rozum oraz jego stosunek do rzeczywistości.

Otóż, mowa tu o takiej interpretacji myśli i bytu, w której decydującą rolę odgrywają nie warunki zewnętrzne, ale wola jednostki, funkcją zaś rozumu, nieodłączną od działania woli, jest uzasadnienie takowych. Działając w czasie, wola ludzka nie osiąga od razu przedmiotu swych dążeń: jej poczynania układają się w szereg, w którym to, co dzieje się obecnie, ma swe wytłumaczenie nie tylko w tym, co było, ale, i to bardziej jeszcze, w tym, co ma być, czyli w celu. Ważność celu nie polega jedynie na tym, że jest on kresem dążenia woli, ale że towarzyszące temu dążeniu i uzasadniające je działanie rozumu znajduje w nim swe pełne rozwinięcie i swą ostateczną podstawę.

Pytanie zachodzi, w jaki sposób cel, czyli to, czego nie ma jeszcze, może być podstawą i uzasadnieniem tego, co jest. Dwie są możliwe odpowiedzi na to pytanie. Oto pierwsza z nich:

Zanim cel zostanie osiągnięty, istnieje on już w wyobrażeniu działającego, jako zamiar do spełnienia, jako ideał czekający

na zrealizowanie. Na pytanie zaś, skąd takie ideały-zamiary biorą się w nas, najczęściej słyszy się odpowiedź, że źródłem ich są idee, istniejące w stanie czystym, poza wszelką świadomością, i działające bezpośrednio na umysły ludzkie, a przez nie na wolę. Pogląd ten, tłumaczący celowość przez działanie idei, czyli odwiecznych, poza człowiekiem istniejących prawzorów doskonałości, pogląd ten napotykamy nie tylko u zwolenników filozofii Platona, obstają za nim również przedstawiciele innych filozofii, że wspomnę o niedawno zmarłym Husserlu, twórcy fenomenologizmu. Nie będę zastanawiał się tu nad trudnościami powyższego poglądu, a mianowicie nad tym, skąd pochodzą idee i w jaki sposób istniejąc same w sobie, udzielają się umysłom ludzkim. Rozbiorem tych trudności zajmowałem się gdzieindziej. Przechodzę więc do drugiego tłumaczenia celowości.

Wywodzi ono cel, jaki ożywia działanie człowieka, nie z zewnątrz, ale z wnętrza samego działającego, z możliwości zawartych w jego jestestwie, z dążeń jego woli. Tak pojmowany cel nie jest bynajmniej czymś nieistniejącym, należącym do przyszłości: istnieje on jako zdolność ukryta w naturze działającego, jako nieużyty potencjał jego woli, podobnie jak w ziarnie zawarte są elementy jego rozwoju. A jak rozwój ziarna jest stopniowym okazywaniem utajonej w nim treści, tak też i rozwój człowieka, wyrażający się w jego dążeniu do celu, jest ujawnieniem na zewnątrz zasobów jego jestestwa. Choć jednak proces tego ujawniania dokonuje się w czasie i przestrzeni, nie wynika on bynajmniej z działania warunków czasowo-przestrzennych, jak twierdzą determiniści, dynamizm jego bowiem pochodzi z wewnątrz.

W ten sposób upada trudność, w jaki sposób cel, czyli to, czego nie ma jeszcze, może działać na to, co jest. Cel istnieje *in statu latenti*, jak istota żywa w zarodku, i jako istniejący obecnie, nie zaś, jako możliwy przyszły, działa na wolę człowieka. Jeśli zaś komu chodzi koniecznie, by odnieść cel do przyszłości, to można się zgodzić na to, ale pod warunkiem, że nie jest to przyszłość niewiadoma zupełnie, z której nic nie przeziiera, wszystko natomiast jest zakryte, ale że jest to przyszłość, której najważniejsze elementy istnieją już w teraźniejszości.

Powiedzieliśmy wyżej, że dążeniu woli do celu towarzyszy nieodłącznie działanie rozumu. Polega ono na wyjaśnianiu drogi wiodącej do celu, to znaczy na uzasadnianiu doboru środków służących do jego osiągnięcia. Widzieliśmy również, że uzasadnienie to dla człowieka, który żyje w czasie, zwracać się winno w dwóch kierunkach: w odniesieniu do przeszłości i do przyszłości. W pierwszym z tych uzasadnień chodzi o ustalenie związku między tym, co jednostka czyni obecnie, a jej poprzednimi czynami.

W drugim uzasadnieniu chodzi o związek między tym, co zrealizował już człowiek ze swych pragnień, zamierzeń i dążeń, a tym, czego jeszcze nie osiągnął, czyli celem zawartym w jego możliwościach. Pierwszy typ uzasadnienia znany jest pod nazwą *przyczynowości*, drugi — pod nazwą *celowości*. Łączą się one i uzupełniają wzajemnie, tworząc syntezę rozumowego wyjaśnienia, to bowiem, co robimy obecnie, nie tłumaczy się tylko tym, cośmy już zrobili, ale i tym, co chcemy jeszcze zrobić.

Wywody powyższe spotkają się z zarzutem, że nie uwzględniają wcale teraźniejszości jako takiej, nie liczą się z istniejącym stanem rzeczy, czyli z warunkami, w jakich świat znajduje się obecnie. Czy stanem tym nie powinniśmy się zajmować głównie, jeżeli nie wyłącznie, gdy chodzi o naszą wobec niego postawę? Tak rozumują zwolennicy t. zw. realizmu. Punktem wyjścia i dojścia, kresem ich myślowych wysiłków jest istniejąca sytuacja zewnętrzna, tak jak ją ujawniają wypadki chwili. Sytuacja ta zajmuje ich całkowicie, stanowi ona dla nich jedyną rzeczywistość godną uwagi, przeszłość zaś i przyszłość nie obchodzą ich wcale, jako nie mające bezpośredniego znaczenia dla teraźniejszości. Ilu ten pogląd miał i ma zwolenników w polityce? Jak wiele oświadczyło się za nim, w chwili wybuchu obecnej wojny, państw i narodów, poświęcających przeszłość i przyszłość dla bezpośrednich korzyści, nie przekraczających teraźniejszości? A przecież ta wojna, jak żadna inna, wykazuje bezpodstawność kalkulacji na krótką metę: czyż nie dość dowodów dostarcza nam ona na potwierdzenie tezy, że w polityce, podobnie jak w strategii i wogóle w życiu, ten jest pewniejszy prawdziwego zwycięstwa, kto w swych pomysłach i poczynaniach opiera się silniej o przeszłość i patrzy dalej w przyszłość? Sytuacja obecna, którą realisci uważają za jedyną rzeczywistość, jest tylko chwilą w rozwoju jednostek i narodów, chwilą przejściową, która wyjaśnia przeszłość, a której pełne zrozumienie da nam przyszłość.

Że poczynania jednostek i narodów tłumaczy przeszłość, jest to rzecz zbyt jasna, by jej dowodzić. Wszak historia nie jest niczym innym, jak wykazywaniem przyczynowego związku między przeszłością ludzi a ich teraźniejszością. Jakkolwiek będziemy tłumaczyć sobie samą istotę tego związku, pewną jest rzeczą, że to, co dzieje się obecnie, jest następstwem tego, co było. Nie jest to wprowadzić następstwo konieczne, nieuniknione i dające się z góry przewidzieć, jak pojmują determiniści, nie mniej jednak jest to następstwo rzeczywiste. Wszystkie czyny dokonywane przez jednostki i przez narody mają źródło w dążeniach ich woli: kto dążenia te zna z przeszłości, ten wie, co sądzić o ich przejawach w teraźniejszości.

Ponieważ jednak żaden człowiek żyjący, a tym bardziej żaden z istniejących narodów, nie wyczerpał wszystkich swych możliwości i nie osiągnął zawartego w nich potencjalnie celu, do celu więc, jak do swego kresu, winno zmierzać poznanie rozumowe, wyjaśniające poczynania woli ludzkiej. Wynika stąd, że niemądre i bezmyślne jest praktykowane przez realistów zajmowanie się jedynie terażniejszością, bez związku z tym, co ją przygotowało, i z tym, co ma z niej wyniknąć. Metoda ta świadczy o ubóstwie umysłowym ludzi, którzy jej używają. Wszak nawet zwierzęta w swych przewidywaniach sięgają dalej poza chwilę obecną. Wiele z nich zdradza zdolności rozumowania indukcyjnego, a nawet celowego, jak to wykazują obserwacje specjalistów.

Reasumując dotychczasowe nasze wywody, widzimy, że poza deterministycznym pojmowaniem rozumu, którego słabość wykazuje obecny kryzys determinizmu w fizyce, poza realizmem zajętym wyłącznie terażniejszością, istnieje jeszcze taka koncepcja myśli i bytu, w której nie wolno sądzić o faktach obecnych, bez uwzględnienia ich związku przyczynowego z przeszłością i celowego z przyszłością. W świetle tej koncepcji rozumu i rzeczywistości zastanówmy się nad decyzją Polski na wystąpienie zbrojne przeciw najazdowi nieprzyjaciela.

Decyzja ta znajduje swe głębokie uzasadnienie w przeszłości Polski. Naród, który jeszcze w okresie zamierzchłego średniowiecza poczuł swą odrębność wśród pokrewnych mu szczepów i plemion, naród, który w poczuciu odrębności swych potrzeb i dążeń zapragnął dla nich osiągnięcia samodzielnego bytu politycznego, naród, który ma za sobą tysiąc lat życia państwowego, w ciągu których obronił nie tylko swą ziemię od wrogów ale i swą rację stanu, czego dowodem jest fakt, że nie dał sobie zatrzeć swego oblicza, utożsamiając się z tym czy innym najeźdźcą, i nie wyrzekł się swych zasadniczych dążeń do doskonalenia swego bytu na ziemi oraz swych stosunków z innymi państwami, naród wreszcie, który po utracie swego bytu politycznego i swego terytorium, podzielonego jako łup między najeźdźców, wytrwał przez lat blisko sto pięćdziesiąt w niczym nie dającym się stłumić ani zahamować dążeniu do odzyskania swej ziemi i swej niepodległości, taki naród nie mógł nie stanąć jako jeden mąż do broni, gdy odwieczny jego wróg pokusił się znowu, by odebrać mu wszystko, co osiągnął. Nie bronić się przed najeźdźcą, ulec jego woli, byłoby to dla Polski wyrzec się samej siebie, zaprzeczyć swej przeszłości, przekreślić cały swój wielowiekowy rozwój, na który składają się wysiłki, prace i ofiary tylu pokoleń. Czymżeby była wszelka inna postawa Polski niż postawa walki, jeżeli

nie próbą zerwania z historią, uniezależnienia się od niej, zanegowania wszelkiego z nią związku? I czyż taka próba, gdyby nawet była psychologicznie możliwa, zasługiwałaby na aprobatę rozumu, jako mądra, słuszna, sprawiedliwa i moralnie dobra?

Wszakże jeszcze głębszą podstawę dla decyzji Polski stanowi jej przyszłość czyli to, co chce ona zrobić. Dotychczasowe osiągnięcia woli narodu polskiego wykazują, dokąd ta wola zmierza, jakie ożywiają ją zamiary, jakiemu celowi służy jej działanie. Celem tego, do którego państwo polskie dążyło przez wieki, który wynika z jego racji stanu i którego świadomość pogłębia się w nim w związku ze wszystkimi faktami jego historii, celem tego Polska nie może się wyrzec. Byłoby to bowiem dla niej sprzeniewierzeniem się jej misji dziejowej, polegającej na szerzeniu w sposób jej właściwy dobra w świecie. Takie zaś sprzeniewierzenie utrudniłoby niezmiennie Polakom wierność ich powołaniu, jako że powołaniem jednostek składających naród jest dążyć, każda swoimi drogami, do jednego, przerastającego je, wspólnego dobra narodu. Do tak pojętego dobra Bóg odwiecznie predysponuje członków danego narodu, wyposażając każdego z nich w odpowiednie dary, które to wyposażenie zawarte jest w najlepszych możliwościach człowieka.

Stąd wynika, że obrona przez Polskę postawa walki jest postawą woli, jakiej rozum, ogarniający w swej ocenie szersze horyzonty niż teraźniejszość, nie może nie przyznać najwyższej słuszności. Jest to bowiem postawa samozachowania i samoobrony narodowego bytu, którego trwanie nie mierzy się chwilą, ale winno być oceniane od korzeni, wrastających głęboko w przeszłość, aż do konarów — pędów, sięgających w przyszłość. Postawa Polski, zgodna z jej odwiecznymi założeniami i dążeniami, salwująca jej punkt wyjścia i ratująca jej cel, jest w istotnym znaczeniu tego słowa racjonalna.

Największą jednak zaletą tej postawy jest jej wartość moralna. Przeciwwstawia się ona bowiem panowaniu zła i wszystkim kłamliwym zasadom, wymyślonym dla jego usprawiedliwienia. Zasady te to prymat brutalnej siły nad prawem, to wolność zdobywania sobie dla własnej ekspansji i kosztem innych, coraz większej przestrzeni i środków do życia, to absolutna wyższość pewnej rasy nad innymi i wynikający stąd podział ludzi na panów i niewolników. Te to pseudo-prawdy, na które odruchowo powołują się złoczyńcy wszelkiego kalibru, wyniesione do wyżyn naczelných idei, potwierdzone powodzeniami Blitzkriegu, stały się największym niebezpieczeństwem czasów obecnych, jako że zacierają w sumieniach ludzkich poczucie różnicy zła i

dobra. Otóż postawa Polski, która wytrzymuje na sobie cały napór sił zła, torujący drogę owym pseudo-prawdom, wykazuje ich fałsz i bezpodstawność. Broni ona w ten sposób świat moralny od powodzi kłamstwa, grożącego mu zalewem. Swą postawą nieprzejednanej walki ze złem, przed którym korzą się jednostki i narody, daje Polska ludziom najwyższy przykład wierności swemu powołaniu. Tych, co dla chwilowych korzyści lub bezpieczeństwa chcą godzić swe powołanie ze współpracą z nieprzyjacielem, upomina Polska swym przykładem i w myśl słów Apostoła Narodów: « Nie bierzcie na siebie wspólnego jarzma z niewiernymi: bo cóż za społeczność sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusa z Belialem? » (2. Kor. VI, 14-15). Tym zaś, którzy, wyrzekając się swego powołania, zrywają z Bogiem i wiążą się całkowicie z Jego wrogiem, zapowiada Polska swą postawą to, w co wierzy niezachwianie, a co Izajasz Prorok wyraża w następujących słowach: « Przymierze wasze ze śmiercią zgładzone będzie, a porozumienie się wasze z piekłem nie ostoi się » (Izaj. XXVIII, 18).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 7 marca 1942.

PRZEMÓWIENIE NA 19 MARCA 1942

*Ciebie, Synu człowieczy, postawiłem
strażnikiem domu, abyś słysząc słowo
z ust moich, przestrzegał ich ode
mnie...*

(Ezech. XXXIII, 7).

Wiemy, jaka była rola strażnika w dawnych czasach. Stał on na murach miasta, na szczycie wieży strażnicą zwanej, i rozglądał się pilnie na wszystkie strony świata. A gdy ujrzał z oddali zbliżającego się nieprzyjaciela, trąbił, by dać znać o tym mieszkańcom miasta i zawezwać ich do obrony. Rolą więc strażnika było czuwać w dzień i w nocy, patrząc na świat z wyżyn wieży strażniczej, i ostrzegać ludzi przebywających na dole o grożącym im niebezpieczeństwie.

Taką rolę, pojmowaną w znaczeniu szerszym i głębszym, spełniają w kolei wieków pewni opatrnościowi ludzie. Powołania ich nie można lepiej określić jak stać na straży ducha w swoim narodzie. Powołanie takie sam Bóg mocen jest dać człowiekowi, On go też może doń odpowiednio przysposobić. Najważniejszym warunkiem tego przysposobienia jest przerastająca zwykłe ludzkie możliwości zdolność widzenia rzeczy oddalonych w czasie. Człowiek obdarzony tą zdolnością, nie zatrzymuje swego wzroku na wypadkach obecnych : oczy jego patrząc w dal, jak owego strażnika, patrzącego na świat z wysokiej wieży, widzą to, co z wypadków obecnych wyniknie w przyszłości, oraz co dla tej przyszłości dziś już zrobić można i trzeba. Zaiste, darem Bożym jest zdolność patrzenia w ten sposób na wypadki świata, czyli oglądanie ich z poza osłony czasu. Zdolność takiej nie można wyrobić w sobie przez rozszerzenie wiadomości o tym, co jest i co było. O tym bowiem, co będzie, nie można przesądzać z pewnością na podstawie przeszłości i teraźniejszości, można to tylko przypuszczać z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem. Wbrew twierdzeniu Hegla i jego uczniów, to co ma być, czyli

przyszłość, nie może być wysnuta z teraźniejszości, tak jak wniosek logiczny z przesłanek ; będąc dziełem wolnej woli, przyszłość może być dojrzaną w zamierzeniach i dążeniach tej woli i tam ją widzi oko Boże. Oto dlaczego, dając prorokowi Ezechielowi misję strażnika narodu izraelskiego, poleca mu Pan Bóg, by głosił to, co usłyszy w natchnieniu : « Synu człowieczy, dałem cię strażnikiem domowi izraelskiemu, abyś słysząc słowo z ust moich, napominał ich ode mnie » (*Ezech. XXXIII, 7*). Stąd wynika, że ludzie, stojący na straży ducha narodu, winni nasłuchiwać pilnie, co im Bóg objawi, i głosić to bliźnim swoim. Nie dosyć jest samemu wiedzieć o niebezpieczeństwie, trzeba ponadto innych o nim ostrzegać. Że ten drugi obowiązek należy również do powołania strażnika, mówi o tym wyraźnie Bóg do proroka : « Ktoby słyszał głos trąby (strażnika) i nie dbałby na przestrożę, a wtem przyszedłszy miecz nieprzyjaciela zgładziłby go, krew jego będzie na głowę jego... Ale jeśliby strażnik ujrzał miecz przychodzący, a nie zatrąbiłby w trąbę, i ludzi by nie przestrzegł, a przyszedłszy miecz zgładziłby którego z nich, krwi jego z ręki strażnika szukać będę » (*Ezech. XXXIII, 4-6*).

Taką to rolę człowieka postawionego od Boga na straży ducha narodu spełnił wśród nas Józef Piłsudski. Że powołania jego nie narzucił mu nikt z ludzi, ani też on sam nie nadał go sobie, ale że mu je sam Pan Bóg natchnął, świadczą o tym wyraźnie przymioty jego ducha, dzięki którym mógł on swe powołanie spełnić. Świadczy o tym w pierwszym rzędzie wyjątkowa zdolność, jaką posiadał, polegająca na widzeniu oddalonej przyszłości w zjawiskach, które jej bynajmniej nie zapowiadały. Piłsudski widział przyszłość w tajnikach woli ludzkiej, w jej głęboko ukrytych potrzebach i dążeniach, stanowiących tło charakteru nie tylko jednostek, ale i narodów. Ta to właśnie świadomość nieujawnionych, niemniej jednak silnych zaborczych dążeń w naszych sąsiadach, ukazywała czujnemu duchowi Marszałka całą grozę przyszłej sytuacji Polski. Grozę tę zwiększało jeszcze niezmiernie dokładne zdawanie sobie sprawy z własności naszego charakteru, z naszych narodowych wad i zalet. Piłsudski widział jaśniej niż kto inny, że jesteśmy zapalni i płomienni, ale że ogień, że zapal naszego ducha nie zachowuje się długo, lecz zastyga, chłodnieje, gdy mu brak podnień zewnętrznych. Wiedział on dobrze, że gdy nas zapali jakaś sprawa, jedna z tych, które porywały przodków naszych, to można z nas, jak z żelaza rozpalonego do czerwoności, wszystko wykuć i wszystko wydobyć, byle tylko proces tego wydobywania nie trwał dłużej niż stan naszej naturalnej gorącości. Ponieważ jednak stan taki nie przedłuża się w czasie, o ile nie jest podtrzymywany od wewnątrz świadomą i wytrwałą pracą ducha, dlatego w naszym wyrobieniu jako narodu

widać tyle braków, luk i niedoskonałości. Piłsudski zdawał sobie jasno sprawę z tego kompleksu charakteru polskiego, który nazywa się pospolicie brakiem woli, a który jest zespołem całego szeregu defektów, takich jak lekkomyślność, powierzchowność sądu, łatwe zapominanie o lekcjach, jakie daje nam historia i nasze osobiste przeżycia, nieuwaga na cel, do którego dążymy, brak wytrwałości i t. p.

Tym to defektem naszego ducha przeciwstawiały się ostro w wizji Piłsudskiego rysy charakteru obu naszych najbliższych sąsiadów. Żyjące chęcią odwetu i grabieży Niemcy — naród wyzbyty poczucia moralnego, posiadający natomiast, jak żaden inny, zmysł organizacji, wyjątkową zdolność zbiorowego wysiłku, wrodzoną potrzebę systematycznej pracy z myślą o celu, któremu wszystko się poświęca — tak to oczom Marszałka przedstawiał się nasz sąsiad z zachodu. Na wschodzie zaś widział on aglomerat nieobudzonych narodowo szczepów i plemion, niezdolnych do prawdziwie twórczego wysiłku, nadających się natomiast, dzięki swej pasywności, do tego, by w rękę despotów stać się narzędziem jak największego, dorównującego w swej sile ślepych żywiołom, zniszczenia. Wszak do dzieła negacji, czyli owej społecznej antytezy, po której, według teorii Marxa, ma nastąpić komunistyczna synteza w świecie, do destrukcyjnego tego dzieła nikt bardziej nie okazał się sposobny jak lud rosyjski.

W takim to sąsiedztwie widział Piłsudski Polskę, zarówno w przeszłości, jak w teraźniejszości i przyszłości. Głęboki kontrast, jaki dostrzegał w psychice tych trzech narodów, w założeniach ich polityki, w dążeniach ich racji stanu, kontrast ten budził w jego duszy niepokój, lęk i nieustanną troskę o przyszłość Polski, skazanej z tytułu swej geopolitycznej sytuacji na ciągłe niebezpieczeństwo i samotność.

Otóż ta właśnie świadomość grożącego Polsce niebezpieczeństwa ze strony jej sąsiadów oraz niemożliwość szczerego porozumienia się naszego z nimi, były powodem nieufności Piłsudskiego do powierzchniowych, czysto koniunkturalnych paktowań z nimi. Marszałek był głęboko przekonany, że poza Bogiem nie możemy liczyć na nikogo, a winniśmy się oprzeć na samych sobie. Takie było podłoże duchowe idei niepodległości Polski, która to idea stała się naczelną sprawą życia Piłsudskiego. W oczach jego idea ta nie sprowadzała się jedynie do uwolnienia od okupantów terytorium Polski, ani nawet do odzyskania dla niej samodzielnego bytu politycznego, wyrażającego się w swoim państwie, ale do wykonania misji narodu polskiego, polegającej na okazaniu światu, że w świetle szczerze przyjętych zasad Chrystusa nie ma anty-

nomii między najpełniejszym i najswobodniejszym rozwojem jednostki a dobrem narodu i państwa.

Dlatego to Piłsudski nigdy nie sięgnął po władzę dyktatorską, aczkolwiek bez trudu mógł ją zdobyć. Choć drażniły go niewypowiedziane zgubne dla państwa nadużycia swobód demokratycznych, swobód tych nie usunął, by wprowadzić na ich miejsce modny już wówczas ustroj totalny, wiedział bowiem, że w tym ustroju jednostka jako taka nie ma żadnych szans wydobycia z siebie dla dobra narodu najlepszych swych możliwości.

Zamiast więc odbierać ludziom wolność, ostrzegał ich Piłsudski, by ta wolność nie stała się dla nich osłoną złości (1. *Piotr*. II, 16). Ostrzegał ostro, przeraźliwie, spełniając w ten sposób swoją rolę, rolę widzącego to, czego inni nie widzą lub nie chcą widzieć. Wszak tego wymaga Bóg od ludzi, których stawia na straży ducha narodu : « Wołaj, mówi Pan do Izajasza, wołaj całym gardłem, nie powściągać się ; podnoś głos twój, jako trąby, a opowiadaj ludowi memu przestępstwa ich » (*LVIII*, 1). Nie powściągał się też Piłsudski, ale piętnował dotkliwie, zwłaszcza tych, którzy, za przywódców ludu podając się, lud ten omamiali i w błąd wprowadzali : « Ślepi są i wodzowie ślepych, mówił o takich ludziach Chrystus. A jeśli by ślepy ślepego prowadził, obaj w dół wpadną » (*Mat.* XV, 14). Tych to ślepych wodzów smagał nieubłaganie Piłsudski, czego mu do dziś dnia nie mogą darować, a przecież nie bardziej powściągliwie wyraża się o nich z natchnienia Bożego prorok Izajasz : « Strażnicy Izraela ślepi są, wszyscy zgoła nic nie umieją, wszyscy są psami niemymi ; nie mogą szczekać, ospałymi są, leżą, kochają się w drzemaniu. A są psami obzartymi, nie mogą się nigdy nasycić. Są oni pasterzami, którzy sami się pasąc nie umieją nauczać. Wszyscy za swoją drogą udają się, każdy za zyskiem swoim. Pójdźcie, mówią, nabiorę wina, a upijemy się mocnym napojem. To samo uczynimy jutro, a nawet daleko więcej jeszcze » (*Izaj.* LVI, 10-12). Ślepotą ducha i wynikające z niej nierozumienie sytuacji i nieostrzeganie ludzi przed niebezpieczeństwem, prywatą i napawanie się próżnymi frazesami, czyż nie do tego ostatecznie sprowadzały się diatryby Marszałka pod adresem niektórych kierowników stronnictw politycznych ?

Nic dziwnego, że słowa jego nie podobały się wielu. Ludzie naogół nie lubią, by nazywać ich winy po imieniu ; zatykają sobie uszy, by nie słyszeć prawdy : « Lud ten jest oporny, mówi o nich Pismo, synowie kłamliwi, którzy nie chcą słuchać Zakonu Pańskiego. Którzy mówią widzącym : Nie miewajcie widzeń, a prorokom : Nie prorokujcie nam tego, co prawdziwe jest : mówcie nam rzeczy przyjemne, prorokujcie nam rzeczy złudne » (*Izaj.* XXX, 9-10).

Dla tych jednak, którzy nie boją się prawdzie patrzeć w oczy i wierzą, że Bóg daje swe ostrzeżenia przez ludzi, misja Piłsudskiego nie skończyła się z jego życiem. Jego wizja naszej sytuacji geopolitycznej, fizjonomii moralnej naszych sąsiadów i braków naszego charakteru narodowego, wizja ta nie straciła wcale na swej aktualności, potwierdziły ją bowiem w sposób najbardziej oczywisty obecne wypadki świata. Wypadki te potwierdzają nie mniej przekonująco słuszność wskazań, jakie Piłsudski dawał Polsce, wskazań, na kogo ma liczyć i nad czym pracować. Otóż mimo wszystko, co nas wiąże ze sprzymierzonymi z nami państwami i narodami, pewnym jest, że gdy chodzi o jej własną misję dziejową, Polska nie jest zrozumianą przez nikogo i liczyć może, poza Bogiem, tylko na siebie samą. Jej pozycja geopolityczna i duchowa jest taka, że ocena wszystkich sfer, nie wyłączając sfer duchownych, będzie bardziej liczyła się z sąsiadami Polski niż z nią samą, i poświęcać będzie stale jej interesy interesom owych sąsiadów. Wyrażając się bardziej konkretnie, obszary i bogactwa Rosji, oraz potencjalna o ile nie realna potęga Niemiec, będą więcej imponować światu *qui vult decipi*, niż wszystkie skarby ducha polskiego.

Nie mniej aktualne są wskazania Piłsudskiego, dotyczące tego, nad czym Polska ma pracować. Zadaniem jej jest sprawa jej niepodległości, rozumianej w znaczeniu pełnym. Tak pojmowana niepodległość nie sprowadza się jedynie i wyłącznie do oswobodzenia ziemi naszej od wrogów, ani nawet do przywrócenia w niej prawowitej władzy państwowej, ale do uniezależnienia wewnętrznego Polaków od najbardziej wrogich ich powołaniu potęg. Potęgi te, to nasze obciążenia dziedziczne, to defekty charakteru polskiego, które tak przerażały Marszałka, gdy porównywał je z cechami ducha sąsiadów naszych. To nasza przyrodzona lekkomyślność, której wyrazem jest powierzchowność naszego sądu, tak o ludziach jak o sprawach życia, nie dlatego, żebyśmy nie umieli brać rzeczy głębiej i szerzej, ale że nudzi nas zastanawianie się poważniejsze i że sprzyja to naszej próżności wyrokować o wszystkim bez wysiłku. Wadą naszą, nad której wykorzenieniem powinniśmy gorliwie pracować, jest nasza nieśmiałość, czyli brak wytrwałości: bo choć zasadniczą naszą postawę zachowujemy, ujawniamy wiele drobnych odchyłeń i niekonsekwencji, tak jakbyśmy zapominali w praktyce, na co się teoretycznie godzimy. Wszystkich tych braków najgłębszym źródłem jest, że zapominamy o naszym powołaniu, że nie uświadamiamy sobie celu naszego życia, że cel ten jest dla nas czymś dalekim, nie ożywiającym naszych codziennych czynności, i że, innymi

słowy mówiąc, trwonimy nasze życie i jego możliwości, tak jakbyśmy ich mieli nieskończoność !

Otóż, czyż obecne wypadki nie wykazują, że coraz trudniej jest żyć bez myśli i bez wysiłku, że do tego, by miejsce zajmować na ziemi, trzeba wiedzieć, po co się żyje i co się chce zrobić, i że to, co ojcom naszym wydawało się walką o byt, jest w rzeczywistości walką o cele istnienia.

Wszystkiego tego uczył nas Piłsudski. Dlatego mógł on powiedzieć o sobie z Ezechielem prorokiem : « Jam jest zagadką dla was : jakim uczył, tak się wam stanie » (*Ezech. XII, 11*).

Zagadka ta staje się nam coraz bardziej zrozumiałą w świetle wypadków obecnej wojny : powołaniem Piłsudskiego jest powołanie widzącego : zadaniem jego jest pełnić straż ducha w narodzie polskim, w myśl tych słów Bożych, wyrzeczonych do Izajasza : « Ja Pan wezwałem cię w sprawiedliwości, i ująłem cię za rękę twą : przeto strzec cię będę, i dam cię za przymierze ludowi. Abyś otwierał oczy ślepych, a wywodził więźniów z ciemnicy, i z domu więzienia siedzących w ciemnościach... » (*Izaj. XLII, 6-7*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 19 marca 1942.

PRZEMÓWIENIE NA 3 MAJA 1942

Ducha Pocieszyciela obiecał Chrystus wyznawcom swoim, gdy odchodził do Ojca (*Jan, XVI, 5-14*). Pocieszyciela ubogim, cichym, płaczącym, łaknącym i cierpiącym dla sprawiedliwości, ludziom czystego serca, pokój czyniącym i miłosiernym, jednym słowem wszystkim tym ośmiu typów czynicielom dobra, których Zbawiciel nazywa błogosławionymi (*Mat. V, 3-12*). Nie tylko jednak obiecany Duch Święty miał być Parakletem, to znaczy Pocieszycielem. Rolą Jego, zapowiedzianą przez Chrystusa, miało być również wymierzenie sprawiedliwej kary wrogom dobra : krzywdzieliom niewinnych, prześladowcom sprawiedliwych, ciemieżcom słabych, krótko mówiąc, całemu zastępowi pionierów zła, skupiających się około wodza swego — księcia tego świata, ducha kłamstwa, szatana.

Że pierwsza część Chrystusowej obietnicy pełni się w świecie ludzkim, dowodzi tego fakt, że świat ten istnieje. Nie istniałby on dawno, gdyby Duch Święty nie pełnił w nim swej roli Parakleta — Pocieszyciela, to znaczy; gdyby nie podtrzymywał wewnątrz nie łaską swą — a łaska jest, jak wiadomo, i światłem i mocą i radością — gdyby nie podtrzymywał w świecie Synów Bożych, zatrzymujących i wytrzymujących na sobie cały napór potęg zła. Zginąłby dawno rodzaj ludzki w potopie powszechnej nieprawości, gdyby nie było w nim tych opatrnościowych żywych tam, zatrzymujących postęp zła. Pierwsza więc część zapowiedzi Chrystusa spełniła się i spełnia w kolei wieków, i nie rozumieją, lub nie chcą rozumieć chrześcijańskiego Objawienia tak zwani parakletyści, którzy czekają przyjscia i działania Ducha Świętego w końcu świata.

Czy można jednak to samo powiedzieć o drugiej części przepowiedni Chrystusa, obiecującego, że Duch Święty będzie karał pionierów zła ? Spełnienia tej obietnicy z upragnieniem oczekują sprawiedliwi wszystkich czasów. Dwadzieścia jednak wieków upływa, odkąd Chrystus dał wyznawcom swoim tę obietnicę, a ziszczenie jej wydaje się nam wciąż dalekie. Bo patrząc

na to, co dzieje się w świecie, widzimy, że zło bezkarnie na nim zbiera swe tryumfy, sprawiedliwi cierpią ucisk i prześladowanie, a całe zastępy ludzi niewinnych jęczą pod jarzmem potwornej niewoli.

Stosuje się to szczególnie do położenia Polski, którą od półtora wieku niszczą jej najwięksi wrogowie. Dziś właśnie upływa 151 lat, gdy Naród Polski zdobył się na jeden z największych aktów samoobrony swego politycznego i społecznego bytu. Akt ten, znany w historii pod nazwą *Konstytucji Trzeciego Maja*, łączy się ściśle z całokształtem prac dokonanych przez Wielki Sejm Czteroletni od 1788 do 1792 roku. Nie będę tu opisywał wszystkich etapów tego olbrzymiego wysiłku odrodzeniowego, który przygotował samą Konstytucję 3-go Maja, ani też późniejszych prac Wielkiego Sejmu, realizujących poszczególne punkty programu Konstytucji. Powiem tylko, że żaden z problemów politycznego i społecznego życia nie został tam pominięty. Uchwała o wojsku, którego liczba powiększona została z 18 do 100 tysięcy, uchwała o ofercie wieczystej 10-go grosza jako podatku, likwidacja protektoratu rosyjskiego i narzuconej Polsce przez cara Rady Nieustającej, uchwała « zasad do poprawy formy rządu », ułożenie praw konstytucyjnych, prawo o nienaruszalności ziem Rzeczypospolitej, prawo wyborcze na sejmiki, prawa o miastach. Całą tę działalność ustawodawczą zamykała uchwała p. t. *Zaręczenie wzajemne obojga narodów*, w której Sejm uzupełniał dzieło Unii Krewskiej, Horodelskiej i Lubelskiej, zacieśniając związek między Polską a Litwą.

Co do samej Konstytucji, to stanowiły ją przede wszystkim uchwały o charakterze politycznym. Ustawy te, zrywające radykalnie z nieładem, z *liberum veto*, z anarchią sejmowładczą, ze słabością władzy, z systemem elekcji i konfederacji, zapowiadały gruntowną reformę Państwa.

Szły potem reformy społeczne, nie tak daleko idące jak polityczne, nie mniej jednak ważne, jak ustawa o mieszczanach, oraz ustawa oddająca włościan « pod opiekę prawa i rządu », przyznająca im prawo do upominania się o krzywdy przed sądem publicznym, co w sytuacji ludu wiejskiego było wielkim krokiem naprzód.

Do najważniejszych jednak zdobyczy Konstytucji 3-go Maja, należą jej wartości ideologiczno-moralne, wyrażające się w jej pojęciach, zasadach i hasłach. Ogólna całego narodu szczęśliwość jako zadanie państwa, twierdzenie, że tej ogólnej szczęśliwości źródłem jest pomyślność osób poszczególnych, które naród składają, « wolność », « niepodległość », « całość », « jedność », jako warunki narodowego bytu, głębokie pojęcie patriotyzmu przenikniętego miłością bliźniego i sprawiedliwością, a nadewszystko

duchem ofiary, oto postulaty, jakie Konstytucja 3-go Maja stawiała państwu, narodowi i obywatelom. We wstępie jej czytamy, co następuje :

« Wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie i nad szczęśliwość osobistą egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu — chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć — dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic... niniejszą Konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy ».

W ten sposób stan szlachecki, reprezentujący cały naród, rezygnował dobrowolnie ze swej « złotej wolności », to znaczy z całego szeregu wysoce szkodliwych ale wiekową tradycją uświęconych przywilejów na rzecz niepodległości zewnętrznej i wolności wewnętrznej narodu i państwa. Było to wielkie zwycięstwo narodu nad samym sobą, wyrzeczenie się odwiecznych wad, zdecydowana wola gruntownej przemiany wewnętrznej.

Taki jednak tryumf Polski nie sprzyjał woli piekła, ale przeciwnie, wręcz niweczył plany złego ducha, — którego Chrystus nazywa księżciem tego świata. Z jego to poduszczenia, w dwa tygodnie po uchwaleniu Konstytucji 3-go Maja, grupa warcholów, zebranych w Targowicy, zwróciła się o pomoc do « Wielkiej Katarzyny », żaląc się do niej, że « warszawscy uzurpatorzy za pomocą spisku i gwałtu, przez zuchwałą zbrodnię 3-go Maja, obalili wszystkie kardynalne prawa Rzeczypospolitej, znieśli wolność i równość szlachty, a narzucili na kraj zarazę demokratycznych idei i wprowadzili w Polsce despotyzm ». W odpowiedzi na to wezwanie targowiczán, wojska rosyjskie zajęły nasz kraj. Wynikłe stąd walki zakończyły się ostatecznie naszą przegraną. Drugi i trzeci rozbiór Polski, kładąc kres państwu polskiemu, uniemożliwił realizację planów Konstytucji 3-go Maja. Tak to połączone siły ziemi i piekła na usługach księcia tego świata sprzeciwiły się decyzji polskich patriotów z Sejmu Czteroletniego.

Jak te same siły ciemności uderzyły niedawno na państwo i ziemię naszą, jak w najstraszniejszym zniszczeniu życia, zdrowia i mienia polskiego wyraził się świeżo u nas tryumf księcia tego świata, wiemy o tym wszyscy, a przypominał nam to w tych dniach jego przedstawiciel na ziemi, wódz naszych wrogów.

Gdzież więc jest to zapowiedziane przez Chrystusa działanie Ducha Świętego, wymierzającego sprawiedliwość krzewicielom zła ? Gdzie pokonanie ich wodza ? Nie tylko nie widzimy, by ten książę, czyli szatan, źródło wszelkiego zła, był już pokonany, wydaje się on nam raczej coraz silniejszy w świecie, coraz szerzej i dalej rozciągający swoją władzę i działanie nad ludźmi.

Działanie to jednak jest dotknięte nieuleczalnym brakiem prawdziwej, czyli trwałej skuteczności w stosunku do osób z Bogiem żyjących. Wsparcie łaską Bożą, małe dziecko może oprzeć się całej hierarchii piekielnej. Działanie złego ducha i oddanych mu ludzi skazane jest na nieuchronny ostateczny zawód. Wszystkie bowiem wysiłki ziemi i piekła, by zapewnić w świecie tryumf złu, we wszelkich jego przejawach, przyczynią się do ostatecznego zwycięstwa dobra, na chwałę Boga i radość tych, którzy z Nim współdziałają. « Tym, którzy miłują Boga, mówi św. Paweł, wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu, to jest tym, którzy według postanowienia Bożego powołani są » (*Rzym. VIII, 28*).

Tą nieocenioną pociechą religijną dzielę się z Wami, drodzy Rodacy. Zawiera ona przede wszystkim zapewnienie, że nie jesteśmy sami, że Duch Święty Paraklet-Pocieszyciel — jest z nami. On to dał już i da nam jeszcze łaskę do przeżycia tej ciężkiej, niekończącej się dla nas godziny władzy piekła i mocy ciemności (*Luk. XXII, 53*). A nie tylko nam, na rozproszeniu, da Duch Boży taką łaskę, ale i Rodakom naszym, którzy pozostali w Polsce, i znoszą tam całą wściekłość rozzuchwalonego zwycięstwem wroga, wiedzącego tak, jak jego wódz diabeł, « że krótki ma czas » (*Apok. XII, 12*). Nie na samym jednak pocieszeniu i umocnieniu kończy się rola Ducha Świętego, pokona On również i powali wroga naszego. Niech nas nie trwożą jego zewnętrzna siła, liczba jego żołnierzy, moc jego zbroi. « Bo już siekiera do korzenia drzewa przyłożona jest » (*Mat. III, 10*). Wysiłki wroga naszego są dotknięte niemocą trwałej skuteczności, a nad dziełem jego ciąży klątwa wiekuistego potępienia, bo jego bóg — księżę tego świata czyli szatan — jest już osądzony, jak nas zapewnia o tym Chrystus. Najradośniejsza ta pociecha jednak dostępna jest tym tylko, którzy wiarę w zwycięstwo dobra nad złem opierają nie na słabości człowieka, ale na Wszechmocy Boga.

O taką wiarę prosimy Stwórcę, dla siebie i dla Rodaków naszych. W jednej chwili przekształci ona w oczach naszych smutną wizję wypadków świata i ich ocenę. W pośród największych wstrząsów i zaburzeń pocujemy się spokojni wewnętrznie, uświadomimy bowiem sobie obecność w nas Bożego Ducha Pocieszyciela, a zarazem Obrońcy i Mściciela naszego, i zobaczymy Jego działanie : « Powstanie Bóg i rozproszą się nieprzyjaciele Jego, pierzchną przed obliczem Jego ci, co Go nienawidzą. Rozproszą się, jak dym znika w wietrze ; jak topnieje wosk w ogniu, tak zginą grzesznicy przed Bogiem. Lecz sprawiedliwi weselić się i radować będą przed obliczem Bożym » (*Ps. LXVII, 1-2*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 3 Maja 1942.

PRZEMÓWIENIE NA 25-TĄ ROCZNICĘ SAKRY BISKUPIEJ PIUSA XII

*Najwyższy kapłan między bracią
swą, na którego głowę wylany jest olej
pomazania, i który jest poświęcony i
obleczony w szaty święte, głowy swej
nie obnaży, i szat swoich nie rozedrze.
I do żadnego z umarłych nie przysłapi,
a nawet dla ojca swego i dla małki swej
się nie splugawi. Z świątyni też nie
wynijdzie, aby nie splugawił świątyni
Boga swego, gdyż korona pomazania
Bożego jest na nim (Lew. XXI, 10-12).*

Żaden inny tekst Pisma nie wydaje mi się bardziej wskazany na dzisiejszą uroczystość, jak powyższe słowa Boże z Księgi Kapłańskiej. Rocznicą bowiem sakry biskupiej, jaką Pius XII dziś obchodzi, jest rocznicą pełni kapłaństwa, a jako taka wymaga tekstów odnoszących się do kapłaństwa, z których to tekstów za najbardziej charakterystyczny uważam ten, który przed chwilą przytoczyłem. Co więcej, tekst ten odnosi się do najwyższego kapłana, tym bardziej więc jest wskazany w zastosowaniu do osoby dzisiejszego Jubilata, którym jest papież Pius XII. Krótki wykład powyższych słów wykaże nam ich odpowiedniość.

« Najwyższy kapłan między bracią swą, na którego głowę wylany jest olej pomazania, i który jest poświęcony i obleczony w szaty święte, głowy swej nie obnaży i szat swoich nie rozedrze ». Co oznaczają te słowa ? Wyrażają one, obok wskazań rytualnych, główne obowiązki, jakie Bóg przez Mojżesza dał kapłaństwu Starego Zakonu. Obowiązków tych podstawą było *namaszczenie kapłańskie*, polegające na pomazaniu głowy przyszłego kapłana oliwą pomieszaną z wyciągiem z najbardziej aromatycznych ziół. Oto, co w tej sprawie czytamy w Księdze Wyjścia : « Rzekł

Pan do Mojżesza, mówiąc : Weźmij sobie wonnych rzeczy przednich i oliwy z drzew oliwnych. I uczynisz z tego olej pomazania świętego, maść najwyborniejszą : olej to pomazania świętego będzie » (*Ex. XXX, 23-25*). Pomazanie tym olejem oznaczało poświęcenie osoby lub rzeczy Bogu. W ten sposób namaszczone były ołtarz i wszystkie ustensylia świątyni : « Poświęcisz je, — mówi Bóg do Mojżesza — aby najświętsze były ; cokolwiek się ich dotknie, poświęcone będzie » (*Ibid. 29*). Tak też na rozkaz Boga namaszczony był Aaron i synowie jego : « Aarona i syny jego pomazasz i poświęcisz je, aby mi sprawowali urząd kapłański » (*Ibid. 30*). « I będzie pomazanie ich onym ku wiecznemu kapłaństwu w narodzie ich » (*Ex. XL, 15*). Namaszczenie więc głowy kapłana wyrażało poświęcenie go na wyłączną służbę Bogu, a co za tym idzie, wyłączenie go ze sfery czysto ludzkich spraw i zajęć. « Będziecie mi świętymi — mówi Bóg do poświęconych sobie — bom ja święty, i odłączyłem was od innych, abyście byli moimi » (*Lew. XX, 26*).

Zbytecznym jest, bym wykazywał, że obrzęd namaszczenia ze wszystkimi szczegółami był, podobnie jak i inne ceremonie Starego Zakonu, przenośnią, kryjącą głęboki sens duchowy. Symbolizm oleju tłumaczą nam liczne teksty Pisma Świętego. Olej oznacza mądrość, rozum, radę, moc, umiejętność i bojaźń Bożą, jednym słowem dary Ducha Świętego, które kapłan najwyższy, winien posiadać, by mógł spełnić powołanie swoje, jak je opisuje proroctwo Malachiasza : « Wargi kapłańskie umiejętności strzec będą, a pytać się będą zakonu z ust jego. Zaiste, Aniołem jest Pana Zastępów » (*Mal. II, 7*). Do kogoż zaś, jeżeli nie do kapłana i to najwyższego stosują się słowa Eklezjasty : « Niech będą na każdy czas szaty twoje białe, a oleju na głowie twojej niech nigdy nie zbraknie » (*Ekl. IX, 8*). Tak jak szaty białe oznaczają niewinność, tak olej oznacza mądrość. « Namaszczasz olejem mą głowę », mówi o natchnieniu swym Król-Psalmista (*Ps. XXIII, 5*), a syn jego, Salomon, oświadcza wręcz, że « olej jest w przybytku mądrego » (*Przyp. XXI, 20*). Najbardziej jednak wyraźnie wypowiada się za tym symbolizmem oleju Jezus Chrystus w przypowieści o mądrych i głupich pannach, między którymi różnica polegała na tym, że « głupie panny wzięwszy lampy swoje, nie wzięły oleju z sobą » (*Mat. XXV, 3*). Jeżeli, jak wynika z tej przypowieści, oleju czyli mądrości potrzebuje każde życie człowieka, to co mówić o życiu najwyższego kapłana, którego zadaniem jest tłumaczyć ludziom wolę Bożą, decydować o tym, co dobre i sprawiedliwe? Wszak już Księga Powtórzonego Prawa twierdzi, że « kapłanów obrał Pan Bóg,

aby Mu służyli, żeby błogosławili w imieniu Pańskim, a według uznania ich kończyć się ma każdy spór i każda rana » (*Deut. XXI*, 5). Sprawę znajomości woli swej uważa Bóg za tak ważną, że od niej czyni zależnym pokój w świecie. Dlatego to, zapowiadając nadejście epoki mesjanicznego pokoju, tłumaczy go Izajasz prorok powszechną znajomością woli Bożej : « Nie będą szkodzić, ani zabijać, bo ziemia będzie napełniona znajomością Pańską, tak jak morze wodami napełnione jest » (*Izaj. XI*, 9). Otóż, szerzyć tę znajomość wśród ludzi jest najważniejszym z zadań najwyższego kapłana. Mówi o tym wyraźnie Pan Bóg przez usta Ozeasza proroka : « Miłosierdzia chcę, a nie ofiary, znajomości Bożej więcej niż całopalenia » (*Ozeasz, VI*, 6). Podobnie Chrystus piętnował winę kapłanów Starego Zakonu, że nie szerzyli w świecie znajomości Boga : « Biada wam, mówił biegłym w Zakonie, iżście zabrali klucz umiejętności : samiście nie weszli, a tymi, którzy wnijsć chcieli, zabranialiście » (*Luk. XI*, 52).

Oto dowody stwierdzające, że obrzęd namaszczenia olejem wyobrażał pełnię darów Ducha Świętego i zstąpienie samego ich Dawcy na osobę przyszłego kapłana. W ten sposób Duch on Boży zstąpił na Jezusa Chrystusa, którego, jak mówi Piotr Apostoł, « pomazał Bóg Duchem Świętym i mocą ; który przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych od diabła, albowiem z Nim był Bóg » (*Dzieje Ap. X*, 38).

Wszystkie inne obowiązki Najwyższego Kapłana, wyrażone w powyżej cytowanym tekście, wynikają z pojmowanego w ten sposób namaszczenia : *Głowy swej nie obnaży i szal swoich nie rozedrze*. Nakaz zakrywania głowy, zachowany do dziś dnia w liturgii Kościoła wschodniego, oznacza, że kapłan, jako należący do Boga, winien jedynie w Bogu, a nie w otaczającym go świecie, znajdować wskazania do swego posłannictwa. Głowa jego — siedlisko myśli — winna tkwić w samym źródle światła i życia i osłoniętą być od wszelkich natchnień i wpływów, nie pochodzących od Boga. To właśnie wyrażają słowa Św. Pawła, gdy mówi, iż « przystało nam mieć najwyższego kapłana świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników i któryby się stał wyższy nad niebiosą » (*Żyd. VII*, 26).

Również i zakaz rozdzierania szat, praktykowanego przez Żydów dla wyrażenia smutku, gniewu, oburzenia lub rozpacz, zakaz ten oznaczał także, że kapłan najwyższy powinien nie do ludzi, ale do Boga zwracać się z przeżywanymi przez się uczuciami i stanami i w Nim tylko szukać dla tych przeżyć ukojenia oraz wyjaśnienia. Zakazu tego wyraźnym złamaniem był gest najwyższego kapłana Kaifasza, rozdzierającego swe szaty jako wyraz oburzenia, że Jezus Chrystus ośmielił się nazwać Synem Boga (*Mat. XXVI*, 65). Przeciwno takim na widowisko obli-

czonym gestom protestował z góry prorok Joel, gdy mówił : « Rozedrzyjcie serca wasze, a nie szaty wasze, i nawróćcie się do Pana Boga waszego » (*Joel, II, 13*).

A jak ściśle związane z namaszczeniem Duchem Świętym są dalsze zakazy, jakie w rozważanym przez nas tekście Pan Bóg czyni Najwyższemu Kapłanowi : *Do żadnego z umarłych nie przyśłapi, a nawet dla ojca swego i dla matki swej się nie splugawi.*

Zakaz zbliżania się do umarłych, tylokrotnie ponawiany w Starym Zakonie, posiada głęboki sens moralny, który w pełni wyjaśnił dopiero Zakon Nowy. Dzieli on ludzi na żywych i umarłych nie tylko według kryteriów biologicznych, ale i czysto duchowych. Żywym więc z tego punktu widzenia jest człowiek, który ustosunkował się dodatnio do woli Stwórcy, wolę tę podejmując i wypełniając jako swe powołanie, lub przynajmniej nie sprzeciwiając się jej wyraźnym wskazaniom. Martwym zaś jest ten, kto wolę Bożą znając, przeciwstawia się jej wręcz życiem swoim, lub ignoruje ją dobrowolnie, jako nie obchodzącą go, w niczym go nie dotyczącą. Krótko mówiąc, o życiu lub śmierci człowieka decyduje w tym pojmowaniu stosunek wolnej woli człowieka do woli Boga. Można więc dla oczu ludzkich być umarłym, a żyć dla Boga, jak owa dziewczeczka, córka przełożonego bożnicy, o której, choć leżała na łożu śmierci, Chrystus powiedział : « dziewczeczka nie umarła, ale śpi » (*Mat. IX, 24*). I odwrotnie, można się cieszyć pełnią życia i zdrowia cielesnego, a być duchowo nieżywym, jak ów Anioł czy też biskup Kościoła Sardyjskiego, o którym mówi Duch Święty w Apokalipsie : « Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły » (*Apok. III, 1*). Ostrzeżenia przed takimi ludźmi znajdujemy szczególnie w Listach Apostolskich, nadających im miano studni bezwodnych, obłoków od wichru pędzonych, gwiazd błakających się, drzew zwiędłych, nieużytecznych, dwukroć zmarłych i wykorzenionych » (*Cf. 2. Piotr. II, 17 ; Jud. 12-13*).

Otóż z takimi to ludźmi nie wolno jest wierzącemu, a tym bardziej najwyższemu kapłanowi, mieć żadnych stosunków : « Nie zaprzęgajcie się do jednego jarzma z niewiernymi — mówi Apostoł Paweł — bo cóż za społeczność sprawiedliwości z nieprawością ? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami ? Albo co za dział wiernemu z niewiernym ? » (*2. Kor. VI, 14-15*). Nie mniej stanowczo ostrzega przed obcowaniem z tak pojętymi martwymi Św. Jan Apostoł. Mówi on wręcz, że jeśli kto z takich ludzi przychodzi do nas, « nie przyjmujcie go w dom, ani go nie pozdrawiajcie. Albowiem kto takiego pozdrawia, uczestnikiem staje się złych uczynków jego » (*2. Jan. 10-11*). Co więcej, ten Apostoł miłości zabrania nawet modlić się za tej kategorii ludzi, któ-

rych nazywa « grzeszącymi grzechem na śmierć ». « Jeśli by kto widział brata swego grzeszącego grzechem nie na śmierć, niechże się modli za nim i będzie dany żywot grzeszącemu nie na śmierć. Jest ci grzech na śmierć ; nie za tym mówię, aby się kto modlił » (1. Jan. V, 16). Żaden wzgląd na użyteczność prywatną lub publiczną, na węzły krwi, na dobro rasy, narodu, czy państwa, nie może usprawiedliwić stosunków z takimi ludźmi. Choćby byli najwyższemu kapłanowi tak bliscy jak ojciec, jak matka, nie wolno mu z nimi wchodzić w stosunki jako z umarłymi dla Boga. « Wynijdź z ziemi twojej, i od rodziny twojej i z domu ojca twego » (Gen. XII, 1) mówi Bóg do Abrahama, a w jego osobie do każdego najwyższego kapłana, domagając się odeń zerwania ze wszystkim, co przeciwne jest powołaniu. To nam tłumaczy również dziwną odpowiedź, jaką dał Chrystus jednemu z uczniów swych, pytającemu : « Dopuszcz mi... odejść i pogrzebać ojca mego. A Jezus mu rzekł : Pójdź za mną, a niechaj umarli grzebią swoich umarłych » (Mat. VIII, 21-22).

Zostało nam jeszcze jedno zalecenie dane przez Boga najwyższemu kapłanowi : *Z świątyni nie wyjdzie, aby nie splugawił świątyni Boga swego*. I ten tekst zawiera głęboki sens duchowy, który wymaga wyjaśnienia. Brane dosłownie zalecenie powyższe : « z świątyni nie wyjdzie », jest dla żadnego najwyższego kapłana, dla żadnego wogóle człowieka niemożliwe do spełnienia. Wszak nie może on ciągle przebywać w świątyni i nigdy z niej nie wychodzić ! Pozostaje więc nam jedynie dla tych słów interpretacja duchowa. Nasuwa ją nam to, co mówiliśmy o namaszczeniu najwyższego kapłana. Ponieważ namaszczenie nie jest niczym innym jak obecnością Ducha Świętego z Jego darami w kapłanie, stąd wynika, że kapłan jest świątynią Boga samego. « A zaś nie wiecie, mówi Apostoł Narodów, że Kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was ». (1. Kor. III, 16). « ... Ażaj nie wiecie, tłumaczy gdzieindziej, iż ciało wasze jest kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście sami swoi ? » (1. Kor. VI, 19). I by potwierdzić to oświadczenie świadectwem Boga, daje nam Paweł parafrazę słów, zapisanych w Księdze Kapłańskiej : « Wy jesteście kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg : będę mieszkał i przechadzał się w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem » (2. Kor. VI, 16).

Słowa te, prawdziwe w odniesieniu do każdego chrześcijanina, stosują się w szczególniejszy sposób do najwyższego kapłana. Nakaz niewychodzenia ze świątyni oznacza więc dla niego obowiązek pozostawania w sobie samym, ale nie na powierzchni, nie w sferze wpływów działania ośrodka, czyli teraźniejszości, ani w sferze czysto przyrodzonych wpływów przeszłości, ale w tej

najskrytszej dziedzinie swego jestestwa, gdzie jażń jego w sposób nadprzyrodzony obcuje z Bogiem. Jeżeli każdemu chrześcijaninowi wskazane jest jak najczęstsze obcowanie ze Stwórcą, to jak nieprzerwanie trwałym winno być ono w życiu Najwyższego Kapłana : « Mieszkajcie we mnie, a ja w was » — mówi Chrystus. Jako latorośl nie może przynieść owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie » (*Jan. XV, 4*). Oto ostateczne wytłumaczenie słów rozkazu Bożego : *Ze świątyni nie wyjdzie.*

Proszę Państwa ! Jeżeli pozwoliłem sobie zatrzymać tak długo uwagę waszą nad cechami najwyższego kapłana, to zrobiłem to nie tylko dlatego, że treścią naszej uroczystości jest uczczenie pełni kapłaństwa Piusa XII, ale że on sam pojmuje kapłaństwo jako świętość, która ma swe źródło w Bogu. Z licznych wypowiedzi Piusa XII w tej sprawie przytoczę tylko następujące słowa z kazania o Św. Dominiku : *Dieu se montre admirable dans ses saints, dont l'un recevant la lumière du Christ la transmet à l'autre ; et, s'illuminant à l'envi, tous croissent en une même lumière divine, à l'égal du soleil qui éclaire les planètes, dont les rayons, souriant à ceux des étoiles, embellissent la sérénité de nos nuits.*

Jak to promieniowanie nadprzyrodzonego światła ujawnia się w dziełach krótkiego, bo zaledwie trzyletniego, a tak już przeładowanego wypadkami, pontyfikatu Piusa XII, o tym powiedzą nam inni mówcy. Zanim oddam im głos, zakończę moją gorącym życzeniem, aby pontyfikat Piusa XII uwieńczony był takim samym plonem, jaki Apostoł Narodów stwierdza w życiu swoim : « Mam się czym chlubić w Chrystusie Jezusie... Albowiem nie śmiem nic mówić, czego Chrystus nie sprawuje przeze mnie ku posłuszeństwu pogan słowem i uczynkiem. Przez moc znaków i cudów, przez moc Ducha Świętego, tak iż od Jeruzalem aż do Illirii napelniałem (świat) Ewangelią Chrystusową » (*Rzym. XV, 17-19*).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 14 maja 1942.

POZORY A RZECZYWISTOŚĆ

Wojna obecna zmusza ludzi najbardziej nawet nie uznających zagadnień myśli filozoficznej do zajmowania się tymi zagadnieniami. Na pierwsze miejsce pod tym względem wysuwa się problem stosunku pozorów do rzeczywistości. Klasyczny ten problem filozofii, znany już spekulacji greckiej zwłaszcza od czasu sceptyków, wznowiony został w dwóch ostatnich wiekach dzięki twierdzeniom systemu Kanta. Podział rzeczywistości na poznawalną i niepoznawalną, na *fenomeny*, czyli zjawiska, wyrażające tylko nasz ludzki sposób ujmowania otaczających nas rzeczy, oraz *numeny*, oznaczające istotę tych rzeczy, czyli to, czym one są same w sobie — *das Ding an sich*, — kwestie te, tak żywo dyskutowane w kołach filozofów, rzec można, przez cały wiek XIX, nie zainteresowały szerszego ogółu ludzi, wzmogły w nich tylko zastrzeżenia sceptyczne w odniesieniu do zagadnienia Boga, nadprzyrodzonego celu życia, autentyczności Ewangelii i tym podobnych. Zastrzeżenia te, znane pod nazwą postawy krytycznej, służyły i służą często jako osłona ustosunkowania się negatywnego, a nawet wręcz wrogiego, do badanych kwestii. Poza tak pojmowanym krytycyzmem, problem stosunku pozorów do rzeczywistości nie zajmował głębiej umysłów, co nie przeszkadzało im powoływać się w swych wywodach na słuszność, oczywistość, pewność i prawdę.

Przyczyniły się do tego pewne kierunki filozofii pokantowskiej. Głosząc zasadę: *das Wahre ist das Ganze*, Hegel odmawia prawdy i słuszności wszystkiemu, co konkretne, co indywidualne, a więc zarówno jednostkom ludzkim, jak i poszczególnym faktom ich życia, oraz wypadkom świata. Prawda wszystkiego, co szczególne, co indywidualne, tkwi w związku z całością, którą to całość stanowią najogólniej pojmowane, identyczne w swej istocie i procesowi dialektyki podlegające myśl i byt, Duch absolutny czyli Bóg. Wcieleniem tego Ducha-Boga jest dla każdego narodu Państwo. Ono stanowi ową całość, *die Totalität*, do której wszystkie sprawy jednostek, oraz samo ich życie winny być odnoszone, ja-

ko do źródła i celu uprawnienia i umoralnienia. Inaczej mówiąc, państwo jest twórcą prawa i moralności, ono decyduje ostatecznie i nieodwołalnie o tym, co słuszne, co dobre, co prawdziwe. Nad tą filozoficzną apoteozą państwa, jako najwyższej wyroczni w sprawie prawdy, ludzie z poza Niemiec przeszli spokojnie do porządku dziennego, nie zdając sobie sprawy z tego, ile niebezpieczeństwa dla jednostek i narodów kryło się w podobnym rozwiązaniu problemu pozorów a rzeczywistości.

Różne z wyglądu, w gruncie jednak podobne rozwiązanie tego problemu podał francuski pozytywizm. August Comte odmawia wręcz umysłowi ludzkiemu prawa badania jaką jest obiektywna rzeczywistość. Zdaniem jego, wystarczać nam winno wiązanie zjawisk i podciąganie ich pod ogólne prawa tak, aby można było z góry przewidzieć ich normalny przebieg w czasie. Idealem nauki i wszelkiego poznania staje się w tym systemie jedność praw, pod które da się podciągnąć jak najwięcej i jak najróżniejszych zjawisk. Wszystko, co tak pojętej jedności nie potwierdza, co wykazuje natomiast, że rzeczywistość w swej istocie jest różnorodna, wszystko to wydaje się twórcy pozytywizmu tak niebezpiecznym dla rozwoju ludzkości, że uważa on za wskazaną interwencję państwa do przeszkodzenia takim badaniom naukowym, jak ruch brownowski lub analiza spektralna !... Prawdziwym, zdaniem Comte'a, jest to, co godzi się z brzmieniem praw nauki, coraz mniej licznych i bardziej ogólnych, ogarniających w jedną całość wszystkie zjawiska świata materii i ducha. Ta właśnie całość, do której trzeba odnosić gwoździ wytłumaczenia każde poszczególne zjawisko, zbliża zapatrywania Comte'a na prawdę do heglowskiego poglądu : *das Wahre ist das Ganze*.

Najbliższe w czasie rozwiązanie tego problemu podaje nam pragmatyzm. Wychodzi on z założenia, że wszystkie funkcje myśli ludzkiej mają na celu działanie. Działaniem zresztą jest samo myślenie na usługach praktycznych celów. Wartość więc myśli, jak i wartość działania zależy od sukcesu. Prawdziwą jest ta myśl i to twierdzenie, którym powodzi się w praktyce, wszystko zaś, czemu nie powodzi się w praktyce, jest *eo ipso* fałszywe. Jedynym tedy sprawdzianem prawdy jest w tej teorii powodzenie. Dopóki ono sprzyja danym myślom, te ostatnie są słuszne, prawdziwe ; właściwości te jednak tracą natychmiast, gdy wychodzą z obiegu wśród ludzi.

Rozwiązanie to różni się, jak widzimy, od poprzednich, choćby tym, że czyni ze zjawiska tak przypadkowego jak powodzenie kryterium prawdy, podczas gdy wymienione przedtem poglądy uzależniały ją deterministycznie od wpływów całości. Nie prze-

szkodziło to ideologom bolszewizmu połączyć w jedno te różne interpretacje prawdy i narzucić je, jako dogmat, młodzieży rosyjskiej, jak to wykazała p. Irena Gałęzowska w swej wnikliwej pracy francuskiej p. t. *La Philosophie des Jeunes*.

Powyższe cztery poglądy na prawdę wystarczały do czasu wojny olbrzymiej większości ludzi, zajmujących się różnymi działami poznania. Nikomu z nich, poza nielicznymi wyjątkami, nie przyszło na myśl zastanawiać się nad tym, czy możliwe jest jeszcze inne wytłumaczenie stosunku pozorów do rzeczywistości. Ci, których nie zadawała kantowskie rozróżnienie między *numenem* a *fenomenami*, ci godzili się na twierdzenie Hegla, że *das Wahre ist das Ganze*, albo domagali się z Comte'm zgodności faktów z *ogólnymi prawami*, albo wreszcie stosowali do badanej prawdy *pragmatyczne kryterium powodzenia*.

Dopiero z wybuchem obecnej wojny okazało się, jak bezpodstawne i niewystarczające są powyższe poglądy na prawdę. Okazało się to wówczas, gdy ludzie doświadczyli — poculi na sobie konsekwencję każdego z owych czterech poglądów na prawdę, podniesionych do wyżyn naczelných zasad państwa totalnego.

Nie ma więc dziś człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy z heglowskiej zasady : *das Wahre ist das Ganze*. Zasady tej, którą już przedtem skomentował bolszewizm, odnosząc wszystkie fakty materialnego i duchowego życia do interesu klasy, jako jedynego miernika oceny, zasady tej pełną interpretację dał nam Adolf Hitler. Dał nam ją naprzód w swej teorii prymatu rasy nordycko-aryjskiej, której byt, rozwój i ekspansja w przestrzeni decydują bezwzględnie o wszystkim, co ma być uważane za słuszne, prawdziwe i moralnie dobre. Dał nam Hitler następnie praktyczną interpretację heglowskiego uzależniania szczegółów od całości, gdy dla dobra owej całości — jaką ma stanowić nadrasa aryjska, wcielona pełnie w naród niemiecki, a jaką *de facto* tworzą interesy partii, tak jak te interesy rozumie Führer — poświęca on wszystkie sprawy nie tylko podbitych, ale i sprzymierzonych jednostek i narodów.

Również w świetle wypadków obecnej wojny wiemy, co sądzić o twierdzeniu Comte'a, że prawdy szczegółów szukać należy w ich zgodności z najogólniejszymi prawami. Pogląd ten łączy się u twórcy pozytywizmu z przekonaniem, że szczegóły należą istotnie do ogółu, jak części należą do całości, że zatem indywiduum ludzkie, brane samo w sobie bez związku ze zbiorowością, jest abstrakcją, którą zajmować się nie warto i nie należy. Otóż wszyscy zaznaliśmy już podwójnych skutków tego poglądu na prawdę. Wiemy przede wszystkim, jak twarde i niesprawiedliwe bywają najogólniejsze prawa, gdy narzucają nam bezwzględnie

pewne obowiązki, nie licząc się z indywidualnymi warunkami naszego życia. Wiemy skądinąd, jak głęboko niesłuszne są również pewne, choćby najogólniejsze prawa, które nas nie dosięgają, jakożemy jednostki do korzystania z nich nieuprawnione. Ileż to razy na wychodźstwie doznaliśmy obu tych braków praw ogólnych, które albo nas miazdzą swymi ciężarami, albo nie dosięgają dobrodziejstwami.

Zazналиśmy też podczas obecnej wojny wartości pragmatycznej zasady, twierdzącej, że kryterium prawdy i słuszności jest powodzenie. Zwłaszcza my, Polacy, wiemy, co sądzić o tym kryterium, odkąd na skutek sukcesów *Blitzkrieg'u* sąsiedzi nasi bliżsi lub dalsi wypowiadali się za naszym wrogiem, lub też zgłaszali w sprawie naszej krzywdy neutralność. Otóż dziś już, choć jeszcze nie widać końca wojny, jasnym się staje nawet dla najbardziej zdecydowanych realistów i aktywistów, że do tego, by powodzenie miało bardziej przekonywającą siłę dowodową, musi posiadać przynajmniej trwałość.

Wojna obecna wreszcie rzuca wiele światła na niezaprzeczenie najoryginalniejszą pod względem filozoficznym teorię prawdy, tę mianowicie, którą nam daje Kant w swym systemie. Polega ona, jak wiemy, na rozróżnieniu między *numenem*, czyli niepoznawalną istotą rzeczy, a *fenomenami*, czyli zjawiskami jedynie dostępnymi naszemu poznaniu. Wydawało się, że rozróżnienie to jest kapitalne, definitywne, ostatecznie decydujące o sprawie. Zamknięci w zakreślonym przez Kanta, czysto subiektywnym kole zjawisk, zmuszeni byliśmy — jak się zdawało — pozostać w nim na zawsze, bez nadziei wyjścia.

Otóż, i pod tym względem wojna nas zmusza do rewizji naszych pojęć. Mianowicie, gdy chodzi o sprawę tak ważną dla każdego z nas, jak rozwój wojny, jej przebieg, jej kierunek, stajemy z konieczności wobec podwójnego pytania: *co my wiemy o następujących po sobie wypadkach wojny, a jaki jest jej ślan rzeczywistości?* Na pierwsze z tych pytań odpowiadają nam prasa i radio, oświetlając wypadki w ten czy inny sposób, zależnie od tego, kto nas informuje o ich przebiegu. W związku z tym każdy, choćby najbardziej przeciętny czytelnik gazet lub słuchacz radia, zdaje sobie sprawę, że jedne i te same fakty wyglądają inaczej, zależnie od tego, kto je przedstawia. Inny mają wygląd wypadki wojny, gdy mówi o nich radio moskiewskie, inny zaś, gdy je nam referuje Berlin. A gdy do tych dwóch źródeł informacji dodamy sprawozdania angielskie, amerykańskie, chińskie, włoskie i japońskie, gdy uwzględnimy ponadto naszą, ściśle polską, ocenę wypadków, to da nam to obraz relatywizmu wiadomości ludzkich, czyli ich zależności od źródła, z jakiego je czerpiemy. Stwierdzenie tak

wielkiej względności danych, dotyczących przebiegu wojny obecnej, budzi w każdym nawet niefilozoficznym umyśle pytanie: jaki jest istotny stan tej wojny, co dzieje się naprawdę na terenach walki, — naprawdę, to znaczy w rzeczywistości, niezależnie od pozorów, którymi ci i owi starają się przesłonić prawdziwy stan rzeczy.

To ostatnie pytanie jest niezmiernie ważne dla zagadnienia prawdy : świadczy ono wymownie, żeśmy wyszli z zaczerpniętego koła kantyizmu, oddzielającego radykalnie dziedzinę poznawalną od niepoznawalnej. Nie wystarczają już nam subiektywne pozory, choćby uzasadnione najbardziej nawet krytycznymi zastrzeżeniami lub względami na interesy państwa czy zbiorowości : chcemy wiedzieć, jak jest rzeczywiście. Innymi słowy mówiąc, potrzeba nam prawdy, tak jak za Arystotelesem określało ją średniowiecze : *adaequalio rei et intellectus* — zgodność umysłu z rzeczywistością.

Oto jedno z najcenniejszych dobrodziejstw wojny. O jego wartości wiemy z doświadczenia. Ilu bowiem ludzi, co mówię, ile narodów żyło dotychczas w bezmyślności, a nawet w gorszej od niej praktycznej niemocy rozróżnienia między tym, co zdaje się być, a co jest w rzeczywistości. Odkąd państwa totalne, realizując postulat filozofów, ogłosiły, że prawda jest ich monopolem, i zagarnęły w swe ręce prasę, radio, uniwersytet, szkołę początkową, a nawet usiłują uczynić z Kościoła narzędzie swej woli, odtąd człowiekowi, który pragnie zdać sobie sprawę z tego, co jest, wolno jest wiedzieć tylko to, co być ma, co być powinno. Nic też dziwnego, że nie tylko poddany państwa Sowietów, ale i obywatel III-ej Rzeszy otrzymuje na powyższe pytanie następującą odpowiedź : Prawdą jest to, co chce, by było, Stalin lub Führer !... Wyrывая ludzi z takiego zakłamania, wojna obecna oddaje im nieocenioną wartość usługę.

Niech mi wolno będzie na zakończenie odpowiedzieć krótko na powyższe pytanie : jaka jest rzeczywistość, co jest, co dzieje się w świecie ? Otóż, gdy mowa o świecie ludzkim, a o taki nam chodzi, gdy mówimy o wojnie, na jedną tylko godzę się odpowiedź :

Dzieje się w świecie to, co wola ludzka w nim dokonuje. Zamierzenia tej woli, jej dążenia, jej plany, choćby najskrytsze, realizują się w czasie, dojrzewają tak jak nasiona rzucone w ziemię. To, co na powierzchni ziemi się pokazuje, zależy przyczynowo od tego, co było posiane. Wyrażają to słowa Apostoła Narodów : « Cokolwiek by siał człowiek, to też żąć będzie. Bo kto siewie ciała swemu, z ciała żąć będzie skażenie. Ale kto siewie duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny » (*Gal. VI, 8*).

W ten sposób pojmowany symbolizm siania ma wiele zastosowań w Piśmie Świętym. « Kto sieje sprawiedliwość, ma zapłatę trwałą », mówi Salomon w Przypowieściach (XI, 18). « Iż wicher sieli, wicher też żąć będą, a żadnego żdźbła nie dostaną » — mówi Ozeasz prorok (VIII, 7), które to słowa w związku z poprzednimi stanowią replikę tym, co w *Blitzkrieg*'u widzą kryterium słuszności i prawdy. Leniwych zaś w służbie Bożej, którzy w oczekiwaniu na korzystne koniunktury nic nie robią, ostrzega Eklezjasta : « Kto patrzy za wiatrem, nie będzie siał, a kto wypatruje obłoków, żąć nie będzie » (XI, 4). Do nas wreszcie — których najniegodziwsza przemoc wroga pozbawiła ziemi, mienia, dachu nad głową i wszelkich środków niezbędnych, mówiąc po ludzku, do skutecznego działania — do nas szczególniejszemu stosują się następujące słowa Psalmisty : « Którzy sięją we łzach, żąć będą w radości » (Ps. CXXVI, 5).

Oczywiście, wszystkie te zapewnienia byłyby pustym słowem, gdyby na ziemi działa się tylko wola ludzka. Szczęściem jednak dzieje się tam również wola Stwórcy. Ona to poskramia zapędy złej woli stworzeń. « Położyłem morzu piasek za granicę, a nie przestąpi jej » (Jer. V, 22). « Aż póty przyjdiesz, a dalej nie pójdiesz, i tu rozbijesz nadęte wały twoje » (Hiob. XXXVIII, 11), mówi Bóg do morza, którego rozruchanie wyraża symbolicznie zapędy złej woli stworzeń.

Nie na tym jednak kończy się rola Boga w świecie. Nie tylko poskramia On i uniemożliwia dążenia złej woli stworzeń, ale woli tej używa do realizacji swych planów. Największych nawet wrogów swoich, wbrew ich chęci i świadomości, używa Bóg jako narzędzi tryumfu dobra nad złem.

Wszakże i na tym nie kończy się rola woli Boga w świecie. Najbardziej ważnym dla ludzkości jest zajmowanie się Jego życiem każdej jednostki. Działanie to Boże, ponawiające akt stworzenia, nazywa się w języku teologii zachowaniem bytu lub Opatrznością. Ona to daje natchnienie ludziom, ona kieruje ich krokami. « Serce człowieka — czytamy w Piśmie Świętym — rozmyśla nad drogami swymi, ale Pan kieruje jego krokami » (Przyp. XVI, 9). To immanentne działanie Boga, te Jego, że tak powiem, rządy od wewnątrz, nie wykluczające inicjatywy woli ludzkiej, są największym cudem Stwórcy i najgłębszą rękojmnią prawdziwego porządku, jaki dokonuje się mimo wszystko w świecie ludzkim.

Na zapytanie więc, co dzieje się w tym świecie, widzę tylko jedną, wprawdzie bardzo ogólną, nie mniej jednak bezwzględnie pewną odpowiedź : Dzieje się tam wola ludzka, służąca świadomie lub nieświadomie odwiecznym planom woli Stwórcy.

PRZEMÓWIENIE NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

*Z wiarą umarli ci wszyscy, którzy
nie doczekawszy się (ziszczonych)
obietnic, ale zdaleka je wypatrując,
cieszyli się nimi i witali je, i wyznawali,
że są gośćmi i pielgrzymami na
tej ziemi (Żyd. XI, 13).*

Powyższe słowa Apostoła Narodów wydają mi się najbardziej wskazane w zastosowaniu do żołnierzy naszych, których bohaterską śmierć dziś wspominamy. Umarli oni za Ojczyznę po to, by ją obronić od najeźdźców, by jej zapewnić bezpieczny byt i rozwój, by się przyczynić do jej tryumfu i chwały. Wierzyli oni niezachwianie, że osobisty ich udział w wojnie przyczyni się skutecznie do tego celu. Z tą nadzieją chwycili za broń, z nią walczyli, wypatrując ziszczenia jej obietnic, ciesząc się nimi i witając je z daleka, jak mówi Apostoł w przytoczonym powyżej tekście.

A jednak z tą wiarą i z tą nadzieją w sercu padli, nie doczekawszy się zrealizowania obietnic, dla których walczyli. Odeszli bowiem, nie zobaczywszy oswobodzonej od najeźdźców Ojczyzny. Nie danym im było widzieć tryumfu Polski nad wrogami, jej wyniesienia wśród narodów, jako tej, która krzywdy niczyjej nie pragnąc i dobra niczyjego nie pożądając, w obronie swoich i cudzych praw, nie zawahała się narazić swego własnego bytu. Tego wszystkiego, my, żyjący, oczekujemy i o zasługach zmarłych rodaków nie zapominamy, owszem, w związku z rozwojem wypadków tej wojny wzrasta w nas podziw dla naszych bohaterów, pogłębia się świadomość nieocenionej wartości ich osobistego wkładu, zapieczętowanego ofiarą życia.

Ale, co im samym dostanie się z tej ofiary? Jaki udział przypadnie im w nagrodę za zwycięstwo, do którego się tak skutecznie przyczynili? Co im z oswobodzonej i choćby najświetniej rozwijającej się Polski, z której osobiście korzystać już nie będą

mogli ? Oto pytanie, które każdemu z nas przychodzi na myśl i na które postaram się odpowiedzieć.

Z góry jednak winienem zastrzec, że odpowiedź moja nie zadowoli ludzi, dla których wszystko kończy się z tym życiem, to znaczy tych, którzy w śmierci fizycznej człowieka widzą kres jego osobistego istnienia. Tym, co w ten sposób pojmują trwałość bytu jednostki, tym nie mam nic do powiedzenia w związku z powyższym pytaniem. Nie będę więc ich pocieszał obietnicą takiej nieśmiertelności, jaką wymyślili materialści, a wprowadził do swych utworów scenicznych Maeterlinck. Polega ona na odrodzeniu się człowieka w jego potomkach. O tyle żyjemy po śmierci, o ile odradzamy się w naszych potomkach, i o ile oni myślą i pamiętają o nas. Tak słabej, ubogiej i warunkowej nieśmiertelności nie życząc ani sobie, ani nikomu, pozostawiam ją jako nie odpowiadającą na pytanie, o które nam chodzi.

Na pytanie to widzę jedną tylko odpowiedź, zrozumiałą dla ludzi, którzy nie uważają śmierci fizycznej za koniec istnienia człowieka, ale za przejście od życia ziemskiego do pozagrobowego. Odpowiedź ta jest następująca :

Miedzy życiem obecnym a przyszłym istnieje jak najściślejszy związek, podlegający prawu przyczynowości i celowości. Życie ziemskie jest przygotowaniem życia pozagrobowego, wyborem jego rodzaju, zdecydowaniem o jego treści. Ścisły stosunek, jaki zachodzi między tymi dwoma uzupełniającymi się rodzajami istnienia, wyrażają czynności rolnicze siewu i zbiorów. To, co siewmy w życiu obecnym, to będziemy zbierali w przyszłym : « Cokolwiekby siał człowiek, to też żąć będzie. Bo kto siewie ciału swemu, z ciała żąć będzie skażenie. Ale kto siewie duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny » (*Gal. VI, 8*). « Każdego robota jawną będzie, pisze tenże Apostoł w liście do Koryntian, jawną będzie, bo ją objawi dzień Pański » — to znaczy dzień sądu ostatecznego, wykazujący wartość tego, czym każdy człowiek życie swe zajmuje. Dlatego to mówi dalej Apostoł : « Jeśli kogo robota ocaleje, ten zapłatę weźmie. Jeśli zaś którego robota zgorzeje, ten szkodę odniesie, lecz on sam będzie zachowany, wszakże tak, jako przez ogień » (*1. Kor. III, 13-15*). Czyż nie wyraźnie jest tu powiedziane, że z pośród prac, dokonywanych przez ludzi w tym życiu, jedne są trwałe, których ogień Bożego sądu nie zniszczy, które zatem pozostaną na wieki wieków, drugie zaś są zniszczalne, te mianowicie, które próby Bożego ognia nie wytrzymają i zanikną przy przejściu z obecnego do przyszłego życia ? I czyż to wszystko nie dowodzi przyczynowego związku, jaki istnieje między jednym a drugim życiem ?

Związek ścisły nie mniej jasno okazuje się między nimi w ich celowości. Wszystko bowiem, co w obecnym naszym życiu spra-

wujemy, jest środkiem, mającym służyć dla życia przyszłego. Nie każdy środek jest odpowiedni do celu, do którego dążymy, nie każda doń jednakowo prowadzi droga. Stąd obowiązek ciągłego ważenia wartości spraw, jakimi się zajmujemy, ciągłej kontroli drogi, jaką idziemy. Nie ma spraw obojętnych, czy jednakowo ważnych, nie ma wielu dróg posiadających równą wartość w odniesieniu do celu naszego życia. Wszystko, cokolwiek robimy, zbliża nas lub oddala od tego celu. Obecna sytuacja wojny, do której coraz więcej wchodzi, z własnej lub obcej woli, państw i narodów świata, jest najlepszą ilustracją ścisłego związku, jaki zachodzi między obu żywiołami. Na różnych bowiem ziemiach, na różnych morzach i kontynentach, istnieje jeden wspólny front, dzielący całą ludzkość na dwa walczące z sobą obozy. Ludzie należący do każdego z tych obozów są głęboko solidarni z sobą. Choć więc walczą na różnych odcinkach, — pracują dla wspólnej sprawy, przyspieszając lub opóźniając dzień ostatecznego zwycięstwa. Podobnie między życiem obecnym a przyszłym istnieje ścisły, nierozzerwalny związek. Wyrazem jego jest jeden front walki o jeden cel, skupiający w sobie wszystkie sprawy ludzi, i dzielący ich na dwa wrogie sobie obozy. A jak nikt od tej walki nie może się uchylić, tak też każdy musi się znaleźć w jednym z jej obozów. Nie będę szukał nazwy dla tych obozów, powiem tylko, co je zasadniczo różni, to znaczy, o co się toczy walka w życiu, co stanowi jej przedmiot, jej cel. Otóż w niezliczonej liczbie wytycznych linii, idei i haseł, stawianych jako cel życiowej walce ludzi, chodzi w rzeczywistości o dwie koncepcje życia : o życie z Bogiem i o życie bez Boga.

Pierwsze ma miejsce tam, gdzie jednostka, świadoma myśli Bożej, jaką wciela, spełnia ją w życiu jako swe powołanie, współdziałając w ten sposób dobrowolnie w realizacji odwiecznych planów Stwórcy. Druga koncepcja życia ma miejsce tam, gdzie jednostka ludzka, wyrzekająca się wszystkiego, co ją łączy z Bogiem, zapiera się przez to samo swego powołania i służy takim czy innym celom postronnym, które to cele są zawsze wrogie Bogu, w myśl następujących słów Chrystusa : « Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza » (*Mat. XII, 30*). O tryumf jednej z tych dwóch koncepcji życia toczy się w gruncie walka w świecie, jakiegokolwiek są nazwy, hasła i cele, jakie się jej nadaje. Chodzi więc ostatecznie w tym wszystkim, co dzieje się na ziemi, o takie czy inne ustosunkowanie się człowieka do słów Modlitwy Pańskiej : *Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*.

W stosunku do tak pojętych zadań życia, czymże jest śmierć na polu walki, jeżeli nie zmianą posterunku, przejściem z jednego stanowiska na drugie, pójdziem na nową placówkę ? Wszak tu i tam

chodzi o jeden i ten sam front walki, czy tę walkę nazwiemy obroną spraw Bożych, czy nazwiemy ją walką o prawa ducha, czy też o sens naszego życia. I czyż może być pozbawioną osobistej nagrody ofiara tych rodaków naszych, którzy życie swe oddawszy za Ojczyznę, do Ojczyzny nie wrócą, by cieszyć się jej wzrostem, świetnością i chwałą? Ludzi takich Pismo Święte w cytowanym na początku tekście nazywa « gośćmi » i « pielgrzymami » na tej ziemi. Przeszli oni przez nią, dokonawszy swego zadania, to znaczy oddawszy życie swe dla dobra Ojczyzny ziemskiej. Czyż nie należy się im za to Ojczyzna niebieska, której tamta jest zapowiedzią, przygotowaniem i drogą? Wszak nie kto inny, tylko Pan Bóg wzywa nas do służby Ojczyźnie ziemskiej, do której to służby przysposobił każdego z nas w to, co Ojczyźnie potrzebne jest do jej wzrostu, do jej dobra. Służąc więc Ojczyźnie naszej ziemskiej, spełniamy nasze osobiste powołanie i wysługujemy sobie Ojczyznę wieczną. Innego sposobu zasłużenia na żywot wieczny nie ma w religii chrześcijańskiej, jak wierność zadaniu, które Bóg daje każdemu z nas do wykonania w życiu obecnym.

Wszyscyśmy więc goście i pielgrzymy na tej ziemi, i wszyscy mamy iść do Ojczyzny naszej w niebiesiech (*Fil. III, 20*). *Non enim habemus hic manentem civitatem, sed futuram inquirimus.* « Nie mamy tu grodu stałego, ale onego przyszłego szukamy » (*Żyd. XIII, 14*). Różnica więc między nami, a Rodakami naszymi zmarłymi na polu walki, polega tylko na tym, że gdy my jeszcze idziemy, oni już doszli do kresu swej wędrówki. I podczas gdy my możemy stanąć na naszej drodze, cofnąć się na niej, lub z niej zboczyć, oni doszedłszy do celu swej drogi mają prawo powiedzieć za Apostołem: « Dobrym bój bojowałem, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Zatem czeka mnie korona... którą mi odda... Pan, Sędzia sprawiedliwy » (2. *Tym. IV, 7-8*) « a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego ».

Do ich liczby my właśnie należymy. Nie pozostaje więc nam nic innego, jak dokonać naszego dzieła, dla któregośmy stworzeni zostali. Życie nasze nie ma innego sensu, jak żebyśmy spełnili powołanie nasze, to znaczy, by każdy z nas, osobistym wkładem danyh mu od Boga zdolności i możliwości, przyczyniał się jak najbardziej do dobra narodu. Naród bowiem, jak już rok temu z tego miejsca mówiłem, jest związkiem ludzi, dążących do jednego wspólnego dobra, w sposób każdemu z nich właściwy, odpowiadający jego osobistym pragnieniom i uzdolnieniom. Związek to naturalny, jako że opiera się na pewnym podobieństwie psychicznym, na pewnej od Boga przygotowanej odpowiedniości wewnętrznej, dzięki której ludzie różni indywidualnie mogą sobie pomagać i uzupełniać się wzajemnie w dążeniu do jednego

wspólnego dobra. Związek to jednak i dobrowolny, bo nie tylko urodzenie, ale i wolny wybór człowieka decyduje o jego przynależności do narodu.

W myśl tak pojętego narodu i jego dobra, i w myśl wynikającej stąd najgłębszej solidarności między jego członkami, tak żywymi, jak i umarłymi, prowadźmy dalej dzieło naszych Rodaków, którzy życie swe dali za Ojczyznę. Dla tej sprawy, która jest sprawą Bożą i przedmiotem naszego powołania, nie szczędźmy sił i trudów, a nawet życia naszego, tak jak oni go nie szczędzili, bo tylko w taki sposób zasłużymy na Ojczyznę naszą w Niebiesiech, jak nam ją zapowiada Apokalipsa: «Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą » (*Apok. XIV, 13*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 27 czerwca 1942.

PRZEMÓWIENIE NA OTWARCIE ROKU
SZKOLNEGO W LICEUM POLSKIM
W VILLARD-DE-LANS

*Intellectum da mihi, et vivam. (Daj
mi rozum, a żyć będę).*

(Ps. CVIII, 144).

Słowa te zwraca Psalmista do Boga w formie modlitwy. Modlitwa taka zdziwi niejednego. Czyż można aż tak wielką rolę przypisywać rozumowi, by uważać go za warunek niezbędny do życia : *Daj mi rozum, a żyć będę* ?

Ażeby modlitwę tę zrozumieć, należy zastanowić się nad znaczeniem słów, jakie zawiera. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, co oznaczają te słowa : rozum, zarówno jak życie. Zastanówmy się zatem nad pierwszym z tych wyrazów i postarajmy się przede wszystkim wyeliminować niektóre fałszywe jego interpretacje.

Rozum nie jest władzą wynikającą z samego faktu przynależności do tak zwanej u nas « inteligencji », czyli klasy oświeconej społeczeństwa. Rozum nie może być uważany za przywilej przysługujący pewnej grupie ludzi ; jest on, przeciwnie, darem poszczególnych jednostek, darem wyłącznie osobistym, darem nie przywiązany ani do urodzenia, ani do pieniędzy, ani do jakiegokolwiek szczebla hierarchii socjalnej.

Rozum, skądinąd, nie polega bynajmniej na choćby największej ilości zdobytej wiedzy. Są ludzie, którzy posiadają wiadomości rozległe, którzy odznaczają się olbrzymią erudycją, władają różnymi językami, posiadają dyplomy uniwersyteckie i tytuły naukowe, a którzy pomimo to pozbawieni są rozumu.

Czym więc jest rozum ? Jest on tą nieocenioną władzą ducha, która służy nam do dotarcia i do zgłębienia istoty rzeczy. Aby jednak dobrze wyjaśnić sobie znaczenie tego słowa, zastanówmy się nad jego etymologią. Łaciński odpowiednik słowa rozum,

czyli *intellectus*, pochodzi od czasownika *intelligere*, czyli *intus legere* : czytać wewnątrz. Rozum daje nam więc możność odczytania tych wszystkich cech, które nie są ujawnione, ale głęboko ukryte i utajone w rzeczach. Brane zewnętrznie, rzeczy oraz wypadki są dla nas niejasne, sensu ich bowiem i wartości nie dostrzegamy, gdyż ich nie *rozumiemy*, tak jak nie rozumiemy treści książki, pisanej w obcym, nieznanym nam języku. Rozum jest tą władzą ducha, która odsłania nam istotne cechy wszystkiego, co dzieje się dookoła nas i w nas samych.

Jak widzimy z powyższych rozważań, dar rozumu jest darem niezmiernie cennym i niezbędnym dla każdego człowieka. Zanim jednak przystąpimy do rozpatrzenia związku, jaki zachodzi między rozumem a życiem, zastanówmy się z kolei nad znaczeniem życia ludzkiego.

Porównać je można ze znanym nam obrazem drogi, a raczej krótkiej ścieżki, — ścieżki wyrażającej wszystkie możliwości, jakie człowiek realizuje w ciągu swego istnienia na ziemi. Wiele możliwości staje przed nami w każdej chwili i narzuca się wyborowi naszej woli. Z pośród wszystkich tych możliwości wybrać możemy naraz jedną tylko, każdy zaś wybór stanowi nowy etap na drodze naszego życia, zbliża nas do kresu tej drogi, a jednocześnie zmniejsza liczbę możliwości, jakimi jeszcze rozporządzamy. Można by sądzić i tak sądzi *de facto* wielu ludzi, że wszystkie możliwości naszego życia posiadają jednakową wartość dla nas, że obojętne jest, którą z nich wybierzemy, że wszystkie one doprowadzą nas do kresu wędrówki naszej i do szczęścia, którego wszyscy pragniemy. Tak jednak nie jest. Możliwości nasze nie posiadają wszystkie jednakowej wartości i wagi. Jedne z nich zbliżają nas do celu naszego życia, inne oddalają, jedne są dobre, inne złe. Ponieważ zaś liczba dobrych czynów, jakie każdemu z nas dane jest wykonać, nie jest nieskończona ani nieograniczona, możemy więc stąd wnosić, jak ważna jest każda chwila naszego życia, jak światłym, jak mądrym, jak rozumnym powinien być wybór owych możliwości, dokonywany przez nas nieustannie.

Powyższe wywody tłumaczą nam, dlaczego Psalmista daje pierwszeństwo rozumowi przed życiem. Rozum bowiem jeden oświecić może drogę naszego życia, w całości i w każdym najdrobniejszym jej szczególe. On to pokazuje nam wartość możliwości, jakie stają przed nami, oczekując naszego wyboru. On pozwala nam odróżnić wśród licznych dróg, jakie się przed nami otwierają, tę jedną jedyną, którą powinniśmy postępować, nie dlatego, że jest nam narzucona przez okoliczności zewnętrzne, ale dlatego, że zgodna jest z istotnymi potrzebami naszego jestestwa, dlatego, że ułatwia nam zrealizowanie najlepszych możliwości, jakie się w nas znajdują. Rozum to, oczywiście oświecony

wiarą, wskazać nam może cel naszego istnienia, on jeden pouczyć nas może, w którą stronę skierować winniśmy dążenia, wysiłki i całą energię naszego życia. Rozum też wreszcie wskazać nam może nie tylko cel, ale i drogę doń wiodącą. W rozumie więc szukać winniśmy odpowiedzi na pytanie, jak przygotować się należy do spełnienia naszego powołania. Jego mamy się radzić, czego się uczyć, co czytać, czemu poświęcić czas i wysiłki nasze, aby jak najwierniej wykonać zadanie naszego życia. Ponieważ zaś niepodobieństwem jest człowiekowi, choćby najsilniejszemu, obejść się bez pomocy bliskich mu osób, rozum więc również winien być nam przewodnikiem w wyborze naszych przyjaciół, towarzyszy i współpracowników. Jednym słowem mówiąc, wszystko, do czego w życiu dążymy, wszystko, czego się podejmujemy, powinno być rozjaśnione światłem rozumu.

Jeśli jednak rozum tak wielką odgrywa rolę, jeśli bez niego, pod groźą zbłądzenia, kroku na drodze życia zrobić nie możemy, gdzie więc go szukać mamy? Wszak wiemy, że nie jest on przywiązany ani do urodzenia, ani do pieniędzy, ani do żadnych stanowisk socjalnych. Gdzie więc i jak szukać winniśmy rozumu?

Odpowiedź na to pytanie daje nam Psalmista. Do Boga zwraca on modlitwę swą: *Daj mi rozum, a żyć będę*. « Myślałem — mówi Hiob — że długi wiek mówić będzie, a mnóstwo lat nauczy mądrości. Aleć natchnienie Wszechmogącego daje rozum » (*Hiob, XXXII, 8*). U tegoż więc samego źródła, gdzie czerpiemy życie, czerpać winniśmy również i rozum. A jak życie ludzkie wymaga twórczości Bożej nie tylko, by się zaczęło, ale również, żeby nadal trwało, tak też i rozum nasz potrzebuje ciągle oświecenia Bożego: ponieważ każdej chwili naszego życia dokonywa się wybór naszej drogi, rozum nasz, by nie błędzić, musi w Bogu szukać światła i natchnienia. Zwracajmy się więc nieustannie do tegoż źródła życia i światła i czerpmy zeń ową wodę żywą, która jedna zagasić może w nas pragnienie poznania i mądrości. Za Psalmistą Pańskim powtarzajmy jak najczęściej z głębi duszy: *Daj mi rozum, a żyć będę*.

Villard-de-Lans, dn. 1 października 1942.

ZNACZENIE I WARTOŚĆ ZASADY : PRYMAT CZYNU

Wiek nasz przejął jako spuściznę po wieku XIX-tym i na czoło swych haseł wysunął prymat czynu. Czyn praktyczny, czyn materialny, dający się stwierdzić przy pomocy zmysłów naszych jeżeli nie w swym bezpośrednim przejawie, to przynajmniej w swych następstwach, taki to czyn, według powyższej idei, przoduje myśli i uczuciu i decyduje o ich wartości.

Nie będę się rozwodził długo nad rodowodem tej idei, powiem tylko, że przygotowało ją wiele prądów filozoficznych, takich jak utylitaryzm, pozytywizm, empiryzm i pragmatyzm. Ostatni ten prąd, najbliższy nam w czasie, najwięcej się przyczynił do rozpowszechnienia idei prymatu czynu, jako wyniku działania, któremu pragmatyzm podporządkowuje wszystkie formy życia myśli.

Na wysunięcie czynu na pierwszy plan wpłynął bardziej jeszcze niż prądy filozoficzne fakt, że czyn jako taki posiada więcej treści ontologicznej, więcej rzeczywistości, więcej bytu, niż inne funkcje życia. W szczególności, gdy chodzi o myśl, uczucie i wolę, to wyższość nad nimi czynu polega na tym, że czyn zawiera je w sobie, ujawnia na zewnątrz i dopełnia, podczas gdy one prowadzą doń, przygotowują go, ale go w treści swej nie zawierają. Dlatego to o historii ludzkiej nie mówi się, że stanowią ją myśli, uczucia i chcenia, ale, choć tak jest w rzeczywistości, mówi się, że tworzą ją czyny, jako zawierające wszystkie inne fakty psychiczne, i dorzucające do nich coś więcej, a mianowicie działanie. Bez działania nie ma historii, nie ma wogóle życia ludzkiego, branego w pełnym znaczeniu, mogą być tylko te czy inne funkcje życiowe, z których najważniejsze, a mianowicie myśl, uczucie i wola, są nawet dla samego ich posiadacza nieznane dokładnie, o ile nie wyrażają się w czynie. Stosuje się to w szczególniejszy sposób do najbardziej centralnej władzy w człowieku i najistotniej go wyrażającej, jaką jest wolna wola. Aczkolwiek można ją pojąć jako działającą czysto wewnętrznie, to

trudno wyobrazić sobie, jakby wyglądało jej działanie i cała jej inicjatywa, gdyby nie wyrażała się na zewnątrz w czynie.

Wyższość czynu ponad elementy psychiczne, które go poprzedzają i przygotowują, uwydatniona jest najwyraźniej w słynnej leibnizowskiej teorii t. zw. *compossibles* (compossibiliów). Według tej teorii, między niezrealizowanymi możliwościami, takimi jak pomysły, zamiary i plany, nie tylko ludzkimi ale i boskimi, istnieje konkurencja o istnienie, a nawet coś więcej niż konkurencja, bo pewnego rodzaju walka o byt. Wśród niezliczonych, najróżnorodniejszych możliwości nie wszystkie są zgodne z sobą, a co za tym idzie, nie wszystkie mogą się naraz zrealizować. Jak mówi Leibniz, *tous les possibles ne sont pas compossibles, c'est-à-dire tels qu'ils puissent être réalisés à la fois dans le même monde*. Te możliwości, które są zgodne z sobą, kojarzą się, tworząc zwarte w sobie systemy, albo światy. Każdy z takich systemów-swiatów stanowi zamkniętą w sobie całość, wykluczającą wszystkie inne. Otóż Bóg, który zna wszystkie światy czyli układy *compossibiliów*, to znaczy zgodnych z sobą systemów możliwości, wybiera wśród nich ten, który jest najlepszy — *le meilleur* — który zatem ma najwięcej racji, najwięcej szans, by stać się bytem rzeczywistym.

Z tych kilku uwag widzimy jasno, że zasada prymatu czynu nie jest pozbawiona pewnych podstaw zaczerpniętych nie tylko z twierdzeń filozofów, ale i z danych psychologii. Nie przeszkadza to jednak, że powyższa zasada, w tłumaczeniu, jakie się najczęściej jej daje, stała się powodem wielkich klęsk ludzkości i usprawiedliwieniem najgorszych zbrodni.

To najczęstsze i z gruntu mylne tłumaczenie zasady prymatu czynu polega na tym, że nie bierze się w niej pod uwagę ani natury dokonanego czynu, ani pobudek, racji i celu, dla których został on spełniony. Czyn choćby najniegodziwszy sam w sobie, zrodzony z najniższych pobudek i służący najprzewrotniejszym celom, byle tylko dokonany z determinacją, z wolą świadomą swych zamierzeń, jest w tym pojmowaniu uważany za coś dodatniego, za coś bezwzględnie większego ponad wszystkie wywody i racje, jakie sprzeciwiają się jego wykonaniu. Kto z tych racji i względów nic sobie nie robi, kto potrafi nie liczyć się z wymaganiami własnego sumienia i na przekór im dokonać potępianego przez nie dzieła, tego nie tylko uważa się za wolnego, ale i za mocnego, za twórcę nowych wartości, jako że każdy czyn zбо-gaca treść istnienia.

Apoteozę takiej interpretacji zasady prymatu czynu widzimy w obecnej wojnie. Ci, co tę wojnę wzniecili i co usiłują, by jej zarzewie ogarnęło świat cały, odwołują się, gwoili jej usprawiedliwienia, do różnych idei i haseł. Gdy jednak wejrzymy w treść

tych hasel, to znajdziemy w nich zawsze związek z zasadą prymatu czynu. Czy więc mowa jest u rzeczników państw Osi o *przeszlreni życiowej*, czy też o *nadrasie aryjsko-germańskiej*, czy o *nowym porządku*, jaki ma być następstwem i dziełem wojny, zawsze ostatecznym uzasadnieniem tych hasel jest prymat czynu, branego w samym sobie, niezależnie od jego pobudek i celów. Oczywiście, że z tą podstawową zasadą łączą się u jej wyznawców inne, jak wiara w postęp, w uszlachetniający wpływ zdobyczy wojennych, w równoległy ze wzrostem dobrobytu cielesnego duchowy rozwój nadludzi, kult dla nieokiełzanej, niczem nie krepującej się woli, ale te wszystkie zasady etyki *panów* pomijamy na rzecz jednej, najważniejszej, jaka nas dziś zajmuje, a mianowicie — prymat czynu.

Rzecz dziwna, urokowi tej zasady ulegają nie tylko sprawcy obecnej wojny, ale i jej bierni świadkowie, a nawet jej ofiary. Kto ma w tej sprawie wątpliwości, to niech przypomni sobie, jak wielkie wrażenie wywierały na umysły i wyobraźnie ludzi niechętnych a nawet wrogich Osi wyczyny wojsk niemieckich lub japońskich, ile podziwu, ile trwogi budziły wśród słuchaczy radia lub czytelników gazet opisy powodzeń *Blitzkriegu*! Otóż na dnie tych wszystkich reakcji, podyktowanych przez uczucia podziwu, zachwytu, bojaźni i trwogi, kryje się mniej lub więcej uświadomiona wiara w przewyższającą wszystko wartość czynu. Czyż nie do tej wiary odwoływał się niedawno Dr Goebbels twierdząc, że wojska, które dotychczas tyle razy wygrywały bitwę, nie mogą ostatecznie przegrać wojny?

Nic innego, tylko ta mistyczna wiara w czyn jako taki, służąca do usprawiedliwienia potwornych zbrodni dokonanych w obecnej wojnie. Ci, co ją przenoszą na najdalsze zakątki ziemi, lub co im pomagają, przekonani są niezachwianie, że ze wszystkich mordów, zniszczeń i spustoszeń pozostanie tylko pamięć ich wiekopomnego czynu, uwieńczonego najlepszymi skutkami, jeżeli nie dla nich samych to dla ich następców.

Naiwnemu temu mniemaniu nie przestaje przeczyć historia. Nie do jej świadectwa jednak będziemy się odwoływali w rozważaniu zasady prymatu czynu, ale do danych psychologii i do elementarnych wskazań zdrowego rozsądku.

Błędem jest oznaczać mianem czynu jedynie zewnętrzną działalność człowieka. Istnieją czyny wewnętrzne, nieujawnione na zewnątrz i dlatego nieznanne ludziom, nie mniej jednak rzeczywiste i płodne w następstwa, bo poczęte w woli i wyrażające istotną postawę człowieka wobec samego siebie, innych ludzi i Boga. Rzec można, że jeżeli w myśl podstawowego wymagania rozumu uznaje się za ważniejszą przyczynę od skutku, sferze czynów

wewnętrznych należy się wyraźne pierwszeństwo, jako tej, w której rodzą się impulsy, pragnienia i dążenia, a co najważniejsza, determinacje i decyzje woli, bez których nie ma czynów zewnętrznych. To właśnie na wskroś racjonalne uzależnienie skutków od przyczyny wyrażają słowa Chrystusa : « Nie masz nic z zewnątrz człowieka, co by go mogło pokalać, ale to, co pochodzi z człowieka, to jest, co go kala » (*Mar. VII, 15*). Tłumacząc dalej powyższe słowa, mówi Chrystus co następuje : « Bo z wnętrza, z serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, wszeteczeństwa, zabójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrada, bezwstydy, złe spojrzenia, bluźnierstwo, pycha, głupota. Wszystko to złe z wewnątrz pochodzi i kala człowieka » (*Mar. VII, 21-23*). Czyn zewnętrzny jest więc, według Chrystusa, co zresztą każdy bezstronny psycholog potwierdzić musi, wynikiem czynników wewnętrznych, z których najważniejszym, nadającym ton wszystkim innym, jest serce człowieka. Czyn jest emanacją wnętrza człowieka, ujawnieniem jego ukrytej treści, okazaniem zasobów jego serca, realizacją czyli wyrażeniem na zewnątrz decyzji jego woli. Czyn jest owocem, którego wartość zależy od treści drzewa, z którego wyrasta. Czyn jest takim, jakim jest człowiek. Dlatego to Chrystus mówi do faryzeuszów : « Rodzaju jaszczurczy ! Jakże wy możecie dobre rzeczy mówić, będąc złymi ? Albowiem z obfitości serca usta mówią. Dobry człowiek z dobrego skarbu serca wynosi rzeczy dobre, a zły człowiek ze złego skarbu wynosi rzeczy złe » (*Mat. XII, 34-35*).

Zapewne, ten nierozzerwalny związek między czynem zewnętrznym a jego wewnętrzną przyczyną w sercu, lub jak dziś mówimy, w woli człowieka, związek ten znany jest w pełni samemu Bogu. My ludzie musimy zawsze poznawać drzewo z jego owoców (*Mat. XII, 33*). Nie znając dokładnie wszystkich pobudek, jakie skłoniły działającego do czynu, musimy czyn ten oceniać podług jego następstw. One to ujawniają nam *à la longue* to, co najważniejsze jest w historii czynu, to, co należy do jego genezy, a mianowicie intencje działającego, jego pobudki i motywy, skłaniające go do czynu, jego istotny cel, dla którego czyn ten wykonał. Wszystkiego tego możemy się domyślać znając charakter działającego, biorąc pod uwagę jego oświadczenia, wyjaśnienia i usprawiedliwienia. Pełną jednak ocenę czynu można będzie dać dopiero wtedy, kiedy okażą się rzeczywiste jego powody, to, co skłoniło działającego by go wykonał, czyli cel. Otóż to wszystko nie okazuje się naraz świadomości ludzkiej, ale po upływie pewnego czasu. Dlatego to Apostoł Narodów w liście do Koryntian upomina nas : « Nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który też oświeci to, co jest skrytego w ciemności i objawi zamiary serca » (*1. Kor. IV, 5*).

W świetle powyższych rozważań zastanówmy się chwilę jeszcze nad zasadą prymatu czynu, tak jak zasadę tę interpretują działania państw Osi. Mowa więc tu o czynie branyim samym w sobie, niezależnie od jego powodów i następstw. Co taki czyn może wywołać ? Nic innego, jak tylko reakcję. Reakcję mechaniczną naprzód, co wynika ze znanej w dynamice zasady, zwanej zasadą Newtona : gdy jedno ciało działa na drugie, to ostatnie reaguje. Reakcja ta, czyli przeciwdziałanie, jest równa i tej samej natury, co i działanie.

Poza tym czysto mechanicznym znaczeniem, słowo reakcja ma swój sens fizjologiczny. Sens ten wyraża się w dwóch następujących prawach : 1) Działanie komórki żywej ma miejsce tam, gdzie komórka ta jest pobudzona przez czynnik zewnętrzny. Czynnik ten nazywa się w fizjologii *stimulus*, działanie zaś jego oznaczone jest mianem pobudzeń czyli ekscytacji. Wywołane przez ekscytację działanie komórki nazywa się *reakcją*. 2) Sposób reakcji danej komórki zależy od jej natury, nie zaś od natury czynnika działającego na nią. Tak np. reakcją komórki wchodzącej w skład mięśni jest skurcz, reakcją komórki gruczołowej jest wydzielanie właściwej jej substancji.

Te istotne cechy reakcji mechanicznej i fizjologicznej odnajdujemy w reakcji wyższej — ludzkiej. Jest ona nieunikniona, jak reakcja mechaniczna, i wyraża się w sobie właściwy sposób, jak reakcja fizjologiczna. Ponieważ jednak zależy od woli ludzkiej, jest nieprzewidziana z góry i nie dająca się określić co do formy : nie można jej więc ująć w jakieś ogólne prawo. Reakcję tę zapowiadają jako niechybną następujące słowa Izajasza : « Biada tobie, który łupisz, chociaż sam nie złupiony, i który zdradzasz, chociaż sam nie zdradzony : gdy łupić przestaniesz, będziesz też złupiony, i gdy zdradzać przestaniesz, będą cię zdradzać » (*Izaj. XXXIII, 1*). Podobną zapowiedź daje prorok Habakuk : « Bo iżeś ty złupił wiele narodów, złupią cię też wszystkie ostatki narodów, dla krwi ludzkiej i dla gwałtu uczynionego ziemi i miastu i wszystkim, którzy w nim mieszkają » (*Hab. II, 8*). Taką wreszcie myśl wyrażają następujące słowa Chrystusa : « Jakim sądem sędzić będziecie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzyć będziecie, taką wam odmierzą » (*Mat. VII, 2*). Teksty te zapowiadają nieuchronną reakcję, jaką wywoła dzieło tych, co pożar wojny wznieśli w świecie.

Zanim jednak to dzieło wyda pełny swój plon, możemy już dziś ocenić jego osiągnięcia. Stwarzają one nowy porządek w świecie, — mówią o dziele tym ci, którzy są jego sprawcami. W przekonaniu ich, nowy porządek oznacza taki układ sił, jaki im samym oraz ich potomkom zapewni na długie lata władzę oraz największy dobrobyt w świecie. Widzimy jednak, że do tego

raju droga jest długa, ciernista i krwawa. Nie tylko zasłana już jest niezliczoną liczbą martwych ciał tych, którzy na niej padli, ale i ci, co pozostali, coraz mniej wierzą, że dojdą do jej kresu.

A co dzieło to dało innym ludziom, narodom i państwom ? Niewolę, nędzę, głód, zarazę i ucisk tak wielki, jakiego świat nie widział. Ofiarom ludzkiego mienia, zdrowia i życia niema końca. Wszystko to jednak nie wystarcza. Z każdym dniem wzrasta potrzeba nowych ofiar : rąk roboczych, do coraz trudniejszych i bardziej niebezpiecznych zadań, piersi i głów wystawionych na coraz częstsze pociski, obozów karnych, więzień i lochów, do grzebania w nich żywcem coraz liczniejszych opornych nowemu porządkowi. Takie to owoce wydało już owo dzieło, które było i jest przedmiotem podziwu u jednych, a zabobonnego lęku i trwogi u innych.

O dziele tym, jak również o ożywiającej je idei można już dziś powiedzieć śmiało, że zawiodły one najbardziej interesowne i wyrachowane oczekiwania. Nie tylko więc w ocenie moralnej, ale w odniesieniu do najbardziej przyziemnego kryterium użyteczności, przy prostym rachunku korzyści i zysków z jednej, a strat z drugiej strony, dzieło powyższe oraz inspirująca je filozofia zasługują na potępienie, jako prowadzące do zguby i wykraczające przeciw regule postępu, wyrażonej w następujących słowach Eklezjasty : « Lepsze jest dokończenie rzeczy, niż jej początek » (*Ekl. VII, 8*).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 10 października 1942.

PRZEMÓWIENIE NA 11 LISTOPADA 1942

Każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański ją pokaże, jako że w ogniu się objawi. A każdego robotę, jaka jest, ogień wypróbuje (1. Kor. III, 13).

Mowa jest w tym tekście z listu Świętego Pawła o ostatecznej ocenie poczynañ ludzkich, jaka dokona się w dniu sądu Pańskiego w końcu świata. Jakkolwiek tłumaczyć sobie będziemy ten ogień, czy jako pożar wynikający ze zderzenia się ziemi z jakimś ciałem niebieskim, czy jako ogień czyścownicowy, czy w inny sposób, pewną jest rzeczą, że ogień ten ujawni absolutną wartość każdego działania ludzkiego na ziemi.

Zanim jednak nastąpi ta ostateczna ocena czynów człowieka, próbie innego ognia podda Bóg jego robotę. Jest to ogień przeciwności, jakie każdy napotyka na swej drodze, a jakie utrudniają mu jego osobistą działalność. Nieufność i nieżyczliwość otaczających ludzi, wrogie nastawienie do inicjatywy jednostki, poza-tem przeszkody natury osobistej, wynikające z ustroju fizycznego i psychicznego człowieka, a więc choroby, ociężałość, lenistwo, brak odwagi, złe skłonności wrodzone lub nabyte, krótko mówiąc, temperament i charakter człowieka, oto najzwyklejsze i najpowszechniejsze przeszkody, stające w poprzek inicjatywie jednostki.

Do tych zwykłych i każdemu znanych przeciwności dodaje Pan Bóg pewnym ludziom przeszkody nadzwyczajne, wyjątkowo trudne, zdające się im uniemożliwiać wszelką pracę osobistą. Do takich wyjątkowych przeszkód, które zdają się z góry przekreślać inicjatywę jednostki jako takiej, jest wojna wogóle, wojna totalna w szczególności.

Zbyteczną jest rzeczą bym wykazywał, jak przeciwną, jak wrogą jest ona indywidualnym poczynaniom człowieka, nie wchodzącym w zakres jej programu. Zwłaszcza my, Polacy, dobrze wiemy, jak głębokie przewroty wywołała wojna w życiu

naszym prywatnym i publicznym. Wszak wyrwała nas ona jak najbrutalniej z całego zespołu tych warunków, które uważane są za niezbędne do tego, by samodzielnie żyć i pracować. Nasz dom rodzinny, nasze warsztaty pracy, nasze stanowiska, nasze ośrodki przyjacielskie i towarzyskie, nasze związki z ludźmi wspólnych z nami poglądów i dążeń, nasza ziemia, gdzie czuliśmy się u siebie, — z tego wszystkiego wyrwała nas wojna, przenosząc nas do obcych, o ile nie wrogich warunków życia.

A jak ciężki jest los kroci rodaków naszych, wywiezionych przez wroga i zmuszonych przezeń do najcięższych prac dla niego? A co mówić o zamkniętych i męczonych w obozach karnych, lub o tych, co pozostawszy w kraju, nie przestają w nim znosić najpotworniejszego prześladowania? Zaiste, wobec ogromu cierpienia, jakie Bóg spuścił na nas, na usta nasze cisną się słowa Psalmisty: « Zepchnąłeś mnie na dno dołu w ciemność i mrok śmierci. Przygniótł mnie Twój gniew, zwałeś na mnie wszystkie nieszczęścia » (Ps. LXXXVII, 7-8). « Odwróć ode mnie razy swoje; omdleam pod mocą Twej ręki. Karzesz człowieka... jak mól szatę, niszczysz jego życie » (Ps. XXXVIII, 11-12).

Czemuśmy tak ciężko ukarani przez Boga? Po co ogniem doświadczenia swego niszczy Pan tyle i tak ważnych osiągnąć naszego życia?

By wypróbować wartość tego, co robimy, by zahartować to, co w nas jest najbardziej osobiste, najlepiej nas wyrażające, zniszczyć natomiast to, co nie nasze, co narzucone nam z zewnątrz przez współczesnych, lub z wewnątrz przez wpływy przeszłości. Miecz boleści przeniknął nas do głębi po to, by, jak mówi Symeon prorocznie do Marii, « myśli z wielu serc były objawione » (Łuk. II, 35).

Nikt bowiem z ludzi nie zna zawartości swego jestestwa, dopiero życie i działanie okazuje, co jest w człowieku. Myśl tę wyrażają słowa Jeremiasza: *Pravum est cor hominis et inscrutabile*. « Zdradliwe jest serce ludzkie i niezbadane: któż je pozna? Ja, Pan, odpowiada Bóg, który badam serce i doświadczam nerek, abym oddał każdemu według drogi jego i według owocu spraw jego » (Jer. XVII, 9-10). Nie znaczy to wcale, by Bogu potrzebna było doświadczenia w czasie do poznania zawartości serc ludzkich. Zna On do głębi ich skrytość, doświadczenia więc, jakie nam zsyła, są nam potrzebne do poznania tego, co w nas lub innych ludziach kryje się jako nieujawnione dążenie woli. Ogień próby Bożej, w postaci najróżniejszych doświadczeń, dostosowany jednak do potrzeb naszej natury, niezbędny jest do wykazania, jaka jest wartość naszego życia, co je ożywia, dokąd zmierza, jaki cel mu przyświeca. « Każde przedsięwzięcie ma swój czas pod niebem, mówi Eklezjasta... jest czas sadzenia i czas wycinania

tego, co posadzone » (*Ekl. III, 1-2*). « Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi » (*Jan, XII, 24*). Słowa te wypowiedział Chrystus przed męką swoją, jako ogólne prawo dla wszelkiego skutecznego działania.

A nie tylko dobry posiew wymaga czasu do wzrostu, ale i zły, jak wiemy z przypowieści o pszenicy i kąkolu (*Mat. XIII, 24-30*). « Wszystkie rzeczy mają czas, mówi Mędrzec Pański, a swym zamierzonym biegiem przemija wszystko pod słońcem ». Dlatego to w czasie poczęte dzieło wrogów naszych, w czasie również doczeka się swej odpłaty, jak nas zapewnia o tym Pismo Święte : « Kto sieje nieprawość, żąć będzie utrapienie » (*Przyp. XXII, 8*). « Ci, co wiatr sieli, burzę żąć będą, a żadnego żdźbła mieć nie będą » (*Ozeasz, VIII, 7*). « Bezbożnik czyni dzieło nietrwałe, a siejącemu sprawiedliwość zapłata wieczna » (*Przyp. XI, 18*).

Oto, drodzy Rodacy, dlaczego doświadczają nas tak srodze ogień Bożej próby. Zadaniem jego jest oczyścić nas z naleciałości zgubnych dla wzrostu naszego, wzmocnić natomiast to, co w nas istotne i trwałe, co zatem ma stać się naszym osobistym wkładem do dobra narodu polskiego. Nie poczytujemy za niesprawiedliwość, że Bóg nas doświadczają, ani za dowód Jego niepamięci o nas ; wnosimy z tego raczej, że Bóg nie przesądził o nas, w myśl słów przezeń natchnionych w Księdze Przypowieści : « Karz syna swego, póki o nim nadzieja » (*XIX, 18*). Doświadczenia nasze dowodzą, wbrew pozorom, że Bóg nas hartuje, jako swoich wybranych. Do nas to bowiem stosuje się wyraźnie zapewnienie Psalmisty : « Błogosławiony, kogo ćwiczysz, Panie, i uczysz swego Zakonu, abyś uchował go od złych dni, aż wykopią dół grzesznikowi » (*Ps. XCIII, 12-13*).

Poprzez próbę ognia, jaką nas Bóg wiecie, przechodzimy z odwagą, z chęcią oczyszczenia, i z wolą spełnienia wielkich zadań, do jakich nas Opatrzność gotuje, w myśl tych słów Świętego Piotra : « Niech wam nie będzie rzeczą dziwną ten ogień, który na was przychodzi ku doświadczeniu waszemu... Ale radujcie się, żeście uczestnikami cierpień Chrystusa, abyście w objawieniu Jego chwały, z radością się cieszyli » (*1. Piotr. IV, 12-13*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 11 listopada 1942.

IGNOTO DEO

Tytuł niniejszego artykułu wzięty jest z *Dziejów Apostolskich*. Gdy Paweł Apostoł, głosząc naukę Chrystusa, przyszedł do Aten, zobaczył, że miasto to było pełne posągów różnych bożyszcz pogańskich. Chodząc i patrząc na te posągi, dojrzał wśród nich ołtarz, na którym było napisane : ΑΓΝΩΣΤΟ ΘΕΩ — *Ignoto Deo* — Nieznanemu Bogu (*Dz. Ap. XVII, 23*). Gdy zaś potem zaprowadzony został do Areopagu, wytłumaczył zebrany tam filozofom, że tym nieznanym, a mimo to chwalonym Bogiem, był Stwórca i zachowawca życia każdego człowieka.

Podobny kult istoty nieznanej, będącej namiastką prawdziwego Boga, spotykamy i obecnie wśród ludzi. W panteonie bowiem wiedzy ludzkiej istnieje bożyszcze, któremu jedni przypisują pewne atrybuty Boże, inni zaś nie wahają się uznać w nim samego Boga. Bożyszcze to nazywa się ślepy traf — *przypadek*.

Filozof francuski Cournot, który zajmował się dużo zagadnieniem przypadku, określa go jako zbieg faktów niezależnych jedno od drugich. Ponieważ chodzi tu nie o każdy zbieg wypadków, ale o taki, który pociąga za sobą następstwa, słowo fakt w powyższym określeniu oznacza to samo, co przyczyna. Przypadek więc jest zbiegiem dwóch przyczyn, a raczej dwóch szeregów przyczyn, niezależnych jedno od drugich. Niezależność obu szeregów faktów-przyczyn uważa Cournot za najważniejszy element w określeniu przypadku. Nie mniej jednak ważną jak niezależność przyczyn jest ich zbieżność, fakt ich spotkania i współdziałania. A już najważniejszym jest wynikający z tego współdziałania skutek, który każdy z nas ocenia po swojemu. Ta czysto subiektywna ocena następstw przypadku należy do jego istoty. Przypadku o skutku obiektywnie ważnym, niezależnym od czysto subiektywnej oceny, nie ma i być nie może.

Otóż w ten sposób pojmowanych przypadków pełno jest w życiu każdego z nas. Pomijam już fakty poprzedzające nasze przyjsię na świat, mające miejsce w życiu naszych przodków. Gdy zastanowimy się nad własnym naszym życiem, to w samym

jego początku możemy uznać przypadek, mianowicie w spotkaniu dwóch gametów, z których połączenia powstał nasz zarodek. Zastanawiając się nad warunkami, w jakich dokonywał się nasz dalszy rozwój, w szczególności nasze urodzenie, wychowanie i wykształcenie, nasze spotkania z ludźmi, nasza kariera, przekonamy się, że o ile nie chcemy uznać Boga w naszym życiu, to olbrzymią większość zdarzeń tego życia musimy brać za dzieło czystego przypadku.

Zasięg przypadku jest dużo szerszy dla tych, którzy widzą w nim ostatnie słowo wytłumaczenia zjawisk bytu. Liczna grupa tych zjawisk, a mianowicie fakty fizyczne, były do niedawna uważane za nieprzypadkowe, ale zdeterminowane, podległe ścisłym prawom, dające się z góry przewidzieć i obliczyć. Obecny jednak kryzys determinizmu wykazuje, że w przyrodzie nie ma praw bezwzględnie pewnych, że prawa te są tylko statystyczne, że zatem przewidywane przez nie zjawiska, są tylko *prawdopodobne*, ale nie absolutnie pewne.

Nie też dziwnego, że są ludzie, którzy w przypadku widzą jedyne wytłumaczenie wszystkiego, co powstaje, a zatem i życia człowieka. Wyrazicielem tego poglądu w filozofii był Epikur. Wywodząc ruch z ciężaru atomów, Epikur, według tego, co mówi o nim Lukrecjusz, twierdził, że atomy, z których wszystko się składa, padają prostopadle w próżnię, jak krople deszczu. Gdyby nie im w tym spadku nie przeszkadzało, nie mogłyby się nigdy spotkać i połączyć w agregaty, tworząc ciała materialne. Wystarczy jednak choćby najsłabsze odchylenie od linii prostopadłej spadku atomów, by ich spotkanie i połączenie stały się możliwe. To właśnie odchylenie, nazwane przez Lukrecjusza *clinamen*, Epikur uważa za podstawową zasadę swego systemu. Według niego, atomy, posiadając pewnego rodzaju spontaniczność, zbaczają z prostopadłej linii spadku i uderzają jedno o drugie. Z tych czysto przypadkowych zderzeń powstają aglomeraty, bryły i ciała. Dzięki więc *clinamen*, czyli zdolności atomów zbaczania z linii prostej, zamiast nieubłaganej konieczności w świecie materii ma miejsce przypadek, którego odpowiednikiem jest w sferze duszy wolna wola, jako że duszę stanowią również, według Epikura, pewnego rodzaju atomy. Afirmacja wolnej woli w tak mechanistycznej doktrynie, jaką jest system Epikura, może być uważana za paradoks lub niekonsekwencję. Dlatego to pomijają ją nowocześni materialści, zadawalając się przypadkiem, jako jedynym tłumaczeniem wszystkiego, co istnieje.

Przyznaje, że takie rozwiązanie sprawy jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Nie znam bowiem wytłumaczenia zjawisk, któreby

było pod względem rozumowym bardziej niezadawalające, jak przypadek. Jego pojęcie wyklucza wszelką ideę przewodnią, wszelką świadomą wolę, dążącą do celu. Tym się tłumaczy utożsamianie przypadku z negacją celowości. A jednak dążenie do zamierzonego celu jest tak wyraźne w faktach oznaczanych mianem przypadku, że niektórzy myśliciele nie mogą go określić bez wymienienia celowości. Tarde np. określa przypadek, *le hasard*, jako *l'involontaire simulant le volontaire*. Dla Bergsona również *le hasard est un mécanisme qui prend l'apparence d'une intention*.

Obecność myśli ujawnia się szczególnie w tych faktach przypisywanych przypadkowi, gdzie zachodzi dysproporcja między przyczyną a skutkiem. Mówimy wówczas, że z małych przyczyn powstają wielkie skutki. Wypadków takich nie brak w życiu każdego z nas, poczynając od najbardziej przyziemnych, chociaż naogół dość pożądaných, jak główny los wygrany na loterii, potem takich jak naukowe odkrycia lub wynalazki techniki, aż do spotkań decydujących o naszym życiu, nieraz nawet niezmiernie ważnych dla innych ludzi.

Dysproporcję między przyczyną a przerastającymi ją niepomiernie skutkami stwierdza nauka naprzód w wytworzeniu się na naszym globie warunków umożliwiających życie, a następnie w powstaniu samego życia. Wiemy z energetyki, że warunek niezbędny do życia stanowią różnorodne skupienia energii, wyrażające się w nierównej temperaturze ciał. Nierówności, kontrasty w temperaturze niezbędne są do egzystencji i działania ciał. Otóż różnorodność skupień energii i wynikająca stąd nierówność temperatur nie jest bynajmniej czymś naturalnym, coby można uważać za zwykły stan rzeczy. Naturalnym bowiem dążeniem energii jest jej równomierne rozpraszanie się w świecie, powodujące wszędzie jednostajną temperaturę. Np. temperatura dwóch pokoi, jednego opalonego a drugiego nie, musi się wyrównać tym prędzej, im więcej jest otworów między jednym a drugim pokojem, tak że oba z czasem oziębną.

Powszechność takiej tendencji energii głosi druga zasada termodynamiki, zwana zasadą *degradacji energii*. Głosi ona, że choć ilość energii w świecie pozostaje ciągle ta sama, jej *jakość* zmniejsza się w ten sposób, że jest coraz mniej energii w świecie, dającej się użyć, wszystkie bowiem jej formy skupień dążą spontanicznie do zamiany na ciepło, do wyrównania temperatur ciał, i, co za tym idzie, do ich unicestwienia. Kresem więc tej naturalnej tendencji energii do rozpraszania się w przestrzeni i ujednostajnienia temperatury będzie zanik wszelkiego życia w świecie, stan, który Boltzmann nazywa śmiercią kosmiczną.

Zapobiec temu procesowi zagłady mogłoby nowe skupienie energii w różnych ośrodkach, posiadających z tego tytułu różne

stopnie temperatury. Taki jednak stan jest najmniej prawdopodobny. Wytworzenie go wymagałoby interwencji istoty rozumnej, odwracającej naturalny proces degradacji energii przez rozmieszczenie jej na nowo w różnych ośrodkach. Istota ta musiałaby pełnić rolę słynnego demona Maxwell'a.

Widzimy więc, że samo przygotowanie warunków niezbędnych do życia wymaga czegoś więcej niż interwencji ślepego przypadku, a to ze względu na dysproporcję, jaka zachodzi między przyczyną a jej skutkami. Dysproporcja ta wyraża się w najoczywistszym postępie od ilości do jakości, od stanu najbardziej prawdopodobnego, bo naturalnego, do stanu najmniej prawdopodobnego, bo najbardziej nienaturalnego. Przypisywać przypadkowi stworzenie takiego stanu nie jest bynajmniej wymaganiem nauki, o czym świadczy wspomniana wyżej hipoteza t. zw. demona Maxwell'a, ale jest potrzebą woli, która nie chcąc uznać myśli Bożej w powstaniu i zachowaniu istot, ucieka się do najbardziej nierozumnego tłumaczenia świata przez ślepy przypadek.

Nie łatwiejsze do tłumaczenia przez przypadek, aczkolwiek często mu przypisywane jest samo powstanie życia na ziemi. Warunkiem jego, jak wiadomo z biochemii, jest synteza węgla z azotem. Do tego, by synteza taka mogła powstać na ziemi, ta ostatnia musiała posiadać na swej powierzchni temperaturę czerwonego żaru. Wiemy, że można dziś sztucznie wytworzyć syntezę węgla i azotu : nie będzie to jednak dzieło przypadku, ale myśli i woli człowieka, dążących do zamierzonego celu. Czy jednak sztuczny związek węgla i azotu da nam komórkę żywą ? Bynajmniej. Wszystkie wysiłki czynione w tym kierunku zawiodły całkowicie. Wprawdzie Bütschlemu udało się skonstruować sztucznie komórkę, przypominającą aż do złudzenia budową, kształtem i formą komórkę żywą, komórce tej jednak brakło najważniejszej rzeczy, a mianowicie samego życia. Bowiem między najprostszą formą życia a jego warunkami fizyko-chemicznymi istnieje głęboka dysproporcja, którą umysł nieuprzedzony tłumaczy interwencją wszechmocy Bożej.

Proszę Państwa, nie wiemy jak wyglądało owo bożyszcze, które Paweł Apostoł widział w Atenach, oznaczone napisem : Nieznanyemu Bogu. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby nowocześni czciciele przypadku wybudowali mu posąg, byłby to posąg bez głowy. Przypadek jest zaprzeczeniem wszelkiej myśli twórczej i celowej. Posiłkowanie się nim jako zasadą, tłumaczącą genezę rzeczy, świadczy o ubóstwie umysłowym tego, kogo taka zasada zadawała, lub o chęci zakazania rozumowi ludzkiemu, by zajmował się tym, co go najbardziej zajmuje, a mianowicie badaniem źródła i celu rzeczy. Zakazy takie znane są w historii filo-

zofii. Stawiał je w swoim czasie nauce pozytywizm, nawiasem mówiąc, zupełnie bezskutecznie ; czyni to obecnie z równym powodzeniem jego epigon, neo-pozytywizm współczesny. Wolno każdemu robić taki użytek ze swych władz poznawczych, jaki chce. Kto więc lubi powoływać się na przypadek, może używać tego słowa jako synonimu swej niewiadomości. Kto jednak uważa przypadek za wytłumaczenie zadawalające rozum, a nawet za namiastkę Boga, ten stwierdza *eo ipso*, że drwi sobie z wymagań zdrowego rozsądku, czyni zadość natomiast swej woli, która za wszelką cenę chce wyzbyć się związku z Bogiem. *Ne parlons plus de hasard* — mówi słusznie Bossuet — *ou 'parlons-en comme d'un nom dont nous couvrons notre ignorance. Ce qui est hasard à l'égard de nos conseils incertains, est un dessein concerté dans un conseil plus haut, c'est-à-dire dans ce conseil éternel qui renferme toutes les causes et tous les effets dans un même ordre* (1). Nie powołujmy się na przypadek, lub powołujmy się nań, jako na słowo, którym okrywamy naszą niewiadomość. To, co jest przypadkiem dla naszych niepewnych rad, jest zdecydowanym planem, powziętym na wyższej radzie, na tej radzie odwiecznej, na której wszystkie przyczyny i wszystkie skutki ujęte są w jeden porządek.

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 14 listopada 1942.

(1) BOSSUET. *Discours sur l'histoire universelle*, II^e partie.

ZYCZENIA WIGILIJNE 1942

Tegoroczne życzenia nasze wigilijne nietrudne są do sformułowania. Pragniemy wszyscy i życzymy sobie wzajemnie, żeby ta Wigilia była ostatnią na obczyźnie, żebyśmy następną mogli obchodzić w odrodzonej Polsce, każdy w rodzinie swojej i w pośród tych bliskich nam istot, od których nas wojna oddaliła.

Czyż jednak tylko tego mamy sobie życzyć? Czyż jest wskazanym, żebyśmy z życzeń naszych dotyczących przyszłości usunęli całkowicie wszelkie wspomnienia tej przeszłości, na którą składają się przeżycia nasze obecne? Równałoby się to wykreśleniu z życia naszego tak ważnego okresu, jak czas trwania tej wojny. Są wprawdzie ludzie, pragnący zapomnieć o niej, jak o złym śnie, o potwornym koszmarze, o latach przerwy w ich istnieniu. Dla tych jednak, którzy wartość życia mierzą bogactwem osobistych przeżyć i odkrywaniem nowych możliwości swego bytu, lata tej wojny nie będą przerwą w istnieniu, ale przeciwnie, zaliczać się będą do najważniejszych.

Dlatego to do wymienionego już życzenia dodaje jeszcze następujące: Obyśmy nigdy nie zapomnieli, żeśmy byli tułaczami, pozbawionymi własnego domu, mienia i stanowiska, co jednak nam nie przeszkodziło myśleć, porozumiewać się i działać dla sprawy, którą w najogólniejszym zarysie możemy nazwać sprawą *jutra Polski*. Gdy więc to jutro nadejdzie i stanie się dla nas dzisiaj, obyśmy rozporządzając wszystkim, czego nas wojna pozbawia obecnie, nie ociągali się w realizacji tych możliwości dobra, jakie staną wówczas przed nami.

Obyśmy też nie zapomnieli o tak ważnym dorobku tej wojny, jakim jest przeświadczenie nasze, mam nadzieję powszechne, że ratunek dla człowieka jest tylko w Bogu. To, czegośmy zaznali dotychczas, i to, co widzimy, że inni cierpią, jest następstwem realizacji nowego ładu świata, z którego Bóg jest wyeliminowany. W tym ładzie stworzonym przez zimny, w ogólnikach gubiący się rozum, nie ma miejsca na jednostkę, braną poza przynależnością do rasy lub klasy. Staje się tam ona przedmiotem, a nie

podmiotem, ślepym narzędziem woli rządzących, mierzwą, nawozem pod ich zasiewy. To, żeśmy pod panowaniem takiego ładu nie zginęli co do jednego, a ocaleni, jest cudem Opatrzności. Oby to doświadczenie otworzyło nam oczy na grozę politycznego i społecznego ateizmu, na większe od moru, zarazy i trzęsienia ziemi niebezpieczeństwo, jakie stwarza dla człowieka człowiek, i obyśmy zrozumieli, że jedynym ratunkiem od tego niebezpieczeństwa jest dla człowieka Pan Bóg.

Obyśmy wreszcie nie zapomnieli cennego doświadczenia, jakie nam dają lata wojny, a mianowicie, żeśmy poznali, *kto jest bliźnim naszym*. Na pytanie to znajdujemy odpowiedź w Ewangelii, w szczególności zaś w przypowieści o *miłosiernym Samarytaninie*. Bliźnim jest ten, kto oddaje drugiemu człowiekowi taką usługę, jakiej on najbardziej potrzebuje. Otóż, żeby w ten sposób przyjść z pomocą potrzebującemu, trzeba się do niego zbliżyć w imię Jezusa Chrystusa. Żadne inne idee, żadne hasła, nie oparte na jedności w Chrystusie, nie mogą istotnie zbliżyć człowieka do człowieka; zamiast zbliżenia i pojednania ludzi, hasła te stają się nieuchronnie środkami demagogii i wyzysku jednych przez drugich, przyczyniają się do coraz większej niezgody wśród ludzi. Tak było z głoszoną przez Rewolucję Francuską ideą *braterstwa*, tak było z późniejszymi hasłami *solidarności* stanowej i fachowej, oraz *jedności* partyjnej, klasowej i rasowej. Wszystkie te idee zawiodły całkowicie, powiększając niezgodę wewnętrzną w jednostkach i narodach i przyczyniając się do konfliktów międzynarodowych, których ukoronowaniem jest obecna wojna. Tylko bowiem przez pryzmat Chrystusowej nauki można dojrzeć istotne potrzeby bliźniego i skutecznie przyjść im z pomocą. Tam, gdzie Chrystus nie łączy ludzi i nie prowadzi ich do Boga jak do Ojca, tam ludzie nie mogą uważać się za braci ani za bliźnich. Tej to jedności w Bogu przez Chrystusa życzą najgoręcej drogim Rodakom przy opłatku wigilijnym, abyśmy dzielili się nim w myśl słów Św. Pawła: « Jednym ciałem wiele nas jest, bo wszyscy jednego chleba jesteśmy uczestnikami » (1. Kor. X, 17).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 24 grudnia 1942.

NOWY ROK

Początek Nowego Roku witamy z nadzieją w sercu, jako zapowiedź poprawy naszego bytu. Poprawę tę każdy z nas pojmuje po swojemu, wszyscy jednak o niej mówimy, gdy jeden drugiemu składamy życzenia noworoczne. Na czym opiera się nadzieja nasza na przyszłość ? Skąd wiemy, że nowy rok będzie lepszy od poprzedniego ? Odpowiedź na te pytania łączy się z pewnym poglądem na rzeczywistość, którego to poglądu wielu z nas nie uświadamia sobie jasno. Określić go dokładnie w najważniejszych jego punktach jest celem mego przemówienia.

Brany w znaczeniu materialnym, nowy rok oznacza czas, w którym ziemia nasza, dokonawszy swego obrotu naokoło słońca, rozpoczyna na nowo podobny obrót. Jakkolwiek datę uzna się za początek tego obrotu — wiemy, że we Francji jeszcze do panowania Karola IX za początek roku uważano dzień Wielkanocy i dopiero edykt tegoż króla z r. 1564 przeniósł tę datę na 1-szy stycznia — jakkolwiek oznaczmy początek roku, pewną jest rzeczą, że zapowiada on powrót tych samych sezonów czyli pór roku, znanych nam z całego szeregu zjawisk przyrody. Po zimie więc nastąpi wiosna, po niej lato, po lecie jesień, a po jesieni zima, i tak dalej. Wszystko to może interesować nas żywo, a nawet chwilowo nastrajać nas wesoło, nie może jednak samo przez się napawać nas głęboką radością, lub choćby nadzieją takowej, wiemy bowiem, że z biegiem czasu skraca się życie nasze. Tę niewesołą konstatację stwierdza Psalmista w następujących słowach :

« Znikają szybko dni nasze,
lata nasze giną, jak westchnienie.
Wiek życia naszego lat siedemdziesiąt,
a jeśli już wiele, osiemdziesiąt lat ;
co ponadto, to móżół i nędza.
Przychodzi niemoc i zabiera nas »

(Ps. LXXXIX, 9-10).

Istnieje wprawdzie pogląd, podług którego życie nasze ze wszystkimi wypełniającymi je wypadkami powtarza się a raczej odradza co pewien czas tak, jak powtarzają się pory roku słonecznego. Pogląd ten miał już w starożytności zwolenników. Głosili go mianowicie Stoicy, którzy go zaczerpnęli od Heraklita i prawdopodobnie z niektórych religii azjatyckich. Stoicka teoria t. zw. *palingenezy cyklicznej* głosi, że świat ze wszystkim, co go stanowi, ulega co pewien czas zniszczeniu przez ogień, po czym odradza się, by następnie znowu być spalonym, i tak w nieskończoność. Wiele tysięcy lat trwający okres czasu, w ciągu którego dokonywa się powstanie świata i jego zniszczenie, Grecy nazywali Wielkim Rokiem. Po upływie takiego roku wszystko powraca na swoje miejsce: ludzie, zwierzęta i rośliny zaczynają na nowo cykl swego życia, po to, by, po pewnym czasie, życie to utracić, a następnie znowu je odzyskać. W myśl tej doktryny, za tyle a tyle lat — mniejsza o to, czy będzie ich sto tysięcy, czy milion, — zagnani pożogą wojny, znajdziemy się znowu w tej oto Świątolicy, ja w roli prelegenta, a Państwo w roli cierpliwych słuchaczy, by znowu pocieszać się, że wszystko, co nas dręczy, skończy się z czasem, po to, by następnie znowu nas dręczyć aż do nieskończoności.

Pytanie zachodzi, czy to my sami spotykać się będziemy nieskończoną ilość razy, czy też będą to osoby podobne do nas we wszystkim, ale za każdym razem inne. Otóż co do tej kwestii zdania były podzielone wśród zwolenników palingenezy cyklicznej: według jednych polegała ona na odradzaniu się tych samych istot, według drugich — na rodzeniu się istot podobnych, ale nie tych samych.

Pogląd ten znany pod nazwą wiecznego powrotu — *relour éternel*, *Wiedergeburt*, albo *Kreislauf der Welt*, znalazł gorących obrońców w czasach nowożytnych. Zwolennikami jego byli: Heine, Dostojewski, Guyau, a zwłaszcza Nietzsche. Nazywając zasadę wiecznego powrotu nie *Wiedergeburt* ale *Wiederkunft des Gleichen*, czyni z niej Nietzsche główną podstawę swej etyki i metafizyki. Zasada ta znalazła również swych obrońców wśród przedstawicieli nauki. Oświadczyli się za nią w szczególności Naegeli, Svante Arrhenius i fizyk francuski Becquerel. Ten ostatni w pracy p. t. *L'Evolution de la matière et des mondes* utrzymuje, wbrew konsekwencjom drugiej zasady termodynamiki, że jakość energii kosmicznej może się odradzać w świecie, to znaczy, że mogą powstawać jej nowe centra o bardzo silnym potencjale. Svante Arrhenius idzie jeszcze dalej: według niego, nie tylko energia, ale i samo życie może się odradzać na różnych planetach.

Wszystko to oczywiście są hipotezy o bardzo słabym prawdopodobieństwie. Przypuśćmy jednak, iż jest prawdą, że świat

oraz wszystkie stanowiące go zjawiska powtarzają się co pewien czas, według znanej formuły obrotu koła $2k\pi R$. A więc, gdy chodzi o nas, za x lat dla analogicznych jak dziś powodów znajdziemy się w tym samym stanie oczekiwania i niepewności : czy Montgomery goniący Rommla, jak Achilles zółwia, dopadnie go gdzieś na niekończącym się, przynajmniej dla naszej wyobraźni, szlaku drogi między Kairem a Casablancą, czy Mussolini przekona swój naród o konieczności nowego zaciągu do wojska roczników dla obrony zagrożonego Millerowa, czy generał Sikorski porozumie się kiedyś ze Stalinem, tak żeby nie pozostawało po tym porozumieniu punktów spornych i niemiłych dla nas niespodzianek, czy zbliżające się wybory w Grandzie dadzą takie same jak dotychczas rezultaty i tak dalej, aż do najdrobniejszych faktów naszego życia. Wszystkie te fakty powtórzą się jak najwierniej za x lat, i powtarzać się będą, co pewien czas, nieskończoną ilość razy, jako nowe dla nas, lub coraz lepiej nam znane, zależnie od tego, czy między jednym a drugim ich cyklem pamięć o nich będziemy zachowywać lub nie.

Czy takie widoki na przyszłość mogą nas zadowolić ? Czy perspektywa ciągłego powrotu jak w karuzeli na to samo miejsce, do tych samych zjawisk, spraw i wypadków, z poczuciem, że nigdy ich dostatecznie nie poznamy, ani na przebieg ich decydująco nie wpłyniemy, czy taka perspektywa może się nam uśmiechać, budzić w nas energię, zachęcać do czynu ? Czy istnieniu, które jest kręceniem się w kółko, można naprawdę czegoś życzyć ? Wątpię, by znalazł się ktoś, kto by na pytania te mógł odpowiedzieć twierdząco, a tym bardziej, by odpowiedź swą mógł uzasadnić. Pozostawiając więc tę na wskroś pesymistyczną doktrynę wiecznego powrotu, przechodzę do innych poglądów na rzeczywistość.

Wypada mi tu wspomnieć o starej, z Indii pochodzącej, a Pitagorasowi przypisywanej doktrynie *metempsychozy*, znanej dziś pod nazwą *reinkarnacji*. Twierdzi ona, jak wiadomo, że dusza nasza przechodzi po śmierci w inne ciała, gatunkowo wyższe lub niższe, zależnie od jej zasług w poprzednim życiu. W przeciwieństwie więc do poprzedniego poglądu, ten ostatni uznaje postęp, możliwość rzeczywistego doskonalenia się, polegającą na ciągłym zbliżaniu się do ideału. Ideału tego jednak w powyższej doktrynie dusza ludzka nigdy osiągnąć nie może, zawsze bowiem oddzielać ją będzie od niego ni mniej ni więcej tylko nieskończoność. W nieskończoności zaś nie dochodzi się do kresu, nie postępuje się wogóle, dlatego to i rozwój nieskończony nie ma i mieć nie może dosięgalnej granicy. A jednak ta właśnie nieskończoność postępu wywiera dziwny urok na pewne umysły. Dla niej to Orygenes

twierdził, że duszom będącym nawet w niebie przykrzy się *à la longue* ten pobyt : schodzą więc na świat, wcielają się, by po wypełnionym cnotami i zasługami życiu powrócić znowu do nieba, na wyższe oczywiście miejsce w hierarchii niebieskiej, co nie przeszkodzi jednak, że po pewnym czasie, dusze te znowu zapragną zejść na dół, i tak w nieskończoność. Wiarę w nieskończony postęp dusz, wcielających się w coraz to inne ciała znajdujemy u naszych polskich pisarzy, zwłaszcza u Słowackiego w jego teorii t. zw. słoneczności duchów. Oto co pisze o tej teorii jej zwolennik, Wincenty Lutosławski : « Duch, co różnicę płciową przemógł, ukończył swą wędrówkę na ziemi i dalszych tutaj wcieleń już nie będzie odbywać, tylko się wzniesie ku jaśniejszej jakiejś gwiazdzie, aby tam łączyć się z duchami podobnymi... Taki duch słoneczny, gdy spełni swe powołanie na ziemi, może dobrowolnie i bez żądy powrócić tutaj jeszcze raz, jako Zbawiciel i Mesjasz — a w takim razie niekoniecznie musi wrócić zwykłą drogą namiętnego połączenia dwojga rodziców » (1).

Pogląd Słowackiego łączy Wincenty Lutosławski ze swoją teorią t. zw. metafizyki płci, w której to teorii podstawową zasadą jest również *reinkarnacja*, czyli wcielanie się jednej duszy w różne ciała. Oto co pisze Lutosławski w tej sprawie w swym czasopiśmie dla Elsów, *Eleusis* : « Ciało każdego człowieka pochodzi w zarodku swym od ciała jego rodziców, ale dusza nie ma pochodzenia — jest jedną z wiecznych iskieł Bóstwa, o nieskończonej przeszłości. W żywotach ubiegłych ta dusza wiele już przyjmowała ciał od różnych rodziców »... (2).

Reinkarnacja wreszcie jest główną zasadą rozpowszechnioną w naszych czasach, niestety nawet u nas w Polsce, filozoficzno-religijnej doktryny, zwanej teozofią. Doktrynę tę, która jest zlepkiem zasad zaczerpniętych z filozofii indyjskiej, z gnostycyzmu, jak również z ezoteryzmu Bławackiej, właściwiej byłoby nazywać demonozofią, czy to w ujęciu jej twórczyni, Angielki Annie Besant, czy też w ujęciu jej późniejszego reformatora i propagatora, Rudolfa Steinera, który ją nazywa antropozofią. Jakkolwiek zresztą ją nazwiemy, doktryna ta głosi, jako swój podstawowy dogmat, reinkarnację. Nie zapomnę nigdy, jak w r. 1912 Annie Besant na wykładzie swym w Sorbonie przedstawiła młodego Hindusa, Krishna Murti, jako najświeższą reinkarnację Jezusa Chrystusa, siebie zaś jako reinkarnację naprzód Świętego Jana, a następnie Giordano Bruno.

Teoria ta nie wytrzymuje żadnej krytyki ani z punktu widzenia religijnego, ani nawet filozoficznego. Nie wspominałbym o niej,

(1) *Eleusis*, t. I, str. 65.

(2) *Eleusis*, t. I, str. 93.

gdyby nie urok, jaki wywiera ona na umysły powierzchowne i w gruncie leniwe, poczytujące nędzne zleпки, mieszaninę, jak się mówi u nas groch z kapustą, za dzieło syntezy myśli filozoficznej i religijnej. Taką mieszaniną jest teozofia. Głoszona przez nią reinkarnacja nie ma innego uzasadnienia jak to, które dał mi kiedyś pewien teozof, używający i nadużywający życia : « w nieskończoności postępu duchowego mam czas, by zamienić mój obecny stan bydlęcia na etap ascezy mnicha ! »

Proszę Państwa, życzenia noworoczne i wogóle nadzieja, oraz wysiłki człowieka tam tylko mają sens, gdzie przyszłość nie jest powtórzeniem przeszłości, gdzie zbliżający się nowy rok przynieść nam może coś istotnie nowego. Coś nowego przede wszystkim z dziedziny niezrealizowanych dotychczas przez nas możliwości naszych wewnętrznych, a następnie coś nowego w zewnętrznym układzie sił i wynikających z nich wypadków świata. Życzyć sobie i innym, chcieć, działać i dążyć warto jest tam, gdzie człowiek może do czegoś dojść, gdzie wola jego nie zachowuje się biernie wobec wypadków świata, ale wyciska na nich swe niezatarte piętno, gdzie działaniu człowieka przyświeca cel, do którego skłaniają go najistotniejsze jego potrzeby wewnętrzne i gdy do celu tego zbliżać go może i zbliża *de facto* każda wypełniona dążeniem chwila jego życia. Krótko mówiąc, życzenia noworoczne i wogóle jakiegokolwiek pragnienia są zrozumiałe tylko w takiej koncepcji życia, gdzie okres realizacji, jego możliwości nie jest bynajmniej nieskończony, ale ma swe granice, które są granicami czasu każdego z nas. Tam tylko jest sens patrzeć na zegarek i liczyć dni i miesiące w kalendarzu, gdzie każda chwila zbliża nas do czegoś jedynego i niezastąpionego w naszym istnieniu. Tak pojętego Nowego Roku życzę Państwu i sobie samemu w myśl słów Eklezjasty : « Czas i przyczyny zna serce mądrego » (*Ekl. VIII, 5*).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 2 stycznia 1943.

WARTOŚĆ ŻYCIA

Wojna dzisiejsza ze wszystkimi jej środkami zagłady, w szczególności zaś praktykowana przez wrogów naszych zbrodnia masowego tracenia zakładników za jednego lub kilku zabitych Niemców, fakty te nasuwają nam kwestię oceny życia jednostki: co to życie jest warte? jaka jest jego cena?

Zagadnieniem wartości zajmuje się w filozofii t. zw. *aksjologia*. Różni się ona od innych działów filozofii oraz od nauki swym przedmiotem: podczas bowiem gdy te ostatnie zajmują się *tym, co jest*, aksjologia podobnie jak etyka, prawo, a do pewnego stopnia i estetyka, zajmują się *tym, co być powinno*. Rozróżnienie to jednak jest czysto teoretyczne. W praktyce bowiem, by ocenić *wartość* czegokolwiek, trzeba naprzód poznać jego *zawartość*. Tak też postąpimy w ocenie życia jednostki. Zdamy więc sobie naprzód sprawę z tego, czym jest to życie, co w sobie zawiera, co się nań składa, co je stanowi, by następnie przejść do oceny jego wartości. A ponieważ, gdy mowa o wartości czegobądź, należy pytać, dla kogo to coś ma wartość, zastanowimy się nad wartością życia jednostki dla niej samej, dla społeczeństwa i dla Boga.

Żeby żyć, trzeba być, trzeba istnieć. Niejednemu ze słuchaczy to rozróżnienie wyda się zbyt sztuczne, jako że w praktyce nie znamy życia bez istnienia. Nie każde jednak istnienie jest życiem. Słowa *jest* używamy nie tylko, gdy mówimy o Bogu, człowieku, lub zwierzęciu, ale i o kamieniu. Wszystkie te byty, aczkolwiek tak głęboko różne co do istoty, mają coś wspólnego, a mianowicie istnienie. Zresztą rozróżnienie między istotą, czyli *tym*, czym dana rzecz jest, a jej istnieniem nie jest bynajmniej moim wynalazkiem. Znali je i zajmowali się nim filozofowie średniowiecza, a echa ich debatów w tej sprawie przetrwały do dziś dnia w sporze, jaki przeciwstawiają w katolicyzmie dwie szkoły filozoficzne, Dominikanów i Jezuitów, dyskutujących *de ente, de essentia* i *de existentia*.

Przyznać jednak należy, że dla realistycznego umysłu Arystotelesa nie istniało to subtelne rozróżnienie między bytem lub istotą a istnieniem. Dla niego każde istnienie było istotą konkretnie istniejącą. Jakie bowiem znaczenie ma u niego słowo *οὐσία* ? Oznacza ono przede wszystkim byt konkretny, indywidualny, a następnie substancję, czyli to, co istnieje samo w sobie, a nie w czymś innym. W ten sposób również będziemy rozważali życie człowieka.

Nie będę się rozwodził nad warunkami fizyko-chemicznymi życia. Są one powszechnie znane i wydają się proste. Składniki t. zw. materii ożywionej nie różnią się od składników materii martwej. Główne z nich są to wodór, tlen, węgiel i azot. Wiemy, że atmosfera ziemi była początkowo niemożliwa do oddychania dla człowieka i zwierząt; mogły w niej powstać tylko rośliny. One to umożliwiły życie zwierząt i człowieka. Pod wpływem bowiem chlorofilu, wytworzonego przez działanie promieni słonecznych, rozkładają one dwutlenek węgla CO_2 na węgiel i tlen. Tlen zaś jest niezbędny do oddychania istotom organicznym.

Do tego, by życie mogło powstać, trzeba, jak nas uczy biochemia, syntezy węgla z azotem. Synteza taka wymagała na ziemi temperatury czerwonego żaru. Obecnie temperaturę tę oraz syntezę węgla z azotem można sztucznie wytworzyć. Nie otrzymamy jednak w ten sposób najprostszej nawet formy życia, bowiem między tą formą a wszystkimi, razem wziętymi jej warunkami fizyko-chemicznymi istnieje głęboka dysproporcja.

Nie będę również zastanawiał się nad przedziwną organizacją, jaka istnieje między funkcjami fizjologicznymi życia. Nawet najważniejsze z pośród tych funkcji, jak oddychanie, odżywianie się, trawienie i reprodukcja komórek niewiele interesują ludzi, poza nielicznym gronem specjalistów. Zwracamy dopiero uwagę na te funkcje, gdy któraś z nich zaczyna wadliwie działać. Wtedy dopiero zdajemy sobie sprawę z ich ważności. Innymi słowy mówiąc, dopiero stany patologiczne, anormalne, funkcji naszego organizmu okazują nam ważność stanów normalnych, na które naogół nie zwracamy uwagi.

To samo da się powiedzieć o funkcjach wyższego rzędu, tych mianowicie, którymi się zajmuje psychologia. Rzecz można, że najwięcej odkryć zawdzięcza ona patologii. A jednak cała sfera funkcji psychologicznych, od najniższych do najwyższych, jest dziedziną niesłychanych dziwów. Czyż nie do dziwów zaliczyć należy tak wysoce sprawne i głęboko celowe działanie zmysłów, tych naszych łączników ze światem zewnętrznym? Wyławiają one z otaczającej nas rzeczywistości wszystko, co ma służyć do naszego wyobrażenia świata. Świat ten dla upraszczającej swe

zadanie nauki ludzkiej jest oceanem wypełnionym falami jakiejsz prasubstancji, mniejsza o to, czy nazwiemy ją eterem, czy elektrycznością, czy poprostu energią. Jak z tej bezbarwnej masy fal, różniących się między sobą tylko nierówną frekwencją drgań, zmysły nasze wydobywają przebogaty w swej różnorodności wewnętrznej świat dźwięków, barw, kształtów, układów i woni? Czy te kształty, dźwięki, barwy i wonie nie są wyłącznym dziełem naszych zmysłów, przetwarzających nieustannie niezróżnicowaną ilość drgań na różnorodne jakości, jak twierdził ongiś zapatrzony w Kanta twórca teorii t. zw. energii specyficznej zmysłów, Johann Müller? Takiemu wszakże subiektywizmowi wręcz przeczy fakt, że poza skalą naszych wrażeń zmysłowych istnieją promienie o różnorodnych własnościach, jak promienie X, promienie Hertza, promienie infra-czerwone, ultra-fioletowe, promienie kosmiczne i t. p. Z całego ogromu otaczającej nas rzeczywistości dochodzą do nas poprzez anteny naszych zmysłów tylko niektóre szczegóły. Jednak to trochę, to niewiele, co dostajemy, jest tak bogate, że nie tylko dostarcza artystom wszystkich czasów materiału do ich tworzywa, czyli do niezliczonych możliwości układu dźwięków, barw i kształtów, ale dla każdego człowieka nie przestaje być niewyczerpanym źródłem najbardziej zdrowych i nie nużących wrażeń. Gdy Aleksander Wielki w całej swej świetności zbliżywszy się do Diogenesa zapytał go, co chce, by dlań zrobił, otrzymał odeń godną filozofa i wywoły nasze potwierdzającą odpowiedź: « Chce, żebyś mi ustąpił z drogi, abym mógł patrzeć na słońce ».

Wszakże przy całym swym bogactwie obraz świata, jaki nam dają zmysły, jest niedokładny i chaotyczny. Wszystkie szczegóły jego zlewają się w jedną bezładną całość, w której nie wiadomo, co ważne, istotne, a co przypadkowe. Gdybyśmy tylko rozporządzali zmysłami, nasza wiedza o rzeczach byłaby zupełnie powierzchowna i nic nie tłumacząca. Tym brakiem poznania zmysłowego przychodzi z pomocą umysł człowieka. Jego najważniejszą rolą jest *rozdzielenie* w podanych nam przez zmysły wrażeniach między tym, co bardziej, a co mniej jest ważne. Rozdzielenia tego dokonywa umysł na podstawie pewnych zasadniczych praw, które choć są warunkami jego działania, znajdują swe potwierdzenie w bycie zewnętrznym. Najważniejsze z tych praw są następujące: zasady tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka, przyczynowości, oraz celowości. One to służą człowiekowi, podobnie jak żeglarzowi busola na morzu, do rozeznania się w otaczającej go rzeczywistości. Z ich pomocą odkrywamy to, co jest najważniejsze w nas samych i w rzeczach, a mianowicie ustrój wewnętrzny oraz istotne jego

związki. Dokonywane przez umysł nasz rozróżnienie między tym, co istotne, a co przypadkowe, co więcej, a co mniej ważne, podlega nie tylko prawom myśli ; niemalą rolę odgrywają tu względy osobiste, podyktowane przez uczucie i przez wolę człowieka. O nich jeszcze wypada mi powiedzieć słów kilka.

Wszystko, co dochodzi do naszej świadomości, czy to z zewnątrz, czy z wewnątrz, staje się *eo ipso* naszą własnością. Nie ma wrażeń, nie ma wyobrażeń, nie ma myśli nieosobowych ; są to wrażenia, wyobrażenia, myśli moje, twoje, nasze, wasze, ich, to znaczy żywych, konkretnych ludzi, jednostek, a nie kolektywów ani abstrakcji. Poza tym jednak, co przywłaszczamy sobie przez reakcję naszych zmysłów lub naszego umysłu na działanie na nas świata zewnętrznego, istnieją w życiu naszym działania i fakty, których my sami jesteśmy całkowicie sprawcami. Do nich należą przede wszystkim nasze uczucia. Radość, zadowolenie, przygnębienie, smutek, miłość lub nienawiść, odwaga czy lęk, uznanie, admiracja, lekceważenie, pogarda, — oto przykłady tych zjawisk życia, których autorstwo należy całkowicie przypisać jednostce ludzkiej jako takiej. Do tych zjawisk zaliczyć winniśmy całą dziedzinę emocji, wzruszeń, pasji, żądz i namiętności. Wszystko to należy do charakterystycznych przejawów osobistego życia, czego dowodem jest fakt, że u każdego przejawy te są różne, jeżeli nie co do natury, to co do stopnia lub sposobu ekspresji. Wprawdzie wiele z wymienionych tu uczuć powstaje w nas w zależności od wpływów zewnętrznych, lub pod działaniem wpływów przeszłości. Wszak nie ma człowieka, któryby nie był obciążony taką czy inną skłonnością dziedziczną, budzącą w nim w sposób naturalny uczucia gniewu, zazdrości, lub chęci zemsty, czy też odwrotnie, łagodności, życzliwości, lub przebaczenia. Nie znaczy to jednak, by dziedziczne skłonności stanowiły jedyne możliwości człowieka : każdy bowiem z odziedziczonych popędów ma swój równoważnik w odmiennej, o ile nie wręcz przeciwnej, skłonności danej osoby. Z pośród tych różnych możliwości wybiera ona tę, którą woli, a wybór ten od niej samej całkowicie zależy.

Dochodzimy w ten sposób do centrum osobowości człowieka, jakim jest jego wola. Ona to stanowi ów nieodłączny współczynnik, towarzyszący wszystkim objawom życia. Ona decyduje nie o zasadniczej pojemności, ale o sprawności naszych zmysłów, o ich otwartości na wpływy zewnętrzne. Bez jej zgody, wyrażającej się w aktach uwagi, nie dostrzegliśmy niczego z tego, co dzieje się naokoło nas lub w nas samych. Nie wystarczy bowiem mieć otwarte oczy, nie wystarczy patrzeć, żeby zobaczyć ; co innego też jest słyszeć, a co innego usłyszeć. W pośród największego

gwaru i wrzasku, na najbardziej ruchliwej ulicy Paryża, można się izolować do tego stopnia, by nic nie widzieć, nic nie słyszeć, nic nie odczuwać, prócz własnych myśli i własnych wspomnień lub wyobrażeń.

A nie tylko od woli zależy otwieranie lub zamykanie tej tamy, przez którą jedynie mogą przedostać się do świadomości naszej wrażenia zmysłów; od woli również zależy działanie umysłu. Wszystkie funkcje umysłowe od najniższych do najwyższych dokonują się pod kierownictwem woli jednostki, w zależności od jej dążeń, w podporządkowaniu jej celom. Jednym z największych złudzeń zwolenników klasycznego intelektualizmu było i jest przekonanie, że mogą istnieć dociekania umysłowe niezależne w ten czy inny sposób od woli. U podstaw lub we wnioskach najbardziej oderwanych teorii filozoficznych lub naukowych znajdujemy wymienione lub domyślne postulaty autora, wyrażające dążenia jego woli.

Stosuje się to również i do uczuć ludzkich. Przez sam fakt, że są to uczucia danego człowieka, noszą one na sobie piętno jego woli. Niektórzy psychologowie są innego zdania, ci mianowicie, którzy głoszą prymat uczucia, podporządkowując mu wszystkie inne objawy duchowego życia człowieka. Jest tu jednak pewne nieporozumienie, wynikające z naszego wyrażania się o duchu ludzkim. Mówiąc o jego życiu i działaniu, dzielimy go, jak ciało, na różne organy i odpowiednie im funkcje, dokonywane niezależnie jedne od drugich. W ten sposób w pewnych przejawach życia ducha dopatrujemy się oddzielnie występujących i działających zmysłów, umysłu, uczuć lub woli. Wynika to wszakże z niedoskonałości języka ludzkiego, a bardziej jeszcze z ograniczonego ludzkiej uwagi, która, nie mogąc skupić się naraz na wielu szczegółach, musi je traktować oddzielnie i abstrakcyjnie, tak jakby nie wiązały się one między sobą. Stosuje się to całkowicie i do ducha ludzkiego. Jest on jeden i niepodzielny sam w sobie i działa zawsze jako zwarta całość, co nie przeszkadza, że w działaniu jego występują silniej te czy inne jego atrybuty. Mówiąc o pierwszeństwie jednych z tych atrybutów nad drugimi, nie wyrażamy ich następstwa w czasie, ale ich porządek logiczny, to znaczy ich zależność jednych od drugich. W tym sensie przypisujemy prymat woli lub uczuciu, jako tym głównym czynnikom ducha ludzkiego, które dają impuls i kierunek całemu życiu.

Mniejsza zresztą o to, jak te podstawowe władze ducha naszego nazwiemy. To, co my dziś przypisujemy woli, to Pismo Święte nazywa sercem człowieka. Zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie uważane jest ono za centrum życia, za władzę nadającą ton wszystkim innym, za początek, z którego wywodzą się nie tylko pożądanja, ale i dążenia człowieka. W tym

sensie należy rozumieć zalecenie Salomona *: « Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego, bo z niego wychodzi źródło życia » (*Przyp. IV*, 23).

Nie inny sens mają słowa Chrystusa : « Z obfitości serca usta mówią » (*Mat. XII*, 34). « Co z ust wychodzi, z serca pochodzi... z serca wychodzą złe myśli, zabójstwa, wszeteczeństwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa » (*Mat. XV*, 18, 19).

Jakkolwiek więc nazwiemy tę władzę centralną, czy wolą, czy sercem, czy sumieniem człowieka, ona decyduje o jego życiu. Wszystkie zasoby tego życia, wszystkie jego szanse i możliwości, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, są na usługach tego czegoś, co w danej jednostce stanowi istotę jej osobowości. Nic też dziwnego, że do tej centralnej instancji w człowieku należy się zwrócić po ocenę wartości życia.

Ocena ta, będąc indywidualną, wypada inaczej w każdym wypadku. Poza ogólnoludzkim a właściwie ogólnozwierzęcym instynktem życia, każdy życie swe sądzi podług tego, co w nie wkłada, jako pragnienie, dążenie, nadzieję, a co odeń otrzymuje. Jak aprecjacje te są różne, świadczy o tym olbrzymia skala postaw ludzi wobec życia, od optymizmu, radości, zachwytu, błogosławieństwa, aż do pesymizmu, potępienia, pogardy i przekleństwa, a nawet do samobójstwa. Z tych tak różnych ocen trudno coś wyprowadzić jako wniosek, dotyczący wartości życia.

Przejdźmy do ocen społecznych. Dowiedzieliśmy się tu kilka tygodni temu, że w czysto ekonomicznym pojmowaniu życia ludzkiego wartość jego wzrasta coraz bardziej. Do tego, co kosztuje przeciętnie wykształcenie fachowe lekarza, prawnika, inżyniera, dodaje się późniejsze dochody i zyski realne lub potencjalne — w wypadku gdy dany osobnik umiera przed czasem — a otrzymana w ten sposób suma stanowi globalną wartość danego życia. Niezaprzeczoną zaletą tej metody jest, że stawia na porządku dziennym kwestię wartości życia ludzkiego i stara się je ocenić. Trudno jednak, by tę ocenę można było uważać za wystarczającą. Uwzględnia bowiem ona jedynie i wyłącznie pracę zarobkową człowieka, nie uwzględnia natomiast całej działalności, nie dającej się zewaluować w cyfrach, w pieniądzu, na którą to działalność składają się nie tylko czyny materialne, ale wynikające z nich kręgi wpływów moralnych, cała sfera t. zw. *imponderabiliów*, mających tak ważne znaczenie w życiu. Z tego punktu widzenia najlepsza nawet ocena życia jednostki przez ludzi jest tak śmiesznie mała jak owych trzydzieści srebrników, zapłaconych Judaszowi za Jezusa Chrystusa, lub też dziesięć tysięcy funtów danych przez Anglików Francuzom za wydanie na śmierć Joanny d'Arc.

Do sprawiedliwej oceny życia należy wprowadzić jego wartość metafizyczną. Każde życie brane samo w sobie, niezależnie od osobistej oceny tego, kto je posiada, niezależnie również od jego społecznej wydajności i ewaluacji takowej przez ludzi, posiada wartość *niezamienną*, a więc bezcenną. Jest ono bowiem realizacją jednej z możliwych form istnienia, takiej mianowicie, jakiej drugiej we wszystkim podobnej nie ma i być nie może. Ponieważ każdy jest jednostką, bytem indywidualnym, a co za tym idzie, jedynym, nikt nikogo zastąpić nie może w istnieniu. A gdy uwzględni się ponadto działanie jednostki, mniejsza o to jakie, ale mające zawsze swe źródło w autonomicznej władzy, jaką jest wola człowieka, gdy się zważy, że ta wola, będąc wolną, może się ustosunkować tak, jak chce, do własnych swych możliwości, do otoczenia i do samego Boga, to tym bardziej stanie się jasnym, że wartość życia nie da się ocenić.

Sąd ten znajdzie całkowite potwierdzenie, gdy odniesiemy życie jednostki do jego nadprzyrodzonego początku i celu. Okaże się ono wówczas nie jakąś abstrakcyjną możliwością, nie błędym odbłaskiem nie wiadomo czyich idei, ale obrazem żywego Boga, odbiciem Jego niezrównanej doskonałości. W odniesieniu zaś do celu, dla którego człowiek został stworzony, jest on wcieleniem odwiecznych planów Stwórcy, realizatorem Jego zamiarów, wykonawcą Jego woli. Z tego punktu widzenia, wartość życia ludzkiego nie ma ceny, jako to, co zajmowało i zajmuje zawsze myśl i wolę samego Boga. Oczywiście, że i tu nie wszystko jest jednakowo warte, że i w ocenie życia człowieka należy zachować pewną hierarchię, rozróżniając między życiem teraźniejszym a życiem wiecznym. « Na dłoni wymierzyłeś dni moje, a wiek mój jest jako nic przed Tobą. Jako cień przemija człowiek » — mówi Psalmista do Boga (Ps. XXXVIII, 6). Oto ocena teraźniejszości. « Co da człowiek w zamian za duszę swoją ? » (Mat. XVI, 26). Od śmierci nie odkupi brat, ani żaden inny człowiek. « Nikt nie wykupi się od śmierci, i nie przejedna sobie Boga ; nie masz okupu za duszę swoją, choćbyś pracował w nieskończoność, ażeby żyć na wieki i nie znać nigdy kresu » (Ps. XLVIII, 8-10). Oto ocena pierwiastku wiecznego w życiu człowieka. Różnicę między jedną a drugą oceną stanowi nieskończoność. W zestawieniu tych dwóch nierównych ocen zrozumiałym się staje powiedzenie Chrystusa, poczytywane nieraz za paradoks : « Ktoby chciał zachować życie swe, straci je, a ktoby stracił życie swe dla mnie, znajdzie je » (Mat. XVI, 25).

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 20 stycznia 1943.

WŚRÓD CIENI I ŚWIATŁA

W księdze VII-mej platońskiej *Republiki* znajdujemy na samym początku następującą alegorię. W podziemnej grocie pędzi żywot grupa ludzi, spętanych w więzy i pozbawionych wszelkiej możliwości ruchu. Zwróceni są oni twarzą do wnętrza groty i patrzą na jej ścianę, na którą pada z zewnątrz snop światła, pochodzący z oddalonego ogniska na wzgórzu. Ogniska tego ludzie ci nie widzą, będąc odwrócenii do niego plecami jak i do wejścia do groty, widzą tylko odbicie światła na ścianie. Na jasnym tle ściany dostrzegają oni cienie jakichś osób, wykonujących pewne ruchy. Realność tych osób wydaje im się tym pewniejszą, że słyszą ich głosy, dochodzące przez otwór groty. Wszystko to jednak, to jedno wielkie złudzenie : w rzeczywistości bowiem te rzekomo działające osoby, to nic innego jak marionetki, poruszane sztucznie przez niewidzialnego człowieka, który też mówi za każdą z nich inaczej. Fikcyjność tych osób oraz ich ruchów łatwo by się dała dostrzec owym ludziom, gdyby mogli odwrócić się od ściany i wyjrzeć poza groty : zobaczyliby oni wówczas w świetle ogniska, że to, co biorą za żywe osoby, są to martwe lalki, poruszane z zewnątrz. Niestety, odwrócenie to jest dla nich niemożliwe. Będą więc nadal patrzeć na ścianę groty i odbijające się na niej cienie brać za rzeczywistość.

Alegorii tej użył Platon do wyjaśnienia niedoskonałości ludzkiej wiedzy o rzeczach. W przekonaniu jego, wszystko, co dochodzi do nas z otaczającego nas świata w postaci wrażeń naszych zmysłów — wzroku, słuchu, dotyku, węchu i smaku, — wszystko to jest złudzeniem, jak owe cienie, odbijające się na ścianie groty, dla ludzi, którzy nie mogą wyjrzeć poza nią i spojrzeć na światło, by skontrolować naturę swych wrażeń.

Nie godząc się z zasadniczym twierdzeniem Platona, że świat zmysłowy jest tylko cieniem prawdziwego bytu, jaki, według niego, posiadają jedynie i wyłącznie idee, nie przyjmuję również platońskiego tłumaczenia alegorii o grocie. Alegorii tej używam w innym celu, a mianowicie do zilustrowania przez nią warunków obecnego naszego tu życia.

Porównać je można z bytowaniem owej grupy ludzi w grocie podziemnej. Żyjemy wprawdzie na ziemi i, przynajmniej dotychczas, nie w zamknięciu, ani też w niemocy ruchów zewnętrznych, duchowe jednak warunki naszego życia wykazują wiele analogii z bytowaniem owych więźniów w grocie. Jesteśmy bowiem podobnie jak oni skrupowani i, do pewnego stopnia, przytwierdzeni do miejsca, które zajmujemy. Bo choć w zasadzie możemy się ruszać, ruchy nasze są kontrolowane i nie wolno nam wyjść poza teren nam wyznaczony. Jeszcze w bardziej podobnych warunkach dokonuje się nasze poznanie rzeczywistości. Tak jak do mieszkańców groty, tak i do nas, światło nie dochodzi wprost, ale z poza nas, ze źródła, którego nie znamy i do którego nie możemy się zwrócić, aby je zbadać. Jedynym sposobem dla nas dowiedzenia się czegokolwiek o tym, co dzieje się w świecie, jest radio i prasa. Są one dla nas tą ścianą w grocie, na którą pada światło z zewnątrz i na której zarysowują się cienie pewnych wypadków. Możemy wprawdzie stwierdzić na nasz awantaz, że to, co dochodzi do nas ze świata, nie jest odbiciem gry marionetek jak u mieszkańców groty w alegorii Platona : wszystko bowiem, co nam radio i prasa podają, dotyczy rzeczywistych wypadków, jakie zachodzą na różnych miejscach kuli ziemskiej. Nie zmienia to jednak faktu, że patrząc na świat przez te tylko otwory, jakimi są radio i prasa, ma się bardzo niewyraźny i niedokładny obraz tego, co się dzieje. Będąc na usługach propagandy, radio i prasa deformują rzeczywistość : fakty, o których mówią, są tak bardzo okrojone i sproszkowane w laboratoriach cenzury, tak tendencyjnie rozmieszczone w komunikatach i opatrzone tak różnymi komentarzami, że przestają wyrażać *to, co jest*, odzwierciedlają natomiast, *to, co powinno być*, zgodnie z wolą tego, w czyich rękach spoczywa naczelną władzę. Czyż nie jest to pewnik wszystkim znany, zwłaszcza od czasu obecnej wojny, że kto ma władzę, ten ma do swej dyspozycji prasę, radio, teatr i wszystkie środki propagandy ?

Mimo to sytuacja nasza jest nieporównanie lepsza niż owych więźniów z groty Platona. Nie tylko dlatego, że w najbardziej nawet zniekształconych przez radio i prasę wiadomościach znajdują się pewne szczegóły prawdziwe, pewne fakty, których żadne procedury cenzuralne zatrzeć nie mogą. Sytuacja nasza obecna jest dlatego dużo lepsza, że poza wzrokiem, słuchem, oraz innymi zmysłami, każdy z nas ma możliwość osobistej interpretacji tego, co doń z zewnątrz dochodzi. Platon widać nie doceniał tej możliwości, przynajmniej w odniesieniu do zjawisk świata zmysłowego, skoro swym więźniom z podziemnej groty pozostawiał tylko wrażenia wzrokowe i słuchowe, jako jedyny środek, służący do poznania rzeczywistości. A jednak ludziom tym wystarczyłoby

zastanowić się nad odbijającymi się na jasnym tle ściany cieniami i towarzyszącymi im głosami z zewnątrz, by domyślić się, że w tych ruchach i głosach jest jakaś sztuczność, że wszystko to wygląda na mistyfikację.

Jakkolwiek zresztą postąpiliby oni, my nie dalibyśmy sobie wmówić, że ukazujące się na ścianie znaki są odbiciem pełnej rzeczywistości ; podobnie jak nie wierzymy, by to, co nam radio lub prasa mówi, trzeba było przyjmować jako dogmat, bez żadnych zastrzeżeń, ani korektyw. Doświadczenie całego życia naszego, poparte obecną wojną, nauczyło nas brać wszystkie wiadomości *cum grano salis* : nie cieszyć się zbyt z pewnych dobrych nowin, przesądając na ich podstawie o długości wojny, i, co ważniejsze, nie wpadać w rozpacz pod wpływem złych nowin, widząc w nich ruinę naszych nadziei. Od obu tych ostateczności broni nas przeświadczenie, że nie wiemy wszystkiego, co dzieje się na świecie, i że o znaczeniu tego, *co jest* obecnie, sądzić będziemy mogli dopiero na podstawie tego, *co będzie* w przyszłości. Oto zasadnicza różnica między bytowaniem owych więźniów z groty a naszym obecnym położeniem.

Że los nasz jest tu nieporównanie lepszy i szczęśliwszy, świadczy o tym jedna jeszcze okoliczność. Nie tylko bowiem wolno każdemu z nas myśleć po swojemu o wypadkach świata, to znaczy na swój sposób je tłumaczyć, ale ponadto mamy tu sposobność myśli i poglądy nasze wyrażać publicznie, dzieląc się nimi z rodakami. Jest to, proszę Państwa, niezmiernie cenna rzecz ta możność wymiany zapatrywań naszych na najbardziej obchodzące nas sprawy. Wszak w ten sposób tworzy się tak ważny dla narodu i państwa czynnik, jakim jest opinia publiczna. Ona to daje miarę o dojrzałości duchowej każdego zespołu ludzi. To, co nas dziś najbardziej razi u naszych gospodarzy Francuzów, to właśnie brak opinii publicznej, brak własnego poglądu nie tylko na obce, ale i na swoje choćby nawet najważniejsze sprawy.

Omawianiu takich to spraw służy nasz *Żywy Dziennik*. W stu jego numerach, jakie dotychczas wygłoszono, były rozważane najważniejsze fakty obecnej wojny. Rozważaliśmy te fakty nie w świetle, w jakim nam je podawały oficjalne komunikaty radia i prasy, ale z naszego punktu widzenia, liczącego się przede wszystkim i nade wszystko z dążeniami polskiej racji stanu, tak jak nam je wskazuje nasza historia. Jako przykład takiego traktowania spraw przez nasz « *Żywy Dziennik* » zacytuję tu pakt polsko-sowiecki. Omawiany on był tu wielokrotnie i oceniany jako ważne w swych następstwach przedsięwzięcie, nie wykonane jednak z całą ostrożnością i uwzględnieniem żywotnych interesów Polski. Niektórym z pośród nas sąd ten wydał się niesprawiedliwy,

nie licujący z postawą uległości, jaką powinniśmy zachować wobec poczynanń Rządu Polskiego. Wypadki jednak wykazały, że racja była po naszej stronie i że dla męża stanu nie wystarczy mieć władzę, radio i prasę do swej dyspozycji, ale trzeba mieć ponadto rozum polityczny i odpowiednią doń moc ducha.

Nie będę tu rozwodził się nad innymi zarzutami, stawianymi « Żywemu Dziennikowi ». Są to zwykłe sprzeczki, jakie napotyka każda inicjatywa człowieka. Ganiono również nasz wysiłek, ze względu na niebezpieczeństwa chwili obecnej. W przekonaniu niektórych winniśmy siedzieć cicho. Jest to jednak taktyka strusia, któremu wydaje się, że gdy schowa głowę pod skrzydło i nic nie widzi, to mu nic nie grozi.

Jesteśmy dumni ze stu numerów « Żywego Dziennika », bo świadczą one wymownie o tym, że ani doświadczenia, jakieśmy przeżyli, ani warunki, w jakich żyjemy, nie zabiły w nas zdolności samodzielnego myślenia i rozróżnienia między cieniami a światłem, między pozorami a rzeczywistością.

Grenoble, Grand Hôtel, dn. 6 marca 1943.

PRZEMÓWIENIE NA 19 MARCA 1943

*Dzieło sprawiedliwego jest drzewo
żywoła (Przyp. XI, 30).*

Komentarz tego tekstu z Księgi Przypowieści oraz żywa jego ilustracja stanowić będą treść mego przemówienia.

Dzieło sprawiedliwego, o którym tu mowa, jest to owoc życia człowieka, to, co z tego życia pozostaje dla innych ludzi. Są ludzie, którzy nie pozostawiają nic po sobie. Inni znaczą swe przejście szeregiem następstw radosnych lub smutnych, dobrych lub złych. Zanim dowiemy się, co według Pisma Świętego pozostawia po sobie życie sprawiedliwego, zastanówmy się nad tym, kogo też Pismo nazywa sprawiedliwym.

Nie wystarczy mu do pojęcia sprawiedliwości stanowisko bierne człowieka wobec siebie czy innych. « Nikogo nie zabiłem », « nikogo nie poturbowałem », « nikomu krzywdy nie wyrządziłem », w ten sposób pojmowana przez wielu ludzi sprawiedliwość nie czyni zadość wymaganiom Pisma Świętego. Nie zadawała ona zresztą nawet czysto ludzkich wymagań w tym względzie. Ludzie bowiem oczekują od sprawiedliwości postawy wybitnie czynnej, polegającej na *oddaniu każdemu, co mu się należy*. Na określenie to, poddyktowane przez zdrowy rozsądek, godzą się wszystkie teorie moralności. Różnica dopiero występuje, gdy chodzi o określenie tego, *co i komu się należy*.

Otóż pod tym względem pojęcie sprawiedliwości według Pisma Świętego różni się radykalnie od czysto ludzkich poglądów na tę sprawę. Różnica dotyczy porządku osób, jakim winniśmy świadczyć sprawiedliwość, i zależnej od tego porządku nierównej miary świadczeń. Istotą pierwszą i najważniejszą, której winniśmy oddać, co się jej należy, jest w chrystianizmie Pan Bóg. Jego prawa do tego, czym człowiek jest i co posiada, są przed wszystkimi. W hierarchii osób, jakim przede wszystkim należy się od każdego z nas sprawiedliwość, pierwsze miejsce zajmuje Ten, któremu wszystko zawdzięczamy.

Porządek ten wskazywały w Starym Zakonie prawa dotyczące pierwotności i wogóle pierwocin : « Poświęć mi wszelkie pierwotne, cokolwiek otwiera żywot, tak z ludzi, jak i z bydła, bo moje jest » (*Ex. XIII, 2*) — mówi Bóg w Księdze Wyjścia. A Mędrzec w Przypowieściach daje to samo polecenie : « Czcij Pana z majątności twojej, i z pierwiastków wszystkich dóbr twoich » (*Przyp. III, 9*).

W Nowym Zakonie sytuacja wcale się nie zmieniła. Każdy z nas obowiązany jest z tytułu sprawiedliwości do oddania Stwórcy tego, co Mu się należy. « Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu » (*Mat. XXII, 41*) — oświadcza bezwzględnie Chrystus.

Co stanowi w jednostce ludzkiej ów Boży dział, który ma być Mu zwrócony ? To, co w każdym człowieku jest najbardziej osobiste, a przez to samo najlepsze, a mianowicie odwieczny zamysł Boży, dla którego dany człowiek został stworzony, to, co ma on do wykonania z planów Stwórcy, to, do czego jest przez Boga powołany i wewnętrznie przysposobiony. W najlepszych możliwościach każdego z nas, znanych naszemu sumieniu, wyryty jest obraz i podobieństwo Boże. Obraz ten pozostanie niezatarty na wieki wieków i świadczyć będzie o przynależności naszej do Boga. To, co jest najistotniejsze w indywidualności naszej, czego myśl ludzka zgłębić nie może, a co ma początek w myśli i woli Boga, oto pierwociny, jakie Mu się od nas należą. Mówiąc językiem Jezusa Chrystusa, jest to moneta czynszowa, przeznaczona na podatek dla Stwórcy. Do niej to odnoszą się słowa Zbawiciela : « Oddajcie, co Bożego, Bogu ».

Kto czynsz ten dobrowolnie i świadomie oddaje Bogu, ten tylko w chrystianizmie zasługuje na miano sprawiedliwego. Połączony jak najistotniej z samym źródłem światła i życia, wie on jak rozporządzić swym życiem i jego darami, wie, komu i co należy się od niego, jakim ludziom, jakim sprawom ma swój czas, swe siły, trudy i prace poświęcić. Podczas gdy ci, którzy nie chcą służyć swemu powołaniu, wysługują się najgorszym ludziom i sprawom, gdy tak często widzimy naśladowców syna marnotrawnego, zaprzędających się dobrowolnie na rozumiane w znaczeniu duchowym paszenie wieprzów i żywienie się ich pokarmem, gdy na rynku życia spotykamy tylu wałęsających się i cały dzień próżnujących, « iż ich nikt nie najał » (*Mat. XX, 7*) — człowiek, który Bogu oddaje z siebie, co Mu się należy, « kocha się w zakonie Pana i ćwiczy się w nim we dnie i w nocy » (*Ps. I, 2*). « Usta jego ważą mądrość, a język jego głosi prawo. Zakon Boga jest w sercu jego i nie chwieją się jego stopy » (*Ps. XXXVI, 30-31*).

Takiego to człowieka dzieło, czyli owoc życia, Pismo Święte nazywa « drzewem żywota ». Porównanie wydajności pracy

człowieka z owocami drzewa częste jest w księgach Starego i Nowego Testamentu. W tym znaczeniu mówi Psalmista o sprawiedliwym, że jest on « podobny drzewu zasadzonemu nad źródłem wód, które owoc swój daje czasu swego i którego liść nie opada. Cokolwiek pocnie, dokona szczęśliwie » (*Ps. I, 2-3*). Podobnie Nabuchodonozor widział w widzeniu sennym drzewo, wyobrażające, jak mu to Daniel wytłumaczył, jego własne życie, « drzewo wielkie i mocne, którego wysokość dosięgała nieba, a okazałe było aż do granic ziemi. Gałęzie jego piękne, a owoc jego obfity i pokarm dla wszystkich był w nim. Pod sobą dawało cień zwierzowi polnemu, a na gałęziach jego mieszkało ptactwo niebieskie, a z niego pożywienie miało wszelkie ciało » (*Dan. IV, 8-10*). Nie mniej często posługuje się symbolizmem drzewa Jezus Chrystus : « Z owocu drzewo poznane bywa » (*Mat. XII, 33*), mówi Zbawiciel. « Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi ? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone » (*Mat. VII, 16-19*). Do nasienia drzewa przyrównywa też Chrystus Królestwo Niebieskie, czyniąc je podobnym « ziarnu gorzycznemu, które wzięwszy człowiek posiał na roli swojej. Jest ono wprawdzie najmniejsze ze wszystkich nasion, ale kiedy urośnie, jest większe nad wszystkie jarzyny i staje się drzewem, tak iż przychodzą ptaki i mieszkają na gałązkach jego » (*Mat. XIII, 31-32*). Znaczenie tych przenośni jest jasne i nie potrzebuje komentarzy. Wartość życia człowieka podobnie jak drzewa mierzy się jego użytecznością.

Co znaczy jednak « drzewo żywota », któremu Mędrzec Pański upodabnia dzieło sprawiedliwego ? Pierwszą wzmiankę o tym drzewie znajdujemy w rozdziale III-cim Genezy. Powiedziane jest tam, że « by snąć Adam nie ściągnął ręki swej, i nie wziął z drzewa żywota, i nie jadł, i żyłby na wieki, wypuściłgo Pan Bóg z raju... i postawił na wschód raju Cherubiny z mieczem płomienistym ku strzeżeniu drogi do drzewa żywota » (*Gen. III, 22-24*). Wprawdzie opis ten nie wyjaśnia nam samej istoty owego tajemniczego drzewa, pozwala nam jednak domyślać się, że oznaczało ono coś, czego pożywanie cielesne i duchowe daje pożywającemu nieśmiertelność. Podobne znaczenie drzewa żywota nasuwają wzmianki o nim w Nowym Testamencie, a mianowicie w Apokalipsie. Powiedziane jest tam w rozdziale II-gim : « Temu, co zwycięży » — to znaczy kto wytrwa w miłości Boga i bliźniego — « dam jeść z drzewa żywota, które jest w pośrodku raju Bożego » (*Apok. II, 7*). W rozdziale zaś ostatnim Apokalipsy, w proroczej wizji nowego Jeruzalem, wspomina znowu Jan o drzewie żywota :

« W pośrodku rynku (miasta) z obu stron rzeki było drzewo żywota, przynoszące owoców dwanaście, na każdy miesiąc wydające owoc swój, a liście drzewa służą ku uzdrowieniu pogan » (*Apok. XXII*, 2). Ze słów tych wynika, że drzewo żywota oznacza coś, co dostarcza ludziom niewyczerpanego pod względem ilości i uzdrawiającego pod względem jakości pokarmu.

Jak jednak rozumieć te własności w odniesieniu do człowieka ? Rozumieć je należy w ten sposób, że życie sprawiedliwego bogate jest w niewyczerpane wskazania dla tych, którzy chcą zeń korzystać, i że wskazania te są niezawodne, tak że, kto w myśl ich postępuje, ten nie zbłądzi. Podczas gdy tyle idei i hasel przeżywa się i zawodzi, gdy najgłośniejsze twierdzenia filozofów okazują się niewystarczające, o ile nie wręcz fałszywe w zastosowaniu do ludzi różnych miejsc i czasów, wskazania sprawiedliwego nie tracą na swej wartości, ale zyskują z czasem, w myśl tych słów Mędrca Pańskiego : « Ścieżka sprawiedliwego, jako droga jasna, która im dalej, tym bardziej świeci » (*Przyp. IV*, 18). Gdy dołączymy do tego zapewnienie samego Chrystusa, że « sprawiedliwi świecić będą jako słońce w Królestwie Ojca swego » (*Mat. XIII*, 43), to łatwo nam będzie dorożumieć się, że drzewo żywota oznacza mądrość. Potwierdza to wyraźnie Pismo Święte, gdy mówi : « Drzewem żywota jest mądrość tym, którzy się jej uchwycili » (*Przyp. III*, 18).

Sprawiedliwy więc, w znaczeniu Pisma Świętego, czyli ten, który oddaje na służbę Bogu najlepsze swe możliwości, pozostawia po sobie dla potomności niepożyte dzieło, o niewyczerpanej w swych dobrodziejstwach treści. Tę właśnie niewyczerpaną wartość życia sprawiedliwego nazywa Pismo symbolicznie drzewem żywota.

Powyższe uwagi pomogą nam do wyjaśnienia zagadki, jaką jest rosnący ciągle wpływ życia Józefa Piłsudskiego. Życie to w perspektywie czasu staje się coraz bardziej wymowne i coraz silniej przekonywające. Najważniejsza sprawa tego życia, a mianowicie *niepodległość Polski*, tak jak ją pojmował Piłsudski, wysuwa się na tle wypadków tej wojny na czoło zagadnień, od których rozwiązania zależy trwały pokój w świecie. Rozwiązanie tej sprawy nie może być inne, o ile chce się uniknąć nowej wojny, jak to, którego domagał się zawsze Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski. Zarówno na zachodzie jak i na wschodzie Polska musi mieć zwrócone swe terytorium, gdyż tylko w ten sposób jej rola pokojowa zapobiec może niebezpieczeństwu przyszłej wojny. Wypadki obecnej wojny potwierdzają całkowicie przekonanie Piłsudskiego, że materialna moc i wielkość Polski jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa dla jej słabszych sąsiadów i że z jej

upadkiem giną oni nieuchronnie jako państwa. Wypadki również potwierdzają słuszość poglądów Piłsudskiego i jego niestrudzonych wysiłków, by Polska miała zapewnioną wolność w realizowaniu swych ideałów moralnych, stanowiących treść jej racji stanu i cel jej najgorętszych dążeń w kolei wieków. Bowiem ten surowy krytyk Polaków, piętnujący nieubłagane ich wady i winy, wierzył niezachwianie w misję Polski, nadaną jej od samego Boga, i w jej bezwzględne prawo do spełniania tej misji, wbrew wszystkim choćby najmocniejszym sprzeciwom innych państw i narodów.

Wypadki świata wreszcie potwierdzają całkowicie najgłębsze przekonanie Piłsudskiego, że do zdobycia swego miejsca w świecie i spełnienia swej roli Polsce potrzeba swej własnej siły zbrojnej : « O nasze cele tak polityczne jak społeczne — pisze Piłsudski — musimy walczyć. I to walczyć nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku ». « Jeżeli wojska polskiego nie stworzymy — mówi on jeszcze przed rokiem 1914 — i udziału w przyszłej wojnie Rosji z Austrią nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze, z szeregów ludów żyjących ». Postawa Polski w roku 1939 i jej obecny stan wojny z jej wrogami świadczą najwymowniej, jak słuszne były i pod tym względem przewidywania Marszałka, jak mylne natomiast i obce duchowi naszemu były i są dążenia tych polityków, którzy chcą Polskę wyprosić lub wyhandlować za cenę ustępstw i kompromisów.

Nie będę dalej rozwodził się nad innymi nader cennymi wskazówkami, jakie nam daje Józef Piłsudski. Że wspomnę tu o jego przejrzeniu nawskroś ducha rewolucji rosyjskiej jak i wogóle o zdawaniu sobie sprawy z rozbieżności istniejącej między dążeniami Polski a tendencjami duszy rosyjskiej z jej ekstremizmem i skłonnością do mistycyzmu. W cechach tej duszy, w których wielu widziało i widzi dotąd idealne warunki do przyszłego zgodnego pożycia naszego z Rosją, Piłsudski dostrzegał zawsze wielkie dla nas niebezpieczeństwo.

Pomijam jednak wszystko to i przechodzę do zasadniczej kwestii, omawianej w niniejszym kazaniu : jak wytłumaczyć rosnący ciągle wpływ życia Józefa Piłsudskiego ? Na pytanie to jedną tylko widzę zadawalającą odpowiedź : dzieło życia Piłsudskiego okazuje się coraz bardziej cenne, bo jest to dzieło sprawiedliwego w religijnym znaczeniu tego słowa, to znaczy podjęte dla Boga z Bożego natchnienia i dla Boga też dopełnione. Że dzieło to było realizacją najlepszych możliwości Marszałka, że poświęcił mu on wszystkie swe trudy i prace, że stanowi ono jedną całość, której wszystkie szczegóły podyktowane są przez

potężną wizję jutra Polski i jej dobra, są to rzeczy znane i nie wymagające dowodów.

Pozostaje więc jedynie kwestia, czy to życie tak ważne dla współczesnych i potomności było czynszem oddanym Stwórcy, czy służyło ono przede wszystkim i nade wszystko *Regi saeculorum, immortalis et invisibili, soli Deo* — Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, samemu Bogu (1. *Tym. I, 17*) ?

Na pytanie to, dotyczące osobistego i czysto wewnętrznego stosunku człowieka do Boga, nie mogę odpowiedzieć z bezwzględną pewnością. Jeżeli nikt z nas nie może sam o sobie powiedzieć z pewnością, czy oddaje wiernie Panu czynsz Mu należny, czynsz składający się z najlepszych możliwości naszego życia, to tym trudniej jest nam osądzić tę czysto wewnętrzną sprawę u bliźnich naszych.

Jedyne więc kryterium, jakie mamy do tej kwestii, jest znane nam już kryterium samego Chrystusa : « Z owocu drzewo poznane bywa » (*Mat. XII, 33*). Z owoców też życia Piłsudskiego możemy osądzić, przez kogo to życie było natchnione i komu służyło. Pewną jest rzeczą, że « każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej, albowiem, jak mówi Apostoł, jesteście pomocnikami Bożymi » (*I. Kor. III, 8-9*). Zapłatę tę da nam Sędzia świata, Syn Boży, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego i « odda każdemu według uczynków jego » (*Mat. XVI, 27*). Wiemy jednak, że ten sąd i zapłata dokonają się na podstawie trwałości, niepożytości dzieła człowieka : « Każdego robota — mówi Apostoł — jawną będzie, bo to dzień Pański pokaże, a każdego roboty, jaka jest, ogień doświadczy. Jeśli czyja robota zostanie — ten zapłatę weźmie » (*I. Kor. III, 13-14*).

Na tej trwałości dzieła życia Piłsudskiego i coraz bardziej rosnącej jego użyteczności opieramy przeświadczenie, że życie to, w Bogu czerpiące swe siły i kierunek i Bożą myśl realizujące, jest życiem sprawiedliwego w religijnym znaczeniu tego słowa, a jako takie, zasługuje na chwałę wieczną i coraz większe uznanie na ziemi, według zapowiedzi Proroka Daniela : « Ci, którzy innych nauczają, świecić będą jako światłość na niebie, a którzy wielu ku sprawiedliwości przywiodą, jako gwiazdy na wieki wieków » (*Dan. XII, 3*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 19 marca 1943.

PRZEMÓWIENIE NA 3 MAJA 1943

*Błogosławieni, którzy nie widzieli,
a uwierzyli.*

(Jan, XX, 29).

Istotę wiary religijnej oraz powody jej zasługi tłumaczy Chrystus w dzisiejszej Ewangelii (*Jan. XX, 19-31*). Warunki, jakich domagał się Tomasz do tego, aby uwierzył w zmartwychwstanie Jezusa, potrzebne są nie do wiary, ale do nauki: « Jeśli nie ujrzę w rękę Jego przebiccia gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę ». Innymi słowy mówiąc, Tomasz domagał się dla wiary swojej oczywistości zewnętrznej, jaką dać może jedynie świadectwo zmysłów. Gdy żądaniu jego stało się zadość, mianowicie gdy ujrzał na własne oczy Jezusa i dotknął się śladów Jego ran, wtedy uwierzyli i wierze tej dał wyraz w słowach: « Pan mój i Bóg mój ». Jezus jednak nie uznał takiej wiary za najlepszą, ale przeciwstawił jej wiarę, która nie wymaga świadectwa zmysłów. « Iżes mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli ».

Wiara prawdziwa nie opiera się na świadectwie zmysłów, ale na uznaniu wewnętrznym, które to uznanie jest sprawą całego ducha ludzkiego, a więc umysłu, serca, a zwłaszcza woli. Bez zgody woli nie ma wiary, tam nawet, gdzie jest obfitość dowodów zmysłowych. Gdyby Tomasz nie posiadał tego zasadniczego nastawienia woli, które jest niezbędne do możliwości wiary, nie przekonałby go widok Zmartwychwstałego i dotknięcie się Jego blizn po ranach. Mógłby on nawet stwierdzić zupełne podobieństwo między osobą Jezusa, jaką znał z przed męki, a tą, jaką ujrzał po męce; od takiego jednak stwierdzenia do uznania, że Jezus zmartwychwstał, do okrzyku: « Pan mój i Bóg mój », jest przepaść cała, taka, jaka oddzielała i oddziela do dziś dnia nielicznych ludzi naprawdę wierzących od większości wątpiących lub wręcz niewierzących.

Zasługą prawdziwej wiary jest to, że nie wymaga ona świa-

dectwa zmysłów : « Błogosławieni, mówi Chrystus, którzy nie widzieli, a uwierzyli ». Wierze takiej wystarcza przeświadczenie wewnętrzne o prawdzie tego, w co wierzy, które to przeświadczenie jest nie tylko dziełem umysłu, ale również wolnej woli. Gdyby wiara w Boga zależała tylko od umysłu, nie byłoby ludzi niewierzących, nikomu bowiem nie brak wyraźnych dowodów, poczynając od własnego jego istnienia i przebiegu życia, świadczących o wszechmocy, mądrości i dobroci Stwórcy. Dowody te jednak nie narzucają się z koniecznością woli człowieka : ta ostatnia może je przyjąć lub odrzucić albo też wstrzymać się od sądu o nich. W najbardziej nawet oczywistych i przekonujących dowodach, człowiek, nie chcący uznać Boga, znajdzie zawsze jakiś punkt do zakwestionowania : to mu się nie podoba, to go nie przekonywa, to nie jest dlań jasne, proste, co do tego wypowie się on w przyszłości. Wszystko to jednak pochodzi stąd, że wola owego człowieka nie chce uznać Boga.

Wszystko to, co powiedzieliśmy o wierze w Boga, stosuje się do wiary w Jego dzieła, wśród których tak ważne miejsce zajmuje związek ludzi, zwany narodem. Zarówno powstanie narodu, jak państwa, jak i jego wzrost i rozrost wymagają wiary niezależnej od dowodów zewnętrznych, opartej całkowicie na przeświadczeniu wewnętrznym, na które to przeświadczenie, jak już powiedziałem, składają się i umysł i uczucie i, co najważniejsze, wola ludzi. Jasną jest rzeczą, że nie ma i być nie może dowodów zewnętrznych w samym początku narodu i państwa. Wszystko tam jest oparte na wierze w przyszłość, na przeświadczeniu, że jest coś do zrobienia w danych warunkach, że ma się swój cel w życiu, i że to, co się robi, może i powinno być sprawiedliwsze, doskonalsze, lepsze, niż to, co jest obecnie. O powstaniu narodu nie decydują bynajmniej choćby najlepsze warunki zewnętrzne, mówiąc językiem dzisiejszym, najbardziej nawet pomyślne koniunktury, ale wola jednostek świadomych swego powołania, dążących do jego realizacji przy pomocy lub wbrew wszystkim zewnętrznym warunkom i koniunkturom. A jak jest z początkiem narodu jako państwa, tak też i z jego dalszym wzrostem i rozrostem : dokonują się one w tych czy innych warunkach dodatknych lub ujemnych, dzięki jednak ożywionej wierą w swe powołanie woli jednostek.

Potwierdzenia na to, co mówię, dostarczają nam całe dzieje Polski, daje nam je w szczególności obchodzona dziś przez nas rocznica *Konsyliacji Trzeciego Maja*. Upływa dziś bowiem 152 lat od dnia, gdy Naród Polski zdobył się na jeden z największych aktów swego politycznego i społecznego życia, akt wykonany w najniekorzystniejszych warunkach. Albowiem, nie

mówiąc już o zewnętrznych wrogach naszych, o Rosji, Niemczech i Austrii, szykujących się do rozbioru Polski, o wiele groźniejszym był wróg wewnętrzny w postaci złych Polaków, którzy dla najbardziej niskich względów postanowili przeszkodzić usiłowaniom naprawy Rzeczypospolitej. Drugi zaś i trzeci rozbiór Polski, odbierając nam państwo, uniemożliwił realizację planów Konstytucji Trzeciego Maja. Tak to połączone siły ziemi i piekła ustosunkowały się do — opartej na wierze — woli polskich patriotów z Sejmu Czteroletniego.

Nie osłabiło to w niczym woli ich następców, którzy w ciągu blisko półtora wieku nie przestawali stawiać na Polskę. Stawiali na nią niezależnie od warunków zewnętrznych, nie licząc na pomoc mocarstw, opierając się jedynie na wierze w swą rolę do spełnienia, w swe powołanie, ziszczające zarazem odwieczne zamiary Stwórcy, oraz ich osobiste najlepsze możliwości. Tak było z powstaniem listopadowym w roku 1830, tak też było z powstaniem styczniowym w roku 1863. Wybuchły one nie pod wpływem pomyślnych koniunktur politycznych, ani pod presją opinii świata, domagającej się sprawiedliwości dla Polski, ale na skutek działania dynamizmu wewnętrznego Polaków, wierzących w przyszłość swego Narodu, w jego misję dziejową nawskroś cywilizacyjną, jaką on ma do spełnienia w świecie.

Nie inaczej też było z powstaniem Polski po wielkiej wojnie w roku 1918. Można by sądzić, że do odzyskania naszego bytu politycznego i stworzenia państwa przyczyniły się wypadki światowe i wpływy przychylnych nam państw Europy. Tak też nawet sądzili, niestety, w naiwności lub zaślepieniu partyjnym, niektórzy rodacy nasi. Nie zapomnę, jak w Warszawie w roku 1920, podczas uroczystości Trzeciego Maja, wciskano mi na ulicy trakt, zatytułowany : « Wilson, Lloyd George i Clemenceau, twórcy Polski !... » A przecież już wtedy wiadomym było wszystkim, kto chciał wiedzieć, że tam, gdzie o prawa nasze nie byliśmy zmuszeni walczyć z bronią w rękę, tam musieliśmy upominać się o nie, bronić słuszności naszych żądań nieomal do każdej piędzi ziemi naszej. Ziemię tę oraz państwo wywalczyła wola tych rodaków, którzy tak niezachwianie wierzyli w Polskę i stawiali na nią, że na wiele lat przed wybuchem wojny światowej walczyli o jej niepodległość i nie bali się wśród największych trudności oraz sprzeciwów wewnętrznych przygotowywać kadr wojska polskiego.

Ta to na Bogu samym oparta wiara w przyszłość Polski jest jedyną ostoją naszą w obecnej tak ciężkiej sytuacji naszej. Nie opieramy się na nikim z ludzi. Ani na wrogach, którzy dokonawszy wspólnie jak najpotworniejszych zbrodni nad Polską, dziś, gdy są w walce, zrzucają wzajemnie na siebie winy i radziby, gdyby mogli, poróżnić między sobą Polaków, oraz ich sojusz-

ników. Nie opieramy się też i na sojusznikach naszych, aczkolwiek cenimy sobie ich przyjaźń. Wiemy bowiem, że gdy skończy się walka, i gdy nadejdzie czas tworzenia, czas sadzenia i czas budowania (*Ekl. III, 2-3*), zadanie nasze musimy sobie sami określić i takowe wykonać. Opieramy się więc jedynie na pozbawionej zewnętrznych dowodów, a całą moc z wewnątrz czerpiącej wierze w przyszłość Polski, której to przyszłości najlepsze zadatki czując w sobie, winniśmy je wydobywać i rozwijać. Taka wiara zahartuje nas wewnętrznie, a zarazem ożywi współistotną z nią nadzieję i miłość. W ten sposób, zamiast przygnębiać się i upadać na duchu przy każdym nowym doświadczeniu, będziemy rośli w siłę i jako ci, « którzy nie widzieli a uwierzyli », będziemy mogli mówić z Apostołem : « Chlubimy się w uciskach, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję. A nadzieja nie zawodzi, iż miłość Boga rozlana jest w sercach naszych, przez Ducha Świętego, który nam jest dany » (*Rzym. V, 3-5*). « Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat. A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat : wiara nasza » (*1. Jan. V, 4*).

Grenoble, Kościół St. André, dn. 3 Maja 1943 r.

PRZEMÓWIENIE NA GROBIE Ś. P. WŁODZIMIERZA KACZOROWSKIEGO

Pan częstką dziedzictwa mego i kielicha mego (Ps. XV, 5).

Dziedzictwo, o którym mowa w tych słowach Psalmu, znaczy to samo, co los człowieka : a więc pragnienia i dążenia danej jednostki oraz ich takie czy inne ziszczenie, ujawnione w wypadkach życia. Jakim więc był los życia naszego rodaka i przyjaciela, ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego ? Mówiąc dokładniej, jakie pragnienia i dążenia ożywiały to życie i co ono z nich zrobiło ? Oto pytania, które nam nasuwa dzisiejsza uroczystość.

O pragnieniach życia ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego mogę mówić na podstawie jego dążeń, na które patrzyłem już od roku 1912. Zapisał się on po przyjeździe do Paryża na Sorbonę, gdzie studiował filozofię i astronomię. Wybór ten bardzo wymownie świadczy o umysłowych i duchowych potrzebach naszego Przyjaciela. W filozofii szukał on klucza do zrozumienia rzeczywistości, zarówno tej, która go otaczała na zewnątrz, jak i wewnętrznej, nie można bowiem w filozofii zajmować się jedną z nich z pominięciem drugiej. Co skłoniło młodego studenta filozofii do astronomii ? Nic innego jak filozofia. Umysł jego zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej o roziskrzonym od gwiazd niebie, na które patrzył, a do którego myśl ludzka nie przestaje dążyć, wiedząc, że napotka tam ślady twórczej myśli Boga. Nie tylko jednak filozof i astronom wybiegają myślą w zaświaty : wznosi się tam każdy, kto w wierze chrześcijańskiej szuka oparcia i kresu dla dążeń swego ducha. Wszak najpierwsza i najważniejsza modlitwa tej wiary zaczyna się od słów : *Ojciec nasz, któryś jest w Niebieszech*. To również tłumaczy nam tak wcześnie ujawnione upodobania głęboko religijnej duszy ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego.

Nie tylko jednak w oddalonych od ziemi ciałach niebieskich zmarły nasz Przyjaciel odkrywał rysy mądrości i wszechpotęgi

Stwórcy : odbłask tych rysów dostrzegał on również w dostępnych każdemu z nas twórcach ludzkich. Piękno linii, doskonałość proporcji, żywość barw oraz ich harmonia wprawiały w zachwyt Włodzimierza Kaczorowskiego. Że zachwyt ten pochodził u niego z głębszego źródła niż kontakt z dziełami sztuki, tak licznymi w stolicy Francji, świadczy o tym gruntowne zajęcie się jego estetyką, jako jednym z przedmiotów należących do t. zw. *licence libre ès-lettres*.

Wojna, która wybuchała latem 1914 roku, przerwała te młodociane studia. Choć przez nikogo nie wzywany, ś. p. Włodzimierz Kaczorowski opuszcza Paryż i Francję i spieszy do kraju, by, wedle własnych słów, «służyć Ojczyźnie jak może i czym może». Pozostawszy we Francji, straciłem z nim kontakt podczas kilku lat wojny. Dopiero w roku 1919 dowiedziałem się, jak Przyjaciel nasz pojmował swoją służbę Ojczyźnie. Uświadomiwszy sobie, że Polsce wówczas najbardziej potrzeba było nauczycieli języka i historii, ten z zamiłowania badacz zagadnień filozofii, astronomii i estetyki staje się profesorem języka polskiego i historii Polski w gimnazjum w Mławie.

Po wojnie z bolszewikami Kaczorowski wraca do Paryża, do ulubionych studiów. Nie zaniedbując żadnego z nich, rozszerza ich zakres i treść, włączając do nich naukę języków wschodnich. Dlaczego tych, a nie innych? Bo Wschód jest kolebką cywilizacji, w nim powstały najstarsze ze znanych nam pomników sztuki, filozofii i religii. Do zrozumienia tych cennych twórców ducha ludzkiego wysoce pomaga znajomość języków wschodnich. To skłoniło naszego Przyjaciela do zapisania się do *Ecole des Langues Orientales*, którą ukończył z dyplomem.

W tym czasie, około roku 1922, zaczyna ś. p. Włodzimierz Kaczorowski swą pracę w Konsulacie Generalnym w Paryżu. Miejszkał on wówczas u mnie i wiem, co go skłoniło do tak dalekiej od jego studiów pracy. Skłoniły go te same pobudki, które w swoim czasie zdecydowały go do wykładania języka i historii Polski w Mławie. Pracy w świeżo powstałym Konsulacie Polskim w Paryżu nie traktował Przyjaciel nasz jako zwykłego zajęcia biurowego, ale widział w niej wielce ważną ze względu na wychodźstwo polskie placówkę państwową. Chodziło mu o to, by na każdym stanowisku w Konsulacie Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską jak najgodniej reprezentować, by ludzi przejętych wielkością naszej Ojczyzny i uradowanych z jej odrodzenia nie zrażać zimnym biurokratycznym formalizmem.

Z tymi ideami wstępując do Konsulatu, ś. p. Włodzimierz Kaczorowski pozostał im wierny. We wszystkich okolicznościach, na wszystkich szczeblach służby konsularnej, przez jakie przechodził, reprezentował on jak najgodniej Państwo Polskie, służąc swą

pomocą każdemu, kto się doń zwracał. Nie załatwiał on spraw seryjnie i anonimowo, ale wglądał w każdą z nich, nie traktując jej jako jeden więcej papierek, to znaczy nie abstrahując od niej osoby petenta, ale nawiązując z tym ostatnim żywy kontakt. Iluż z ludzi przychodzących do Konsulatu poczuło na sobie z poza stołu Kaczorowskiego jego łagodne, ciepłe, pełne dobroci i wyrozumiałości spojrzenie !

Taki stosunek do spełnianych obowiązków zyskał ś. p. Włodzimierzowi Kaczorowskiemu wiele uznania wśród ludzi : cenili go bardzo rodacy i cudzoziemcy, przychodzący do Konsulatu, cenili go też koledzy i zwierzchnicy.

Po kilkunastu latach jak najsumienniejszego sprawowania urzędu w Konsulacie, ś. p. Włodzimierz Kaczorowski przestaje tam pracować. Nie na skutek deprecjacji tej pracy, ani z tytułu jakichkolwiek zarzutów pod jego adresem, ale po prostu z chęci poświęcenia swego czasu umiłowanym studiom naukowym i artystycznym.

Na ten właśnie okres przerwy pracy w Konsulacie przypada wybitne dzieło ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego, a mianowicie jego tłumaczenie *Księgi Drogi i Cnoty*, napisanej przez Lao-Tse. O tłumaczeniu tym najwięksi znawcy literatury religijnej chińskiej wyrażają się z dużym uznaniem.

Zajęcia naukowe i artystyczne nie przeszkodziły naszemu Przyjacielowi w spełnianiu obowiązków względem zagrożonej Ojczyzny. Zaraz po wybuchu wojny widzimy go jako pracownika w Centralnym Biurze Rekrutacyjnym w Paryżu. W Paryżu też pozostał, gdy weszli doń Niemcy, latem 1940 roku. Od pierwszych dni okupacji ś. p. Włodzimierz Kaczorowski brał czynny i wybitny udział w organizowaniu, a następnie w pracach Komitetu *Carilas* przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Rolą tam naszego Przyjaciela było przyjmować licznych petentów i wydawać opinię o ich potrzebach. Czynił to z wielkim taktem i współczuciem dla niedoli rodaków, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, nawet wtedy, gdy Niemcy uwięzili dwóch członków *Carilas*, Księdza Rektora Cegielkę i Dyrektora Szymona Konarskiego. Ta nawskroś charytatywna akcja trwała do lutego 1941 roku, kiedy to Niemcy przerwali ją, aresztując wszystkich członków Komitetu. Kilkumiesięczny pobyt w więzieniu *La Santé* nie osłabił ducha w ś. p. Włodzimierzu Kaczorowskim, ani obudził w nim lęku przed wrogiem. Choć był to czas największych zwycięstw niemieckich, Przyjaciel nasz ani na chwilę nie wątpił o tym, że Polska zwycięży i że wróg będzie ostatecznie pokonany.

W myśl tych przekonań, po wyjściu z więzienia Kaczorowski kontynuuje swą pracę charytatywną, za którą został zaaresztowany, interweniując nieoficjalnie, nie mniej jednak skutecznie,

w sprawie pomocy dla potrzebujących rodaków w *Bureau d'Aide aux Emigrans* na Rue de Vaugirard. Akcja ta jednak nie wystarcza mu, odczuwa potrzebę skompletowania jej przez pracę ściśle polityczną. Dowiedziawszy się o powstaniu organizacji P. O. W. N., wstępuje do niej i podejmuje się ważnej funkcji na terenie Paryża, mimo że był tu już znany wrogowi i karany przezeń.

Nie będę się rozwodził nad tym, co zmarły nasz Przyjaciel zrobił jako członek organizacji P. O. W. N. Wiedzą o tym dobrze towarzysze jego, biorący udział w tej pracy. Niebezpieczna ze względu na spotęgowaną czujność wroga, niełatwa też ze względu na opłakany stan zdrowia ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego, praca jego w P. O. W. N. sprawiała mu wielką satysfakcję, dawała mu bowiem świadomość, że bierze czynny udział w tępieniu zła, zagrażającego zniszczeniem nie tylko Polsce, ale cywilizacji całego świata. Poza tym praca w P. O. W. N. była i z tego względu pociągająca dla niego, że czuł się w niej nie sam, ale w towarzystwie, w ścisłym związku z ludźmi, z których wielu wysoce cenił i lubił. Wspólność pracy dla jednego celu wśród tych samych trudności i niebezpieczeństw, pokonywanych wspólnie i solidarnie, oto idealne warunki dla wydajnej pracy jednostki. Ś. p. Włodzimierz Kaczorowski czuł się w nich tym szczęśliwszy, iż widział, jak pozornie niepokonalna potęga wroga maleje nieomal z każdym dniem, zwłaszcza od czasu desantu w Normadii sprzymierzonych armii anglo-amerykańskich.

Jak wielką musiała być boleść jego duszy, gdy w pamiętnym dniu 13 lipca, pięć czy sześć tygodni przed oswobodzeniem Paryża, znalazł się on w szponach wroga, doskonale poinformowanego, z kim ma do czynienia. Jak głębokie uczucie osamotnienia ogarnęło go, gdy spotkał się oko w oko z oprawcami naprzód z *Rue des Saussaies*, a następnie z *Rue de la Pompe*, usiłującymi wyrwać z niego tak ważną dla nich tajemnicę jego udziału w organizacji P. O. W. N. Chodziło im o rewelację tego, co było chlubą życia ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego, o ujawnienie istoty jego pracy i o wskazanie jego towarzyszków. Zaprzec się tej pracy było niepodobieństwem dla zmarłego naszego Przyjaciela. Nie pozostało mu więc nic innego jak spełnić zalecenie Psalmisty : « Przydam straż ustom moim, dopóki bezbożny jest przy mnie. Zamilkłem, ucichłem, nie mówiłem o szczęściu, ale ból mój rósł » (*Ps. XXXVIII, 2-3*).

Taka była postawa naszego przyjaciela. Świadomy, że ma przed sobą wrogów swego powołania, zamilkł, nie mówił o tym, co było dlań szczęściem, ale ból rósł w jego sercu. Ból z braku sił fizycznych do zmiażdżenia potworów, zaprzędanych piekłu, i jako narzędzia jego woli służących najniegodziwszej sprawie w

świecie. Ból z niemocy skrzyknięcia przyjaciół, zawołania o pomoc rodaków, walczących z wrogiem we Francji, którzyby zdeptali jak robactwo, jak błoto uliczne tych kilkunastu zbrodniarzy, pastwiących się nad bezbronnym. Ból wreszcie z powodu milczenia Nieba, nie broniącego całą swą wszechpotęgą bojownika dobrej sprawy, Nieba dopuszczającego, by siły zła bezkarnie znęcały się nad sprawiedliwym, niszczyły jego zdrowie i życie. Wszak w podobnych warunkach z ust konającego na krzyżu Jezusa wyrwał się okrzyk : *Eloi, Eloi, lamma sabacthani*, to znaczy : « Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił » (*Mar. XV, 34*).

W tych jednak nie kończących się godzinach bólu serca, spotęgowanego przez najpotworniejsze tortury cielesne, przy pozornej przemocy siły brutalnej, dokonywał się najwspanialszy tryumf ducha nad ciałem. Tak jest, żałobni słuchacze, w męczeństwie ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego, w torturach męczzonej równocześnie Ireny Lewulisowej, wyraziła się niezwalczona moc ducha ludzkiego, jego niezłomność, nieugiętość i niezależność od żadnych wpływów zewnętrznych, o ile sam nie zechce im się poddać. Najpotworniejsze, najwyszukańsze, przez piekło samo natchnione tortury wykazały *fiasco* determinizmu, to znaczy, że przemocy sił materialnych człowiek zdolen jest oprzeć się, że wbrew aksjomatom głoszonym przez socjologów, woli kolektywu może się przeciwstawić wola jednostki, że zatem wolności wewnętrznej nikt i nic prócz nas samych nie może nas pozbawić. Takie przykłady mocy ducha, jak te, o których mówimy, obalają mit o wszechpotędze Gestapo czy G. P. U., o ich mocy wydobycia z jednostki nie tylko tego, co wie, co było, ale i tego, czego nie wie, czego nie było, a co wygodne jest dla polityki państwa, jak to miało miejsce w osławionych procesach moskiewskich przed wojną.

Niejednen ze słuchaczy zapyta mnie, jaką korzyść mają ci bohaterowie wolności wewnętrznej, za którą płacą swym własnym życiem. Co milczenie ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego dało mu poza męczeńską śmiercią, kładącą kres pełnemu zawodów jego życiu ? Na pytanie to jedną mam tylko odpowiedź : ludzie zachowujący swą wolność wewnętrzną są jedni zdolni spełnić swe powołanie. W ten tylko sposób mógł je spełnić i spełnił *de facto* ś. p. Włodzimierz Kaczorowski. Milczenie jego było niezbędnym warunkiem, od którego zależał cały szereg ważnych spraw, takich jak bezpieczeństwo jego przyjaciół, jak dalszy swobodny rozwój organizacji P. O. W. N., stanowiącej składową część zbrojnego wysiłku Polski, jak pomoc Francji, oraz walczącym na jej terenie sojusznicznym armiom anglo-amerykańskim — oto ku czemu było

potrzebne milczenie naszego Przyjaciela, okupione ofiarą jego życia.

Cóż jednak osiągnął on sam za cenę tej ofiary ? Przyczynił się swym osobistym wkładem danych mu od Boga zdolności i sposobności do dobra swego Narodu. Naród bowiem to związek ludzi wolnych, dążących do jednego wspólnego dobra w sposób każdemu z nich właściwy, odpowiadający jego osobistym uzdolnieniom i pragnieniom. Naród to nie rasa, ani klasa, ani państwo determinujące z góry poddanych sobie ludzi, to społeczność dobrowolnie związanych ze sobą jednostek, dążących do osiągnięcia, przy pomocy indywidualnych możliwości każdego, wspólnego przerastającego ich celu.

A jeśli i to nie wystarczy jako odpowiedź na pytanie, co Zmarły nasz zyskał przez swe ofiarne życie, to odpowiem, że osiągnął swój osobisty udział w planach Boga, w myśl przytoczonego na początku Psalmu : « Pan jest częstką dziedzictwa mego i kielicha mego ». Bowiem w Bogu tylko stworzony na Jego obraz człowiek znajduje ostateczny cel swych pragnień i dążeń, Bóg też jedynie zdolny jest wynagrodzić człowiekowi ofiary, jakich wymaga jego powołanie. Wyrażają to dalsze słowa cytowanego tu Psalmu : *Tu es qui restitues hereditatem meam mihi* — « Ty jesteś, który mi zwrócisz dziedzictwo moje ». Na pytanie więc, jaki cel miała ofiara życia ś. p. Włodzimierza Kaczorowskiego, ostateczną i jak głęboko pocieszającą odpowiedź daje nam Chrystus w znanym twierdzeniu, mającym wygląd paradoksu, zrozumiałym jednak dla chrześcijan i potwierdzonym przez los naszego Przyjaciela : « Ktoby chciał życie swoje zachować, straci je. A ktoby stracił życie swoje dla mnie, znajdzie je » (*Mat. XVI, 25*).

Montmorency, dn. 15 grudnia 1944.

PRZEMÓWIENIE NA OTWARCIE WYŻSZEGO STUDIUM POLSKIEGO

Słyszeliśmy przed chwilą, że zainaugurowane dziś *Wyższe Studium Polskie* wiąże się ściśle w swych ideowych założeniach i dążeniach z Polską Walczącą, to znaczy Polską nie rezygnującą pod naciskiem żadnych warunków zewnętrznych ze swych zasadniczych praw do życia i rozwoju. W definicji tej zawarte jest *implicite*, dla jakich słuchaczy studium nasze jest przeznaczone. Nie będę więc ich dokładniej określał, a powiem tylko pokrótce, czego od nich oczekujemy.

Nie oczekujemy od nich i wręcz nie chcemy bezmyślnego przyjęcia głoszonych przez nas zasad. Nie podajemy ich bowiem jako dogmaty, ale jako osobiste przekonania każdego z nas, uzasadnione całym naszym umysłowym i życiowym doświadczeniem. Takich zasad nie można narzucać komuś, korzystając z jego biernego nastawienia; można je tylko poddać jego rozwadze, ażeby zapoznawszy się z ich treścią, wyciągnął z nich dla siebie odpowiednie wnioski. Ambicją naszą nie jest wcale, aby nas słuchano jak wyroczni, orzekających apodyktycznie o sprawach myśli i życia, ale żeby wywody nasze znalazły oddźwięk w słuchaczu, w tym, co on sam uzna za prawdziwe, słuszne i sprawiedliwe.

Nie życzymy sobie również wręcz przeciwnego nastawienia audytorium do wykładanych tu poglądów, a mianowicie nastawienia sceptycznego, uniemożliwia ono bowiem z góry wszelkie porozumienie między wykładającym a słuchaczem. Sceptycyzm, nawet wtedy, gdy jest wymagany przez metodę danego systemu, jak np. ma to miejsce u Descartes' a lub u Husserl'a, jest założeniem wstępnym, a nawet przedwstępnym, dotyczącym jedynie twierdzeń innych filozofii. Skoro w ten sposób umysł słuchacza, wątpiący o wszystkim, nie uznający nic za prawdę, staje się pustym jak *tabula rasa*, wówczas autor-filozof podsuwa mu w formie pewników swoje zasady i twierdzenia, domagając się

bezwzględnego przyjęcia takowych, aczkolwiek są to tylko postulaty, założenia, jak np. słynna kartezjańska zasada : *cogito, ergo sum*, — myślę, więc jestem.

Oczekujemy od naszych słuchaczy jedynie ich uwagi. Wydaje się to niewiele, w rzeczywistości jednak chcemy bardzo dużo. Bo uwaga to nie jest żadna z poszczególnych władz ciała lub ducha człowieka, ale skupienie ich wszystkich na jednym przedmiocie z wykluczeniem innych. W szczególności, uwaga nie polega tylko na fizjologicznej funkcji wstrzymywania oddechu, jak to twierdził na serio francuski psycholog Ribot, nie jest też ona wrażliwością, czy ostrością zmysłów, nie jest nawet samą bystrością umysłu, ale jest czymś więcej, czymś, od czego wszystkie powyższe funkcje zależą, jak od swej przyczyny. Uwaga człowieka zależy całkowicie od jego wolnej woli i jest takowej bezpośrednim przejawem, jak to wykazał jeden z najwybitniejszych, a tak mało naogół znany filozof francuski, Maine de Biran. W moim pojmowaniu, w uwadze wyraża się zasadniczy wybór rzeczy, osób i spraw, jakimi dany człowiek chce się zajmować, a zatem jego osobista postawa wobec życia. Takiej to uwagi oczekujemy od naszych słuchaczy.

Streszczając cały mój wywód, powiem krótko, że nie zadowoli nas u naszych słuchaczy *deterministyczne*, to znaczy bierne przyjęcie *in verba magistri* tego, co im powiemy. Nie zadowoli nas również ich nastawienie *indeterministyczne*, to znaczy zależne od kaprysu, od przypadku, od takiego czy innego zbiegu okoliczności zewnętrznych. Zadowoli nas jedynie ich postawa *autodeterministyczna*, to znaczy taka, w której ustosunkowanie ich do tego, co im powiemy, zależy będzie od ich uwagi i rozwagi, to znaczy od ich osobistej oceny, w której się wyraża dojrzały wybór ich ducha.

Paryż, Biblioteka Polska, dn. 21 lutego 1945.

PRZEMÓWIENIE NA 12 MAJA 1945

Oto ja stanowią cię grodem warownym, słupem żelaznym i murem miedzianym przeciwko wszystkim ziemi... walczyć będą przeciwko tobie, ale cię nie przemoga, bom ja z tobą — mówi Pan (Jer. I, 18).

Dziwnie brzmią słowa tego proroctwa w zastosowaniu do człowieka. Gród warowny, słup żelazny, mur miedziany, wytrzymujący napór przeciwnych mu mocy, wszak to przenośnie, wyrażające niezniszczalność, wytrzymałość, nie ulegającą działaniu czasu trwałość. Czyż cechy te nie nadają się nieskończenie bardziej do charakterystyki martwych elementów natury, do twardego głazu, do bryły kamiennej lub żelaznej, niż do istoty żywej, jaką jest człowiek, zmieniający się ciągle w swych stanach wewnętrznych, i dostosowujący się do coraz to nowych warunków zewnętrznych? Czyż natury człowieka nie wyrażają stokrót bardziej wręcz przeciwne powyższym cechy, a więc miękkość, giętkość i plastyczność, zdolność do ustępstw, do kompromisów, zmysł adaptacji do każdego ośrodka, w jakim wypadnie mu żyć i działać?

Tak twierdzą zwolennicy filozofii zmiany, powszechnej ewolucji, nieustannego stawania się wszechrzeczy. Powtarzają oni za Heraklitem: πάντα ῥεῖ. Na filozofię tę powołuje się również legion życiowych oportunistów. Dla nich hasła ewolucji i ciągłej zmiany są pretekstem i usprawiedliwieniem jedynej ich preokupacji, jedynej, jaka ich obchodzi, sprawy utrzymania się na powierzchni i wyciągnięcia osobistych korzyści z każdej sytuacji, z każdego układu stosunków w świecie. Do tej wreszcie filozofii zwracają się dziś po pociechę ludzie, których przeżycia wojenne nie wzmocniły, ale przeciwnie, załamały na duchu, ludzie zdemoralizowani chwilowym tryumfem zła, i dlatego wierzący, że z bezprawia, przemocy i gwałtu może powstać nowy porządek w świecie, czyniący zadość najgłębszym aspiracjom ludzkości.

Nigdy jednak bardziej wyraźnie niż w czasach obecnych nie okazała się potrzeba człowieka o tych właśnie cechach, jakie wyraża przytoczone powyżej proroctwo Jeremiasza : *Oto ja slanowię cię grodem warownym...* W największym niebezpieczeństwie, na jakie narażona jest dziś każda jednostka ludzka od zagrażającej jej wolności fali komunizmu, jaki zalewa świat, czyż istnieje coś bardziej skutecznego, bardziej zbawczego, jak postawa człowieka, przeciwstawiającego się owej fali myślą, słowem, czynem i całą mocą wielkiego swego ducha ? Stać przy takim człowieku, z nim obcować i działać, daje nieporównanie większe poczucie bezpieczeństwa, niż ukryć się do wnętrza najsilniejszego grodu, najbardziej mocnej materialnie fortecy.

A czyż mniejszą jest dziś potrzeba dla ludzi zdezorientowanych, zgubionych w chaosie bałamutnych doktryn i haseł, czyż mniejszą jest potrzeba drogowskazu, który, jak słup żelazny na rozstaju dróg, wskazywałby im z bezwzględną pewnością, dokąd, którędy i jak iść mają ? I czyż nie najlepszym takim drogowskazem jest człowiek, który z wyżyn czujnego ducha swego dojrzawszy zdala niebezpieczeństwo, grożące światu, ostrzega przed nim ludzi słowem, czynem i całą postawą swego życia ?

Czegoż wreszcie bardziej potrzeba dziś ludziom, gdy sile materialnej, wyzbytej wszelkich względów na zło i dobro, nic się nie opiera, gdy ulegają jej jednostki i narody, gdy trony, gdy mocarstwa hołd jej oddają, czegoż potrzeba bardziej, jeżeli nie człowieka nieugiętego, bezkompromisowego, którego nikt i nic nie skłoni do ustępstw ze swych zasad, gdyż takie ustępstwa są w jego ocenie sprzeniewierzeniem się swemu powołaniu, to znaczy zaparciem się samego siebie ? Chodzi tu o człowieka, — bo nie do granitu, nie do żelaza, betonu lub stali wypowiedziane są słowa Najwyższego : *Slanowię cię... murem miedzianym, przeciwko wszystkim ziem...*

Takiego człowieka dał Pan Bóg Polsce w osobie Józefa Piłsudskiego. W nim to znajdujemy wszystkie zasadnicze cechy meża opatrnościowego, który wbrew zmienności i omylności ludzkiej nie przestaje być w różnych czasach ostoją dla swego narodu. Tak jest przede wszystkim ze sprawą bezpieczeństwa, którego świadomość łączy się z pojęciem warownego grodu : daje je nam, jak żadna inna koncepcja polityczna, Piłsudskiego idea niepodległości Polski, jej granic, jej zadań i jej rozwoju. Wypadki wojny obecnej i zarysowana na ich tle tragiczna sytuacja naszego kraju wykazują wyraźnie, że tylko to rozwiązanie sprawy Polski zapewnia jej prawdziwą wolność i swobodę jej rozwoju, i że odstępianie od jakiegoś choćby najdrobniejszego punktu z programu Piłsudskiego równa się zaparciu naszej prze-

szłości i wyrzeczeniu się przyszłości. Jedyne więc w oparciu o myśl polityczną Piłsudskiego, która jest kontynuacją polityki Jagiellonów, czujemy się bezpiecznie, jesteśmy bowiem pewni, że za nią się opowiada polska racja stanu i że jej tylko program uchronić nas może od sprzeniewierzenia się naszej misji dziejowej w świecie.

Dlatego to postawa, jaką Józef Piłsudski zajął wobec spraw Polski i w jakiej wytrwał poprzez całe swe życie, nie przestaje być nawet po jego śmierci jedynie pewnym drogowskazem dla Polaka. W labiryncie dróg, kierunków i orientacji, doradzanych z różnych stron odrodzonej Polsce, tylko wskazania jej Pierwszego Marszałka okazały się dla niej niezawodne. Widać to zwłaszcza w obecnej sytuacji Polski, gdy najnowszy jej podział, dokonany przemocą w obliczu milczącego świata, powołuje się na różne uzasadnienia polityczne i tylko nie jest w stanie usprawiedliwić swych uroszczeń wskazaniami polityki Piłsudskiego. Bo wskazania te nie tylko zakreślają materialne granice Polski, ale określają naturę jej historycznego rozwoju, oraz celu, do którego dążyć powinna, by nie sprzeniewierzyć się samej sobie. Tam więc, gdzie wskazania te są uwzględniane, tam jest autentyczna Polska ; gdzie zaś się je przekreśla, tam nie ma Polski w znaczeniu, jakie temu słowu nadało dziesięć wieków naszego politycznego bytu. Tu właśnie tkwi sekret owego wielkiego wpływu, jaki Piłsudski z poza grobu wywiera na swych rodaków, wpływu, którego trwałość wyrażają przenośnie słowa Boże z cytowanego tu proroctwa : *Stanowią cię... słupem żelaznym...*

W związku z powyższm jasną jest rzeczą, że i reszta tych słów znajduje swe potwierdzenie w Piłsudskim : *Oto ja stanowią cię... murem miedzianym przeciwko wszystkim ziemi... Walczyć będą przeciw tobie, ale cię nie przemogą.* Mowa jest tu o przeciwstawiającej się zwycięsko wszelkim wpływom zewnętrznym, o wytrzymującej na sobie i pokonywującej niszczycielskie działanie czasu postawie człowieka. Taką była i jest postawa Piłsudskiego. Obijały się o nią, za życia Marszałka, jak o samotną skałę, zewsząd napływające fale przeciwnych i wrogich mu dążeń ludzkich, obijały się z wściekłością, o czym świadczyła piana oszczerstw, jakimi obrzucano jego życie i działanie. A gdy oszczerstwa te spłynęły, nie zatrzymując się na osobie Marszałka, starano się po jego śmierci zalać ich potokiem to, co po nim zostało, w szczególności zaś ludzi mu oddanych. Wszystkie więc braki naszej gospodarki przedwojennej, wszystkie jej niedomagania i trudności kładziono, jako winy, na karb polityki Piłsudskiego. Czyniono go nawet odpowiedzialnym za sam wybuch wojny, za jej przebieg niekorzystny dla nas i za klęskę, jakąśmy po-

nieśli, gdy armia polska została rozbita a ziemię naszą najechali i podzielili między sobą jej odwieczni wrogowie. Wszystkiemu winien Piłsudski i jego ludzie, mówiono z oburzeniem między swoimi i do obcych, nie wahano się nawet utworzyć sądu, który miał badać winy i karać winowajców !... Zarzuty te jednak okazały się rychło bezpodstawne. W świetle bowiem wypadków wojny jasnym się stało, że przygotowanie wojenne było u nas nieporównanie lepsze niż u naszych aliantów, a nasz wysiłek zbrojny, nasz wkład w tę wojnę nie ma równego w świecie. Co więcej, okazało się, że zarzutami przeciwko Piłsudskiemu i oczernianiem jego dzieła najchętniej posługuje się propaganda naszych wrogów, szerząca fałsze o Polsce, aby usprawiedliwić gwałty nad nią popełniane. Obecnie zaś rzeczy taki obrót wzięły, że niema człowieka, któryby nie wiedział o tym, że stawiając na Polskę niepodległą, naprawdę wolną i historycznie całą, obstaje się *eo ipso* za postulatami polityki Piłsudskiego. W ten sposób spełniają się na nim słowa proroctwa : *Walczyć będą przeciwko tobie, ale cię nie przemogą.*

Dlaczego nie przemogą ? — zapyta niejeden. Wszak pod działaniem czasu wszystko się zmienia, wszystko przemija na ziemi, nawet potężne góry rozsypują się w proch, skały się kruszą i lądy zapadają w morze. Jakże więc śmiertelny człowiek, a raczej jego myśl, zrealizowana w dziele jego życia, może się oprzeć temu powszechnemu zniszczeniu ? Odpowiedź na to pytanie daje nam powyższe proroctwo : *Walczyć będą przeciwko tobie, ale cię nie przemogą, bom ja z tobą, mówi Pan.* Oto rozwiązanie naszej trudności. Nie wszystko, co jest na świecie, ulega zniszczeniu. Góry się wałą, skały w proch rozsypują, wszelkie zaś ciało, nie wyłaczając ludzkiego, jak trawa wędnie i usycha, ale « cokolwiek Bóg czyni, trwa na wieki » (*Ekl. III, 14*). Bóg zaś działa przez swoje twory, wykonywujące Jego odwieczne zamiary, świadomie lub ślepo, dobrowolnie lub niedobrowolnie. O ile arcytwór Boży, jakim jest człowiek, rozezna, dojrzy w sobie zamysł Stwórcy, o ile, dawszy mu przewagę ponad wszystkie inne sugestie i wpływy, uczyni zeń cel swego życia, osiągnięcia tegoż życia, utożsamiające się z dziełem Bożym, stają się, jak to ostatnie, niezniszczalne. Oprą się one wszelkiemu naporowi wrogich im czynników zewnętrznych, ostoją się wobec burz dziejowych, nie ulegną destrukcyjnemu działaniu czasu i pozostaną na wieki, jako afirmacja woli człowieka najistotniej zjednoczonej z wolą Boga. Jedność z Bogiem, polegająca na świadomym i ochotnym realizowaniu Jego myśli, myśli wcielonej w każdym z nas, a wyrażonej najdokładniej w odwiecznym Słowie Bożym, oto jedyny warunek skuteczności i trwałości wszelkich ludzkich poczynąń. Poczynania te są

szczęśliwe lub nieszczęśliwe, mądre lub głupie, zależnie od ich stosunku do woli Stwórcy. «Wszelki, który słucha słów moich i czyni je, — mówi Chrystus — będzie przyrównany człowiekowi mądemu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz, i przyszły wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł: bo był na opoce ugruntowany. A wszelki, który słucha słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny człowiekowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki » (*Mat. VII, 24-27*). Takie jest chrześcijańskie wytłumaczenie losu tworzonych przez ludzi instytucji ku zabezpieczeniu porządku w świecie. Wynika zeń, że trwałość tych instytucji zależy od fundamentu, na którym są budowane, i że jedynym fundamentem gwarantującym niepokonaną moc jest Syn Boży, objawiający wolę Ojca. Kryterium to odkrywa nam źródło żywotności myśli politycznej Piłsudskiego, a słabości wszystkich innych, przeciwnych mu poglądów na byt i rozwój Państwa Polskiego.

Rodacy! Ojczyźnie naszej dzieje się dziś wielka krzywda, jaką się jej wyrządza w imię hasła filozofii zmienności. Obiecuje się jej, że będzie Polską nową, Polską potężną, nie inaczej jednak, jak za cenę pewnych wyrzeczeń. Wyrzec się więc ma ona swych granic historycznych, swego ustroju ekonomicznego i społecznego i swej racji stanu, czyli jej właściwego sposobu pojmowania swego ładu wewnętrznego i swego ustosunkowania do innych państw i narodów. Jest rzeczą oczywistą, że takie wyrzeczenie równałoby się dla Polski negacji swej identyczności, czyli zaparcia siebie samej. Tak potwornemu zamachowi na nasz byt i rozwój winniśmy przeciwstawić jedyną postawę, jaką nie uwłacza naszej godności jako narodu i państwa, postawę Piłsudskiego czyli postawę Polski. Polega ona na tym, że nie wolno nam wyrzekać się naszej racji stanu, która jest racją naszego bytu, celem naszego istnienia. Polska musi wrastać korzeniami swymi głęboko w przeszłość, do tego, by mogła swymi konary rozrastać się szeroko w przyszłość. Postawę taką zajęliśmy wobec świata i choć wymaga ona od nas najcięższych ofiar, do dziś ją zachowaliśmy. Chodzi o to, byśmy nadal w niej wytrwali, byśmy nie ulegając żadnym sugestiom i presjom, nie przestawali domagać się tego, co jest naszym prawem. Potrzeba nam do tego tak wielkiej mocy ducha, jakiej znikąd inąd nie możemy zaczerpnąć, a tylko w samym Bogu, «Ojcu światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany» (*Jak. I, 17*). Tak jest, drodzy Rodacy, budowę przyszłej Polski winniśmy oprzeć o jedynie trwały fundament, o duchową opokę, jaką jest Jezus Chrystus

(1. Kor. X, 4). Wtedy tylko będziemy pewni, że nam nikt i nic nie przeszkodzi w naszej misji, jaką jest szerzenie Królestwa Bożego na ziemi. Mimo kruchość i nietrwałość poczynąń człowieka, mimo powszechną zmienność i znikomość rzeczy, mimo że nie tylko « kształt tego świata » (1. Kor. VII, 31), ale « niebo i ziemia przemija » (Mat. XXIV, 35), dzieło naszego życia nie przeminie, bo wyraża się w nim wola Tego, który trwa na wieki, tak że dzieło nasze, choć ludzkie, wykaże niepożytą moc Bożą, w myśl następującej zapowiedzi Pisma :

Ipsi peribunt, tu autem permanebis. « One zginą, a ty trwać będziesz, i wszystkie jako szata zwietrzeją. A jako odzienie zwiniesz je i będą odmienione. Ale ty, tenże jesteś i lata twoje nie ustaną » (Żyd. I, 11-12).

Paryż, Kościół Polski, dn. 12 maja 1945.

PRZEMÓWIENIE NA NABOŻEŃSTWIE ZA ZMARŁYCH POLAKÓW

*Dokądże, Panie święły i prawdziwy,
nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej
nad tymi, którzy mieszkają na ziemi?*

(Apok. VI, 10).

Słowa te Apokalipsa wkłada w usta ludzi zabitych dla świadectwa, jakie wydali Bogu życiem swoim. Okrzyk taki wznosi się do Nieba z piersi niezliczonych ofiar tej wojny, zabitych, bo sprzeciwiły się duchowi zła, walczącemu z poczem sług swoich przeciw Bogu. Jakże liczni wpośród tych ofiar są nasi Polacy. Zaprawdę, gdyby połączyć w jedno głos tych z pośród nich, którzy padli na polu walki, z tymi, którzy skonali w obozach karnych, pod knutem oprawców, lub pod działaniem trucizny, zastrzykniętej, wypitej lub wetchniętej z powietrzem, to uczyniłoby to dźwięk głośniejszy « ponad szum wielkich wód, ponad mocne wały morskie » (Ps. XCII, 4), dźwięk, którego odgłos słyszany byłby nie tylko w całej Polsce, ale i wokół niej. Otóż głos ten zbiorowy, którego nikt z ludzi nie słyszy, dochodzi jako skarga do uszu Najwyższego : « Czemu, o Panie, stoisz zdaleka, czemu ukrywasz się czasu niedoli ? » (Ps. IX, 22). « Przyszedł czas, aby byli sądzeni, i abyś oddał zapłatę sługom Twoim... małym i wielkim, i abyś wytracił tych, co psują ziemię. » (Apok. XI, 18).

Na to wołanie umarłych, którego słuszość potwierdza głos serca w każdym żyjącym, « który łaknie i pragnie sprawiedliwości » (Mat. V, 6), odpowiedź znajdujemy w dalszych słowach Apokalipsy : « I dano każdemu z nich szaty białe i powiedziano im, aby odpoczęli jeszcze na mały czas, ażby się dopełnił poczet ich współslug i braci, którzy mają być zabici jak oni » (Apok. VI, 11). Szata biała to oczyszczenie i usprawiedliwienie, jakiego dostąpi każda z ofiar za sprawę Bożą. Co znaczy jednak ów

mały czas, w którym ma się dopełnić liczba męczenników za tę sprawę ?

Wyjaśnia nam tę trudność sam Jezus Chrystus, zapowiadający ucisk i prześladowanie, jakich doświadczą Jego wyznawcy : « Polegną od miecza — mówi Zbawiciel — zapędzeni zostaną w niewolę między wszystkie narody... aż się wypełnią czasy pogan » (*Łuk. XXI, 24*). Oto wytłumaczenie naszej trudności. Jak każda rzecz pod słońcem, każdy zamiar, każde przedsięwzięcie, tak dobre jak złe, ma sobie właściwy czas, swoją porę, to znaczy swoją możliwość skutecznego działania. Możliwość ta nie jest wcale nieskończona, ale podobnie jak samo życie na ziemi ma z góry zakreślone sobie granice, których nie przekroczy : « Aż dotąd przyjdiesz, a dalej nie pójdziesz, i tu rozbijesz nadęte wały twoje » — mówi Bóg nie tylko morzu, ale wszystkim twórcom swoim, usiłującym wyjść poza granice zakreślone przez Niego ich działaniu.

Oto dlaczego nam chrześcijanom nie wolno poddawać się rozpacz na widok tego, co dzieje się w świecie. Na świecie bowiem dzieje się to, co wolna wola postanawia. Zamierzenia tej woli, jej dążenia i plany realizują się w czasie, dojrzewają jak nasiona rzucone w ziemię. « Cokolwiekby siał człowiek, to też żąć będzie. Kto siewie ciało swemu, z ciała żąć będzie skażenie. Ale kto siewie duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny » (*Gal. VI, 7*). Słowa te stanowią podstawę naszej wiary i ufności w zwycięstwo dobra. Wynika z nich bowiem, że krew naszych rodaków, przelana za sprawę ducha, jest zasiewem, zapowiadającym jak najlepszy plon nie tylko dla Polski, ale i dla świata. « Kto siewie sprawiedliwość, ma zapłatę trwałą » — mówi Salomon w swych Przypowieściach (*XI, 18*), a wtóruje mu Psalmista, twierdząc : « Którzy siewą we łzach, żąć będą w radości. Szło się z płaczem, rzucając siew, wróci się z radością, niosąc snopy » (*Ps. CXXVI, 6*).

Wręcz przeciwny będzie wynik wysiłków wrogów naszych. Sprawdzą się na nich słowa Pisma : « Iż wiatr sieli, burzę żąć będą, a żadnego żdźbła mieć nie będą. Urodzaj nie wyda mąki, a choćby wydał, cudzoziemcy to zjedzą » (*Ozeasz, VIII, 7*), bowiem : « kto siewie nieprawość, żąć będzie utrapienie, a różga gniewu jego ustanie » (*Przyp. XXII, 8*).

Już dziś widzimy realizację tych słów nad wrogami naszymi, którzy w *Blitzkrieg* u pokładali swe nadzieje. Nie ominie ona i tych, którzy w chwilowym powodzeniu widzą jedyne kryterium słuszności i prawdy. Wreszcie leniwych lub kalkulatorów, którzy w oczekiwaniu na korzystniejsze koniunktury nic nie chcą dziś robić, ostrzega w tym sensie Mędrzec Pański : « Kto patrzy za wiatrem, nie będzie siał, a kto wypatruje obłoków, żąć nie będzie » (*Ekl. XI, 4*).

Najgłębszą jednak podstawą naszej ufności w skuteczność

wysiłków, służących sprawie dobra, jest pewnik religijny, że na świecie dzieje się również wola Stwórcy. Ona to poskramia zapędy złej woli stworzeń, a nie tylko ją poskramia, ale używa jej do realizacji swych miłosiernych planów. Działaniem największych wrogów swoich Bóg posilkuje się wbrew ich woli i świadomości do tryumfu dobra nad złem.

Nie pozostaje nam więc nic innego, jak prowadząc dalej wysiłek zmarłych naszych Rodaków, dokonać dzieła, dla któregośmy stworzeni. Życie nasze nie ma innego sensu, jak żebyśmy spełnili powołanie nasze, to znaczy, by każdy z nas, osobistym wkładem danych mu od Boga zdolności i możliwości, przyczyniał się jak najbardziej do dobra narodu. W ten sposób prowadzić będziemy dalej dzieło naszych Rodaków, któremu oni życie swe poświęcili. Najgłębsza solidarność nasza z nimi da nam pojąć całą głębię chrześcijańskiej pociechy, jaką zawierają słowa tejże Apokalipsy : « Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą » (*Apok. XIV, 13*).

Paryż, Kościół Val-de-Grâce, dn. 20 maja 1945.

W SPRAWIE POSTAWY

W ciągu kilkunastu ostatnich lat dokonał się w psychologii pewien ważny przełom. Postaram się pokrótce wyjaśnić, na czym ten przełom polega.

Metodą klasycznej psychologii było badanie poszczególnych władz człowieka i związanych z nimi zjawisk. Badano więc oddzielnie poszczególne kwestie, dotyczące czy to wrażeń, czy wyobrażeń, czy umysłu lub woli. Innymi słowy mówiąc, badano jedno po drugim władze ciała i ducha człowieka, ażeby w ten sposób poznawszy szczegóły, wyrobić sobie pojęcie o całości.

Otóż dziś postępuje się wręcz odwrotnie. Zaczyna się od całości i przechodzi od jej ujęcia do szczegółów, jako uwarunkowanych, zależnych od niej. Z tego punktu widzenia, nie wystarczy wiedzieć, jakie są myśli i słowa danego człowieka w tych czy innych czasach i miejscach wyrażone, ale jakie jest jego zasadnicze nastawienie, dokąd ten człowiek dąży, co chce zrobić, co pragnie osiągnąć w swym życiu. Krótko mówiąc, najważniejszą w każdym człowieku, tłumaczącą jego słowa i postęпки, jest jego *postawa*.

Za słuszością takiej metody przemawia nie tylko doświadczenie, ale i sama Ewangelia. Chrystus w niej podaje jako kryterium, służące do poznania ludzi, nie ich wygląd zewnętrzny, ani nawet ich słowa choćby najlepsze, ale ich czyny, jako owoce ich życia : « Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, mówi Zbawiciel, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne » (*Mat. VII, 15*). Inaczej mówiąc, nie to jest ważne, co widać na zewnątrz w człowieku, ale co jest w jego wnętrzu. Jak to wnętrze poznać ? « Z owoców ich poznacie je » — odpowiada Chrystus, i dodaje : « Azali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi ? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo złe owoce rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić » (*Ibid. 16-17*). Ze słów tych wynika, że zakryte dla oka ludzkiego wnętrze człowieka ujawnia swą zawartość w jego czynach, które to czyny świadczą wymownie, co dany człowiek zamierza, dokąd zmierza i jakie jest jego nastawienie, jaką ma on postawę.

Są w życiu ludzkim okresy, kiedy jednostka nie potrzebuje postawy swej ujawniać. Okres taki przypada na dzieciństwo człowieka, a i w późniejszym wieku bywa nieraz, że nie wymaga się odeń ujawnienia postawy. W obecnych jednak czasach jest niemożliwe, by jednostka mogła utaić *à la longue* swe pragnienia i dążenia. Czy chce, czy nie chce, musi ona odsłonić swą przyłbicę i pokazać swe prawdziwe oblicze wewnętrzne, to znaczy ujawnić, o co jej chodzi, dokąd dąży, jakie jest jej nastawienie.

Jeżeli jednak nawet laikowi w sprawach ducha nie podobna dziś nie ujawnić swej moralnej postawy, to co mówić o nas, wyznawcach Chrystusa ? Wszakże na nas przede wszystkim zwrócone są oczy ludzi, jako na tych, którzy z tytułu swej wiary winni innym drogę pokazywać. Do nas też, w pierwszym rzędzie, stosują się słowa Chrystusa : « Wy jesteście sól ziemi : jeśli tedy sól zwietrzeje, czym solona będzie?... Wy jesteście światło świata : nie może się miasto ukryć na górze leżące. Ani zapalają świecy i stawiają jej pod korzec, ale na świecznik i świeci wszystkim, którzy są w domu » (*Mat. V, 13-15*). Wyniesieniśmy z tytułu naszego powołania do synostwa Bożego na szczyty, jak miasto na górze, które każdy przechodzący widzi już z daleka, tak że nie podobna nam ukryć się, zataić naszego prawdziwego wyglądu moralnego. A nie tylko wyniesieniśmy, ale ponadto świecimy innym, jak świeca stojąca na świeczniku, świecimy takim światłem, jakie wydaje z siebie nasze życie wewnętrzne. Porównanie to jest głęboko trafne. Wiemy bowiem, że każdy ogień, a raczej każdy płomień, ma sobie właściwy kolor, zależnie od tego, z jakiego materiału pochodzi. Inna jest barwa żarzącego się ołowiu, inna żelaza, a inna miedzi. Na tej właśnie zasadzie analiza spektralna bada, z jakich materiałów składają się ciała niebieskie, których światło do nas dochodzi. Podobnie i życie każdego chrześcijanina wydaje sobie właściwy płomień, którego barwa, a więc zawartość, nie może ujść uwagi ludzi.

Stajemy teraz wobec pytania : jaką powinna być ta wymagana przez stan nasz i przez sytuację świata postawa nasza jako chrześcijanina ? Wiemy już, że wynika ona z przekonań, z pragnień i dążeń naszego życia i takowe na zewnątrz wyraża. Innymi słowy mówiąc, na postawę naszą składają się nasze myśli, uczucia i wola, ta ostatnia jednak jest najważniejsza, od niej bowiem zależy ostatecznie nasza postawa. Zapewne, w postawie każdego człowieka, w szczególności zaś chrześcijanina, miejsce pierwsze zajmuje osobisty stosunek do Boga, czyli wiara. Wiara zaś jest sprawą całego ducha człowieka, a więc umysłu, serca i woli ; ta ostatnia jednak ma tu rolę decydującą. Bez zgody woli nie ma wiary, tam nawet, gdzie jest obfitość dowo-

dów zmysłowych i umysłowych. Wola bowiem wypowiada się ostatecznie za wartością tych dowodów, wola sprawia, że zbliżają one człowieka do Boga, trzymają go z dala, lub go całkowicie odeń odwracają.

Zasługą prawdziwej wiary jest to, że nie wymaga świadectwa zmysłów : « Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli » — mówi Chrystus do Tomasza. Świadectwo zmysłów samo przez się nie wystarcza. Wszak na cuda Chrystusa patrzyły tłumy ludu. Wiemy jednak, że tylko nieliczni uwierzyli w Niego, reszta zaś, stanowiąca olbrzymią większość, pozostała w niewierze. Cuda zresztą dzieją się i obecnie, że wspomnę choćby o Lourdes. Na cuda te patrzą naoczni świadkowie, stwierdzają je komisje lekarskie, nie wywołuje to jednak masowych nawróceń. Sceptycy znajdują zawsze wytłumaczenie naturalistyczne, tak jak je znalazł Emil Zola, przypisując uzdrowienia w Lourdes autosugestii uzdrawianych.

Nie wystarczają również do wiary w Boga najpoważniejsze nawet argumenty rozumowe. Gdyby wiara od nich zależała, to nie byłoby ludzi niewierzących. Nikomu bowiem nie brak wyraźnych dowodów mądrości i dobroci Stwórcy. Ustrój świata, którego przedziwna prawidłowość wprawiała już w podziw Anaksagorasa i skłoniła go do uznania Boga za Rozum Najwyższy, natura i zasięg władz ducha ludzkiego z jego potrzebami i dążeniami, niesłychana sprawność organów naszego ciała oraz ich głęboka celowość, wszystko to nie budzi wiary w człowieku, jeżeli wola jego nie chce Boga. Na wszystkie dowody wszechmocy, mądrości i dobroci Stwórcy wzruszy on ramionami i uciekać się będzie do najbardziej błahych i nieprawdopodobnych hipotez. Uwierzy on w ślepy przypadek, czyli w prosty zbieg okoliczności, lub też w nieświadomą siebie a mimo to wszystkim kierującą siłę, jaka, zdaniem jego, przenika wszechświat, wszystkiego tego chwytac się będzie ów człowiek, byle nie uznać odwiecznie dokonanego w swej wszechmocy i dobroci Boga.

Czegoż więc potrzeba ze strony woli człowieka, aby postawa jego była postawą wiary ? Trzeba przede wszystkim, by chciał on uwierzyć w Boga, to znaczy, żeby miał w sobie gotowość przyjęcia światła wiary i pokierowania swym życiem podług tego światła. Z powyższego warunku nie zdaje sobie sprawy wielu ludzi narzekających, że nie udało im się spotkać Boga w życiu. Nie wiedzą oni, a raczej nie chcą wiedzieć, że, by znaleźć Boga, trzeba Go naprzd szukać, i że szukanie to o tyle jest skuteczne, o ile ożywia je wiara w Boga, w myśl słynnego powiedzenia Pascal'a : « Nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie już nie znalazł ».

Postawa prawdziwej wiary w Boga nie dopuszcza deizmu, czyli przeświadczenia, że Bóg nas stworzył, ale się nami nie zajmuje.

Nie zajmuje się, bo jest zbyt wielki, by tak drobnym jak my szczegółem zaprzętać sobie głowę. *Dieu est trop grand pour s'occuper de l'individu*, — mówi w tym sensie Voltaire — *Il ne s'occupe que de l'espèce humaine* (Bóg jest zbyt wielki, by zajmować się jednostką, zajmuje się On tylko gatunkiem ludzkim). Choć do deizmu niewiele się dziś przyznaje, wielu się nań wewnątrznie godzi. Zwłaszcza obecnie, w szóstym roku wojny, gdy o prawie zdaje się decydować siła materialna, przemoc fizyczna, gdy chylą się przed nią i hołd jej oddają ci, którzy *ex officio* winni bronić sprawiedliwości, wielu ludzi nawet z pośród chrześcijan-katolików przestało wierzyć w udział Boga w rządach tego świata. « Na co liczycie, w kim nadzieję pokładacie ? » — zapytują oni nas Polaków. A gdy im odpowiadamy, że wierzymy w Bożą sprawiedliwość, wzruszają ramionami i patrzą na nas jak na niepoprawnych idealistów, nie liczących się z rzeczywistością. Zdaniem ich bowiem tryumf Boga jako obrońcy sprawiedliwości będzie... w niebie. Tu na ziemi panują bezwzględnie prawa materii, w szczególności zaś prawo przemocy fizycznej.

Zbytecznym jest wykazywać, że taki pogląd nie godzi się z postawą prawdziwej wiary. Skoro uznaje się, że Bóg nas stworzył, to niedopuszczalnym jest, żeby o nas choć na chwilę zapomniał. Wszak Jego myśl, Jego wola przeznaczyły nas odwiecznie do istnienia. Przeznaczyły mnie i każdego z nas, a nie inne istoty, nieskończenie liczniejsze niż te, które stworzone zostały. Są to istoty, które mogłyby istnieć, ale pozostaną na zawsze jako możliwe tylko, a nie realne, bo twórcze *fiat* Boga nie powoła ich do bytu. Jeżeli jednak Bóg wybrał nas do życia, to nie po to, by stworzywszy nas, przestał się nami zajmować. Wszak każdemu z nas wyznaczył On jakiś cel, jakieś zadanie do spełnienia, i z tego choćby tytułu nie przestaje się nami zajmować. Zresztą, gdyby Bóg choć na chwilę zaniechał nas, obrócilibyśmy się w nicość, jak to twierdzą nie tylko Psalmista, ale i filozofowie, że wspomnę tu Descartes'a. Zdaniem jego, istnienie nasze wymaga nieustannej akcji twórczej Boga, odtwarzającej nas każdej chwili. Dlatego to Descartes nazywa zachowanie bytu (*la conservation de l'être*) — ciągłym stwarzaniem (*la création continue*).

Postawie wiary, jaką winniśmy mieć, potrzeba ponadto jednego ważnego warunku : wiara nasza w Boga winna być niezachwiana, wyzbyta wszelkiej niepewności i wątpliwości. A ponieważ każda wiara jest zakładem, stawką, winniśmy stawiać na Boga całkowicie. A choć jak w każdej stawce, tak i w tej, nie wszystko jest znane, wiadome, winniśmy wierzyć bez zastrzeżeń. Wymaganiu temu nie czyni zadość słynne pascalskie *pari* czyli zakład, w którym człowiek stawiający na Boga nie wyklucza możliwości, że Boga nie ma : *Si vous gagnez, vous gagnez tout* ;

si vous perdez, vous ne perdez rien. « Jeśli Bóg jest, stawiając na Niego, wygrywamy całkowicie. Jeśli Go nie ma, uznając Go, nic nie tracimy ». Otóż, takiej wierze brak pełnego uznania wewnętrznego, stawka na Boga nie jest całkowita, gdyż nie wyklucza się zasadniczo, że Boga może nie być. Ma więc tu miejsce niepewność, połowiczność i dwoistość wewnętrzna. Błąd takiej postawy wobec Boga piętnuje Św. Jakub Apostoł, gdy mówi : « Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech prosi Boga, który obficie wszystkim daje, a nie odmawia. Ale niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc. Albowiem kto wątpi, podobny jest wałowi morskemu, który od wiatru bywa pędzony i miotany. Przeto niech ów człowiek nie mniema, by co otrzymał od Pana. Mąż dwoistego umysłu niestateczny jest we wszystkich drogach swoich » (*Jak. I, 5-8*). Ta to dwoistość ducha w człowieku, którego grecki oryginał nazywa ἀνὴρ διψυχος — mąż o dwu duszach, stanowi największy szkopuł w postawie wiary. Duch bowiem takiego człowieka, wbrew nakazowi Pisma : « cały będziesz należał do Pana Boga twego » (*Deut. XVIII, 13*), podzielony jest na dwie dziedziny, z których pierwsza jest za Bogiem, a druga przeciw Niemu.

Do postawy, jaką winien mieć chrześcijanin, potrzebny jest jeden jeszcze warunek, a mianowicie nieustanna czujność. Czujności domaga się wielokrotnie Chrystus od uczniów swoich : « Czuwajcie, ponieważ nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie » (*Mat. XXIV, 42*). « By śnać przyszedłszy, nie zastał was śpiącymi » (*Mar. XIII, 36*). « Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych : ... A wy bądźcie podobni ludziom oczekującym Pana swego, aby gdy przyjdzie i zapuka, natychmiast mu otworzyli » (*Łuk. XII, 35-36*). « Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie » (*Mat. XXVI, 41*). « Co wam mówię, wszystkim mówię, czuwajcie ! » (*Mar. XIII, 37*). Domagając się od wyznawców swoich ciągłej uwagi ducha, chce Chrystus, by we wszystkich wypadkach zdawali sobie sprawę z tego, czego Bóg od nich żąda. Wyraźnie to zaznacza Św. Paweł : « Nie upodabniajcie się temu światu, pisze on w liście do Rzymian, ale się przemieńcie przez odrodzenie waszego umysłu, abyście doświadczyli, która jest wola Boża, dobra, przyjemna i doskonała » (*Rzym. XII, 2*). « Patrzcie tedy, jakbyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupujący, albowiem dni są złe. A przetoż nie bądźcie nierozumni, ale rozumiejcie, która jest wola Boża » (*Efesz. V, 15-17*). Wyrażenie : « czas odkupujący », *redimēntes tempus*, oznacza, moim zdaniem, czas stracony wynagradzać, coraz lepszą, to znaczy coraz bardziej uważną i czujną służbą Bogu.

Oto co w czasach obecnych stanowi największy brak, jaki ujawniła postawa wielu chrześcijan. Nie dojrżeli oni, nie rozeznali z daleka niebezpieczeństwa grożącego światu ; a gdy niebezpieczeństwo to przyszło, nie znaleźli dlań w sobie odpowiedniej postawy. Mam tu na myśli nie tylko ludzi, którzy dobrowolnie wypowiedzieli się za Osią i zaciągnęli do jej szeregów, ale i tych, nieporównanie liczniejszych, którzy przez zaślepienie lub lenistwo ducha nie przeciwstawili się wojnie totalnej, aczkolwiek ta ostatnia była wszczęta w imię najbardziej pogańskich i Bogu przeciwnych haseł.

Wymownie to świadczy, jak się stępiło u nas poczucie świadomości służby Bogu i wynikających z niej obowiązków. Obowiązki te dla wielu katolików polegają na mechanicznym spełnianiu pewnych praktyk religijnych, których sens, znaczenie i przeznaczenie nie obchodzą ich wcale. Poza tymi *świętymi* praktykami w odniesieniu do codziennych spraw i zadań życia, chrześcijanin-katolik nie różni się w niczym od ludzi nieuznających odpowiedzialności względem Boga. Napróżno w jego stosunku do kwestii politycznych, społecznych i ekonomicznych szukać będziemy czegoś osobliwego, co by świadczyło o tym, że człowiek ów chce się dowiedzieć, jakie w tych kwestiach są wymagania Boże. Wszak religia, to czysto wewnętrzna sprawa człowieka, dotycząca jego osobistych poglądów na źródło i cel życia ludzkiego, bynajmniej zaś nie odnosząca się do konkretnych zadań tego życia. Co np. przeciętnego katolika-Francuza obchodziło, kto w światowym konflikcie miał rację : Hitler, czy jego przeciwnicy ? Czy nie bardziej bezpiecznym dla niego było, zamiast zająć jakąś zdecydowaną postawę w tej sprawie, zgłosić w niej swą neutralność ? Liczny we Francji obóz zwolenników Pétain'a rekrutował się głównie z obrońców takiej neutralności. Za nią również oświadczyła się olbrzymia większość episkopatu francuskiego, tak że tylko niektórzy biskupi wypowiedzieli się wyraźnie przeciw Hitlerowi. Czyż postawa taka nie świadczy wymownie o stępieniu zmysłu chrześcijańskiego, o zupełnym zaniku orientacji u tych, którzy z tytułu swego stanowiska winni być duchowymi drogowskazami ludu ?

To, że dziś Francja rządząca, mająca w swym łonie katolików, poczynając od generała de Gaulle'a, nie wykazuje wielkiej orientacji, że nie dostrzega grożącego jej z wewnątrz i z zewnątrz niebezpieczeństwa czerwonego totalizmu, a nawet paktuje z nim i wysługuje mu się, jak to niedawno miało miejsce w sprawie Polski, o tym wiemy dobrze wszyscy. Jest to jednak nowy dowód nie tylko narażania się na złe, ale bratania się z nim, ażeby w ten sposób uniknąć dla siebie jego następstw. Taką postawę kompromisu ze złem piętnuje wymownie Izajasz prorok : « Uczynili-

śmy przymierze ze śmiercią, z piekłem mamy porozumienie : gdy potęga nadejdzie, nas nie dosięgnie, bowiem kłamstwo stało się naszą ucieczką, a pod fałszem utailiśmy się » (*Izaj. XXVIII*, 15).

Wywodom moim grozi następujący zarzut. Takie czy inne ustosunkowanie się czy to do nazizmu, czy do bolszewizmu, jest sprawą polityki a nie religii : zatem od katolika jako takiego nie można żądać orientacji, a co za tym idzie, zdecydowanej postawy w tej sprawie. Rozumowanie takie słyszeliśmy, gdy Niemcy byli u władzy, i dziś, wobec hegemonii moskiewskiej, dochodzą nas jego odgłosy. Fałsz jednak tego rozumowania nie trudno wykazać. Widzą go jasno ci z pośród nas, którzy przeszli przez obozy niemieckie. Przekonali się oni na własnej skórze, że nazizm jest zaprzeczeniem chrystianizmu i że zgodne współistnienie obu tych doktryn jest niemożliwe, jako że jedna wyklucza drugą. Trzeba być doprawdy ślepym, lub człowiekiem złej woli, by po tym, co Niemcy zrobili z kościołami i duchowieństwem w Polsce, głosić możliwość uniezależnienia polityki nazistowskiej od religii.

Nie inaczej rzecz się ma z bolszewizmem. Może on dla potrzeb swej propagandy wstrzymać się chwilowo od prześladowania religii, może nawet wyjść naprzeciw ludziom religijnym z oliwną gałązką pokoju, jak Thorez uczynił to we Francji ; nie może jednak bolszewizm wyrzec się zasadniczo swej walki z religią, gdyż wyrzeczenie takie równałoby się dlań zaparciu samego siebie. Doktryna bowiem bolszewizmu w swych zasadach i dążeniach jest zaprzeczeniem nie tylko Ewangelii, ale i wszelkiej innej nauki religijnej. Materializm historyczny, deterministyczna dialektyka, stosunek jednostki do kolektywu, jako źródła zbiorowego życia, wszystko to przeciwstawia się całkowicie założeniom wszelkiej religii. Trzeba więc być ignorantem lub okłamywać siebie i innych, by głosić możność choćby tylko poprawnych stosunków Kościoła i państwa, podlegającego hegemonii Sowietów. W państwie takim, bardziej niż w każdym innym, sprawdzają się na wiernych słowa Św. Pawła : « Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą » (2. *Tym.* III, 12).

Błędem jest utrzymywać, że jakakolwiek polityka może się uniezależnić od religii chrześcijańskiej, to znaczy tej ostatniej nie obchodzić. Gdyby tak mogło być, to należałoby uznać, że religii naszej są obojętne zagadnienia moralne, i że w szczególności nie obchodzi jej tak ważne z pośród nich, jak zagadnienie dobra publicznego. Wiemy bowiem, że wszelka polityka nie jest niczym innym, jak jednym ze sposobów pojmowania tego dobra. Indyferentyzm polityczny mógłby jedynie istnieć wśród wyznawców

Brahmy lub Buddy, tam bowiem życie ziemskie, jako królestwo złudy, teren panowania Mâyî, nie ma wartości pozagrobowej. Wszakże i dla tak pojmowanego życia Gandhi domaga się pewnych warunków politycznych. Inaczej jednak rzecz się ma z przedstawicielami nauki Chrystusa, w nauce tej bowiem życie ziemskie ma nieocenioną wartość i wagę, jako że odeń zależy życie wieczne. Nie ma więc dla chrześcijanina spraw obojętnych, nie ma idei, do których nie potrzebowałby się on w ten czy inny sposób ustosunkować. Ponieważ każda idea filozoficzna, polityczna, społeczna lub ekonomiczna dotyczy tego, co jest lub co być powinno, każda idea odnosi się do życia, jako orzekająca o jego znaczeniu i przeznaczeniu. Z tego punktu widzenia każda idea ma taki czy inny sens moralny dla chrześcijanina, jako że jej przyjęcie zbliża go lub oddala od celu jego życia. Zapewne, trudno żądać, by każdy zdawał sobie zawsze sprawę z tych czy innych haseł politycznych. Powinien jednak wiedzieć, co o nich myśleć, skoro się godzi na nie, choćby tylko czysto zewnętrze. Jeżeli sam nie może ich zrozumieć, to powinien zwrócić się do tych, których zadaniem jest oświecać bliźnich, w pierwszym rzędzie do kapłanów.

Oby znalazł ich obudzonymi i czuwającymi, a nie pogrążonymi w ospalstwie i gnuśności ducha, jak owi przewodnicy Izraela, o których mówi Pan przez usta Izajasza : « Stróżowie jego ślepi, wszyscy zgoła nic nie umieją, wszyscy są psami niemymi, nieumiejącymi czekać. Ospałymi są, leżą, kochają się w drzemaniu. Sami się pasąc, nie umieją nauczać » (*Izaj. LVI*, 10-11). Oby w ciemnościach ducha, w jakich tylu ludzi jest pogrążonych, chrześcijanie zrozumieli, że powołaniem ich jest być « światłością świata » (*Mat. V*, 14) i że z powołania tego zdadzą kiedyś sprawę Bogu : « Jeśli by strażnik ujrzał miecz przychodzący, a nie zatrąbiłby w trąbę i ludaby nie przestrzegł, a przyszedłszy miecz zgładziłby którego z nich, krwi jego z ręki onego strażnika szukać będę » (*Ezech. XXXIII*, 6).

Do tego jednak, by innych ostrzegać, trzeba samemu wiedzieć co się dzieje. Trzeba więc żyć w postawie czekania i nasłuchiwania nie tylko tego, co dzieje się na zewnątrz, ale, i to bardziej jeszcze, tego, co Bóg natchnieniem swej łaski objawia z wewnątrz. Nieustanny związek z Bogiem, źródłem i celem naszego życia, oto sekret postawy, jaką dziś i zawsze winien mieć chrześcijanin, do niego bowiem nie przestaje mówić Duch Święty przez Proroka : « Ciebem postanowił stróżem domu... abyś słysząc słowa z ust moich przestrzegał ich ode mnie » (*Ezech. XXXIII*, 7).

WYTRWAĆ BY ZWYCIĘŻYĆ

Obchodzona dziś przez nas rocznica 11 listopada jest wszystkim znana i nie potrzebuje wyjaśnień. Dziwnym się natomiast wyda niejednemu, że rocznicę tę obchodzimy nie w Polsce, ale poza jej granicami. Czyż kraj nasz nie jest wolny od przemocy niemieckiej? Czyż potęga tego odwiecznego wroga Polski nie jest skruszona, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na lat wiele? Czemż więc nie powracamy tłumnie do oswobodzonej Ojczyzny, by w niej święcić jak najradośniej zapoczątkowane dwadzieścia siedem lat temu, a w tym roku dokonane, zwycięstwo nad Niemcami?

Na pytania te dziecko polskie odpowie bez wahania. Bo Ojczyzna nasza nie jest wolna, ale jęczy pod innym, nie mniej ciężkim jarzmem, bo Polska nie odzyskała swej niepodległości. Odpowiedź ta prosta, jasna, zrozumiała niedawno jeszcze dla każdego Polaka, nie zadawała już dziś niektórych z pośród rodaków naszych. Jedni z nich zarzucają jej anachronizm, inni idealizm, inni romantyzm lub faszyzm. Wszystkie jednak te zarzuty sprowadzają się ostatecznie do następującego: niezdawanie sobie sprawy z rzeczywistych warunków, w jakich Polska znalazła się na skutek wojny i niedostosowanie się do tych warunków. Ażeby odgrodzić się ideowo od olbrzymiej większości Polaków, do których zarzut powyższy jest stosowany, ich krytycy nazywają siebie samych *realistami*.

Zastanowimy się pokrótce nad tym tak aktualnym dziś konfliktem wewnętrznym Polski. Czy zarzuty realistów stawiane pod adresem reszty Polaków są słuszne? Jak się przedstawia pod względem myślowym i duchowym ich własne stanowisko i czy ma ono w Polsce szanse powodzenia? Oto kwestie, nad którymi zastanowimy się przez chwilę.

Nie ulega wątpliwości, że obowiązkiem Polaka jest zdawać sobie sprawę z politycznej sytuacji świata, w którym żyje, to znaczy z układu sił i wpływów, jaki wyniknął z przebiegu obecnej

wojny. Otóż pewną jest dla każdego rzeczą, że tak pojmowana sytuacja przedstawia się obecnie dla nas niekorzystnie. Używając do walki swej przeciwko Niemcom pomocy Sowietów, Anglia i Ameryka musiały z góry zgodzić się na to, że za pomoc ową wypadnie im zapłacić. Zapłacić ideowo, ustępstwami na rzecz doktryny sowieckiej, zapłacić materialnie pieniędzmi, bronią i koncesjami terytorialnymi. Obie te formy wynagrodzenia otrzymały Sowiety od Anglosasów. Ustępstwem i to niesłychanym w dziedzinie idei był fakt, że o pomoc do tryumfu demokracji w świecie Anglia i Stany Zjednoczone zwróciły się do totalistycznego z gruntu i ustrojowi demokratycznemu wręcz przeciwnego państwa, jakim jest Związek Republik Radzieckich. Dla znającego choćby pobieżnie ideologię Sowietów oraz stan, do jakiego doprowadziły one Rosję, ich pakt z Zachodem o tryumf ideałów demokratycznych, w szczególności zaś o obronę praw jednostki, to najbardziej krzyżący paradoks, to urągająca elementarnym wymaganiom logiki afirmacja sprzeczności, kryjąca w sobie największe, na jakie stać świat *qui vult decipi*, zakłamanie.

Wynagrodzeniem materialnym, jakie Sowiety otrzymały od Anglii i Stanów Zjednoczonych, były zapomogi w formie nadesłanego oręża i pożyczek, oraz koncesje terytorialne. Trzeba przyznać, że pod tym względem rekompensaty anglo-amerykańskie dla Rosji okazały się dużo słabsze niż świadczenia natury ideowej. Jeszcze póki trwała wojna, szły posiłki do Rosji czy przez Archangielsk, czy inną drogą. Z końcem jednak działań wojennych nie rozszerzyła się, ale przeciwnie skurczyła płatność anglo-amerykańska dla Rosji, czego dowodem są ponawiane coraz ostrzej przez tę ostatnią żądania w sprawie pożyczki. Inaczej rzecz się ma z koncesjami terytorialnymi na rzecz Sowietów. Pod tym względem ofiarność Anglii i Stanów Zjednoczonych okazała się bardzo wielka, szkoda tylko, że nie z ich własnych posiadłości, ale z terenów należących do innych państw. Takim płatnikiem długów Anglii i Ameryki względem Rosji stała się przede wszystkim Polska. Nie tylko zażądano od niej wyrzeczenia się połowy swego terytorium, ale i włączenia całego kraju w orbitę politycznych i ekonomicznych wpływów Rosji. Inkorporacja Litwy i krajów bałtyckich należy również do świadczeń anglo-amerykańskich na rzecz Rosji. Zapewnienie Sowietom wpływów i korzyści w Europie środkowej i na Bałkanach miało dopełnić miary wynagrodzenia ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Czy to jest wszystko, co można powiedzieć o dzisiejszej sytuacji politycznej? Bynajmniej, bowiem do jej opisu należy dodać dwa bardzo ważne zjawiska, brzemiennie w wypadki na przyszłość. Stwierdzić tu należy przede wszystkim fakt, że z ofia-

rowanych sobie wynagrodzeń Sowiety nie są wcale zadowolone. Ich wymagania, inspirowane przez imperializm rosyjski oraz przez marksistowską ideologię, nie mają granic. Chodzi im, ni mniej ni więcej, jak o zawładnięcie całym światem i o narzucenie mu sowieckiego ustroju politycznego, socjalnego i ekonomicznego. Dopóki bowiem istnieje w świecie choćby jedno tylko państwo, mające ustrój demokratyczny i liberalną politykę, staje ono [w poprzek rozwojowi idei komunizmu. Do zupełnego tryumfu tej idei w świecie trzeba, żeby w nim zanikł całkowicie wszelki ślad wolności myśli, słowa i czynu. Oto do czego dąży z istoty swej polityka państwa sowieckiego.

Z dążenia tego zdają sobie świetnie sprawę zarówno Anglia jak i Stany Zjednoczone. Wiedzą one dobrze, że ma tu miejsce, w całym znaczeniu tego słowa, walka o byt — *to be or not to be* — i że każda słabość, każde ustępstwo okazane Sowietom, czynią przedstawicieli tych ostatnich bardziej zuchwałymi i bezczelnymi w ich pretensjach. Konferencja w San Francisco oraz coraz gwałtowniejsze reklamacje sowieckie, aby im ujawnić sekret bomby atomowej, wymownie świadczą o tym stanie rzeczy. Oba jego rysy, z jednej strony rosnące w tonie i zakresie wymagania Moskwy, z drugiej strony coraz ostrzejszy sprzeciw, jaki im stawiają Anglo-Amerykanie, oba te rysy należą wyraźnie do charakterystyki obecnej sytuacji politycznej świata. Zdajmy sobie sprawę teraz, jak do sytuacji tej ustosunkowują się Polacy, nazywani przez realistów idealistami, romantykami, faszystami, lub po prostu wstecznikami, i dlaczego obierają oni taką a nie inną postawę.

Chodzi o wybór między stroną zachowującą się obojętnie do naszego istnienia, a stroną zdecydowanie wrogą dla naszego bytu i rozwoju. Tamtą stronę reprezentuje polityka anglo-amerykańska, tę zaś stronę wyraża polityka Sowietów. Moglibyśmy nie mieszać się wcale do konfliktu tych dwóch stron, ale nie pozwala nam na to sytuacja naszego kraju. Musimy więc wypowiedzieć się za jedną lub drugą stroną.

Od Anglo-Amerykanów niewiele możemy spodziewać się, stawiając na nich. Przekonaliśmy się bowiem, że poza szlachetną frazeologią, kierują się oni polityką interesu i to interesu bezpośredniego, lub co najwyżej na krótką obliczonego metę. Ponieważ jednak nie występują oni wrogo przeciw naszemu istnieniu, a nawet w swych zasadniczych dążeniach starają się dla nas, jak i dla innych państw, o warunki swobodnego bytu i rozwoju, oświadczając się za nimi, nie szkodzimy sobie samym i nie sprzeniewierzamy się zasadniczej linii naszej polskiej polityki. Gdy tymczasem, stawiając na Sowiety, godzimy się *eo ipso* na

warunki naszego przeciwnika, wroga naszej niepodległości, nie pojmującego swego rozwoju bez naszego upadku : « On ma rósć, a ja się umniejszać » (*Jan, III, 30*). Oto do czego sprowadzają się ujawnione w ciągu wieków w stosunku do nas postulaty polityczne rosyjskiej racji stanu.

Politykę tę w zupełności potwierdzają żądania, jakie nam obecnie stawia Moskwa. Mamy całkowicie zerwać z przeszłością, to znaczy zrezygnować z dziesięciowiekowych dążeń Państwa Polskiego, zaniechać jego zadań i obowiązków, wyrzec się polskiego pojmowania ładu wewnętrznego, oraz stosunku do innych państw. Wyrazem takiego zerwania z przeszłością ma być dla Polski wyrzeczenie się ziem należących do niej od wieków, a więc zgoda na to, że setki tysięcy ludzi, wychowanych w duchu polskiej kultury i cywilizacji, mają być włączone do obcego imperium i stać się ślepym narzędziem jego imperializmu.

Czy to wszystko ? Bynajmniej, brakuje bowiem rzeczy najważniejszej. Zerwawszy z wytkniętą jej przez przeszłość polityką, Polska ma podporządkować się polityce Rosji. Podporządkować całkowicie, to znaczy dostosować swe potrzeby do interesów państwa rosyjskiego, uzależnić się odeń ekonomicznie, pomagać mu w jego dążeniach do światowej ekspansji, godzić się z jego sojusznikami, zwalczać zaś jego przeciwników, jak swoich własnych. Związana w ten sposób z mocarstwem rosyjskim, czerpiąca zeń światło, wzorująca się na jego ustroju, oparta na nim, stanie się Polska satelitą Rosji, planetą drugorzędną, grawitującą całym swym ciężarem naokoło Rosji, nie wychodzącą poza orbitę rosyjskich wpływów i interesów.

I tu właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo dla Polski. Jej uzależnienie od Rosji przekreśla jej przyszłość, uniemożliwia celowość, staje w poprzek jej racji stanu, krótko mówiąc, zabija ją jako samodzielny organizm państwowy. Państwo bowiem, wyrzekające się swej racji stanu, rezygnujące z dążenia do swego celu, przestaje *eo ipso* istnieć jako takie. O tym niebezpieczeństwie, jakie grozi Polsce ze strony Rosji, wiedział dobrze ów zesłany nam przez Opatrzność i najdalej widzący mąż stanu, Józef Piłsudski, który swój program polityczny sprowadzał do dwóch ściśle związanych ze sobą i uzupełniających się wzajemnie zadań : niepodległość i, rzecz można, a co za tym idzie, konieczność odgrodzenia się od wpływów Rosji.

Oto na czym polega postawa Polaków, nazywanych pogardliwie przez zwolenników współpracy z Moskwą idealistami, romantykami, faszystami lub po prostu reakcją.

Z kolei wypada nam zastanowić się nad postawą tych właśnie krytyków, którzy sami siebie nazywają realistami, co w ich pojmowaniu oznacza najlepsze zdawanie sobie sprawy z obecnej sy-

tuacji politycznej świata i najzręczniejsze dostosowanie się do tejże.

Czołowym ich argumentem jest zwycięstwo Rosji nad Niemcami. Fakt ten tak potężnie fascynuje ich umysły, tak mocno działa na ich wyobraźnię, że patrzą nań jako na wskazówkę losu, nakazującą współpracę z Sowietami. Na próżno im przypominać, że zasługa zwycięstwa nad Niemcami przypada również Anglii i Stanom Zjednoczonym, że oba te państwa pomagały Rosji, i że potencjał ich wojenny jest obecnie wcale nie mniejszy od rosyjskiego. Wywody te, ani żadne inne, nie przekonywują naszych realistów. Dla nich wkład Rosji w wojnę z Niemcami, oraz jej zwycięstwo, są czymś tak wielkim, epokowym i przełomowym w dziejach świata, że niedopuszczalne wydają się im jakiegokolwiek porównania.

Jak wytłumaczyć u ludzi trzeźwych, realistycznie nastawionych, ten dziwny, do fetyszyzmu dochodzący podziw dla dzieła Sowietów ? Co w dziele tym lub w jego następstwach usprawiedliwia tak wysokie o nim wyobrażenie ? To, że przypisuje się mu twórczą moc odnowienia świata, moc odrodzenia zamierającej w starczym uwiądzie ludzkości. Mówiąc językiem *eurazyjców*, w zgniły Zachód młoda Rosja, wcielająca w sobie najwyższe ideały Wschodu, technię swego ducha, stwarzającego wszędzie, gdzie to technienie dojdzie, nowe życie. Taka to mistyka służy jako *ultima ratio* do uzasadnienia postawy naszych realistów.

Nie posiadając tej wiary w misję Rosji na Zachodzie, zmuszeni jesteśmy w ocenie jej dzieła uciec się do innego kryterium, do tego mianowicie, jakie nam wskazał Jezus Chrystus, gdy mówił : « Z owoców drzewo poznane bywa » (*Mat. XII, 33*). « Drzewo dobre owoce dobre przynosi, ale złe drzewo owoce złe przynosi » (*Mat. VII, 17*). « Wszak nie zbierają z ciernia fig, ani nie zbierają z głogu gron winnych » (*Łuk. VI, 44*).

W świetle tych wskazań spójrzmy na owoce owego wiekopomnego dzieła, za jakie krytycy nasi poczytują zwycięstwo Rosji nad Niemcami. Owoców tych nie brak u nas w Polsce, jak również i gdzieindziej, wszędzie, dokąd dociera życiodawcze technienie ducha rosyjskiego, niesione przez zwycięską jego armię. Jakież więc są przejawy jego działania ?

Opierając się na najściślejszych danych doświadczenia, musimy stwierdzić, że przejawy te sprowadzają się do trzech zasadniczych, a mianowicie : gwałcenie kobiet, rabowanie ludzkiego mienia i systematyczne niszczenie wszystkich instytucji, umożliwiających życie i swobodne działanie jednostki. Tak jest w Niemczech, tak jest na Bałkanach, tak jest nade wszystko w naszej Polsce. Gospodarka sowiecka wytwarza wszędzie, dokąd docierają jej

wpływy, zamieszanie, rozstrój materialny i duchowy chaos, rozluźnienie wszystkich więzów, skłócenie żywiołów, oraz ich walkę, walkę bezcelową, bezsensowną, doprowadzającą nieuchronnie do zagłady wszelkich swobód, jakimi rozporządza jednostka żyjąca w państwie demokratycznym.

Do tego to stanu zniszczenia wszystkiego, co stworzyła inicjatywa wolnych ludzi, zmierza świadomie taktyka Sowietów, stan ten bowiem jest metodycznie wskazany przez ich ideologię. Jest to tak zwana *anlyleza*, drugi etap dialektyki heglowskiej, ów osławiony *dialektisches Moment*, który Marx uważał za najważniejszy w rozwoju świata. Antyteza to negacja tezy, to zaprzeczenie każdego twierdzenia, czy to z dziedziny historii, czy filozofii, czy etyki, czy religii, to radykalne przekreślenie wszystkich danych form myśli i bytu. Działanie antytezy, jak ją pojmował twórca komunizmu i jak ją wykonywają bolszewicy, jest tak zgubne, tak powszechnie niszczycielskie, że trudno mu znaleźć podobne w pośród katastrof żywiołowych, takich jak mór, pożary, wylewy wód, lub trzęsienie ziemi. Nawet nie dorówna mu dzisiejsza bomba atomowa, jako że dokonane przez nią destrukcje są materialne, a nie moralne.

A jednak, mimo tak ujemne działanie antytezy, a raczej dzięki takim właśnie jej następstwom, bolszewicy wierzą niezachwianie w jej skuteczność. W przekonaniu ich, opartym na autorytecie Hegla i Marxa, z niszczycielskiego starcia się antytezy z tezą powstanie coś trzeciego, wybitnie dodatniego i przewyższającego wartością swą tezę i antytezę, a mianowicie, *synleza*. Możliwości takiej syntezy przeczy kategorycznie logika, która, poczynając od Arystotelesa, nie przestaje głosić przez usta wszystkich filozofów, że z połączonych ze sobą afirmacji i negacji nie może nic powstać, że z dwóch sprzecznych i wyłączających się wzajemnie sądów, dotyczących jednej i tej samej rzeczy, jeden jest prawdziwy, a drugi fałszywy, że między nimi nie trzeciego nie może zaistnieć, a nawet nie da się pomyśleć. To wszystko głosi logika. Co więcej, te jej twierdzenia stanowią najpierwsze i najważniejsze podstawy myślenia, bez których nie można prawidłowo rozumować.

Nie wzrusza to jednak wcale sowieckich obrońców dialektyki. Powtarzają oni za Heglem i Marksem, że rzeczywistość jest nielogiczna, sprzeczna w istocie swojej, i że rządzi nią prawo walki przeciwieństw, czyli postępu dialektycznego. A choć podeptanie zasady sprzeczności i wyłączonego środka wytwarza największy chaos w pojęciach, a nieład w życiu, dla ekstremizmu bolszewików ani ten chaos ani nieład nie stanowią czegoś, co sprawia im ujmę, ale przeciwnie, co przynosi im zaszczyt i chlubę.

Zauważyć należy, proszę Państwa, że ten pociąg do przeci-

wieństw, do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą, do unifikacji i niwelowania różnic i do niszczenia u narodów ościen-nych właściwego im ładu, a zastępowania go chaosem, nie jest u bolszewików nowością, narzuconą im przez marksizm. Skłon-ności te odziedziczyli oni po swych przodkach mongolsko-azjatyckich. Wszak już Dżyngis-Chan przeprowadzał na swój sposób niwelację różnic, a przez nią unifikację, gdy na ruinach zdobytych przez się miast ustawiał stosy z czaszek ludzkich. Pociąg do unifikacji przez zatarcie wszelkich różnic występuje również u carów rosyjskich, zwłaszcza u Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, którymi bolszewicy tak bardzo się dziś chlubią. Odnajdują w nich oni, jak i w dalszych swych protoplastach, wspólnego ducha ożywiającego ich politykę, oraz inspirującego te same metody działania. Zarówno bowiem w stosach czaszek, którymi Dżyngis-Chan znaczył był swój pochód, jak i w kościołach odnalezionych pod fundamentami Petersburga, a należących do ludzi, których Piotr Wielki używał jako niewolników do budowy swej stolicy na błotach fińskich, jak wreszcie w niedawno odkrytym w Katyniu makabrycznym wykopalisku wielotysię-cznych zwłok oficerów polskich, wymordowanych anonimowo, w tym wszystkim występuje ta sama metoda niszczenia opozycji, inspirowana przez tegoż ducha, dążącego do niwelacji różnic w świecie.

Oceniając tego ducha według jego dzieł, nie możemy w żaden sposób uznać go za twórczego. Jest on wybitnie destrukcyjny, i destrukcjami swymi nie tylko nie przysparza postępu w świecie, ale przyczynia się jak najskuteczniej do jego końca. Proszę nie sądzić, że to polski romantyzm mówi w tej chwili przeze mnie; nie, to po prostu trzeźwa ocena ujawnionej w ciągu wieków tendencji państwa moskiewskiego do niwelacji indywidualnych różnic, w świetle najbardziej obiektywnej nauki.

Nauką tą jest termodynamika. Wiemy z jej danych, że życie wymaga istnienia kontrastów, różnicy napięć energii cieplnej, różnorodnego jej rozmieszczenia. Tam, gdzie różnice te zanikają, gdzie energia rozmieszczona jest równomiernie, gdzie jednakowe jest wszędzie ciepło lub chłód, tam nie ma życia. Na przykład, jeśli temperatura jakiegoś ciała, powiedzmy ludzkiego, spada, niweluje się do poziomu otaczającego je ośrodka, tam ciało to staje się martwe. Pewniki te głosi druga zasada ter-modynamiki. Zapowiada ona, że gdy wszystkie formy energii w świecie zamienią się na energię cieplną i gdy ciepło rozejdzie się wszędzie i stanie się w każdym zakątku świata jednakowe, wtedy znikną na ziemi wszelkie kontrasty, ale zarazem skończy się życie. Będzie to stan powszechnej niwelacji różnic, powszechnej

jednostajności, stan śmierci kosmicznej, jak go nazywa jeden z wybitnych fizyków nowoczesnych. Bolszewizm robi wszystko, co może, by doprowadzić świat do tego stanu.

Oto dlaczego nie uznajemy jego zwycięstwa za fakt otwierający nową i doskonalszą erę w życiu ludzkości. A sądzę, że i nasi realisci są dalecy od uważania go za taki. Wszak żaden z nich nie jest Rosjaninem, by ulec urokowi mistyki sowieckiej, tak jak jej uległ niedawno Mikołaj Berdiaeff, który po latach wrogiego nastawienia do Stalina, nawrócił się doń, a nawet dopatrzył się w jego polityce znamion rosyjskiego mesjanizmu. Co to wszystko wszakże może obchodzić naszych realistów ?

A jednak poszli oni na rękę Rosji, przyjęli jej warunki, zawarli z nią pakt przyjaźni i służą jej jako parawan do uprawnienia jej krzyczących bezprawi w Polsce. Jak to rozumieć ? Jakimi powodami wytłumaczyć ?

Widzieliśmy przed chwilą, że powody ogólne, na które mogliby się powołać nasi realisci, nie wytrzymują krytyki. Mowa więc może być tylko o względach osobistych. Tymi zaś ostatnimi trudno się nam zajmować, u każdego bowiem z pośród zwolenników współpracy z Rosją są one różne. Inne powody wpłynęły napewno na decyzję prof. Stanisława Grabskiego, inne na Mikołajczyka, inne na Stańczyka, inne zaś na profesora Kota. Tych czysto subiektywnych powodów decyzji żadna z zewnątrz robiona analiza nie zdoła wyjaśnić. Bowiem, jak mówi Pismo Święte, *pravum est cor hominis et inscrutabile*.

Wszakże poza czysto wewnętrznymi i nieujawnionymi pobudkami czynów ludzkich istnieją względy łatwiejsze do wykrycia, bo ujawnione w poprzedniej działalności człowieka. Takimi względami u ludzi przed chwilą wymienionych jest niezaprzeczenie awersja do poprzedniego reżymu. By przeciwstawić się ludziom oznaczanym pogardliwie nazwą tak zwanej « sanacji », by napiętnować sam ten reżym, wskazujący na niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony Rosji, zawiera się układy z tą Rosją, wyraża się jej bezgraniczne zaufanie i w ten sposób zadaje się kłam głównemu postulatowi polityki « sanacji ».

Ale to nie wszystko. Winienem wymienić jeszcze jeden ważny względ działający widocznie na naszych realistów. Względ ten określa trafnie znane adagium Arystotelesa, wyrażone w formule scholastycznej :

Corruptio unius est generatio alterius.

To znaczy : śmierć jednego jest narodzeniem drugiego. W tym związłym a dosadnym aforyzmie filozof ze Stagiry wyraża to, co on uważał za prawo natury, a w czym my widzimy powszechne zjawisko w przyrodzie, a mianowicie, że z niepowodzenia jed-

nych korzystają drudzy. Cokolwiek się człowiekowi przydarza złego w życiu, z tego zawsze ktoś wyciąga pożytek dla siebie. Nawet śmierć człowieka nie stanowi wyjątku pod tym względem. Przeciwnie, korzysta z niej, w sensie zasilenia swego życia, cały szereg istot : od bakterii, robaków, owadów, zwierząt, aż do ludzi. Ci ostatni najwięcej korzystają ze śmierci swych bliźnich, że wspomnę o przedsiębiorstwach pogrzebowych, z tego żyjących i prosperujących.

By wyjaśnić, o co mi chodzi, pozwolą Państwo, że użyję jednego jeszcze porównania. Są ludzie, robiący interesy na upadających budowlach lub instytucjach. Jeżeli jakiś dom wali się, lub w inny sposób zagrożony jest ruiną, ludzie ci, należący do stworzonych *ad hoc* przedsiębiorstw, rozwalają go zupełnie i pozostałe gruzy sprzedają jako materiał do innych budowli. Ludzie tacy, spekulujący na ruinach, nazywają się we Francji *les entrepreneurs des travaux de démolition*. Otóż, przyglądając się sylwetkom naszych realistów, odnajduję w nich wszystkie typy istot, potwierdzających słuszność arystotelesowskiej zasady *corruptio unius est generatio alterius*, od bakterii, robaków, much, szakali i hien, aż do ludzi, spekulujących na ruinach budowli. Ta ostatnia kategoria jest najliczniej reprezentowana, kategoria *des entrepreneurs des travaux de démolition* !... Poczytując gmach Polski za zagrożony w swych podstawach, ludzie ci robią co mogą, by go obalić, aby pozostały materiał sprzedać kupcom, którzy chcą go użyć do innych budowli. W tym znaczeniu są oni *realistami*, jako ci, których nic nie wzrusza i którzy ze wszystkiego, nawet z upadku własnego państwa, umieją wyciągać korzyści dla siebie.

Ale dosyć już o nich. Ważniejszą jest rzeczą, byśmy w związku z dzisiejszą uroczystością i obecną sytuacją Polski zdali sobie sprawę z tego, co my mamy robić.

Na pytanie to jedną mam odpowiedź : *Wytrwać w postawie walki, jaką obrała Polska w roku 1939*. Postawę tę, która pozostanie w historii jako najwyższa chluba naszego pokolenia i jako szczytny przykład dany światu, postawę tę wrogowie nasi ośmielają się sądzić i potępiać jako występki, a nawet zbrodnie. Wskazuje to, jak bardzo postawa ta jest dla nich niewygodna. Wiedzą oni dobrze, że o ile wytrwamy w obranej przez nas postawie, to ta ostatnia zadecyduje o naszej przyszłości.

Przyszłość bowiem stwarza wola ludzka, ale wola wytrwała, nieustępliwa, niedająca się nikomu, ani niczemu złamać. Wytrwałość jest najważniejszym elementem w postawie, od której przyszłość zależy, elementem najważniejszym, ale i najtrudniejszym. Wszak mieliśmy wojskowych, nawet generałów, którzy sześć lat temu chwycili za broń i walczyli mężnie, z narażeniem

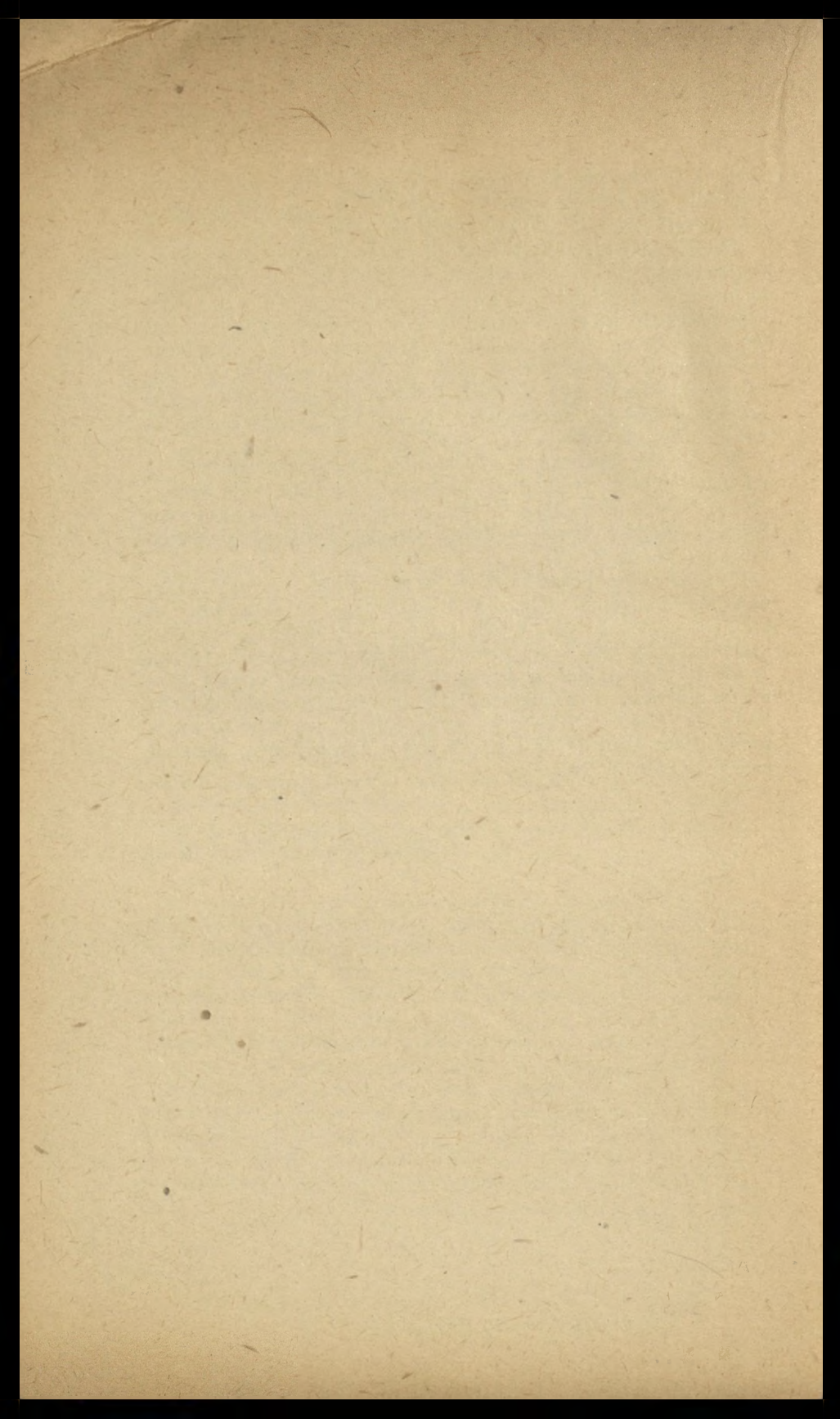
życia, a w roku obecnym przeszli do wroga. Dlaczego ? Bo nie wytrwali, załamali się wewnętrznie, zabrakło im hartu ducha do cierpliwego czekania, *donec transeat iniquitas*.

Do tego, by wytrwać, nie można być « trzcina chwiejącą się od wiatru » (*Mat. XI, 7*). Słowa te stosują się do ludzi nieugruntowanych w swym przekonaniu, chwytających się każdej opinii. O tego typu umysłowości mówi Pismo Święte : « Myślenie głupiego jest jak oś, która się obraca (wokoło) » (*Ekli. XXXIII, 5*). Nie może również mieć wytrwałości sceptyk, którego Apostoł Jakub nazywa ἀνὴρ διψυχός, mąż o dwóch duszach albo umysłach : « Mąż umysłu dwoistego niestateczny (t. zn. niewytrwały) jest we wszystkich drogach swoich » (*Jak. I, 8*).

Do tego, by wytrwać, trzeba stawiać na jedną możliwość, tę mianowicie, którą uważa się za najlepszą i od Boga sobie wyznaczoną, czyli za prawdziwą. W tym znaczeniu upomina nas Pismo Święte : « Bądź wytrwały w drodze Pańskiej i w prawdzie twego umysłu » (*Ekli. V, 12*).

Do wytrwałości potrzeba wiary, że się nie jest samym w życiu, że się ma za współnika Boga i że włodarzy się Jego sprawami — a taką jest sprawa Polski. Wtedy tylko ma się pewność, że « Ten, który począł w nas dobrą sprawę, dokończy jej z nami » (*Filip. I, 6*). Oby na takich podstawach wewnętrznych oparta była nasza postawa, a zwyciężymy jako naród i zdobędziemy dla Państwa Polskiego prawdziwą niepodległość, jak nam to zapowiada Jezus Chrystus : « Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie » (*Mat. X, 22*).

Paryż, dn. 11 listopada 1945.



SPIS RZECZY

	Str.
1. O Wytrwałości	5
2. Przemówienie na 11 Listopada 1940	9
3. Życzenia Wigilijne 1940	12
4. Przemówienie na 19 Marca 1941.....	15
5. Przemówienie na 3 Maja 1941	24
6. Przemówienie na rocznicę walk 1. Dywizji Grenadierów Polskich we Francji.....	29
7. Przemówienie na zgon Paderewskiego.....	33
8. Przemówienie na drugą rocznicę wybuchu wojny.....	39
9. Sens Walki.....	44
10. Przemówienie na 11 Listopada 1941	49
11. Kryzys Neutralności	53
12. Życzenia Wigilijne 1941.....	60
13. Fetyszyzm Siły	62
14. Decyzja Polski w świetle filozofii	70
15. Przemówienie na 19 Marca 1942	77
16. Przemówienie na 3 Maja 1942	83
17. Przemówienie na 25-lecie sakry biskupiej Piusa XII..	87
18. Pozory a Rzeczywistość	93
19. Przemówienie na Święto Żołnierza Polskiego 1942....	99
20. Przemówienie na otwarcie roku szkolnego w Liceum Polskim w Villard-de-Lans 1942.....	104
21. Znaczenie i wartość zasady : Prymat Czynu.....	107
22. Przemówienie na 11 Listopada 1942	113
23. Ignoto Deo.....	116
24. Życzenia Wigilijne 1942	121
25. Nowy Rok.....	123
26. Wartość Życia	128
27. Wśród Cieni i Światła	135
28. Przemówienie na 19 Marca 1943.....	139
29. Przemówienie na 3 Maja 1943	145
30. Przemówienie na grobie ś. p. Włodzimierza Kaczor- owskiego	149
31. Przemówienie na otwarcie Wyższego Studium Polskiego w Bibliotece Polskiej.....	155
32. Przemówienie na 12 Maja 1945.....	157
33. Przemówienie na nabożeństwie za zmarłych Polaków.	163
34. W Sprawie Postawy.....	166
35. Wytrwać, by zwyciężyć	174





"5"

42 995/

2.